

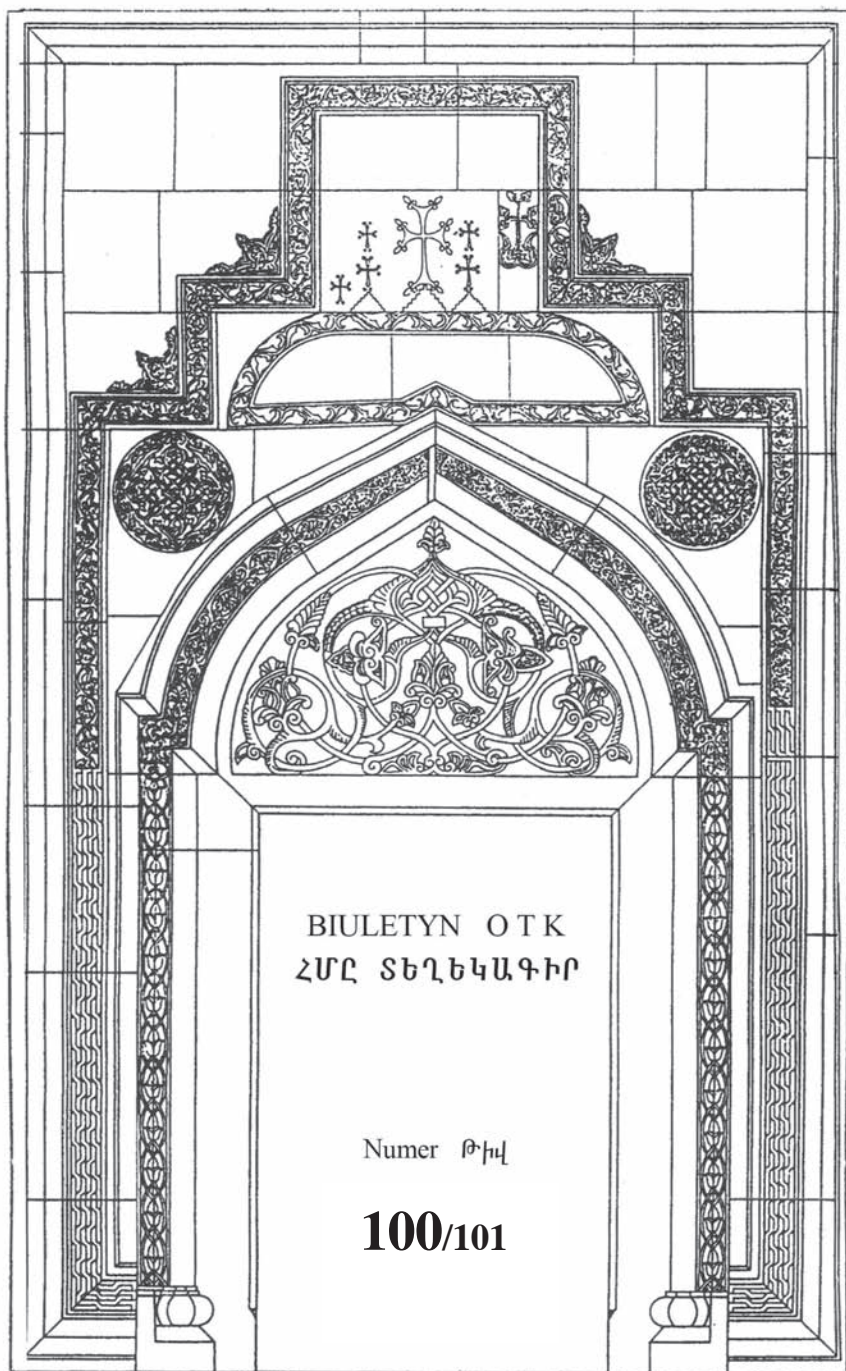
BIULETYN  
ORMIAŃSKIEGO  
TOWARZYSTWA  
KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ  
ԸՆԿԵՐՈՒԹՅԱՆ  
ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

ISSN 1233-8605

NUMER 100/101 ԹԻՎ

KRAKÓW 2020 ԿՐԱԿՈՎ





# BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

## ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹՅԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

**Copyright by Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne – Kraków 2020**

Materiałów zamieszczonych w Biuletynie OTK nie można w żadnej formie reprodukować bez pisemnej zgody Wydawcy.

**Kolegium Redakcyjne** dr Jakub Osiecki (przewodniczący)  
prof. dr hab. Krzysztof Stopka  
prof. dr hab. Andrzej Pisowicz  
Katarzyna Agopsowicz

**Redakcja armenistyczna** prof. dr hab. Andrzej Pisowicz

**Adres** Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne  
ul. Studencka 2, lokal 3a  
31–116 Kraków  
[www.otk.org.pl](http://www.otk.org.pl)  
[otk@otk.org.pl](mailto:otk@otk.org.pl)

**Konto bankowe** Alior Bank 63 2490 0005 0000 4500 5287 9182

**Projekt okładki** Monika Zołoteńka

**Szata graficzna** Monika Zołoteńka

**Skład** Monika Zołoteńka

**Druk** Poligrafia Salezjańska  
30–318 Kraków, ul. Michała Bałuckiego 8  
<http://poligrafia.salezjanie.net>

**ISSN 1233-8605** nakład: 300 egz.

**Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji**

**Pamięci  
Adama Kieniewicza  
(1944–2020)**



Zapraszamy do lektury 100 numeru Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego. Minęło już 27 lat odkąd ukazał się pierwszy numer Biuletynu i można z całą pewnością stwierdzić, że to fenomen wydawniczy nie tylko samego OTK, ale Ormian polskich i wszystkich przyjaciół Ormian. Biuletyn to dziś najdłużej ukazujące się czasopismo wspólnoty polskich Ormian. Warto się tym pochwalić, gdyż zarówno „Posłaniec św. Grzegorza” jak i „Gregoriana” ukazywały się znacznie krócej, aniżeli nasz Biuletyn. Pismo to przede wszystkim wybitni autorzy i redakcja, która zapewniała zawsze najwyższy poziom edytorstwa. W skład pierwszego kolegium redakcyjnego wchodził: Anna Krzysztofowicz jako przewodnicząca, Adam Mueck, Michał Teodorowicz, Antoni Amirowicz i Adam Terlecki. Części z tych osób już nie ma dzisiaj z nami, jednak pozostaje żywić nadzieję, że wyraziliby aprobatę widząc, że ich inicjatywa wydawnicza jest kontynuowana i stale rozwijana. Z pewnością najwięcej podziękowań należy się prof. Andrzejowi Pisowiczowi, który przez lata czuwał i do dziś czuwa nad odpowiednim poziomem redakcyjnym i językowym pisma. Profesor Pisowicz wszedł w skład rady redakcyjnej Biuletynu już w 1994 roku i zasiada w niej do dziś.

Wszystkich autorów współpracujących z Biuletynem dziś nie sposób wymienić – są to zarówno Polacy, Ormianie jak i obcokrajowcy, wszyscy żywo zainteresowani kulturą Ormian. Tym samym spektrum tematyki ormiańskiej poruszanej w Biuletynie jest bardzo szerokie, a dokonanie selekcji najważniejszych artykułów do 100 numeru okazało się niezwykle trudne. Zaproponowany przez redakcję wybór jest oczywiście subiektywny, jednak kierowaliśmy się zasadą, że uhonorować chcemy przede wszystkim osoby od lat związane z Biuletynem i utożsamiające się z Ormiańskim Towarzystwem Kulturalnym.

W pierwszej części przeczytają Państwo słynną rozmowę moderowaną przez Antoniego Amirowicza „Porozmawiajmy o Armenii”. W rozmowie tej wziął udział między innymi młody matematyk Armen Edigarian. Dziś prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W dalszej części znalazł się tekst Andrzeja Krzczunowicza poświęcony relacjom Armenia-Turcja. Bardzo ważny z punktu widzenia zarówno tożsamości narodowej Ormian, jak i relacji dyplomatycznych, których nie udało się uregulować od czasu odzyskania niepodległości przez Armenię w 1991 roku.

Zdecydowaliśmy się również na reprint listu Johna Greppina, który odwiedził Armenię w połowie lat 90-tych i przesłał do Biuletynu

cenny tekst, w którym dzieli się swoimi refleksjami, porównując Armenię sowiecką i Republikę Armenii.

Trzon stu numerów Biuletynu stanowią przede wszystkim wiadomości o polskich Ormianach. Nie mogło zatem zabraknąć artykułów wspomnianego już Antoniego Amirowicza, Henryki Augustynowicz-Ciecierskiej, Jacka Nikorowicza czy Grzegorza Pełczyńskiego i Renaty Król-Mazur. O Sadoku Barączu przeczytamy w tekście Rafika Hambarcumiana. Ten obok nieżyjącego już Wartana Grigorjana jest jedynym z niewielu Ormian naukowo zajmujących się spuścizną kulturową polskich Ormian. W tym jubileuszowym numerze przeczytają Państwo również ważny tekst autorstwa Wojciecha Bonowicza o Marku Eminowiczu.

O Kościele i duchownych ormiańskich znalazło się kilka istotnych z punktu widzenia tej wspólnoty tekstów. Profesor Krzysztof Stopka dokonał bilansu chrześcijaństwa ormiańskiego, a ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski opracował dzieje jednego ze swoich przodków.

O języku, kulturze i sztuce Ormian przeczytają Państwo w tekście wspomnianego już Andrzeja Pisowicza oraz Adama Kieniewicza, który w charakterystycznym dla siebie stylu opisuje wystawę dzieł Teodora Axentowicza w Sopocie.

Z pewnością wybór ten jest niepełny i stanowi jedynie wycinek dorobku naszego środowiska, ale miejmy nadzieję, że stanie się dla Państwa choćby przyczynkiem do zadumy i ożywi wspomnienia.

Życzymy udanej lektury!



❖ O ARMENII ❖

## Porozmawiajmy o Armenii

Antoni AMIROWICZ [Kraków]

Jakie skojarzenia wywołuje hasło "Armenia"? Zapewne różne, zależnie od osobistych zainteresowań i posiadanej wiedzy, ale chyba można zaryzykować twierdzenie, że w większości przypadków są to skojarzenia "historyczno-kulturowe". Są to jakieś echa długiej, sięgającej starożytności historii kraju i narodu; jest to egzotyczny powiew tradycji Orientu; jest to też pewnie parę symboli, takich jak choćby majestatyczny Ararat. Ale czy wiemy coś o współczesnej Armenii? Chyba niewiele, bo rzadko docierają do nas wieści zza Kaukazu; żeby informacje o Armenii zostały podane przez środki masowego przekazu trzeba bowiem takich wydarzeń, jak tragiczne trzęsienie ziemi, czy kolejny krwawy akt karabachskiego dramatu. Czym więc żyje Armenia na codzień? Przecież tam też historia przyspieszyła swój bieg na przełomie lat 80-tych i 90-tych, i to w stopniu napewno nie mniejszym niż w Polsce. Jakie są codzienne problemy, nadzieje i obawy Ormian, którzy razem ze swoją ojczyzną muszą przejść kolejny zakręt dziejów? Spróbujmy je poznać rozmawiając ze studiującymi w Krakowie Ormianami. Na moje pytania odpowiadają: Armen JEDIGARIAN (**AJ**), Gagik JEGIJAN (**GJ**), Karen CHĄCZATRIAN (**KCh**), Karen SAHAKJAN (**KS**), Samuel OWAKIMJAN (**SO**), i Tigran SARIBEKJAN (**TS**). Zaczniemy od kwestii podstawowej:

Czym jest Armenia po rozpadzie Związku Radzieckiego?

**KS** Armenia jest republiką gospodarczo i wojskowo związaną z Wspólnotą Niepodległych Państw, i na razie należy do tej wspólnoty - to już oczywiście nie jest Związek Radziecki, panuje większa wolność, Armenia prowadzi swoją politykę zagraniczną i wewnętrzną bardziej niezależnie niż przedtem.

**GJ** Armenia wciąż pozostaje w ekonomicznej i politycznej

*Przyjęto 27. IX 1993 r.*

zależności od Rosji - musi sprowadzać stamtąd niezbędne surowce, a ponieważ jest otoczona przez nieprzyjanych jej sąsiadów, którym nie może sama się przeciwstawić, musi szukać w Rosji oparcia. Uważam jednak, że od 21.IX 1992 roku, tj. od dnia referendum w sprawie niepodległości Armenii, Armenia jest suwerennym państwem.

Jaka jest flaga i godło Armenii?

**KCh** Flaga Republiki Armenii jest czerwono-niebiesko-pomarańczowa. Kolor czerwony jest symbolem przelanej krwi, kolor niebieski symbolizuje niebo.

**AJ** Kolor pomarańczowy przypomina, że Armenia jest ojczyzną moreli.

**TS** Znaczenie pomarańczowego koloru nie jest ostatecznie ustalone - mówi się, że to kolor moreli, ale też, że symbolizuje on słońce, którego w Armenii nie brakuje.

**GJ** Ja uważam, że kolor pomarańczowy wiąże się z tym, że Armenia była pierwszym krajem, gdzie uprawiano pszenicę. Kolor ten oznacza pracę - ciężką i ofiarną pracę. Republika Armenii ma obecnie to samo godło, które miała niepodległa Armenia w latach 1918-20. Są tam orzeł i lew, symbole wolności i siły narodu, które trzymają tarczę z herbami poszczególnych prowincji Armenii. Poniżej są skrzyżowane miecz i pszenica, symbolizujące walkę narodu i pragnienie życia w pokoju.

Co jest teraz najważniejsze dla Armenii?

**AJ** Najważniejsze jest stworzenie normalnego systemu ekonomicznego - moim zdaniem, obecnie Armenia nie ma żadnego systemu ekonomicznego. Zakłady odgrywające dawniej główną rolę w produkcji przemysłowej republiki zostały zamknięte, a inne działy przemysłu dopiero się rozwijają. Teraz gospodarka oparta jest na eksporcie surowców i na handlu, ale tak nie może być na dłuższą metę.

**GJ** Najważniejsze jest zakończenie wojny w Górnym Karabachu. Zgadzam się z Armenem, że trzeba odtworzyć gospodarkę, ale nie da się tego zrobić w sytuacji, kiedy wszystkie drogi łączące



Armenię ze światem są zablokowane z powodu tej wojny. Po drugie, szybkie zakończenie wojny przerwałoby prześladowania Ormian prowadzone przez Azerów. Poza tym bardzo ważne jest ustabilizowanie sytuacji politycznej w Armenii, i stworzenie rządu, który potrafi właściwie ocenić, co Armenii jest potrzebne, a co nie. Wydaje się, że obecny rząd nie bardzo orientuje się w sprawach ekonomicznych.

**TS** Nie wiem co jest ważniejsze - czy postawienie gospodarki na nogi, czy przerwanie wojny, ale niewątpliwie jedno i drugie jest powiązane. Wojna wprawdzie toczy się poza terytorium Armenii, ale jednym ze skutków wojny jest blokada linii kolejowych biegnących przez Azerbejdżan, i cały transport musi iść drogą powietrzną. To się nie zmieni dopóki nie ustaną walki.

**KCh** Najważniejsze jest rozwiązanie problemów paliwowych. Armenia nie ma złóż ropy naftowej ani węgla, i to ma bardzo duży wpływ na gospodarkę państwa. Teraz rzeczą "normalną" w Armenii jest brak prądu i gazu.

**SO** Moim zdaniem najważniejszy jest duch narodu. Wszyscy Ormianie powinni pamiętać, że Armenia przeżywała jeszcze trudniejsze chwile w swojej historii. Wszyscy Ormianie powinni zjednoczyć się i współdziałać dla poprawy trudnej sytuacji. Powinniśmy pamiętać o przykładzie Żydów, którzy mimo wielu przeciwności wskriesili swoje państwo, i sprawili, że liczy się ono na arenie międzynarodowej.

Która z tych spraw jest najtrudniejsza do zrealizowania? Co teraz i w najbliższej przyszłości jest i pozostanie największym problemem Armenii?

**KCh** Najtrudniejsze jest zapewnienie ludności podstawowych warunków życia. Boję się, że ludzie nie przeżyją kolejnej zimy takiej jak ostatnia (1992/93). To było straszne - zima była naprawdę surowa. Chodzi mi o najbardziej podstawowe potrzeby, bez zaspokojenia których po prostu nie da się przeżyć.

**KS** Dopóki toczy się wojna najtrudniejszym zadaniem będzie naprawa gospodarki. Na razie jakikolwiek kompromis pozwalający na zakończenie wojny wydaje się niemożliwy, bo każda ze stron forsuje swoje stanowisko. To uniemożliwia poprawę gospodarki.

**AJ** Najtrudniejsze jest stworzenie demokratycznego państwa. Oczywiście wojna i pozostałe problemy to są sprawy poważne, ale nawet jeżeli Armenia z tym się jakoś upora, to będzie trzeba jeszcze bardzo dużo czasu, żeby stworzyć naprawdę demokratyczne państwo. Ludzie oczywiście chcą demokracji, ale minione 70 lat miało ogromny wpływ na ich sposób myślenia, a trzeba pamiętać, że i przed okresem władzy radzieckiej Armenia przez bardzo długi czas nie miała własnej państwowości. Na razie w Armenii nie ma rozwiniętych instytucji demokratycznych, a na to, by je stworzyć potrzeba dużo czasu - postęp w tej dziedzinie jest bardzo wolny.

**GJ** Do tego, co powiedział Armen, dodam, że bardzo trudne jest przekonanie ludzi, że teraz to już jest nasze państwo. Brak przez ostatnie 600 lat państwowości armeńskiej sprawił, że instytucja państwa jest "tradycyjnie" traktowana jak twór obcy. Teraz trzeba, żeby ludzie zrozumieli, że wszystko co robią, to robią dla siebie - i podobnie, że odczuwają na własnej skórze wszystkie szkody, które wyrządza państwu. Uważam, że zmiana nastawienia społeczeństwa do państwa jest warunkiem odbudowy armeńskiej gospodarki.

**TS** Ja za sprawę najtrudniejszą i jednocześnie bardzo ważną uważam to, żebyśmy nie przestali wierzyć w dobrą przyszłość. Napewno będzie dobrze, ale ważne jest żeby ludzie nie załamali się wcześniej. Wszystko ułoży się - za 10 miesięcy, albo za 10 lat, ale napewno będzie lepiej.

Z tego, co powiedzieliście wynika, że trzeba jeszcze wiele zrobić. A co już udało się osiągnąć? Co jest największym sukcesem Armenii?

**KS** To, że Armenia prowadzi niezależną politykę zagraniczną i nawiązuje stosunki z innymi państwami. Ważne jest również to, że przybliżyła się chwila wprowadzenia własnego pieniądza (będzie nazywał się **dram**). Niedługo ma być wprowadzone też pojęcie obywatelstwa armeńskiego, więc będziemy mieli armeńskie paszporty - ludzie będą nas zauważać, nie będzie się mówić na Ormianina np. "Rusek", co dla mnie brzmi obraźliwie.

**AJ** To trudno powiedzieć. Przez jakiś czas uważaliśmy, że sukcesem jest stworzenie naprawdę niepodległego państwa. Ale

teraz okazuje się, że działania na rzecz niepodległości wcale nie były najważniejsze. Można było wszystko załatwić "po cichu", tak jak to zrobili republiki bałtyckie, których osiągnięcia są większe niż nasze. Moim zdaniem w Armenii zrobiono wiele błędów. Jedyny oczywisty dla mnie sukces to to, że Karabach jest obecnie pod kontrolą Armenii - Armenia jest teraz w stanie obronić jego ludność przed prześladowaniami. Jeżeli chodzi o działania polityczne czy gospodarcze, to widzę raczej błędy niż osiągnięcia.

**KCh** Też uważam, że najważniejszym sukcesem jest objęcie kontrolą Karabachu, ale zostało jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Na przykład nawiązanie oficjalnych stosunków między państwami - do tej pory nie zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne między Armenią i Polską. Moim zdaniem w tej dziedzinie trzeba wiele zrobić. Ale ogólnie uważam, że sukcesem jest wszystko, co zostało już zrobione. Błędy robi się zawsze - nie ma takiego państwa (jak i człowieka), które nie popełniałoby błędów.

**SO** Oczywiście cieszymy się, że Armenia jest już samodzielnym państwem, ale moim zdaniem największy sukces, to jest to, że Ormianie powoli zaczynają rozumieć kim są. W latach 80-tych świadomość narodowa nie mogła być oficjalnie, publicznie manifestowana, i dlatego ludzie obawiali się głośno mówić o swojej historii, narodowych bohaterach, zresztą niewielu wiedziało coś więcej na ten temat. Były obawy, że niedługo świadomość narodowa zupełnie zaniknie, i napewno nie były to obawy bezpodstawne. Na przykład w szkołach uczono dzieci w języku rosyjskim, i wielu ludzi wolało mówić po rosyjsku. Teraz, kiedy jeżdżę do Armenii cieszę się, że w szkołach dzieci śpiewają ormiańskie piosenki. Trzeba oczywiście uczyć się również języka angielskiego i rosyjskiego, żeby móc porozumieć się z innymi ludźmi, jednak najpierw trzeba nauczyć się ojczystego języka i poznać swoją kulturę - ta możliwość to największy sukces Armenii.



W jakim kierunku rozwija się sytuacja w Armenii? Patrząc na rozwój wypadków jesteście optymistami, czy pesymistami?

**AJ** Ja jestem raczej pesymistą. Pewne grupy ludzi, dawni aparatczycy, mafia, będą bogacić się, a życie reszty społeczeństwa będzie bardzo trudne. Dopóki nie powstaną instytucje demokratyczne, to Armenia nie ma przyszłości.

**GJ** To prawda. Sytuacja w Armenii rozwija się w złym kierunku: zwiększa się korupcja, rozwijają działalność organizacje mafijne, a rząd jest bezradny, bo brakuje odpowiednich praw i instytucji, które mogłyby skutecznie walczyć z tymi zjawiskami. Ja jestem jednak optymistą.

**KCh** Jak ostatnio słyszałem, nie jest już tak źle, bo policja zaczęła energiczniej działać. To jest zresztą normalne, że kiedy następuje zmiana ustroju państwa, każdy próbuje wykorzystać przejściowy okres, aby wzbogacić się, także w nielegalny sposób. Myślę, że to dość szybko się skończy, jak tylko młode państwo zostanie zorganizowane do końca, i powstaną struktury kontrolujące gospodarkę, i w ogóle całą działalność państwa.

**TS** Myślę, że sprawy idą w dobrym kierunku. Obecny rząd rozwiązuje problemy gospodarcze o wiele lepiej niż poprzednie ekipy. Jest już trochę lepiej w porównaniu z ubiegłym rokiem - w sklepach jest więcej towarów, większą uwagę skupiono na zapewnieniu działania przemysłu - prądu nadal brakuje, ale można kupić chleb. W polityce też widać postęp - do wielu spraw podchodzi się teraz bardziej "dyplomatycznie", a nie tak pryncypialnie jak poprzednio, kiedy nie liczone się ze stanowiskiem strony przeciwnej - widać, że politycy zdobywają doświadczenie. Trzeba też pamiętać, że 4 lata to dla państwa raczej niedługo. Na wszystko trzeba czasu, i ważne, żeby naród to rozumiał, zresztą sądzę, że większość to rozumie.

Jak może się zakończyć wojna w Karabachu? Co byłoby dla Armenii zwycięstwem?

**KS** Sukcesem dla Armenii byłoby, gdyby Karabach stał się suwerennym państwem. Obecnie mieszkają tam praktycznie wyłącznie Ormianie, ale Azerbejdżan napewno nie zgodzi się na przyłączenie

Karabachu do Armenii. Za zwycięstwo w tej wojnie można uważać nie tyle zwycięstwo militarne, co dyplomatyczne, które mogłoby dać Karabachowi wolność i suwerenność.

**SO** Jeżeli chodzi o politykę, to wszyscy wiemy, że jest to chyba najbardziej skomplikowana sprawa. Trzeba pamiętać, że Rosja widzi Armenię jako region Zakaukazia o strategicznym znaczeniu dla jej stosunków z Turcją, natomiast Turcja popiera Azerbejdżan. Armenia chciałaby możliwie szybko zakończyć tę wojnę, Azerbejdżan chyba też - ale skoro mają tu swoje interesy Rosja i Turcja, to wojna wciąż trwa.

Jak powinny zostać ułożone stosunki Armenii z sąsiadami, a zwłaszcza z Azerbejdżanem?

**GJ** Uważam, że możemy rozwijać dobre stosunki ze wszystkimi sąsiadami, ale tylko na zasadach wzajemnego poszanowania suwerenności, i praw człowieka również. Sądzę, że nie da się tego zrealizować teraz, chociażby dlatego, że jeden z naszych sąsiadów, Turcja, popiera Azerbejdżan w konflikcie karabachskim. I, rzecz jasna, nie możemy mówić o dobrosąsiedzkich stosunkach z Azerbejdżanem dopóki trwa wojna w Karabachu. Jedynym państwem, które jest gotowe rozwijać stosunki polityczne i gospodarcze z Armenią jest Iran, jednak zła sytuacja ogólna Armenii bardzo to utrudnia. Jeżeli chodzi o Gruzję, to tam toczy się wojna domowa, i w takiej sytuacji trudno rozwijać jakiegokolwiek stosunki z tym państwem.

**KCh** Rozumiem konieczność ułożenia dobrych stosunków pomiędzy Armenią i jej sąsiadami, ale obecnie nie widzę takiego sposobu zakończenia wojny o Górny Karabach, który mógłby być jednocześnie przyjęty przez Armenię i Azerbejdżan. Na razie nie ma wyjścia z tej sytuacji. Na temat przyszłych stosunków z Gruzją nic nie można powiedzieć, bo jest to bardzo niestabilne państwo. Jedynym sąsiadem z którym możemy rozwijać dobre kontakty jest Iran. Być może takim państwem jest również Rosja.

**KS** Od zakończenia wojny w Karabachu zależą również stosunki z Turcją. Przypuszczam, że z Azerbejdżanem w najbliższym czasie nie będzie dobrych stosunków, to państwo nie leży jednak na naszej "drodze do świata". Ważniejsza jest pod tym względem

Turcja, i chyba też jest zainteresowana uporządkowaniem tych spraw ze względu na zyski z pośrednictwa w handlu z Armenią - przez Turcję będą przebiegać nasze szlaki do Europy. Zachodni sąsiedzi - Gruzja i Turcja będą w przyszłości najważniejsi.

Co należałoby dodać do tego, co już powiedzieliście? Co jeszcze jest ważne dla zrozumienia obecnej sytuacji Armenii?

**GJ** Trzeba zrozumieć, że Armenia potrzebuje moralnego wsparcia ze strony Europy, większego zainteresowania i zaangażowania w jej problemy. Chodzi mi o to, żeby nie spoglądać na Armenię przez pryzmat realiów współczesnej Europy końca XX wieku. Ważne jest, żeby zrozumieć co się teraz dzieje w Armenii i czym Armenia żyje. Środki masowego przekazu nie ułatwiają tego, bo podają bardzo mało informacji o Armenii, a to co dociera tutaj nie zawsze bywa obiektywne. Obecnej sytuacji Armenii nie można zrozumieć nie znając ostatnich 100 lat jej historii.

**TS** Trzeba zrozumieć specyficzny charakter Ormian - chyba nie każdy naród potrafiłby cierpieć i nie tracić nadziei. Dlatego Ormianie nawet w tak trudnych warunkach dadzą sobie radę - próbują wyjść z trudnej sytuacji, a nie trwać bezczynnie, skarżyć się, i czekać na pomoc. Słyszysz się w Armenii, że jest ciężko, ale codziennie jakieś nowe pomysły służą poprawie sytuacji. To nie są rzeczy wielkie, bo mamy bardzo małe możliwości, ale ułatwiają przeżycie w warunkach, w których z punktu widzenia Europejczyka w ogóle nie da się żyć. Nam pomaga nadzieja i mocny charakter - próbujemy poradzić sobie w każdej sytuacji.

**AJ** Trzeba zrozumieć, że Armenia potrzebuje pomocy i większego zaangażowania Ormian mieszkających za jej granicami. Chodzi mi nie tylko o pomoc ekonomiczną, ale również o pomoc w tworzeniu instytucji demokratycznych, o pomoc w przekonaniu społeczeństwa Armenii, że można żyć inaczej niż dotychczas.

Na zakończenie powiedzcie, jak się czujecie w Polsce? Czy spotykacie się tutaj ze zrozumieniem Waszych problemów?

**GJ** Trzeba powiedzieć, że Polacy są różni. Wielu jest takich,



którzy bardzo mi pomagają w wielu problemach, interesują się tym, co się dzieje w Armenii, i są do mnie pozytywnie nastawieni. Są jednak tacy, którzy tylko z tego powodu, że jestem obcokrajowcem patrzą na mnie podejrzliwie - może boją się, że mogę coś ukraść, czy oszukać ich. Ale w każdym społeczeństwie są i tacy, i tacy.

**AJ** Sprawy Armenii budzą zainteresowanie w środowisku, w którym przebywam, ale przy pierwszych kontaktach ludzie nie mogą się w tym połapać. Trzeba wiele tłumaczyć, wyjaśniać - widać, że przeciętny Polak tych spraw nie zna i nie interesuje się nimi. Armenia i jej problemy są gdzieś daleko. To jest normalne, bo to tych ludzi bezpośrednio nie dotyczy, i nie ma wpływu na ich przyszłość. Nie jest to niechęć, czy lekceważenie, tylko obojętność.

**TS** Nie mam powodu, żeby narzekać. Ale czy jestem w Polsce, czy gdzie indziej, czuję się obcy, bo to nie jest mój kraj. Jeżeli chodzi o Polaków, to daje się zauważyć różnica w myśleniu: jest tutaj inna mentalność, i to przeszkadza, ale tylko czasami. Ale takich problemów, że jestem inaczej traktowany z tego powodu, że jestem Ormianinem nie ma, nawet odwrotnie - wielu ludzi dowiadując się, że jestem Ormianinem odnosi się do mnie z sympatią i życzliwością, bez porównania lepiej niż do przedstawicieli innych narodów ZSRR.

**SO** Ja czuję się w Polsce dobrze, mam bardzo dobrych kolegów, wiele mi pomagają, nie zdarzyło mi się doznać złego traktowania. Ale nigdzie nie czuję się tak, jak w Armenii. Tam codziennie wychodząc z domu witam się naszą świętą górą, Araratem... Zresztą, podobnych chwil przeżywam w Armenii tysiące, i dlatego nigdzie nie mogę czuć się tak dobrze, jak w Armenii.

# Baku 1905. Prolog zagłady

*Magdalena Bernacka [Katowice]*

Podczas tegorocznych X Dni Ormiańskich w Gliwicach została zaprezentowana wystawa fotograficzna „Baku 1905. Prolog zagłady”, wypożyczona od Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego z Krakowa. Przelane na papier słowa prelekcji wygłoszonej na wernisażu mają na celu zapoznać odbiorcę z wydarzeniami, które ta wystawa dokumentuje, jak i przybliżyć nieco fenomen wielokulturowego miasta wyrosłego dosłownie na pustyni, swoistego Dubaju przełomu XIX i XX wieku.

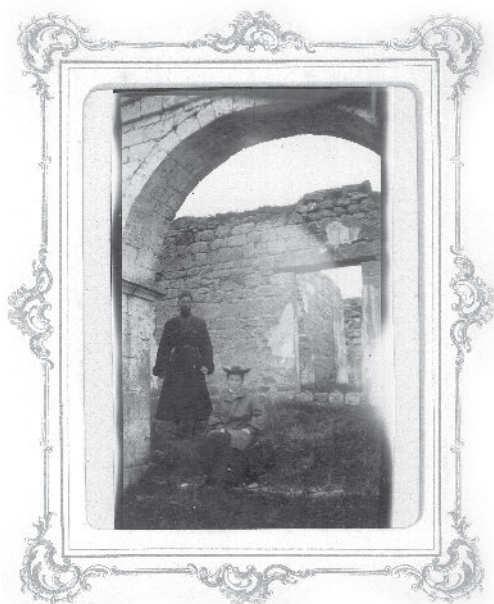
Powiększone na planszach białe-czarne zdjęcia pochodzą z dwóch albumów przywiezionych w 1910 r. z Zakaukazia przez Stanisława i Zofię Łukasiewiczów i pokazują tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w dniach 6-9 marca 1905 roku. Jak napisał prof. Andrzej Zięba we wstępie wprowadzającym do wystawy, „ta para małżeńska polskich Ormian około 1898 roku wyemigrowała z austriackiej Bukowiny, gdzie utraciła rodzinny majątek w Kadłubiskach, do Baku i Groznego w Imperium Rosyjskim. Było to wtedy naftowe eldorado, oferujące szansę zarobku. Pokonali drogę niemal odwrotną niż ich przodkowie, wędrujący przed wiekami z Armenii do Królestwa Polskiego w poszukiwaniu lepszego bytu”.

Baku, obecna stolica Azerbejdżanu, nazywana „miastem wiatrów” leży w południowej części Półwyspu Apszerońskiego na zachodnim wybrzeżu Morza Kaspijskiego. Od starożytności na tym obszarze ze szczelin skalnych wydobywał się gaz, płonący „wiecznym ogniem”, a w studniach zbierano z powierzchni wody grubą warstwę ropy, znaną wtedy pod nazwą oleju skalnego. „To były kresy Orientu, stolica odległej perskiej prowincji. Miasto leżało na szlaku, wiodącym z południa na północ i znad Morza Kaspijskiego na zachód; przez morze pływano do Persji i Turkmenistanu. Apszeron był celem kupców sam w sobie: wywożono stąd sól, szafran i ropę naftową, która służyła w średniowieczu do leczenia chorób skórnych i wytwarzania „ognia greckiego”. Już wtedy przynosiła majątek<sup>1</sup>. Od wieków handlowano tu również wykwintnymi jedwabiami, barwnymi dywanami, oraz wyrobami rodzimego rzemiosła.

Świadcami tamtych czasów są zachowane do dziś: Miasto Wewnętrzne (Iczeri-Szeher) z charakterystyczną płataniną bardzo wąskich uliczek wijących się pomiędzy murami kamiennych domostw, meczetów i łaźni, usadowiony na wzgórzu bajkowy kompleks pałacowy Szirwanszachów oraz położona bliżej nabrzeża, pochodząca z XII wieku lub nawet wcześniej, tajemnicza Baszta

---

1 W. Górecki, *Toast za przodków*, Wołowiec 2010, str. 141.



*Nafta z Jakubowostowu Łukaszewiczowu  
(dółka / dółka)*



**W lewym górnym rogu – Płonące szyby naftowe widoczne w oddali na brzegu Morza Kaspijskiego.**

**W prawym górnym rogu – Baku. W ruinach pałacu Szirwanszachów.**

**Po lewej – Baku. Ratusz przy ulicy Mikołajewskiej, w głębi sobór prawosławny im. Aleksandra Newskiego.**

Wszystkie zdjęcia do artykułu pochodzą z archiwum rodzinnego autorki.

Dziewicza. Tajemnicza dlatego, że nie wiadomo dokładnie, jaką pełniła faktycznie rolę. Wszystkie te orientalne zabytki zostały w ostatnich latach poddane renowacji i stanowią główną atrakcję turystyczną Baku.

Po pierwszej wojnie rosyjsko-perskiej (1804-1813) miasto wraz z całym obszarem chanatu bakijskiego zostało włączone do Imperium Rosyjskiego. Gwałtowny jego rozwój i urbanizacja na wzór europejski nastąpiły po 1856 r., kiedy to na skalę już przemysłową zaczęto wydobywać ropę naftową. Niezwykle dynamiczny wzrost wydobywania tego surowca, na który stale wzrastał popyt, przyciągał ludzi z całego świata, a wśród nich również Polaków i Ormian. Tu w spektakularny sposób rosły, ale i upadały finansowe fortuny. W Baku wybudowali potężne firmy bracia Nobel, Rotschildowie, Siemensowie, Amerykanie. Nie brakowało również rodzimych turek bakijskich baronów naftowych, jak Martuza Muchtarow czy Zejnalabdin Tagijew. We wschodniej części zwanej „Czarne Miasto”, oraz w położonych w pobliżu „naftowych wioskach”: Bałachany, Bibi-Ebjat i Surachany wyrósł dosłownie las wież wiertniczych, z kopalń pociągnięto kilometry rur żelaznych, którymi przepompowywano wydobytą ropę za pomocą pomp parowych do wybudowanych w błyskawicznym tempie kilkudziesięciu rafinerii. „Często psują się te rury i ropa wycieka tworząc brudne żółte kałuże, które zalewają okoliczne pola, niszcząc resztę siły życiodajnej w tej martwej, żarem słońca spalanej ziemi”<sup>2</sup>.

Na przełomie XIX i XX wieku bakijskie zagłębie dawało połowę całej światowej produkcji naftowej. Pracę w kopalniach znajdowali głównie rodzimi mieszkańcy zwani Turkami lub Tatarami, zamieniając swoje tradycyjne kocownicze zajęcia na tryb życia osiadłego w mieście. Płace nie mogły być bardzo niskie, skoro mój pradziadek miał po przybyciu do Baku zatrudnić się do pracy fizycznej jako wiertacz, aby nauczyć się nowego zawodu właśnie ze względu na korzystny zarobek. Nad samym brzegiem morza ulokowano piękne rezydencje i pałace właścicieli fortun i tak powstała nowa dzielnica zwana „Białe miasto”. W 1881 r. otworzono nową linię kolejową, tzw. kolej kaukaską łączącą Władykaukaz – Tyflis (Tbilisi) – Baku, w 1900 roku linię Baku – Pietrowskoje<sup>3</sup> dającą połączenie z centralnymi guberniami Rosji, a w centrum miasta wybudowano reprezentacyjny dworzec.

W 1859 roku Baku stało się stolicą rosyjskiej guberni, gdyż poprzednia historyczna siedziba władz – Szemacha – legła w gruzach po kolejnym trzęsieniu ziemi. Wokół murów obronnych Wewnętrznego Miasta wytyczono nowe reprezentacyjne ulice, jak np. ulica Mikołajewskaja<sup>4</sup>, przy której w szybkim tempie powstały okazałe budynki użyteczności publicznej. Przy

2 W. Piecuch, *Azerbejdżan – światową stolicą nafty XIX w.*, <http://www.paig.bigduo.pl/gospodarka.htm>

3 Obecnie Machaczkała, stolica Dagestanu.

4 Obecnie Istiglal [czyli „Niepodległości”].

wznoszeniu tych obiektów znaczący udział mieli Polacy.

Wyszkolony w Petersburgu architekt Józef Gosławski pokazał swoje umiejętności przy budowie położonego na wzgórzu ogromnego soboru prawosławnego pod wezwaniem Aleksandra Newskiego, mającego swym ogromem i przepychem podkreślać potęgę władzy Imperium Rosyjskiego. Nowa świątynia stała się tak świetną wizytówką talentu Polaka, że w 1892 r. otrzymał stanowisko architekta miejskiego. Gosławski pozostawił po sobie więcej zachowanych do dziś w Baku pięknych budowli. Kierował również budową monumentalnego ratusza.

Po jego nagłej śmierci w 1904 roku zastąpił go kolejny polski architekt – Kazimierz Skórewicz, który zasłynął również z nowatorskiego projektu nadmorskiego bulwaru. Elegancka promenada o długości około 4 km, ukończona w 1910 roku, do dzisiaj jest jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc w Baku i niezależnie od pory roku tętni życiem do późna w nocy. Zachwyca, unikatowe wtedy, wkomponowanie zieleni pełnych egzotycznych roślin oraz zespołu kąpielisk miejskich. Na nowych szerokich ulicach, przy których wzniesiono solidne klasycystyczne kamienice czynszowe, w 1889 r. zaczęły kursować tramwaje konne sfinansowane przez tureckiego potentata naftowego Tagijewa.

Polscy architekci przyczynili się do wytworzenia swoistego stylu „bakińskiego”, w którym europejska secesja, formy neoromańskie i klasycystyczne zostały umiejętnie i ze smakiem połączone z orientalnymi formami kopuł, łuków i arabesek i do dzisiaj ich twórczość jest opisywana i podziwiana przez azerskich historyków architektury<sup>5</sup>.

W osobnej dzielnicy ormiańskiej włączonej w tkankę nowoczesnego miasta, położonej na północ od placu Parapet<sup>6</sup> mieszkała duża diaspora Ormian, którzy mieszkali tu, podobnie jak i w innych miastach Zakaukazia, od wieków i zajmowali się głównie kupiectwem. Pod koniec XIX wieku w Baku znalazło schronienie bardzo wielu ormiańskich uciekinierów z Imperium Osmańskiego, których wygnały ze swych dotychczasowych siedzib nasilające się prześladowania i pogromy.

Ta nacja, obok Rosjan, innych Europejczyków oraz rodzimych potentatów naftowych, włożyła również swój wkład w niezwykle rozwój nowoczesnego Baku. W jej rękach znajdowały się znaczące udziały w wielu spółkach naftowych jak „Caspian”, „Caucasian”, „Petrov”, „Balakhanskaya”. Z inicjatywy Ormian w latach 1897-1907 powstał rurociąg łączący Baku z portem czarnomorskim w Batumi. Społeczność ta wydawała własną gazetę w języku ormiańskim „Armeński świat” i założyła bogatą bibliotekę książek ormiańskich. Ormianin Nikoghajos Bajew był głównym architektem w Baku w latach 1911-1918 i pod jego kierunkiem wybudowano w 1912 gmach Teatru Mayiliana, będący obec-

---

5 <http://www.polonija-baku.org/pl/dzialacze.phtml>

6 Obecnie najbardziej rozpoznawalny w stolicy reprezentacyjny plac Fontann.





Baku. Szkoła Realna.



Baku. Przed sklepem z dywanami.



nie siedzibą Opery i Baletu. Ormiański architekt wykształcony w Petersburgu Gabriel Ter-Mikaelian był asystentem Gosławskiego przy budowie gmachu Ratusza. Pod jego kierunkiem wykonano oryginalną elewację ściany frontowej, będącą połączeniem czerwonego klinkieru z tutejszym jasnym kamieniem z gatunku wapieni zwanym „agłaj”. Ter-Mikaelian nadzorował też budowę w 1908 r. gmachu „Public Club”<sup>7</sup>. Przy tym projekcie wzorowano się ponoć na budynku Kasyna w Monaco. W latach 1902-1903 wybudował budynek Oddziału bakijskiego Tyfliskiego Banku Handlowego, w którym znajduje się obecnie Dom Handlowy „Świat Dziecka”.

Na tętniącej życiem ulicy Targowej<sup>8</sup> rozłożone były liczne stragany, sklepy i warsztaty rzemieślnicze, często ormiańskich właścicieli, a przy okolicznych ulicach, jak Sadowa, Woroncowska, Szamachy postawiono bogate rezydencje ormiańskie. W latach 1863-69 wzniesiono kościół ormiański pod wezwaniem Św. Grzegorza Oświeciciela, pełniący w 1920 r. funkcję katedry diecezji Azerbejdżanu i Turkmenistanu Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego<sup>9</sup>.

Rabunkowy rozwój przemysłu naftowego oraz dzika konkurencja zwalczających się nawzajem kapitałów stały się źródłem powstawania ogromnych kontrastów społecznych i dobrą pożywką dla rozwoju socjalistycznego ruchu robotniczego. Niestety, obok budowanego na wzór zachodni miejskiego centrum, na przedmieściach przeważała tandetna zabudowa. W walących się ruderach i lepiankach mieszkał miejscowy proletariatus. Do tego dochodziły również różnice religijne i kulturalne sprawiające, że obce sobie społeczności: muzułmańska i chrześcijańska żyły równolegle obok siebie. Te różne grupy narodowe i religijne mieszkające w Baku pragnął scalić burmistrz – Stanisław Despot Zenowicz, który w latach 1878-93 rządził miastem. Za jego kadencji do rady miejskiej powoływano zawsze przedstawicieli głównych trzech nacji tj. Tatarów, Rosjan i Ormian. Po śmierci Zenowicza w 1900 roku ufundowano w Bakijskiej Szkole Technicznej dwa stypendia jego imienia dla zdolnych uczniów szkoły, bez względu na narodowość i wyznanie. Na progu XX wieku wydawało się, że „wspólne interesy łączyły mocniej niż religia i język, zresztą wszyscy mówili po rosyjsku. Wytworem wielokulturowego Baku stał się bakinić, człowiek, który bardziej niż z czymkolwiek innym identyfikował się ze swoim miastem”<sup>10</sup>.

Do takiego kosmopolitycznego, pełnego kontrastów miasta przyjechali moi pradiadkowie w ostatnich latach jego prosperity. Po roku życia na krawędzi

---

7 Obecnie siedziba Filharmonii Narodowej.

8 Obecnie główna ulica handlowa Nizamiego.

9 Budynek kościoła przetrwał, ale został zdesakralizowany i włączony do kompleksu budynków Departamentu Administracji Prezydenta Azerbejdżanu. Opracowano na podstawie: [https://en.wikipedia.org/wiki/Saint\\_Gregory\\_the\\_Illuminator%27s\\_Church,\\_Baku](https://en.wikipedia.org/wiki/Saint_Gregory_the_Illuminator%27s_Church,_Baku)

10 W. Górecki, *Toast...*, str. 145.

ubóstwa Stanisław musiał znaleźć w końcu swoje miejsce. Niewiele, oprócz zdawkowych informacji wynikających z rodzinnego przekazu i lektury kilku ocalałych listów, wiem na ten temat. Do jesieni 1910 roku Stanisław był udziałowcem jakichś spółek, w tym na pewno spółki wiertniczej w Bałachanach. Jego syn Stefan, a mój dziadek, ukończył w 1909 r. rosyjskie gimnazjum.

Na zdjęciach, często niepodpisanych, które zachowały się w archiwum rodzinnym, powoli rozszyfrowałam przedstawione na nich charakterystyczne bakijskie budowle, jak ratusz, Sobór św. Aleksandra Newskiego, mury obronne Wewnętrznego Miasta z oryginalną podwójną bramą<sup>11</sup>. Ku mojemu zdziwieniu ktoś z mojej rodziny aparatem stykowym uwiecznił szyckie korowody biczowników w czasie święta Szachsej – Wachsej<sup>12</sup>, które Europejczyków z pewnością napawały zarówno ciekawością jak i grozą. Moi pradziadkowie musieli przyjaźnić się z rodzinami miejscowych Ormian, gdyż na kilku zdjęciach zarejestrowano postaci ormiańskich dzieci we wnętrzu jakiegoś dostatniego mieszkania. Być może moją rodzinę i tamtejszych Ormian łączyły wspólne interesy w Bałachanach.

Z zachowanej korespondencji wiem też, że moi pradziadkowie uczestniczyli w życiu kulturalnym polskiej kolonii, która przeżywała wtedy swój rozkwit. Założone przez Polaków Katolickie Towarzystwo Dobroczynności, mające swą siedzibę w pięknym gmachu Rybskiego, otworzyło w styczniu 1903 roku jedyną w mieście bezpłatną bibliotekę – czytelnię. „W integracji społeczności polskiej ważną rolę odgrywały kościoły rzymskokatolickie w Baku, w centralnej części miasta wzniesiona pod kierunkiem Józefa Płoszki w latach 1903 – 1912 świątynia zwana kościołem polskim”<sup>13</sup>.

W pierwszych latach XX wieku poważny kryzys dotknął bakijski przemysł naftowy. Ceny za produkty naftowe na świecie zmalały prawie do połowy ze względu na powstanie nowych prężnych ośrodków wydobywczych. Aby przeciwdziałać spadkowi cen, wszędzie trzeba było zmniejszyć wydobycie, a co za tym idzie, drastycznie zredukować zatrudnienie. W latach 1901-1903 około 30% robotników straciło pracę. 13 grudnia 1904 roku rozpoczął się wielki strajk bakijskiego proletariatu. Zmusił on pracodawców do zawarcia kompromisowych porozumień, jednak nie wyciszył coraz bardziej rewolucyjnych nastrojów. Od dawna podsycana wśród Azerów nienawiść do chrześcijan – przez duchownych w meczetach, oraz przez świeckich głosicieli idei panturkizmu – wybuchła gwałtownie i pchnęła rozsierdzony tłum ku zbrodniom.

---

11 Inaczej zwaną bramą Szemachy, prowadzącą w okolice placu Parapet.

12 Szyckie święto na pamiątkę męczeńskiej śmierci wnuka Mahometa – Husajna syna Alego, zabitego przez wojska kalifa Jazida w bitwie pod Karbalą. W czasie obchodów biczownicy ubrani w białe całuny zadają sobie płytkie rany na klatce piersiowej i twarzy nożami lub smagają się łańcuchami.

13 A. Chodubski, *Polacy w Azerbejdżanie*, Toruń 2003, str. 8.



**Baku. Kościół prawosławny św. Mikołaja Cudotwórcy położony przy murach Miasta Wewnętrznego.**



**Obchody Szachsej-Wachsej w Mieście Wewnętrznym.**

Zdarzeniem, które bezpośrednio stało się iskrą inicjującą rzezie, był lincz dokonany przez Ormian na placu Parapet na Tatarze, który wcześniej bez powodu ranił Ormianina, a policja rosyjska bezkarnie nie reagowała na naruszenie prawa. Dramat, który rozegrał się w Baku w pierwszych dniach lutego 1905 roku, przejmująco naświetla krótka relacja znaleziona niemal przypadkowo w młodzieńczej biografii Józefa Stalina. „Przez pięć długich dni azerskie bandy zabijały wszystkich Ormian, jakich spotkały na swojej drodze, z zjadłą nienawiścią, która brała się z religijnych napięć, nierówności ekonomicznej i sąsiedzkiej bliskości. Podczas, gdy w całym imperium wybuchały antyżydowskie pogromy, Baku pogrążyło się w szaleństwie etnicznej rzezi, podpalen, gwałtów i okrucieństw. Kozacy wydali prawosławnych Ormian na pastwę azerskiego motłochu, uzbrojonego przez policję. Jeden z ormiańskich magnatów naftowych, oblężony w swoim pałacu przez azerski tłum, bronił się, strzelając z karabinu, dopóki nie skończyła mu się amunicja, i został rozerwany na strzępy. W końcu Ormianie, bogatsi i lepiej uzbrojeni, stawili opór i dokonali masakry Azerów. [...] Tysiące zabitych leżało na ulicach – napisał świadek bakijskiej rzezi – i zaścielało chrześcijańskie i muzułmańskie cmentarze. Wszędzie kobiety z szaleństwem w oczach szukały swoich dzieci, a ich mężowie przerzucali sterty gnijących ciał. [...] Stalin tam był i oglądał te piekielne i apokaliptyczne sceny. Sformował w Baku niewielką bolszewicką grupę bojową. Teraz zebrał ten muzułmański w większości gang i rozkazał mu rozdzielać obie społeczności, jeśli tylko będzie to możliwe, wykorzystując jednocześnie okazje, by ukraść wszelkie możliwe wyposażenie drukarskie – i zebrać pieniądze dla partii w formie haraczu za ochronę. [...] Stalin, według jego pierwszego biografy Essada Beja, który dorastał w Baku, „przedstawił się głowie [ormiańskiej] rodziny i poinformował z całą powagą, że zbliża się czas, kiedy rodzina padnie pod nożami muzułmanów”, ale po wpłacie na fundusz bolszewicki Stalin wywiózł armeńskich kupców poza miasto”<sup>14</sup>.

W tym pierwszym krwawym pogromie w Baku zginęło ponad 200 Ormian, w tym wiele bezbronných kobiet, dzieci i starców, a 121 osób zostało rannych. Splądrowano i spalono kamienice wielu znaczących rodzin o nazwiskach m.in. Adamian, Lalajan, Czamachajan w ormiańskim kwartale wokół placu Parapet. Obecny w mieście zagranicznym korespondentom udało się dokonać fotograficznej dokumentacji popełnionych zbrodni i w krótkim czasie w prasie międzynarodowej pojawiły się doniesienia o krwawych, barbarzyńskich zajściach<sup>15</sup>.

---

14 S. S. Montefiore, *Stalin. Młode lata despoty zanim powstał dwór Czerwonego Cara*, Warszawa 2008, str. 149-150.

15 Z fragmentami tych artykułów wraz z załączonymi zdjęciami można obecnie zapoznać się wchodząc na stronę redagowaną przez Muzeum i Instytut Ormiańskiego Genocydu przy Narodowej Akademii Nauk Republiki Armenii <http://www.baku.am/world-press>

Nie wiem, czy moi pradiadkowie znajdowali się w tym czasie w mieście, czy może mieszkali w Groznm. Sami mogli czuć się bezpieczni, bo przecież mieli status obywateli monarchii austro-węgierskiej. Z pewnością wydarzenia te wycisnęły w ich pamięci traumatyczne wspomnienia, do których niechętnie wracali. Niemymi świadkami zbrodni stały się tylko przywiezione stamtąd zdjęcia o formacie pocztówek, nieopisane na odwrocie, ułożone w dwóch albumach. Mój ojciec, sam wiedząc niewiele, przekazał mi jedynie, że fotografie pokazują najpewniej tragedię pierwszego ludobójstwa, jakiego dokonali Turcy na narodzie ormiańskim na początku XX wieku. Dopiero porównanie ich ze zdjęciami udostępnionymi na stronie internetowej Muzeum i Instytutu Ormiańskiego Genocydu dało niezbita pewność, że dotyczą rzezi w Baku 1905 roku.

Historia obecności Ormian w Baku, podobnie jak i na terenie Turcji, zmierzła ku jeszcze bardziej tragicznemu finałowi. Rzeczywiście kilkuniedniewe rzezie były tylko preludium do totalnej zagłady Ormian w państwie osmańskim realizowanej przez Turków od 24 kwietnia roku 1915. W samym Baku, po kolejnych, powtarzających się masakrach w latach 1918 i 1988-90, władze Azerbejdżanu doprowadziły do tego, że społeczność Ormian w tym kraju została całkowicie zlikwidowana, a wszelkie ślady jej wielowiekowej obecności zostały świadomie zatarte.

Ostatnim akordem zagłady jest fakt rozjechania buldożerami setek nagrobków ulokowanych na ponad stuletnim cmentarzu chrześcijańskim, położonym na obrzeżach miasta, składającym się z trzech części: Mołokanów<sup>16</sup>, Ormian i późniejszej kwatery radzieckich żołnierzy z lat drugiej wojny światowej. Akcja ta została przeprowadzona w 2007 r. Pomimo protestów tylko część ze szczątków została ekshumowana na inne cmentarze. Władze zrealizowały planowane od dawna pociągnięcie nitki nowych autostrad przez teren rozległego cmentarza chrześcijańskiego położonego na wzgórzach<sup>17</sup>. Mam wrażenie, że to właśnie w tym miejscu chowano ciała zamordowanych Ormian w lutym 1905 roku.

We współczesnym Azerbejdżanie nie wolno podejmować żadnej dyskusji na temat bolesnej historii diaspory Ormian w tym kraju. Jak w każdym narodzie znalazł się samotny, odważny człowiek, który nie potrafił milczeć. Jest nim azerski znany pisarz Akram Nadżaf Oglu Naibow, znany bardziej pod pseudonimem Akram Aylisli. Wcześniej był uznawanym i nagradzanym przez prezydenta twórcą, którego książki znajdowały się w kanonie azerskich lektur. W 2013 r. opublikował on nowelę pt. „Kamień marzeń”, w której opisał pogromy prowadzone przez Azerów wobec Ormian w Sumgaicie i Baku w 1988 r.,

---

16 Mołokanie – chrześcijańska grupa religijna „duchowi chrześcijanie” – pacyfiści, wysłani z centrum Rosji również na Zakaukazie.

17 Na podstawie [http://molokany.org/places/FSU/Azerbaijan/Baku\\_Cemetery/index.html](http://molokany.org/places/FSU/Azerbaijan/Baku_Cemetery/index.html)





**Dzieci ormiańskie.**



**Korowód biczowników w czasie święta Szachsej-Wachsej.**





**Baku luty 1905. Sprzątanie miasta po rzezi. W oddali widoczna wieża soboru św. Aleksandra Newskiego.**



**Pochówek ofiar rzezi w lutym 1905 r. na cmentarzu chrześcijańskim (mołokańskim i ormiańskim) położonym na wzgórzu w Baku.**



**Baku. Boże Narodzenie – styczeń 1908. Siedzą: Stanisław i Zofia Łukasiewicz, podaje do stołu syn Stefan.**

przedstawiając Ormian w korzystnym, współczującym świetle. Natychmiast zarówno Akrama, jak i rodzinę spotkały ostre szykany, a w jego rodzinnym mieście urządzono pokazowy spektakl spalenia wszystkich jego książek.

Mam nadzieję, że zarówno wystawa, jak i wygłoszona prelekcja mogą w jakimś stopniu przyczynić się do przerwania tabu i zachowania pamięci o Ormianach w Baku, jak i poznania tragicznego losu, jaki ich tam spotkał.

[Pierwotna wersja powyższego artykułu ukazała się w „Biuletynie Związku Ormian w Polsce im. Ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza” – informacja autorki z dnia 1 czerwca 2016 r. Załączone zdjęcia pochodzą z jej rodzinnego archiwum. – A.P.]

## SZERSZE TŁO UKŁADU ARMENIA – TURCJA

Andrzej KRZECZUNOWICZ<sup>1</sup> [Oxford, Anglia]

Kilka miesięcy minęło już od dramatycznego dnia 10 października 2009 r., kiedy to ministrowie spraw zagranicznych Armenii i Turcji, Edward Nalbandian i Ahmet Davutoghlu, podpisali w Zurychu porozumienie o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych i o rozwoju wzajemnej współpracy między ich państwami. Dla podkreślenia historycznego znaczenia tego przełomu, uczestniczyli w uroczystości składania podpisów: szef dyplomacji Unii Europejskiej Javier Solana, amerykańska sekretarz stanu Hilary Clinton i minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow. Prędzej niż się spodziewano przyniosła więc efekty tak zwana dyplomacja futbolowa. Chodzi tu o sensacyjną wizytę nieco ponad rok wcześniej prezydenta Turcji Abdullaha Gûla w Erywaniu, stolicy nieuznanego dyplomatycznie kraju, z którym Turcja zamknęła granicę kilkanaście lat temu. Pojechał tam aby przyglądać się... meczowi piłki nożnej między reprezentacjami obu państw. Wypisz, wymaluj – powtórzył się wstęp do nawiązania stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a Chinami komunistycznymi prawie 40 lat wcześniej, kiedy to głośno było w prasie światowej o dyplomacji pingpongowej.

Tło historyczne układu zurychskiego omówił profesor UJ Andrzej Pisowicz w znakomitej prelekcji wygłoszonej na konferencji „Ormiański sąsiad” w Warszawie czwartego grudnia 2009 r. Położył on szczególnie nacisk na reakcje, często bardzo wrogie, jakie układ wywołał w licznej diasporze ormiańskiej. Na spotkaniach wyjaśniających z rodakami we Francji i w Ameryce prezydent Armenii Serż Sarkisjan, usłyszał nieraz okrzyki „zdrajca”. Zarzucano mu, że zawierając układ z Turcją nie postawił jako warunek wstępny uprzednie uznanie przez Ankarę ludobójstwa popełnionego na Ormianach w imperium osmańskim w 1915 r.

Czytając relacje na ten temat przypominałem sobie reakcje emigracji polskiej na wypowiedzi paryskiej „Kultury” pół wieku temu na temat przyszłości Wilna i Lwowa. Sam będąc ze Lwowa nie mogę być posądzany o niechęć do kwestii dawnych kresów Rzeczypospolitej. Widzę w tym zresztą powtarzanie się historii, pojęcie na ogół niedopuszczane przez

<sup>1</sup> Autor był pierwszym ambasadorem RP przy NATO.



specjalistów. Przecież Ormianie polscy byli już przed wojną dwukrotnymi emigrantami: po raz pierwszy z Armenii, po raz drugi z Krymu, Mołdawii czy Siedmiogrodu. Teraz są emigrantami po raz trzeci, w III RP albo na Zachodzie. Może ta kolej losów ułatwi nam bardziej realne spojrzenie na wydarzenia bieżące, choć wiem, że piętrzenie się nieszczęść, w tym wypadku ormiańskich i polskich, prowadzi raczej do emocjonalnej oceny biegu wypadków

Tyle powiedziawszy na wstępie, wyjaśniam, że celem moim jest – jak podaje tytuł niniejszego artykułu – omówienie szerszego tła wydarzeń geopolitycznych w zachodniej części regionu, który profesor Zbigniew Brzeziński nazwał Bałkanami Azji. Bałkanami, bo w języku politycznym jest to synonim niestabilności. Chodzi tu o obszar między Lewantem a Kurdystanem, między Kaukazem a Zatoką Perską. Dominującą pozycję na tym obszarze ma Turcja, która – jak się wydaje – szykuje się do sprawienia sąsiadom, aliantom i niedawnym wrogom sporo niespodzianek. Sprawa jej stosunków z Armenią jest częścią tego kompleksu geopolitycznego. Przyszłość Armenii zależy od przetasowań na scenie, na której najbardziej dynamicznym aktorem jest Turcja.

Kiedy prezydent Barack Obama odwiedził Turcję w kwietniu 2009 r., podkreślając tym samym jej znaczenie strategiczne, nazwał w podstawowym przemówieniu Turcję pomostem między Zachodem a Wschodem, poparł jej kandydaturę do Unii Europejskiej i uwypuklił rolę pośrednika, jaką może odegrać w konflikcie arabsko-izraelskim. Po roku oceny te są pod znakiem zapytania. Stosunki z Izraelem są napięte na tle masakry w Gazie rok temu, Francja i Niemcy z uporem sprzeciwiają się wejściu Turcji do Unii, wielu zaś obserwatorów zadaje sobie pytanie, czy nie jesteśmy świadkami zwrotu Ankary ku Wschodowi, ku Arabom, ku Iranowi i ku turkofonom w Azji środkowej, inaczej mówiąc, ku światowi muzułmańskiemu.

Dwa tygodnie po podpisaniu układu z Armenią, premier Turcji Recep Erdoğan pojawił się z wizytą w Teheranie. Już wcześniej, po czerwcowych wyborach prezydenckich w Iranie, ostro krytykowanych za nieuczciwość i na Zachodzie, i przez rodzimą opozycję, której manifestacje zostały krwawo stłumione, Erdoğan wywołał zdziwienie wśród aliantów, składając jako jeden z pierwszych gratulacje prezydentowi Ahmadineżadowi. Swą nieprawomyślność premier Turcji posunął jeszcze dalej. W czasie wizyty w Teheranie wezwał Zachód by z większym umiarem oceniał kwestię irańskiego programu nuklearnego i zwrócił uwagę, że – o zgrozo! – państwa posiadające broń nuklearną nie mają prawa zakazywać jej posiadania innym.

Nic dziwnego, że kancelarie zachodnie (i nie tylko) bacznie śledzą posunięcia rządu w Ankarze. Gdyby rokowania z Unią Europejską stanęły w martwym punkcie a w Turcji rozczarowanie wzięło górę w nastrojach społecznych, konsekwencje dla sprawy alianckiej byłyby daleko idące. Turcja jest tradycyjnym południowo-wschodnim bastionem NATO, ma największe siły zbrojne w przymierzu po Stanach Zjednoczonych, jest szlakiem tranzytowym dla surowców energetycznych z rejonu Morza Kaspijskiego na zachód, jest zarazem niejako symbolem kompatybilności islamu z demokracją i kapitalizmem.

Strona turecka nie zraża się wyrażanymi w niektórych stolicach wątpliwościami. Jej rzecznicy, wprawdzie głęboko niezadowoleni ze stanowiska Unii Europejskiej, podkreślają jednak, że nie zamierzają osłabiać więzów z Zachodem lecz tylko dostosowują swą politykę zagraniczną do rosnącego potencjału własnego, tak politycznego, jak ekonomicznego. Posunięcia takie jak układ z Armenią, otwarcie granicy z Syrią, zbliżenie do Iranu, inwestycje w irackim Kurdystanie, wizyty przywódców tureckich w różnych stolicach państw regionu – wszystko to służy wzmocnieniu roli Turcji jako rozmówcy z tymi krajami, w razie czego jako pośrednika w stosunkach z Zachodem. Warto odnotować przy tym, że Turcja nie zapomina też o Rosji. Inwestycje tureckie w Rosji stałe się rozwijają, a Moskwa widzi w Turcji korzystne ogniwo w łańcuchu dystrybucji surowców energetycznych ku rynkom śródziemnomorskim.

Coraz wyraźniejsza reorientacja polityki tureckiej ma dwojakie źródło. Po pierwsze, odzywają się teraz kolejne skutki załamania się międzynarodowego systemu bipolarnego z okresu zimnej wojny. Póki konflikt ten trwał, spory wewnątrz obu obozów, zachodniego i wschodniego, były zamrożone. Wymogiem chwili była solidarność w obliczu wspólnego wroga. Kiedy upadł Związek Sowiecki zagrożenie minęło i każdy zaczął dochodzić własnych interesów. Widzieliśmy to w byłej Jugosławii, byłej Czechosłowacji i byłym ZSSR. Po drugie, motorem zmian w Turcji stała się rządząca Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP), formacja konserwatywna przywiązana do tradycji muzułmańskich jako spoiwa życia społecznego.

Dla obserwatorów z innych kręgów kulturowych poczynania AKP mogą się wydawać paradoksalne. Przez wiele dziesięcioleci podtrzymywano w Turcji fikcję, że nie ma tam żadnej mniejszości kurdyjskiej. Kurdów uważano za „górali tureckich”. Język kurdyjski był zakazany a wszelkie przejawy oporu krwawo tłumione. Armia turecka dokonywała karnych wypadów na teren irackiego Kurdystanu, by ukrócić działalność



ukrywających się tam partyzantów kurdyjskich. Tymczasem od mniej więcej roku postępuje istna rewolucja. Język kurdyjski jest dozwolony w szkołach i na uczelniach, w telewizji są programy w języku kurdyjskim, kurdyjskie nazwy miejscowości mają być przywrócone, może być nawet proklamowana amnestia dla bojowników zakazanej Partii Pracujących Kurdystanu PKK, którzy zasilali od lat antyturecką partyzantkę. Jednocześnie i równolegle do tych wszystkich ustępstw, turecki Sąd Konstytucyjny rozwiązał kurdyjską Partię Demokratycznego Społeczeństwa DTP, która jako jedyna reprezentowała społeczność kurdyjską w parlamencie w Ankarze.

Zaskoczenie tymi zmianami jest powszechne, nawet w samej Turcji. Jak to? – wprowadza się tolerancję dla Kurdów, a jednocześnie rozwiązuje się jedyną ich partię w parlamencie? Owszem, brzmi odpowiedź, bo DTP już nie była potrzebna jako fasada, zwłaszcza że rządząca AKP zgarnia teraz więcej głosów kurdyjskich w wyborach niż DTP. Wyrachowanie przynosi zresztą pozytywne skutki obu stronom. Kurdowie, obłożeni od setek lat w swoich górach przez wrogich sąsiadów, widzą obecnie w Turcji jedynego potencjalnego przyjaciela, który – po wycofaniu się wojsk amerykańskich z Iraku – może być pożyteczny dla utrwalenia ich autonomii w tym kraju. Turcja natomiast widzi w Kurdach irackich możliwe narzędzie wywierania wpływu na Bagdad po zakończeniu okupacji amerykańskiej, co ma nastąpić w przyszłym roku. Widzi też w Kurdystanie irackim bogate źródła surowców energetycznych, niezbędnych dla jej szybkiego rozwoju gospodarczego. Co się tu więc dziwić, że kilkaset firm tureckich ma już poważne inwestycje w Kurdystanie, a w Erbilu uruchomiono ostatnio konsulat turecki? A przecież zaledwie kilka lat temu dziesiątki tysięcy żołnierzy tureckich, wspieranych z powietrza, ścigało partyzantów kurdyjskich na terenie Iraku.

Jaka tajemnica kryje się za tym zwrotem w polityce Ankary? Odpowiedź jest prosta: religia. Partia AKP żyje tradycjami islamu i potrafiła nawet osłabić rolę wojska w gwarantowaniu świeckości republiki tureckiej. Parlament uchwalił, że kobiety, jeśli chcą, mogą nosić na głowie na uczelniach chusty islamskie, a nad Morzem Śródziemnym pojawiły się znów miejscami jednopłciowe plaże i zakaz spożywania alkoholu. Otóż Kurdowie są też muzułmanami, i to sunnitami, podobnie jak Turcy. Premier Erdogan nie omieszczał ostatnio nazwać Kurdów „braćmi w wierze”. Jest to jednak islam daleki od fundamentalizmu, otrzaskany ze świeckością.



Wydaje się więc, że Turcja zabiega o nową rolę w świecie muzułmańskim. Przez długie dziesięciolecia Ankara utrzymywała niski profil w sprawach międzynarodowych. Była dobrym uczniem w klasie natowskiej, bo niepokoił ją potężny sąsiad północny, Związek Sowiecki. Te czasy się najwyraźniej skończyły. Dyplomaci tureccy czują się jak u siebie w domu w stolicach państw Bliskiego Wschodu, czego nie można powiedzieć o ich kolegach zachodnich, którzy bez pieniędzy niczego tam nie załatwią. Wiarygodność Turcji w stolicach arabskich zwiększyła jej stanowcza odmowa udziału w amerykańsko-brytyjskiej inwazji Iraku.

Ankara zrozumiała jednak, że zanim będzie mogła odegrać rolę pasującą do jej ambicji, musi uporządkować własne, nierozwiązane dotychczas sprawy. Tak należy rozumieć układ zawarty z Armenią. Podobny jest sens ustępstw dokonanych na rzecz Kurdów. Pozostaje trudny problem nieuznawanej przez nikogo tureckiej republiki Północnego Cypru, która jest kością w gardle Unii Europejskiej. Jeśli powyższe rozumowanie jest słuszne, należy jednak spodziewać się rozstrzygnięcia tej kwestii w niedalekiej przyszłości.

Nie można wykluczyć, że politycy rządzący w Ankarze wyczuli próżnię panującą w przywództwie świata muzułmańskiego. Państwa, które byłyby predestynowane do pełnienia takiej roli, mają bowiem zbyt wiele problemów wewnętrznych. Egipt walczy z galopującą demografią i brakiem miejsca w swej tasiemcowej oazie dla ludności wzrastającej o milion obywateli rocznie. Stał się więc państwem-klientem Stanów Zjednoczonych, skąd czerpie kilka milionów dolarów dziennie, prawie tyle co Izrael. Iran „przegiął pałę” w swym fundamentalizmie i budzi niechęć innych państw muzułmańskich. Pakistan jest wprawdzie mocarstwem nuklearnym, ale ma na głowie Afganistan, Kaszmir, napięte stosunki z Indiami i ingerencję amerykańską w jego sprawy wewnętrzne. Indonezja i Maroko są zbyt daleko. Pozostaje więc Turcja, której atutem jest dynamika polityczna, potencjał ekonomiczny i wojskowy, względna neutralność, nowoczesność w zachodnim sensie tego słowa oraz bliskość do głównej widowni wydarzeń.

Na ogół przyjmuje się w publicystyce politycznej, że najazd amerykański na Irak zmienił równowagę sił na Bliskim Wschodzie, torując Iranowi drogę do roli mocarstwa regionalnego. Jednakże wojna iracka miała drugie ważne następstwo. Niepowodzenie USA w Iraku i bezsilność Waszyngtonu w hamowaniu ekscesów Izraela w stosunku do Palestyńczyków, skłoniły Turcję do zrzucenia proamerykańskiego kaftanu bezpieczeństwa i wystąpienia jako niezależny aktor w samym sercu

niespokojnego Bliskiego Wschodu. Na jej korzyść działa okoliczność, że w odróżnieniu od Izraela i Iranu nie budzi ona lęku swych sąsiadów. Przeciwnie, zdaje się działać jako element stabilizujący, ponieważ posługuje się dyplomacją, a nie siłą.

Czynnik ten jest szczególnie ważny w sytuacji, w której na Bliskim Wschodzie przemoc wojskowa wzięła górę nad polityką w postaci amerykańsko-brytyjskiego najazdu na Irak i napadów Izraela na Liban w 2006 r. oraz na Gazę w zimie 2008 r. Niezależność Turcji w stosunku do Stanów Zjednoczonych, jej otwarta krytyka poczynań Izraela, trafiają do przekonania ulicy arabskiej, wrogiej wobec obcej interwencji i okupacji oraz wobec rodzimych reżymów autorytarnych.

Co na to wszystko Europa? Zaczniemy od nielada paradoksu. W styczniu 2001 r. inaugurowano uroczyste Stambuł jako stolicę kulturalną Europy w roku bieżącym. Brzmi to jak błaga w momencie kiedy w niektórych kancelariach europejskich szuka się gorączkowo kolejnych wymówek by opóźniać rokowania akcesyjne z Ankarą. Unia jeszcze nie otworzyła dla Turcji drogi do Europy. Opory są nadal poważne z dwóch głównych względów o charakterze psychologicznym. Z jednej strony znaczne mniejszości tureckie, zwłaszcza w Niemczech i w Beneluksie, niezbyt dobrze się zasymilowały w swych nowych ojczyznach; z drugiej strony, dość powszechna jest obawa przed islamem, niesłusznie identyfikowanym przez media z terroryzmem, choć nie bez podstaw z nim kojarzonym. Ale Turcja nie daje za wygraną, mimo że przychyłność jej opinii publicznej dla Europy uległa znacznemu ochłodzeniu. Ankarą wie, że Nicolas Sarkozy i Angela Merkel nie będą wiecznie sprawować swych urzędów. Zarazem zdaje sobie sprawę, że Turcja jako mocarstwo bliskowschodnie może być znacznie ciekawszym kandydatem do Unii.

W każdym razie Turkom nie brak pewności siebie. Świadczy o tym artykuł napisany w styczniu 2010 r. dla amerykańskiego dziennika *International Herald Tribune* przez Suat'a Kiniklioglu, posła do Zgromadzenia Narodowego w Ankarze z ramienia rządzącej partii AKP. Kiniklioglu, ekspert swej partii w dziedzinie spraw zagranicznych, pisze, że Turcja jest teraz mocarstwem regionalnym a nie państwem satelitarnym z okresu zimnej wojny. Należy ją zatem traktować z szacunkiem. Potwierdził to prezydent Obama, składając jedną ze swych pierwszych wizyt zagranicznych w Turcji. Natomiast Izrael i Europejczycy mają problemy z narzucającą się zmianą mentalności. Kiniklioglu podkreśla, że Turcja pojawiła się teraz na stałe na bliskowschodniej scenie politycznej i że ta sytuacja potrwa także wtedy, kiedy AKP przestanie być partią rządzącą



w Turcji. Mocne słowa, nie pozostawiające wątpliwości co do zmiany orientacji Ankary.

Wróćmy jednak do sprawy ormiańskiej. Zauważmy, że podejście amerykańskie do tej kwestii nie odbiega od zasad „realpolitik”. Jako senator, Barack Obama mocno popierał diasporę ormiańską i zapowiadał, że jeśli zostanie wybrany na prezydenta nazwie publicznie ludobójstwem wydarzenia z 1915 r. Uzyskał w ten sposób głosy Ormian amerykańskich. Kiedy znalazł się jednak w Białym Domu, jego stanowisko uległo złagodzeniu. Dla USA strategicznie położona Turcja jest znacznie ważniejszym partnerem, niż mała i biedna Armenia i dlatego Ameryka wołałaby, aby obie strony same rozwiązały konflikt o ludobójstwo z 1915 r. Stąd obecność sekretarza stanu Hilary Clinton na podpisaniu układu w Zurychu.

Dwuznaczność cechuje także postawę Rosji wobec Armenii. Moskwa była dotąd jedynym aliantem Armenii w tym niebezpiecznym zakątku Zakaukazia. Ormianie nie mieli wyboru, bo byli skłóceni z Turkami, w stanie nierozstrzygniętej wojny z Azerbejdżanem o Górski Karabach i nieufni wobec Gruzinów. Króciutka granica z Iranem nie stanowiła otwarcia na świat. Jeśli Ormianie nadal trzymają odebrany Azerom Górski Karabach, to tylko dzięki pomocy rosyjskiej. Rosja widzi siebie jako „starszego” brata chrześcijańskiej Armenii, przede wszystkim zaś nie chce, aby Armenia stała się – podobnie jak Gruzja – kolejnym przyczółkiem amerykańskim na Zakaukaziu. Ale zarazem Moskwa nie chce sobie zrazić muzułmańskiego Azerbejdżanu, który siedzi na kolosalnych bogactwach energetycznych i jest naturalnym sprzymierzeńcem Turcji. Dlatego Rosja patrzy życzliwie na zbliżenie turecko-armeńskie.

Już całkiem instrumentalnie podchodzi do kwestii ormiańskiej Izrael. Brytyjski dziennikarz Robert Fisk relacjonował ostatnio w londyńskim dzienniku „The Independent” jak plakaty zapowiadające obchody rocznicy ludobójstwa Ormian, wywieszone w pobliżu klasztoru ormiańskiego w Jerozolimie (liczącego sobie 1500 lat), zostały podarte albo pomazane wrogimi napisami w języku hebrajskim. Ale czasy się zmieniają. Od kiedy Turcja potępiła Izrael za masakrę w Gazie, propaganda izraelska zapytuje, czy Ankara przypadkiem nie zapomniała o roku 1915? W telewizji izraelskiej, po dziesięcioleciach milczenia, nagle wyświetlono dokumentację o ludobójstwie Ormian. Wydarzenia z 1915 r. prasa izraelska zaczęła nawet określać mianem Szoa – dotychczas jakże ekskluzywnym.

W świetle powyższych rozważań należy więc zapytać, co kryje przyszłość dla Armenii? Niezależna Komisja do spraw Turcji (której członkiem – wraz ośmioma innymi czołowymi europejskimi mężami

stanu, przeważnie już na emeryturze – był wcześniej profesor Bronisław Geremek) opublikowała we wrześniu 2009 r. raport zawierający raczej optymistyczną prognozę. Autorzy raportu stwierdzają, że Turcja nigdy nie rozliczyła się z okrucieństw popełnionych w czasach Imperium Osmańskiego, ale że ostatnio nastąpiła wyraźna zmiana w jej stanowisku w kwestii ormiańskiej. Raport wyraża uznanie przywódcom Armenii i Turcji za odwagę polityczną, jaką wykazali przy przełamywaniu różnych tabu odziedziczonych z przeszłości. Stwierdzają wreszcie, że porozumienie między obu państwami położy kres izolacji Armenii i jej niemal całkowitej zależności od Rosji, jednocześnie zwróci uwagę Unii Europejskiej na konstruktywność polityki tureckiej, co – rzecz jasna – jest jednym z kryteriów wejścia do Unii.

Przed nami dalszy ci walki o uznanie ludobójstwa Ormian, tym razem na bardziej racjonalnym szczeblu historyków. Jest to walka, której Turcja nie może wygrać. Dokumentacja o wydarzeniach z 1915 r. jest zbyt dobrze znana, zbyt obszerna i zbyt wymowna. Wiele mówi też tak długie milczenie strony tureckiej. Rezolucje określające te wydarzenia jako ludobójstwo zostały już uchwalone przez parlamenty dwudziestu kilku państw, w tym wielu aliantów Turcji. Trudno jest jednak obwiniać dzisiaj obecne pokolenie Turków za wypadki sprzed prawie 100 lat. Można im tylko zarzucić tak długą systematyczną negację bolesnej sprawy. Obawy Ankary idą może w trochę innym kierunku, mianowicie – czy Armenia nie zażąda odszkodowań za horrendalne straty wynikające z ludobójstwa, jak to uczynili Żydzi po Holokauście?

Armenia, jak się zdaje, ma wiele do zyskania, przede wszystkim otwarcie ku Europie i jej bogatym rynkom, dostęp do świętej góry Ararat i możliwość opieki nad resztkami ormiańskiej spuścizny architektonicznej we wschodniej Anatolii (Zachodniej Armenii). W jej obecnej, prawie beznadziejnej sytuacji, jest to już bardzo dużo. I jeszcze jedna myśl: W trakcie pisania tego artykułu nadeszła wiadomość, że premier Federacji Rosyjskiej Władimir Putin, zaprosił premiera rządu Rzeczypospolitej Donalda Tuska na obchody siedemdziesiątej rocznicy masakry katyńskiej, planowane w samym Katyniu. Czy można się spodziewać, że przywódcy tureccy zaproszą niedługo swych odpowiedników armeńskich do Sebastii czy do Bitlis, a może do syryjskiego Dejr ez-Zor, by upamiętnić tragedię z 1915 r.?



## List z Erywania\*

John A.C. GREPPIN [Cleveland, Ohio]

Od przeszło ćwierci wieku bywam co jakiś czas w celach naukowych w Armenii. W ostatnich latach jest to niewątpliwie za każdym razem przyjemniejsza wyprawa niż dawniej. W warunkach socjalizmu Armenia była nieciekawa i odrętwiała. Także bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości w 1991 r. kraj był wyniszczony, brakowało elektryczności i paliwa do ogrzewania mieszkań (patrz Times Literary Supplement z 11 sierpnia 1995 r.). Kapitalizm przyniósł efektowną poprawę w niektórych zewnętrznych przejawach życia, a także pewne głębsze pozytywne zmiany. Do widocznych na zewnątrz przejawów postępu należą różne dostępne dla wszystkich udogodnienia. Natomiast głębsze zmiany mają raczej metafizyczny charakter.

Jednym z nie-metafizycznych plusów nowej sytuacji jest obfitość kawiarni w dzielnicach śródmiejskich. Niektórzy mieszkańcy Erywania uważają nawet, że kawiarni jest za dużo, ale nie zgodziłbym się z tym. Kiedyś miasto to było szarą sowiecką prowincją, teraz wszędzie błyszczy różnorodnością barw.

W warunkach kapitalizmu rozwinął się handel. Parlament Armenii dość wcześnie uchwalił ustawę zezwalającą wszystkim na prowadzenie handlu czymkolwiek i gdziekolwiek. Na chodnikach ulic sprzedawcy oferują przechodniom lody, bakłazany, używane książki, kwiaty itp. Dawniej sklepy nosiły co najwyżej napis w rodzaju: "Sklep spożywczy nr 24". Teraz ktoś jest właścicielem i nazwa sklepu o tym informuje. Choć trzeba przyznać, że napisów typu "Piekarnia Boba" jeszcze tu nie ma. Ormianie wolą nazwy trochę bardziej oficjalne np. "Sklep spożywczy Karabach" lub jeszcze bardziej patriotyczne: "Erywański dom handlowy", jeśli właściciel ma większe ambicje.

\* List został opublikowany w cotygodniowym dodatku literackim do londyńskiego "Timesa" (Times Literary Supplement z 25 grudnia 1998 r., strona 24) (z języka angielskiego przetłumaczył Andrzej Pisowicz). Przedruk w Biuletynie OTK za zgodą Autora. Autor jest profesorem językoznawstwa na uniwersytecie w Clevelandzie (Cleveland State University) w stanie Ohio, m.in. zajmuje się armenistyką. Redaguje czasopismo naukowe „Annual for Armenian Linguistics”. W 1979 roku zorganizował w Filadelfii pierwszą międzynarodową konferencję językoznawstwa ormiańskiego.



Cudzoziemiec mógłby się spodziewać tendencji do podkreślania na zewnątrz europejskości. Tak jednak nie jest. Ormianie uważają się za jeden z narodów Bliskiego Wschodu i czerpią wzory z bazarów Dubajju (Zjednoczone Emiraty Arabskie) lub Iranu, z którymi utrzymują ożywione kontakty handlowe. Na rynku ormiańskim mocno reklamowane jest np. mydło irańskie. Ma nienajlepiej brzmiącą nazwę *barf*, która po persku znaczy "śnieżno(białe)", ale nie bardzo się nadaje do rozpowszechniania w Anglii czy Ameryce. Jest jeszcze inny gatunek mydła irańskiego noszącego obojętną nazwę *sepid*, która znaczy po prostu "białe". Nie spodziewajmy się raczej tych wyrobów na naszych półkach.

Ormianie lubią handlować z Persami. Czynili to od wieków jeszcze przed okresem sowieckim. Rozwija się także wymiana handlowa przy granicy z Turcją, choć Ormianie oceniają ją jako niewystarczającą i pragnęliby jej poszerzenia. Jednakże Turcy odmawiają otwarcia granicy dla oficjalnej wymiany towarów, dopóki nie zostanie rozwiązany problem Karabachu.

Uczucia wobec Turcji są mieszane. Pamięć o masakrach Ormian w Turcji jest nadal żywa i co roku w kwietniu odbywają się uroczystości rocznicowe: zarówno w każdym mieście Armenii jak i w każdej parafii ormiańskiej na Zachodzie. Emigranci zachodnio-ormiańscy są niemal obsesyjnie antytureccy i nie życzą sobie żadnego kompromisu z Turkami. Natomiast Ormianie u siebie w Armenii zajmują nieco inne stanowisko. Większość z nich pragnie poprawy stosunków z Turcją. Bowiem Armenia jest teraz bardzo biedna (nawet w zakresie żywności zależy od dostaw z Zachodu), w związku z czym wielu Ormian uważa, iż poszerzenie wymiany handlowej z Turcją wyszłoby krajowi na dobre.

Tyle o zmianach zewnętrznych. Głębsze zmiany są również dobrze widoczne. Uwolnienie od sowieckiego myślenia doprowadziło do ujawnienia się nowych postaw. Choćby taka rzecz: młode kobiety są teraz o wiele atrakcyjniejsze, lepiej ubrane i uczesane, bardziej modne. Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Armenii, jeszcze jako młody człowiek, prawdę mówiąc zastanawiałem się, co właściwie skłaniało tutaj ludzi do rozmnażania się. Kobiety wyglądały okropnie: zaniedbane, bezkształtne, burkliwe. Teraz młode kobiety są urocze. Wiąże się to pewnie z świeżym powiewem wolności wspartym przez stroje z francuskich sklepów firmowych i amerykańskie jeansy. W rodzinach stosunki między rodzicami a dziećmi są pełne czułości. Rzadko się widzi, by dzieci odnosiły się niegrzecznie do dorosłych.

Więzy rodzinne są bardzo silne: starsze siostry odgrywają dużą rolę w wychowywaniu młodszego rodzeństwa. Rodziny są ze sobą bardzo żyte.

Pomimo poważnych trudności ekonomicznych i wysokiego bezrobocia struktury społeczne są nadal mocne. Widać większy optymizm niż dawniej. W odróżnieniu od Gruzji i Rosji w Armenii nie widzi się pijaków w miejscach publicznych. I choć elementy bezprawia dają jeszcze o sobie niekiedy znać podczas wyborów, widmo Wielkiego Brata już nie straszy.

Jednakże przyjechałem tutaj po to, by pracować. Rano i po południu przesiaduję w muzeum rękopisów. Wraz z miejscowym kolegą przygotowuję publikację wielojęzycznego manuskryptu z zakresu botaniki. Jest napisany późnym językiem średnio-ormiańskim, powstał mniej więcej w wieku XV albo XVI (dokładna data nie jest znana). Ponieważ kopia, którą dysponujemy, została przepisana z oryginału przez skrybów nie mających zupełnie pojęcia o terminologii ogrodniczej i nie znających żadnego języka poza ormiańskim, wyrazy zapożyczone z takich języków jak turecki, arabski i perski są w naszym rękopisie okropnie zniekształcone. Sama ormiańszczyzna tego tekstu również odbiega od normy: jest to jeden z zachodnich dialektów z dyftongami i przestawkami spółgłosek przytrafiającymi się w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Wertowanie ormiańskich słowników nie na wiele się zdaje. Rękopis jest pełen zagadek i jego odczytanie zajmie nam z pewnością więcej niż rok. Jednakże jego mocną stroną są wspaniałe ilustracje. Rysunki roślin i kwiatów są wielobarwne, subtelnie wycieniowane. To wyjątkowe dzieło z pewnością warto jest publikacji. Wydanie 300 egzemplarzy powinno zaspokoić światowe zapotrzebowanie, przy czym nasz komentarz dotyczący roślin powinien zainteresować nie tylko historyków medycyny, ale także botaników i filologów armenistów.

W obecnej fatalnej sytuacji finansowej wykładowcom uniwersyteckim i profesorom wiedzie się nienajgorzej. O ile nauczyciele szkolni zarabiają mniej niż 35 dolarów miesięcznie, pracownicy wyższych uczelni w dyscyplinach takich jak np. biologia, historia czy archeologia dostają co najmniej 100 dolarów za miesięczną pracę. Ponadto, jeśli pracują w instytucie i mają doktorat, mogą wykładać także w innej uczelni i otrzymywać tam drugie 100 dolarów. Istnieją jeszcze inne sposoby dorabiania. Np. pod koniec lata przeprowadzane są egzaminy wstępne na wyższe uczelnie. Przy tej



okazji również można zarobić 100 dolarów. Źródłem dochodu są także lekcje prywatne, zwłaszcza w zakresie języków europejskich, na które jest stałe zapotrzebowanie.

Moi tutejsi koledzy powiadają, że potrzebują miesięcznie około 400 dolarów, by związać koniec z końcem. Większość jakoś sobie radzi, by tę kwotę zdobyć, i to nieraz w pomysłowy sposób. Wszyscy mają własnościowe mieszkania albo domy. Rachunki za prąd, wodę itp. są niewielkie. Główne wydatki idą na żywność i komunikację (ceny żywności są umiarkowane i produktów spożywczych nigdy nie brakuje, nawet mięsa.). Czego natomiast moim znajomym brakuje, to oszczędności odłożonych na naprawy i remonty mieszkań. Widzę także, że większość ludzi nosi stare ubrania, a dzieci mają na sobie często przyciasne ubranka, zwłaszcza te dzieci, które są w rodzinie najstarsze. Ludzie żyją mniej więcej tak, jak my w latach Wielkiego Kryzysu.

Jesienią, gdy rozpoczyna się rok szkolny, dzieci w mundurkach spieszą w chłodzie poranku do szkoły po asfaltowanych ulicach. Grupy studentów zbierają się przy mocnej kawie i jedząc bułeczki łączą uniwersyteckie procesy myślowe z refleksjami o tym, co dzień niesie. Ale w żadnym wypadku nie robią wrażenia przemęczonych; tempo życia akademickiego jest tu nieco wolniejsze niż na Zachodzie. Studenci niezbyt skrupulatnie chodzą na zajęcia. Zdarza się też, że wykładowca bez wcześniejszej zapowiedzi zmienia plan dydaktyczny i studenci, którzy przyszli na zajęcia, są zaskoczeni nowym tematem.

Biblioteki są zaopatrzone wystarczająco, ale tylko dla potrzeb niższych lat studiów. Ambitniejsi studenci mają pod koniec studiów trudności ze zdobywaniem potrzebnych publikacji. Armenia ma problemy nawet ze sprowadzaniem rosyjskich książek, nie mówiąc już o sięganiu po wyniki badań europejskich czy amerykańskich. Jeden z moich ormiańskich kolegów, publikujący często na Zachodzie, zajmował się tuż po 1980 r. historią Hetytów. Nie miał niestety dostępu do potrzebnych mu również publikacji dotyczących historii starożytnych ludów semickich. Stanowiło to poważną przeszkodę w jego badaniach. Dopiero kiedy dostał grant, który mu umożliwił wyjazd do Stanów Zjednoczonych, zdołał uzupełnić swe braki w lekturach naukowych. Ostatni miesiąc swego pobytu w Ameryce spędził na robieniu odbitek kserograficznych książek i czasopism. Stara historia.

## MOJE SPOTKANIE Z KARABACHEM

Adam TERLECKI [Kraków]

Będąc wielokrotnie w Armenii marzyłem o wycieczce do Górskiego Karabachu. Zawsze jednak coś stawało na przeszkodzie: a to brak środka transportowego, a to brak czasu, czy też beznadziejna pogoda. Będąc trzy lata temu w Armenii postanowiłem, że następnym razem pojedę na tydzień do Karabachu, ponieważ nigdy tam nie byłem, a słyszałem od znajomych, że tam jest pięknie. Ale jak to w życiu bywa, sprawy rodzinne nie pozwoliły na wyjazd. W tym roku zaplanowałem wyjazd we wrześniu. W pierwotnych planach wycieczka miała się odbyć w dniach 3–17 września, ale jak zawsze, coś musi wpłynąć na zmianę planu. I tak się stało. W czerwcu dowiedziałem się, że w dniach 18–21 września odbędzie się V Forum Armenia–Diaspora, na które zostałem zaproszony. Nie pozostało nic innego, jak przesunąć termin wyjazdu i dostosować go do Forum. 10 września zgodnie z planem wyruszyłem do Górskiego Karabachu. To niewielkie państwo, nieuznawane przez świat, graniczy bezpośrednio z Republiką Armenii i ma z nią bezpośrednie połączenie drogowe przez miasto Goris. Oficjalna nazwa to Republika Górskiego Karabachu (RGK) ze stolicą w Stepanakercie. Jest to niepodległe *de facto* państwo, z demokratycznie wybranym prezydentem i rządem, ściśle powiązane ekonomicznie z Republiką Armenii. Na obszarze 4000 km<sup>2</sup> mieszka 192 000 Ormian. Wspólna waluta dla obydwu krajów to „dram”. Klimat kontynentalny.

Jadąc krętą drogą od strony Gorisu można zobaczyć, jak zmienia się krajobraz z górskiego stepowego na górski zadrzewiony. W pewnym momencie między miejscowościami Goris a Berdzorem wylaniają się duże znaki drogowe z napisem STOP i niewielki budynek piętrowy. To granica między obydwojma państwami. Obowiązkiem każdego jest zatrzymanie się i podejście do niewielkiego okienka, gdzie policjant sprawdza dokumenty. Mieszkańcy Karabachu i obywatele Armenii po sprawdzeniu dokumentów mają nieograniczony wjazd. Natomiast obcokrajowiec jest rejestrowany przez policjanta w jakiejś książce i ma obowiązek uzyskania w przeciągu doby wizy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RGK, w stolicy państwa. Za wydanie wizy pobierana jest opłata w wysokości 1000 dram od osoby. Procedura jest bardzo prosta i zajmuje się tym

przyjęto 14 października 2014 r.



jedna osoba. Dla turystów przygotowane są dwa rodzaje formularzy: ormiańsko-rosyjski i ormiańsko-angielski. Wypisując wniosek konieczne trzeba podać, ile dni będzie się przebywało na terytorium RGK, jakie miejscowości będą odwiedzane oraz miejsce zamieszkania na terenie Karabachu. Tak wypełniony formularz wraz z paszportami przedkłada się urzędnikowi, który w przeciągu kilkunastu minut wystawia odpowiednie dokumenty. Pozwalają one na legalny pobyt i bezkonfliktowe opuszczenie Arcachu (stara nazwa Górskiego Karabachu).

Po dopełnieniu wszelkich formalności rozpocząłem zwiedzanie Stepanakertu od pomnika *Papika i Tatik* (Dziadka i Babci) znajdującego się przy głównej, a zarazem wylotowej ulicy. Położony jest po lewej stronie na wzgórzu w kierunku Askeranu, wykonany z tufu przez rzeźbiarza Sargisa Baghdasariana i podarowany miastu. Można stwierdzić, że jest to najczęściej odwiedzany monument przez turystów i nie tylko. Stamtąd, idąc w kierunku centrum miasta, mijając po drodze Pałac Prezydenta Republiki i budynek Parlamentu, doszedłem do pomnika Stefana Szahumiana. Idąc w kierunku miasta Szusza dotarłem do mauzoleum żołnierzy, którzy zginęli w latach 1941–1945, i do cmentarza poległych podczas wojny ormiańsko-azerskiej o Górski Karabach. Stepanakert to bardzo ładne miasto, zadbane i czyste. W centrum jest dużo zieleni i nie widać śladów działań wojennych. Drugim co do wielkości miastem jest Szusza. Miasto to jest zaniedbane. Na każdym kroku widać ślady walk. Największe wrażenie zrobił na mnie budynek mieszkalny z wyrwą w ścianie i z wypalonym wnętrzem, obok którego znajdują się mieszkania, w których żyją ludzie (fot. 1). Tutaj toczyły się najcięższe walki między Ormianami a Azerami, bo w Suszy żyło szczególnie dużo Azerów. Jest bardzo dużo ruin porośniętych trawą, krzakami czy też młodymi drzewami. W centrum miasta wznosi się biała, odbudowana po działaniach wojennych Katedra Chrystusa Zbawiciela, a obok niej zabudowania, w których siedzibę ma biskup Karabachu. Naprzeciw niej na wzgórzu stoi niewielki kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciiciela z przepięknymi witrażami, jakie zobaczyłem po raz pierwszy w kościele ormiańskim. Na uwagę zasługuje fakt, iż miasto zaczyna się odbudowywać, co najlepiej widać na restaurowanym obecnie historycznym meczecie.

W drodze do miejscowości Amaras pojechałem zobaczyć wąwóz Hunota, w którym znajdują się wodospady w kształcie parasola. Zjazd z głównej trasy do miejsca, skąd należy rozpocząć wędrówkę pieszą w kierunku wodospadów, to trzy kilometry po bardzo wąskiej polnej drodze. Szczęśliwie udało się pokonać pierwszą część wyprawy. Drugi etap





Fot. 1

pieszej eskapady to zejście na spód wąwozu położonego około 150 m. poniżej dobrze oznakowanego i zabezpieczonego szlaku. Schodząc w dół minąłem po drodze wymarłą wieś, w której do 1945 roku mieszkało 145 osób. Pozostały ruiny domostw, kościoła czy też drogi z mostkiem. Wszystkie te budowle były wykonane z kamienia surowego. Idąc po trawersie skalnym i kładkach drewnianych dochodzi się do wodospadów. Widok ich robi niesamowite wrażenie. Wygląda to tak, jakby z połowy parasola spływała woda, a pod nim znajduje się pieczara. Skala, po której spływa woda, i część występu skalnego pokryta jest mchem (fot. 2). Po wrót po tak wspaniałych widokach to „pestka” w porównaniu do zejścia.

Po tak wyczerpującej wycieczce człowiek staje się bardzo głodny i szuka przydrożnego baru, żeby cokolwiek zjeść. Takich miejsc w Karabachu jest sporo. Trafiłem na przydrożny niby namiot, niby szałas, w którym głównie kobiety przygotowywały miejscowy przysmak. Był to podwójny placek ze szpinakiem w środku. Żeby było ciekawiej, do popicia dostałem „*tut*” czyli samogon z morwy. Danie było bardzo smaczne i pożywne. Posilony udałem się w dalszą podróż w kierunku Amarasu.



Fot. 2

Po drodze kolejny rezerwat. Tym razem to najstarsze i największe drzewo „płatan klinolistny”. Drzewo robi wrażenie. Z opisu znajdującego się przy wejściu do rezerwatu wynika, że ma ono ponad 2000 lat, jego wysokość to 55 m., a obwód 27 m. Drzewo jest puste w środku, tak że w czasie deszczu może się w nim schronić kilkanaście osób. To był ostatni przystanek przed klasztorem w Amarasie. Dojeżdżając do miejscowości Amaras można zobaczyć z daleka zabudowania klasztorne ogrodzone wysokim murem z czterema basztami. Na teren klasztorny wchodzi się przez jedną kamienną bramę. Ciekawostką jest to, że na ościeżnicy bramy jest wykuta zbitka liter ormiańskich (ligatura), która przy odpowiednim przysłanianiu różnych elementów da się odczytać jako słowo „Amaras”. Budowę zabudowań kościelnych zapoczątkował św. Grzegorz Oświeciciel, a ukończył jego wnuk biskup Grigoris. W centrum zabudowań stoi niewielki kościół z grobem biskupa. W nawie głównej przy wejściu leży pierwotny rozbitý nagrobek, który został zniszczony podczas prac remontowych (fot. 3 i 4). Natomiast w krypcie pod ołtarzem znajduje się niewielki sarkofag z nową płytą nagrobną. Wokół kościoła



Fot. 3



Fot. 4





Fot. 5

widoczne są dobrze zachowane pomieszczenia klasztorne, takie jak cele zakonników, biblioteka, stajnia czy refektarz. Wielką ciekawostką jest toaleta i jej usytuowanie.

Przez następne dwa dni czekała mnie dalsza wycieczka do klasztoru Dadiwank i do świątyni Gandzasar. Aby tam dojechać, trzeba było pokonać 40 km od Stepanakertu koszmarem drogą, która w całości była w przebudowie. Pierwszy raz widziałem, jak to się robi po ormiańsku. Przywiezione otoczaki rozkłada się grubą warstwą na istniejącej drodze. W następnej kolejności przejeżdża walec, który je kruszy. A kto utwardza rozdrobnione kruszywo? – oczywiście przejeżdżające samochody, które wzniecają niesamowite tumany pyłu. Widoczność na takiej drodze równa się prawie zeru. Trzeba na chwilę się zatrzymać lub zwolnić do minimum, aż pył opadnie i dopiero wtedy można dalej jechać. Po przejechaniu w obie strony samochód jest biały. Na tak przygotowany podkład przywozi się asfaltobeton, który rozgarnia i wałuje. Brak jest wykonanego odwodnienia drogi, stąd po krótkim okresie użytkowania pokazują się przełomy. Kolejnym miejscem, które zwiedziłem, był klasztor Dadiwank.

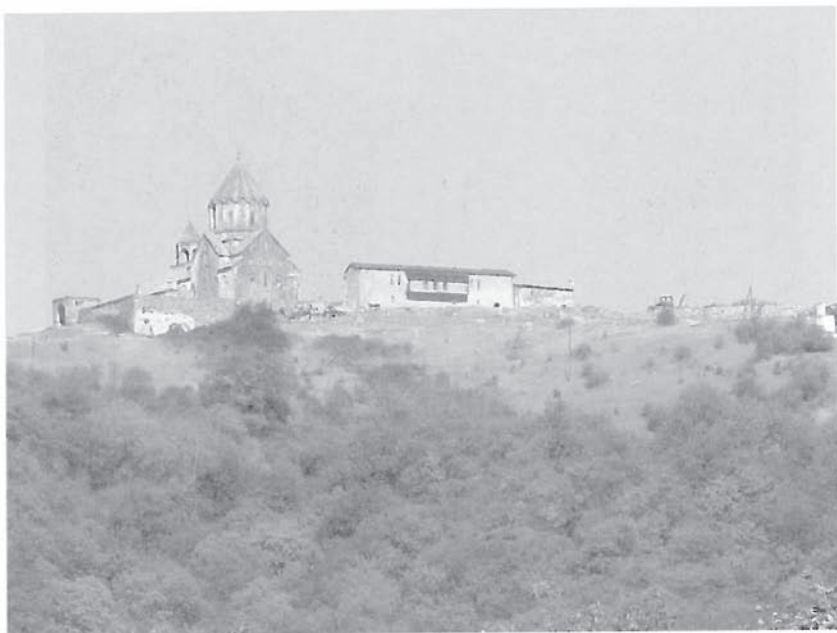


Fot. 6



Fot. 7





Fot. 8

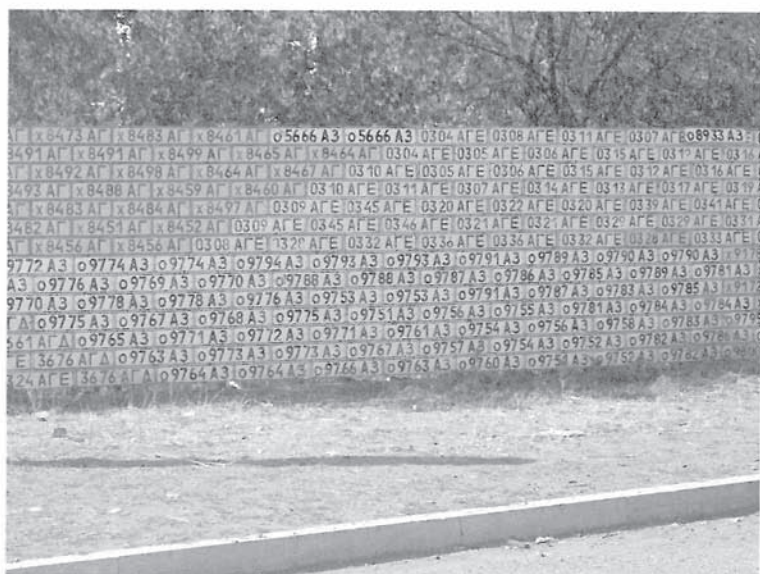
Dojazd do zabudowań klasztornych odbywa się wąską drogą gruntową. Klasztor góruje nad miejscowością o tej samej nazwie (fot. 5). Zachowały się tam dwa kościoły oraz ruiny trzeciego i zabudowań klasztornych (fot. 6). W kościele pod wezwaniem Surb Dadi (św. Dadi) można oglądać na ścianie dwa przepiękne freski przedstawiające sceny biblijne (fot. 7).

Ostatnim miejscem mojego pobytu była miejscowość Wank i klasztor Gandzasar wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO (fot. 8). Wjazd do samej miejscowości robi ogromne wrażenie. Po prawej stronie na wzgórzu klasztor, po lewej stronie budynek w kształcie okrętu. Jak się później okazało, jest to hotel z basenem i amfiteatrem (fot. 9). Wzdłuż drogi ogrodzenia posesji wykonane z azerskich samochodowych tablic rejestracyjnych (fot. 10). Na końcu wsi kompleks wypoczynkowy z ogrodem zoologicznym.

W trakcie działań wojennych klasztor został uszkodzony. W roku 1999 mieszkaniec tej miejscowości Lewon Hajrapetian, prowadzący zakład drzewny, przekazał pieniądze na jego odnowienie i przy okazji wybudował hotel. Klasztor góruje nad miejscowością. Jest odnowiony,



Fot. 9



Fot. 10

a obok niego budowane są obiekty seminaryjne. Główny kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela posiada ściany przepięknie rzeźbione zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Wnętrze kościoła jest bardzo surowe, jak w wielu kościołach czy klasztorach ormiańskich, jedynie pod kopułą widać ślady fresków. Tradycyjnie na zewnątrz, jak i wewnątrz kościoła znajdują się płyty nagrobne duchownych ormiańskich. Jedyną rzecz, która mnie zdziwiła, to wprawione okna z szybami we wszystkich otworach okiennych. Do tej pory spotykałem się jedynie z otwartymi otworami okiennymi. Poniżej zabudowań kościelnych na zboczu znajduje się stary cmentarz, na którym postawione są przepiękne stare chaczary.

Karabach jest piękny i inny niż Armenia. Mam nadzieję, że kiedyś powrócę jeszcze w tamte strony.





## ❖ POLSCY ORMIANIE ❖

Mapa kresowych kolonii ormiańskich.

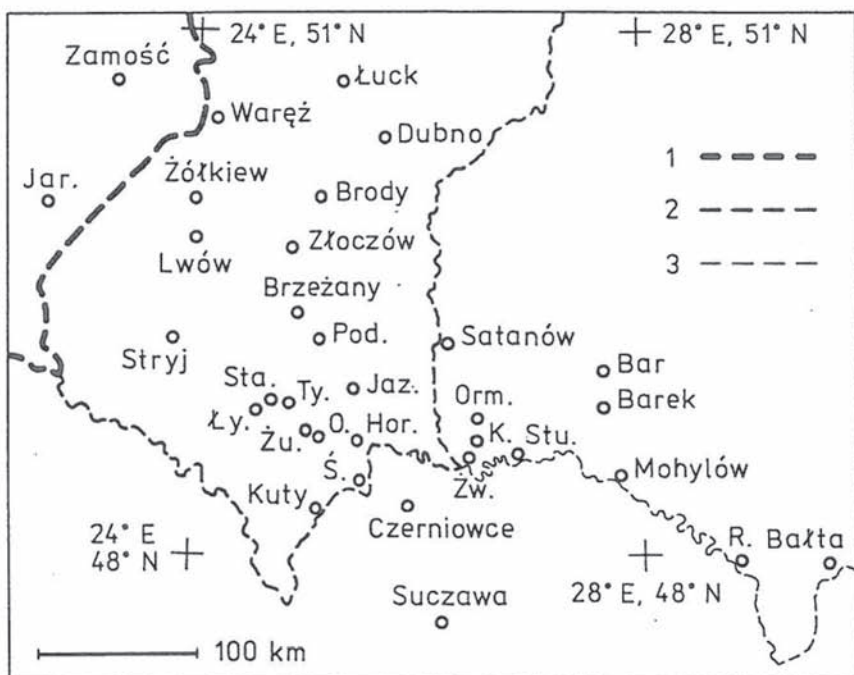
Antoni AMIROWICZ [Kraków]

Z wymienionych przez Sadoka Barącza w książce "Rys dziejów ormiańskich" (1869, Tarnopol) 41 miast, w których istniały kolonie ormiańskie, zaledwie 7 znajduje się w obecnych granicach Polski (Jarosław, Kazimierz Dolny, Kraków, Lublin, Toruń, Warszawa, Zamość). Dwa dalsze (Kijów, Wilno) to stolice Ukrainy i Litwy. Reszta leży "gdzieś na Kresach".

Bez wątpienia pojęcie Kresów jest pełne treści dla pokolenia, którego młodość upłynęła we Lwowie, Stanisławowie czy Kutach. Pokolenia urodzone i wychowane w obecnych granicach Polski już nie mają tak jasnego obrazu tych ziem. Dlatego, aby nieco ułatwić orientację tym, którzy nigdy nie byli w rodzinnych miastach swoich rodziców czy dziadków, przedstawiam mapę rozmieszczenia tych spośród wymienionych przez Barącza kolonii ormiańskich, które są położone pomiędzy przedrozbiorowymi i współczesnymi granicami Polski.

*Przyjęto 28. II 1994 r.*





Objaśnienia: 1-3 - granice Polski (1 - współczesne, 2 - w 1939 roku, 3 - w 1772 roku); Hor. - Horodenka, Jar. - Jarosław, Jaz. - Jazłowiec, K. - Kamieniec Podolski, Ły. - Łysiec, O. - Obertyn, Orm. - Ormiany i Ormianki, Pod. - Podhajce, R. - Raszków, Sta. - Stanisławów, Stu. - Studzienica, S. - Sniatyń, Ty. - Tyśmienica, Żu. - Żuków, Zw. - Żwaniec.

## O wrastaniu Ormian w społeczeństwo Polskie \*

(na podstawie "Kroniki Benedyktynek ormiańskich we Lwowie")

Henryka AUGUSTYNOWICZ-CIECIERSKA [Kraków]

W tytule zaznaczyłam, że mówiąc o wrastaniu Ormian w społeczeństwo polskie, opierać się będę na "Kronice" Benedyktynek ormiańskich we Lwowie. Nie znaczy to bynajmniej, że proces ten rozpoczął się dopiero wtedy. Konwent Benedyktynek erygowany został w r. 1690/91 i od tego czasu datuje się "Kronika", natomiast początek tego "wrastania" czy może raczej "zrastania się" sięga połowy XIV w. W "Kronice" więc odnaleźć można echa tego późniejszego, niemal końcowego etapu.

W r. 1340 Kazimierz Wielki, obejmując drogą sukcesji i układów "Grody Czerwieńskie" - później za Jagiellonów dojść jeszcze miały do tego Kamieniec Podolski i Kijów - zastaje tam już dość liczne kolonie Ormian, które wyprzedziły na tych terenach osiedleńców polskich. W okresach późniejszych, od XIV-XVIII w. sukcesywny napływ Ormian nie ustaje.

Położenie Lwowa na skrzyżowaniu szlaków od północy na południe i od wschodu na zachód sprawiło, że w tym pierwszym okresie przedstawiał on dziwny zlepek narodowościowy. Coś na podobieństwo starożytnej Aleksandrii, w której, jak w wielkim kotle, mieszał się wielojęzyczny tłum ze swymi różnorodnymi kulturami, wierzeniami, sprawami. Obok rdzennych Rusinów, coraz gromadniej napływali osiedleńcy Polacy, a z nimi, przysłani początkowo dla organizowania spraw municypalnych, Niemcy, szybko się zresztą polonizujący. Wśród nich bytowali Ormianie, Tatarzy, Grecy, Wołosi, Italczycy i Żydzi. Ci ostatni mieli się stać w przyszłości groźną konkurencją Ormian na odcinku handlowym.

Wśród tej mieszaniny narodów jakiś Genuńczyk Roberto Bandinelli organizował ( w 1629 ) stałą pocztę krajową i zagraniczną " z rewersałem nazad", a węgierska rodzina Boimów przekształcała się w patrycjat lwowski<sup>1</sup>

\* tekst został wygłoszony na zjeździe Ormian polskich w 1981 roku. Pisownia została zachowana zgodnie z rękopisem.

<sup>1</sup> Władysław Łodziński "Patrycjat i Mieszczaństwo Lwowskie w XVI i XVII w" Lwów 1890, s. 127-8 i s. 177.

W tej przedziwnej mozaice etnicznej Ormianie od samego początku odgrywali niepoślednią rolę. Stosunki ich z Polakami układały się raczej dobrze - gorzej z Rusinami.

Decydowała o tym w pierwszym rzędzie przydatność Ormian na wielu odcinkach życia. Wyliczę je tylko skrótowo:

1. Organizowanie handlu Wschód - Zachód (oczywiście z "rewersałem nazad"). Dzięki temu bogacił się i sam Lwów - miasto tranzytu.
2. Gdy wypadki polityczne zahamowały ten handel i uczyniły go nieopłacalnym, Ormianie z importerów przemieniają się w producentów, rozwijając na wielką skalę przemysł. Nasyca się rynek wewnętrzny i napływają dewizy (wtedy też się to liczyło).
3. Prowadzony przez Ormian w dużych rozmiarach handel opasami, rybą (suszem), przemysłem drzewnym, ziemiopłodami podnosi tę dziedzinną gospodarczą kraju.
4. Wyjątkowe uzdolnienia językowe Ormian skupiają w ich rękach monopol tłumactw. To połączone z przyrodzoną im giętkością polityczną, sprawia, że powierzane im są nieraz misje dyplomatyczne.
5. Znana jest bitność oddziałów ormiańskich - walczyli pod Grunwaldem, Chocimiem, Kamieńcem, Wiedniem - a obrona podczas oblężeń i fortyfikacja twierdz była ich specjalnością.
6. Również Ormianie wybijają się na polu nauki. Znani są jako znakomici prawnicy, lekarze, farmaceuci, "aromatariusze" jak się wówczas mówiło. Zdobywszy wolny zawód, bynajmniej nie rezygnują z kupiectwa, po prostu łączą oba zajęcia.
7. Dzięki swej przedsiębiorczości, znajomości stosunków wschodnich i naprawdę wielkiej ofiarności, Ormianie organizowali na dużą skalę wykup jeńców polskich z niewoli tureckiej. Zwłaszcza o tej zasłudze nie wolno nam zapominać.

Ormianie bogacili się, to prawda, ale też w chwilach ciężkich jak oblężenia, kontrybucje, klęski żywiołowe nie szczędzili swych fortun dla przybranej Ojczyzny. Doceniało to społeczeństwo polskie, doceniali Władcy, stąd liczne przywileje, nadania, opieka jaką cieszyli się u nas Ormianie.

Stosunki były bliskie, niekiedy zawiązywały się serdeczne przyjaźnie polsko - ormiańskie, a przecież ... wyczuwało się równocześnie jakąś niewidzialną zaporę dzielącą. Były to jeszcze wciąż dwie "Nacje" a zaporą tą była sprawa religii.

W ówczesnym Lwowie, coraz bardziej katolickim, powiedzmy szczerze, trochę fanatycznie katolickim, Ormianie nie przestali być owy-



mi "schizmatykami", izolowanymi w jakimś niewidzialnym "getcie". Dramatycznym tego przykładem może być spalenie na stosie w r. 1518 Ormianina za konkubinat z katoliczką<sup>2</sup>. Nie chodziło tu o sam fakt konkubinatu, ale o to, że partnerką była katoliczka - o losach współwinowajczyni historia milczy. W takich warunkach nie mogło być oczywiście mowy o małżeństwach polsko - ormiańskich.

Radykalnie zmienia te stosunki Unia Ormian polskich z Rzymem, zawarta w roku 1630. Tu dochodzimy do "Kroniki"

"Kronika", a raczej jej fragment ( 1690 - 1851 ) ocalał dzięki pietyzmowi Ormianina dominikanina Sadoka Barącz (1814 - 1892 ), który najpierw w swym "Pamiętniku Dziejów Polskich"<sup>3</sup> wydał dokonany przez siebie wybór wypadków zawartych w tej "Kronice", a odnoszących się do spraw ogólnokrajowych ( lata 1703 - 1756 ). W ślad za tym w następnym roku w swych "Żywotach Sławnych Ormian" zamieścił właściwą "Kronikę"<sup>4</sup>, odnoszącą się głównie do spraw Konwentu, choć i tu nie brak szczegółów wiążących się z zagadnieniami natury ogólnej. "Kronika" poprzedzona jest "Dziejami zakonnic ormiańskich", doprowadzonymi do momentu erekcji Konwentu 1690/91. Mimo niekonsekwentnego często i kontrowersyjnego podziału całości i rozbicia oryginalności pierwotnego układu, to, co ocalało dzięki Barączowi, nabiera tym większej ceny, że sama "Kronika", prowadzona nieprzerwanie do końca, zaginęła w transporcie repatriacyjnym, chyba bezpowrotnie, od roku 1690 do 1781 zapisy są raczej dokładne. Potem mnożą się dość liczne luki i wyraźne skróty, podyktowane prawdopodobnie względami na cenzurę austriacką w ciężkiej dobie "Józefińskiej". "Kronika", mówiąc nam o dziejach Konwentu, mówi równocześnie o społeczeństwie, z którego Konwent się rekrutował, z którym współżył i któremu służył. Obok tego, niekiedy wprost, niekiedy tylko między liniami, odczytać można echa stosunku do tej przybranej Ojczyzny, w którą wrastał mały "hadżadar" ormiańskich mniszek.

Konwent Benedyktynek ormiańskich we Lwowie nie był bynajmniej pierwszą próbą stworzenia żeńskiej wspólnoty zakonnej Ormianek. Upřednio były już takie, krócej lub dłużej trwające, zgromadzenia we Lwowie, Kamieńcu Podolskim, Jazłowcu. Kres kładły im, jak np. we Lwowie, nieporozumienia w łonie samej "Nacji", a ostatecznie upadek Kamieńca w

<sup>2</sup> Op.cit. s. 24

<sup>3</sup> Sadok Barącz "Pamiętnik Dziejów Polskich" Lwów 1855, s. 177-206

<sup>4</sup> Sadok Barącz "Żywoty Sławnych Ormian w Polsce" Lwów 1856 s. 412 -476.

1672 i wywiezienie mniszek wraz z resztą Ormian do niewoli na Balkany. Po ciężkich przejściach zbiedzone niedobitki ciągną do Lwowa, by tam założyć swój własny "hadżgadar", zwłaszcza, że Arcybiskup Torosowicz obiecywał udzielić im przy archikatedrze jakieś locum na klasztor. Mimo woli nasuwa się pytanie dlaczego z takim uporem i w niesprzyjających warunkach dążą do stworzenia swej własnej wspólnoty zakonnej, zamiast, jak ich współbracia czujący powołanie w tym kierunku, nie wstępować do istniejących zgromadzeń obrządku łacińskiego (z kobiet skorzystały z tego tylko bardzo nieliczne wyjątki)? Niewątpliwie decydował tu dużo mniejszy stopień asymilacji i przystosowania do otoczenia kobiet, niż mężczyzn, których wciągało w to samo życie. Ormianki, czując dłużej swą "obcość", chciały być same i u siebie.

Początki były niesłychanie ciężkie. Trzeba było dźwigać te "obaliny", jak je nazywa "Kronika" i usuwać z nich "rumy i gnoje", gdyż owe locum przeznaczone przez Arcybiskupa Torosowicza - z pewnością dobrej woli, ale trochę beztroskiego - na klasztor okazał się dwoma na pół rozwalonymi kamieniczkami, w których Arcypasterz trzymał uprzednio swoje konie i charty.

Przezwycięzwszy te trudności - pomogli im też trochę "Panowie Rajcowie Nacyi Ormiańskiej" w biedzie i ciasnocie wielkiej zamieszkały tam "Panny Kamienieckie i Jazłowieckie" oraz kilka młodych dziewcząt, które na miejscu się do nich przyłączyły. W r. 1676 na ręce Arcybiskupa Torosowicza złożyły przysięgę na wierność Unii oraz ślub posłuszeństwa. "Za starszą" wybrały sobie Pannę Rypsymę Spendowską z Jazłowca. I znowu przez przeoczenie nowopowstały klasztor nie otrzymał żadnej określonej reguły. Żyły więc mniszki resztkami tradycji bazyliańskich, tak bliskich Ormianom, zwłaszcza tym, którzy w basenie morza Czarnego i Małej Azji zetknęli się z żywą tam działalnością Bazylianów. Czego zaś nie było w radach świętego Patriarchy, dopełniały własną pobożnością. To zaniedbanie swego poprzednika postanowił naprawić następca Arcybiskupa Torosowicza (+ 1681 ) Arcybiskup Wartan Hunanian i jego Koadiutor Biskup Nersesowicz. I tu pewne zaskoczenie - dlaczego właśnie sugestie obu pasterzy poszły w kierunku nakłonienia "Panien" na obranie reguły św. Benedykta, a więc reguły wybitnie zachodniej? Obaj studia wyższe odbywali w Rzymie, gdzie postać św. Benedykta była z pewnością bardziej popularna od Patriarchy małoazjatyckiego. Nie mogli przy tym nie zauważyć bliskiego pokrewieństwa duchownego pomiędzy obu założycielami, z tym, że reguła św. Benedykta o wiek późniejsza, wchłonawszy wpływy bazyliańskie, była jednak bardziej sprecyzowana i



wykończona. To chyba przemówiło za nią. Ubocznym względem, lecz równie ważnym, mógł miejscowy przykład lwowskiego klasztoru Benedyktynki łacińskich przy kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych założony przez zmarłą stosunkowo niedawno Matkę Magdalenę Mortęską wielką reformatorkę żeńskich klasztorów benedyktyńskich w Polsce wg tzw. Reformy Chelmińskiej, zgodnej z wytycznymi Soboru Trydenckiego<sup>5</sup>. Reforma ta nakładała "Pannom" jako ścisły obowiązek prowadzenia przyklasztornych szkół dla dziewcząt - wielka, jak na owe czasy nowość - szkoły takiej "nacja" jak najbardziej potrzebowała.

Pertraktacje z Rzymem trwały aż dwa lata. Miały to być pierwszy w dziejach kościoła klasztor benedyktynki z zachowaniem obrządku ormiańskiego. Pozwolenie na erekcję Konwentu udzielił papież Aleksander VIII w r. 1690. Trzeba jeszcze było przewyciężyć niespodziewany opór Benedyktynki łacińskich, poprzednio bardzo życzliwych sprawie. Opór ten pochodził chyba nie tyle, jak to Barącz wstydliwie zaznacza, "z lekkiego poważania Nacyi Ormiańskiej", ile raczej z obaw by wielkie ubóstwo Ormianek nie obciążyło w przyszłości Konwentu pod wezwaniem Wszystkich Świętych.

Pierwsze oblóczyny 14 "Panien odbyły się w styczniu 1691 r w obecności Arcybiskupa Hunaniana. Objęły one wszystkie bez wyjątku "Panny" te, które już od lat pędziły żywot klasztorny, jak i świeżo wstępujące dziewczęta. Rozpiętość wieku wahała się od 18 do 60 lat. Drugim warunkiem narzuconym przez Rzym była 10 lat trwająca jakby "kuratela" Benedyktynki łacińskich, które przez wyznaczoną przez Ksienię Mistrzinię miał wdrażać "Panny Ormiańskie" w regułę benedyktyńską. Na szczęście Mistrzini Katarzyna Zebrzydowska okazała się taktowna i życzliwa. Do nieporozumień nie dochodziło, w każdym razie "Kronika" ich nie notuje.

Rządy Panny Zebrzydowskiej w dużej mierze przyczyniły się do zbliżenia obu obrządków i obu "Nacji". Widząc na przykład, że Ormianie przez sam fakt przyjęcia przez "Panny" reguły zachodniej zaczynają podejrzewać je, że wyrzekły się przez to św. Rypsimy, męczenniczki z pierwszych czasów chrześcijaństwa Armenii, specjalnie czczonej, zarządziła, by na dzień św. Benedykta kazania głosili księża ormiańscy, z kolei na dzień św. Rypsimy zapraszała księży łacińskich. " Z obu stron kaznodzieje bardzo przesadzali z pożytkiem słuchaczów"<sup>6</sup>.

To zbliżenie obrządków zapoczątkowało już zresztą ks. Gabriel Zachnowicz, Administrator Apostolski zarządzający Archidiecezją po

<sup>5</sup> Por. szerzej o tym Karol Górski "Matka Mortęska" Znak 1971

<sup>6</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 432.



śmierci Torosowicza (1681), a przed przybyciem (1684) przetrzymywanego w niewoli Hunaniana. Ks. Zachnowicz wprowadził mianowicie udział kleru ormiańskiego w procesjach Bożego Ciała. Potem się to utrwaliło i weszło w stały zwyczaj przy wszystkich większych uroczystościach kościelnych. "Kronika dostarcza wiele przykładów, zwłaszcza z okazji różnych "festów" klasztornych, gdzie prócz kleru łacińskiego brało udział obok przedstawicieli "Nacji" wielu gości polskich i liczne, a z biegiem lat, coraz liczniejsze małżeństwa polsko-ormiańskie. Dla gości polskich miało widocznie specjalne względy, skoro w r. 1701 uroczystość konsekracji ksieni Marianny Nersesowicz, siostry Koadiutora Nersesowicza przyspieszono z powodu "gości polskich, gdyż zapust ich pięciu niedziela - był prędszy"<sup>7</sup>. (Ormianie polscy kalendarz Gregoriański przyjęli dopiero w 1783).

Wszelkie uroczystości klasztorne, nie wyłączając pogrzebów, były okazją do spotkań ze społeczeństwem świeckim. Kończyły się zawsze "ucztami", zwłaszcza, że prawo gościnności, to cecha nie tylko polska i ormiańska, ale nakaz reguły św. Benedykta. O poziomie tych uroczystości decydowała prawdopodobnie nieraz i popularność zainteresowanych rodzin. Oblóczyny Rozalii Manczukiewicz i Rozy Manugiewicz w r. 1707 odbywają się np. "przy konkursie Państwa, tak stanu senatorskiego, jak szlacheckiego, jako też radnych panów nacyi polskiej ormiańskiej i licznego gminu"<sup>8</sup>. Na odmianę profesja Nikorowiczówny w 1749 odbywa się "w przytomności bardzo pięknej Państwa i wielu ludzi"<sup>9</sup>. Niezbyt to demokratycznie brzmi dla nas, ale takie były owe czasy.

Pogrzeby to osobny rozdział. One także stawały się okazją do owych licznych "konkursów". W r. 1751 po śmierci wielce czczonej Ksieni Fortunaty Spendowskiej przybywa na czele "kapeli zakonnej pod wezwaniem Wszystkich Świętych Panien Benedyktynek łacińskich" sama Przeorysza Kurdwanowska, kasztelanka Ziemi Halickiej. Odprawiają się "Egzekwie/.../ przy licznych Mszach żałobnych", a wreszcie, jak zaznacza "Kronika", "sam X. Arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki z łaskawości swojej /.../ lektę mszy św. za jej duszę odprawił"<sup>10</sup>. Nie była to zresztą - jeżeli tak się godzi powiedzieć - jednostronna kurtuazja. Łacinnicy też okazywali, że doceniają równoważność obrządku ormiańskiego. I tak na przykład, gdy w r 1728 umiera hetman Stanisław Mateusz Rzewuski,

<sup>7</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 436.

<sup>8</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 440.

<sup>9</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 457.

<sup>10</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 458/9.

udział w kondukcie pogrzebowym bierze Arcybiskup ormiański Jan Tobiasz Augustynowicz, a w sali, gdzie wystawione było ciało hetmana, wśród innych siedmiu ołtarzy "był też św. Grzegorza Panien Ormiańskich kędy Xięża ormiańscy zaproszeni msze odprawiali"<sup>11</sup> Przykłady takie roz-siane na stronach "Kronik" można by mnożyć.

To zbliżanie się obrządków było coraz wyraźniejsze i właściwie było już sprawą nieomal dokonaną. Przy tym na tym odcinku dokonuje się u Ormian jakby pewna "latynizacja". W "Kronice" natrafiamy niejednokrotnie na wzmianki, że podczas różnych uroczystości kościelnych śpiewano "Veni Creator" czy "Te Deum", a przecież z pewnością w liturgii ormiańskiej istniały jakieś odpowiedniki tych hymnów. W miarę polonizowania się Ormian atrakcyjność kościołów łacińskich musiała oddziaływać. Przykładem tego może być chociażby wzmianka w "Kronice", zapisana w 1746, że "P. Szymon Krzysztofowicz, sławny swego czasu Doktor, po śmierci swojej w miesiącu sierpniu gotowczych pieniędzy Czerwonych złotych 1 000 oddał na serce P. Jezusowi ukrzyżowanemu do fary i tam funeralia złożył /.../ a reperacją kościoła Ormiańskiego nic nie dał"<sup>12</sup>. W innym znów miejscu zanotowano ( 1735 ), że P. Katarzyna Bajbuzina Cześnikowa braclawska dała do klasztoru złotych 1 000, żeby wiecznymi czasy godzinki O Niepokalanem Poczęciu N.M. Panny w sobotę przy pozytywie śpiewać na chórze"<sup>13</sup>. W r. 1766 " przed obrazem cudownej Matki Boskiej Brackiej" "Panny" zakonne zaczęły śpiewać "Zawitaj rana Jutrzenko". Była to tym razem fundacja ( 1 500 zł ) Katarzyny Augustynowiczowej, wdowy po Janie Augustynowiczu S.N.O<sup>14</sup>

Jeżeli chodzi o oddziaływanie na siebie obrządków i "Nacji", to było ono z pewnością obustronne. Kult św. Grzegorza Oświeciciela wielkiego Apostoła Armenii ( 257 - 325 ) zaczął się szerzyć we Lwowie. "Kronika" zaznacza szereg razy, że w chwilach klęsk żywiołowych, jak pożary, morowe powietrze, zarówno Ormianie, jak i łacinnicy procesjonalnie obnosili jego obraz i razem zanosili modły. Wspólnie też śpiewano Suplikacje.

To zrastanie się obu społeczeństw współżyjących razem następowało z pewnością dużo szybciej, niż mniszek zamkniętych w obrębie swego Konwentu. Trzeba też brać pod uwagę, że klasztor Lwowski przyciągał powołania i z dalszych stron. Przekroczenie furty zakonnej stawa-

<sup>11</sup> Sadok Barącz "Pamiętniki .... s. 186/6.

<sup>12</sup> Sadok Barącz "Pamiętniki .... s. 203.

<sup>13</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 449.

<sup>14</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 467.



ło się niejednokrotnie tym pierwszym zetknięciem z tym nowym światem, w którym miały żyć. Wymowna jest np. notatka w "Kronice" z okazji wizytacji Koadiutora Tumanowicza w r. 1781: "Do klasztoru jego wstępowały Panny z Krymu, Kaffy, Stambułu, Tataryi całej, z Polski i Siedmiogrodu"<sup>15</sup>. Potwierdzają to zresztą liczne notatki podające z reguły miejscowość, skąd wywodziły się nowo wstępujące. Wiele z nich czuło się początkowo obce na tym terenie. Sprawy ogólnokrajowe były im raczej obojętne, na pierwszy plan wysuwały się przede wszystkim interesa klasztorne. Najbardziej drastycznie wystąpiło to np. przy opisie wizyty Jana III z Marysienką w r. 1692. Król z relacji królowej dowiedział się o niebywalej ciasnocie, która dręczyła "Konwent" i "pańskim słowem zaręczył", że dopomoże "Pannom", by przenieść się mogły do obszerniejszego budynku, "Nachodził się też Król Jegomość" osobiście w tej sprawie. Trudności były ze znalezieniem czegoś odpowiedniego i z przezwyciężeniem niezdecydowania samych zainteresowanych. Sprawa się odwlekała. Po napadzie Tatarów w r. 1695, którzy spustoszyli część Lwowa i wybili sporo ludności, siostry zdecydowały, że jednak bezpiecznie będzie pozostać w dawnym klasztorze, rozbudowując go tylko. Król obiecał to spełnić przy rychłej bytności we Lwowie. Te nastroje radosnego oczekiwania kończy jakże bezlitosna lakoniczna notatka (w r. 1696), zwłaszcza w odniesieniu do króla tej miary, co Jan III, zapóźniony w czasie "Rycerz Krzyżowy", a do tego wielki przyjaciel Ormian: "Zaszła śmierć Króla Jegomości (...) z wielkim utrapieniem Konwentu, że do smutku obietnice jego nie doszły"<sup>16</sup>.

Późniejsze wypadki polityczne: "Trójkrólewie" Wojna północna, oblężenia, kontrybucje, wieczne przemarsze wojsk otrzeźwiły "Panny" i coraz silniej wiązały je z przybraną Ojczyzną. Zaczynają naprawdę "sentire cum Polonia". Poza murami Konwentu społeczeństwo ormiańskie odczuwa to jeszcze głębiej i w chwilach ciężkich daje dowody swej bezinteresownej ofiarności. W "Kronice" nie brak tych przykładów, chociażby piękne i odważne zachowanie Koadiutora Nersesowicza, który w 1704 r. podczas masakry ludności przez rozjuszonych Szwedów swym wystąpieniem ulagodził oficera dowodzącego, ocalając w ten sposób olbrzymi tłum, który schronił się do archikatedry<sup>17</sup>. "Panny" nie ustępują w ofiarności mężczyznom. One także niosą pomoc, gdzie mogą, pielęgnują rannych przygarniają bezdomnych. Konwent staje się azylem biedaków i

<sup>15</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 472.

<sup>16</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 430-434.

<sup>17</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 437-439.

pokrzywdzonych. Zresztą i na odwrót one same znajdują "dobrodziejów", którzy wspierają je w chwilach doświadczeń. Jakże wymowną i piękną jest reakcja Benedyktynek łacińskich z klasztoru pod wezwaniem Wszystkich Świętych, gdy w r. 1778 straszliwy pożar Lwowa zamienił Konwent naszych Ormianek "w garść popiołu", wówczas Ksieni Benedyktynek łacińskich Kossakowska zwróciła się do Arcybiskupa ormiańskiego Jana Tobiasza Augustynowicza z prośbą, by strapionych pogorzalców "do ich Konwentu "lokował", gdyż będąc jednej reguły we wszystkim się zgadzać będą"<sup>18</sup>. Jakże dalekie były już te czasy, sprzeciwów i "niskiego poważania nacyji Ormiańskiej". Gdy podobna klęska pożaru po raz drugi nawiedza Konwent w r. 1778, z kolei szereg innych klasztorów łacińskich spieszy Ormiankom z pomocą. Świeccy, zarówno Polacy, jak i Ormianie wspierają je datkami na odbudowę<sup>19</sup>.

Śledząc "Kronikę" rok po roku, trudno nie zauważyć jak rozszerza się krąg zainteresowań, a zwłaszcza jak przybywa tam spraw dotyczących ich przybranej Ojczyzny. Odnotowują skrętnie już nie tylko to, co się odnosi do pogody czy niepogody i związanych z tym urodzajów lub nieurodzajów - rzecz tak bardzo zrozumiała, zwłaszcza w owych czasach - plagi szarańczy, morowego powietrza, które raz po raz dziesiątkowało bezbronną ludność. Podsumowując wypadki roku, zeznają, że był on np. "ze wszech miar pomyślny" lub przeciwnie, lata bywają "złe i klimatyczne". Coraz więcej też miejsca zajmuje w "Kronice" polityka i to nie tylko wojny, kontrybucje, przemarsze wojsk, które mogły stanowić bezpośrednie zagrożenie czy obciążenie Konwentu, ale i sprawy dalekie, nie mające wpływu na ich bytowanie w cieniu ormiańskiej archikatedry. To wszystko echa nowin znoszonych przez współziomków za furtą klasztorną. Pośrednio świadczy to o polonizowaniu się "Nacji", dla której sprawy te stawały się coraz bliższe i w pewnym sensie "własne". Cóżby ich np. interesowało dawniej, że w r. 1716 "Kłótnie wielkie przez domową wojnę, kiedy się ledwie nie wszystka Rzeczpospolita dla pewnych przyczyn skonfederowała przeciwko Najjaśniejszemu Augustowi II, Królowi polskiemu (...) obrawszy sobie za Marszałka konfederacyi JMści Pana Stanisława Leduchowskiego"<sup>20</sup>. Albo np. wyłowienie wśród wiadomości zagranicznych wzruszającej wzmianki, że "Królowa Francuzka z domu Leszczyńska, Stanisława Leszczyńskiego Króla córka, a Ludwika XV, Króla Francuzkiego ślubna żona (...) powiła w miesiącu wrześniu (1729

<sup>18</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 455-456.

<sup>19</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 470-471.

<sup>20</sup> Sadok Barącz "Pamiętnik .... s. 178



) syna pierworodnego, któremu na chrzcie dano imię Jana z Dukli Ludwik XVI, sukcesor i prawy następca majestatu Królestwa Francuzkiego"<sup>21</sup>. Pocziwe mniszki, wynotowując skrzętnie ten fakt, nie mogły wiedzieć, że ten "pierworodny" nie dożyje "sukcesji" i dopiero syn jego, jako Ludwik XVI zamknie "majestat Królestwa Francuzkiego", ale już samo zwrócenie uwagi na pamięć Marii Leszczyńskiej o Pustelniku z Dukli, i to w dodatku w okresie, gdy tak chętnie podkreślała: "Je suis tres Française" ("Czuję się bardzo Francuzką") dowodzi, że proces asymilacji kronikarki był już faktem chyba dokonanym. Przykładów takich można przetoczyć wiele zwłaszcza z późniejszych lat "Kroniki".

Czasy te nie były lekkie. Przeżywali to zarówno Polacy, jak i Ormianie. Ale nic tak nie zbliża, jak właśnie wspólna niedola. Gdy przychodzi tragiczny okres rozbiorów, nie ma już "Nacji", jest tylko jeden zespolony, solidarny Naród.

Symbolem tego zespolenia może być też i Konwent "Paniem Ormiańskich", który w dobie niewoli, sam będąc w skrajnej nędzy spełniał ofiarne i bohatersko rolę wychowania dziewcząt w duchu patriotycznym, i to bez różnicy narodowości, pochodzenia czy nawet religii - przyjmowano także Żydówki. Po odzyskaniu niepodległości, rolę tę Konwent tym bardziej kontynuował i wiernym jej pozostał do końca swego istnienia.

Dziś trudno już mówić o Ormianach polskich. Są raczej Polacy ormiańskiego pochodzenia. Nie znaczy to jednak, by Ormianie "wymarodowali się", i właśnie to, co mnie jako Polkę, najbardziej uderza, to fakt, że stając się oni Polakami, nie przestają się czuć równocześnie Ormianami. To wzrusza i w jakiś sposób budzi odzew u tych, którzy się z nimi łączą czy to węzłami rodzinnymi, czy węzłami przyjaźni. Ja także, nie przestając być Polką, czuję w sercu jakąś głęboką przynależność do "Nacji".

## OD REDAKCJI

Pani Henrietta Augustynowicz - Ciecierska z Bacik (ur. 10 stycznia 1904 r. w Mediolanie zm. w Krakowie 7 sierpnia 1992 r.) była członkiem założycielem Koła Zainteresowań Kulturą Ormian przy Krakowskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Jest autorką wielu publikacji o Ormianach polskich. Obecnie publikowany artykuł jest referatem wygłoszonym przez p. Augustynowicz - Ciecierską na I Zjeździe Ormian Polskich, które odbyło się w 1980 roku w Krakowie, i zostało zorganizowane przez powstałe Koło Zainteresowań Kulturą Ormian.

<sup>21</sup> Sadok Barącz "Pamiętnik .... s. 187-188

## Ormianie w handlu i ekonomii Rzeczypospolitej w pracach Sadoka Barącza

Rafael HAMBARCUMIAN [Jerewan]

W pracach Barącza można znaleźć wiele informacji na temat gospodarczej działalności Ormian osiedlających się w Polsce. Pierwszymi znanymi mu kupcami działającymi w Rzeczypospolitej są Noradyn Kutłubej i Axent Arakiel, o których wzmianki pochodzą z 1383 r.<sup>1</sup> Informacje o nich Barącz zaczerpnął z lwowskich akt miejskich z lat 1383-1389, gdzie jednak nie podano jakimi towarami oni handlowali. O lwowskim kupcu Ormianinie Janie pisze natomiast na podstawie lwowskich dokumentów archiwalnych, że w 1390 r. wyprawił się on do Prus po atlas, i że nazywano go Wielkim Janem z powodu wielkiej biegłości i obrotności w handlu<sup>2</sup>.

Według Barącza głównym zajęciem Ormian za ziemiami zachodniej Rusi przed ich dostaniem się pod panowanie Polski był handel i rzemiosło. W nowej sytuacji Ormianie utrzymali swoją pozycję odgrywając ważną rolę nie tylko w handlu wschodnim Polski, ale i Europy. *Oni to cały prawie handel dzierząc w swoich rękach, w czasach pełnych burz i niepewności, z poświęceniem własnego majątku i życia, zasilali kraj potrzebnymi płodami wschodu ... Polska potrzebowała wtedy Ormian, gdyż mając związki handlowe i polityczne ze wschodem, nie mogła się bez nich obejść*<sup>3</sup>. Pogląd o decydującej roli Ormian w handlu wschodnim Polski w XVI w. i w wiekach następnych został potwierdzony przez polskich, ukraińskich i ormiańskich historyków. Panuje on obecnie w polskiej, a szczególnie radzieckiej historiografii.

Na przykład Jan Alnpek w napisanym w latach 1607-1608 opisie Lwowa zaznacza, że lwowscy Ormianie przywozili towary z Kaffy, Konstantynopola, Aleksandrii, Egiptu i Indii<sup>4</sup>. W "Słowniku

<sup>1</sup> Barącz S. Żywoty sławnych Ormian w Polsce. Lwów 1856: s. 4, 29. Wykorzystane przez niego łacińskie dokumenty opublikował A. Czołowski (Pomniki dziejowe Lwowa, t. 1. Najstarsza księga miejska 1382-1389. Lwów 1892: s. 12-15).

<sup>2</sup> Barącz S. Pamiątki dziejów Polski. Lwów 1855: s. 235.

<sup>3</sup> Barącz S. Rys dziejów ormiańskich. Tarnopol 1869: s. 61, 62.

<sup>4</sup> Rachwał S. Jan Alnpek i jego opis miasta Lwowa. Lwów 1930: s. 33-34.



historii Polski" podano, że w XIII w. sąsiedztwo Polski z chanatem mongolskim stworzyło możliwość rozwoju handlu z Azją. Początkowo handel ten koncentrował się w Krakowie, Wrocławiu i Sandomierzu, a później (od czasów Kazimierza Wielkiego) również we Lwowie - wśród działających w polskich miastach bogatych kupców wschodnich i zachodnich największą grupę stanowili Ormianie<sup>5</sup>. Opierając się na polskich źródłach Zakrzewska-Dubasowa stwierdziła, że organizacja i rozwój handlu wschodniego były ściśle związane z koloniami ormiańskimi<sup>6</sup>. Zbadanie dużego zasobu źródeł pisanych skłoniło ukraińskiego historyka Kotlara do wyciągnięcia wniosku, że lwowski handel ze Wschodem był skupiony w rękach lwowskich Ormian, którzy w okresie polskiej kolonizacji Lwowa po 1349 r. potrafili utrzymać swoją pozycję w tym handlu<sup>7</sup>. Z tego punktu widzenia godna uwagi jest uchwała przyjęta przez polski sejm w 1616 r., w której stwierdzono, że Rzeczpospolita (podobnie jak Francja, Anglia i Holandia) powinna mieć w Stambule jeżeli nie posła, to przynajmniej agenta, który przebywałby tam stale pod pozorem sprawowania opieki nad kupcami i Ormianami, oraz nad handlem między Polską i Turcją<sup>8</sup>. Zdaniem cytowanych autorów uchwała ta po raz kolejny wskazuje na decydującą rolę Ormian w handlu wschodnim Rzeczypospolitej. Podobny punkt widzenia prezentują W. Łoziński, I. Linniczenko, T. Gromnicki, T. Mańkowski, Z. Obertyński i inni. Większość z nich tłumaczy ten fakt obeznaniem Ormian z wschodnim stylem życia, znajomością języków i obyczajów.

Dzieła Barącz są szczególnie wartościowe ze względu na wymienione w nich fakty świadczące o handlowo-ekonomicznych możliwościach Ormian, ich znaczeniu w gospodarce Rzeczypospolitej i o przywożonych i wywożonych przez nich towarach. Według niego w okresie od połowy XVII do początku XVIII w. najbogatszym kupcem we Lwowie był Dominik Bogdanowicz, który miał we Lwowie 2 sklepy, a w Krakowie dom przy ul. Szczepańskiej<sup>9</sup>. Jednym z bogatszych kupców Kamieńca Podolskiego był Iwaszko Steckowicz<sup>10</sup>. Począwszy

<sup>5</sup> Słownik historii Polski. Warszawa 1973: s. 698.

<sup>6</sup> Zakrzewska-Dubasowa M. Ormianie w dawnej Polsce. Lublin 1982: s. 111.

<sup>7</sup> Котляр Н.Ф. Армяне в экономике средневекового Львова. В: Исторические связи и дружба армянского и украинского народов. Ереван 1971: s. 201-202.

<sup>8</sup> Рашба Н.С. и Авербух С.И. Армяне на польской дипломатической службе в XVI-XVII вв. Историко-философический журнал АН АрмССР, 1974, 2: s. 182.

<sup>9</sup> Barącz S. Żywoty ... [op. cit. 1]: s. 81.

<sup>10</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 94.

od XVI w., a szczególnie w XVII-XVIII w. polski dwór i bogata szlachta posługiwali się Ormianami, Rusinami, Żydami i innymi nie-katolikami w celu wciągnięcia nowych (lub już istniejących, ale gospodarczo wyniszczonych) miast w proces ogólnego społeczno-gospodarczego rozwoju państwa, a także dla podniesienia ekonomicznego i politycznego znaczenia poszczególnych miast i przekształcenia ich w ośrodki handlu i rzemiosła. W tym celu nadawane były owym społecznościom pewne przywileje: osiedlania się w danym mieście na równi z katolikami, uprawiania handlu i rzemiosł, rządzenia się własnymi prawami, wyznawania swojej religii.

Te przywileje faktycznie w pewnym stopniu równoważyły wcześniejsze ograniczenia. Ormiańscy rzemieślnicy i kupcy mając w innych miastach szerokie możliwości rozwoju wciąż powiększali zakres swej działalności tak na rynkach Rzeczypospolitej, jak i sąsiednich państw. Przykładowo jeden z lwowskich Ormian, Jan Krzysztofowicz prowadził interesy handlowe w Warszawie, Toruniu, Krakowie i Gdańsku,<sup>11</sup> a żółkiewski kupiec Almazy Jurkowicz w 1630 r. zakupił towary w Poznaniu<sup>12</sup>. Opierając się na dokumentach archiwalnych lwowskiej rady miejskiej Barącz pisze o innym lwowskim kupcu Mikołaju Bernatowiczu, *który około roku 1580 znaczny handel prowadził prawie w całej Polsce - jego towary były sprzedawane w Krakowie, Gnieźnie, Toruniu i Poznaniu, a gdańskiego handlu był głową*<sup>13</sup>.

Potwierdzeniem informacji Baracza o ożywionym handlu rozwijanym przez Ormian w XV-XVII w. w jednym z większych gospodarczych ośrodków Polski, Poznaniu, jest bardzo ważny artykuł lwowskiego historyka Hejnowicza<sup>14</sup>. Na podstawie informacji zaczerpniętych z akt miejskich Poznania za lata 1491-1556 pisze on, że od końca XV do połowy XVI w. handlowali tam lwowscy kupcy Szymon, bracia Steckiewicz, Szymon Awedykowicz, Gaspar Andriasiewicz. Ponadto kupcy z Kamieńca Podolskiego Roman Ormena, Jan, Stefan, Jakub, Gołąbek sprzedawali tam futra i skóry podolskich lisów. Kupcy z Kaffi Mamito i Iwon nabywali holenderskie sukno, a Roman i Manuel z tego samego miasta handlowali w

<sup>11</sup> Barącz S. *Żywoty ...* [op. cit. 1]: s. 174.

<sup>12</sup> Ibidem: s. 156.

<sup>13</sup> Ibidem: s. 70.

<sup>14</sup> Hejnowicz L. *Z dziejów Ormian poznańskich. Posłaniec św. Grzegorza (Lwów)*, 1933, nr 1-2: s. 13.



Poznaniu aksamitem, złotogłowiem, przywożonymi z Kolonii tkaninami, złotem.

Wykorzystując dokumenty archiwalne Barącz pisze, że ormiańscy kupcy ze Stanisławowa, utrzymując ścisłe kontakty z kupcami Besarabii, Mołdawii i Wołoszczyzny, gdzie hodowane były stada bydła, dostarczali konie i woły do Gniezna, Gdańska, Wrocławia, do Bawarii i innych krajów, *a później nawet jarmarki oświęcimskie wskrzesili*<sup>15</sup>. Ormiańscy kupcy korzystając z praw danych im w 1505 r. osobnym dokumentem polskiego króla Aleksandra nie musieli płacić myta za towary sprowadzane z Turcji, Węgier, Wołoszczyzny, Rosji, Tatarii, Śląska i Litwy<sup>16</sup>. Ormianie z Łyśca byli znani w całym kraju z tego, że hodowali bydło i konie, które sprzedawali do Niemiec<sup>17</sup>. Za pośrednie dowody zagranicznych, a zwłaszcza europejskich kontaktów ormiańskiego kupiectwa Rzeczypospolitej można uznać informacje o tym, że Ormianie handlowali na równi z innymi towarami także wołoskimi kozuchami, greckim mydłem, litewską małmazją, tkaninami z Kolonii, Wenecji, Czech, Holandii i Anglii<sup>18</sup>.

Informacje Barącz o działalności ormiańskich kupców znalazły potwierdzenie w badaniach późniejszych historyków, którzy na podstawie wielu źródeł wykazali ścisły związek polskich Ormian nie tylko z kupiectwem polskim, ale również z kupcami krymskimi<sup>19</sup>, Mołdawii i Besarabii (Suczawa, Jassy, Czerniowce, Kiszyniów, Botoszany, Gałac)<sup>20</sup>, Turcji, Iranu, Rosji<sup>21</sup>, Siczy Zaporoskiej,

<sup>15</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 169.

<sup>16</sup> Ibidem: s. 110.

<sup>17</sup> Ibidem: s. 154.

<sup>18</sup> Ibidem: s. 265-266.

<sup>19</sup> Грабовецкий В.В. Армянские поселения на западноукраинских землях. W: Исторические связи и дружба армянского и украинского народов. Киев 1961: s. 96.

<sup>20</sup> Подградская Е.М. Об армянских поселениях в Молдавии и их роли в развитии торговых связей страны с западноукраинскими землями (XVI-XVII вв.). W: Исторические связи ... [op. cit. 7], Ереван 1971: s. 222-235.

<sup>21</sup> Кривонос Н.К. Роль Львовской армянской колонии в развитии торговли на западноукраинских землях в первой половине XVII в. W: Исторические связи ... [op. cit. 7], Киев 1965: s. 103.

<sup>22</sup> Zakrzewska-Dubasowa M. Ormianie ... [op. cit. 6]: s. 111-126; także: Лесников М.П. Львовское купечество и его торговые связи в XIV в. W: Проблемы экономического и политического развития стран Европы. Ученые записки Московского гос. пединститута им. В.И. Ленина, Москва 1964: s. 38-54.

Prawobrzeżnej Ukrainy<sup>22</sup>, i innych obszarów. Zakupione tam towary Ormianie przywozili do Polski i zachodniej Europy<sup>23</sup>. O europejskich powiązaniach ormiańskich kupców świadczy także petycja lwowskiej rady miejskiej skierowana do króla Zygmunta III (1587-1632), w której katolicy skarżą się, że Ormianie rozwinęli swój handel w całym królestwie, w Prusach, na Litwie, w Rosji, podczas gdy przodkowie ich zadowalali się wyłącznie handlem wschodnim<sup>24</sup>.

Jak zaznacza Barącz, a w ślad za nim szereg późniejszych autorów (np. Ł. Charewiczowa, C. Chowaniec, W. Łoziński, T. Mańkowski, S. Kutrzeba, M.L. Oganiesjan), rola Ormian w handlu wschodnim rosła szczególnie w końcu XV w. i osiągnęła swoje apogeum w XVI-XVII w. *Oni ożywili handel całej prawie Europy, gdyż mając bogate składy w Stambule, Egipcie; a nawet i w Indyi sprowadzeniem onychże do Polski, nabycie takowych kupcom europejskim ułatwiali. Oni wprowadzili do kraju sztukę wyrabiania i farbowania safianów i kurdybanów, drogo wtedy płaconych, a które ztąd szły do Niemiec, Wołoch i Francyi*<sup>25</sup>. Barącz pisze dalej, że handlując złotem, srebrem i drogimi kamieniami Ormianie doszli do wielkich bogactw. Pogląd o tym, że Ormianie przyczynili się do ożywienia handlu europejskiego nie jest przesadzony. Jak wiadomo, w XV w. miały miejsce duże zmiany. Po przejściu Syrii, Konstantynopola i Kaffy pod panowanie tureckie (1453, 1475) niemal zamarł główny szlak morski łączący Wschód z Zachodem biegnący z Konstantynopola na Krym. Genuieńscy, utraciwszy szlaki handlowe na Morzu Czarnym i Śródziemnym, przenieśli morski handel wschodni w stronę Aleksandrii. Morski handel Europy ze Wschodem został przeniesiony na szlaki lądowe aż do wielkich odkryć geograficznych (odkrycia Ameryki w 1492 r. i morskiej drogi do Indii w latach 1497-1499), które umożliwiły bezpośrednie kontakty Europy z Ameryką i Indiami. Przed tymi odkryciami i w ciągu paru dziesięcioleci po nich towary wschodnie z Turcji i Persji dostawały się przez Morze Czarne i Krym do Kamieńca Podolskiego i Lwowa. We Lwowie w tym czasie krzyżowały się szlaki handlowe łączące Wschód z Zachodem, i europejską Północ z Południem. Ormianom udało się zmonopolizować handel na tych

<sup>23</sup> Шевченко Ф.П. Роль армян в экономических связях Левобережной Украины, Запорожской Сечи и Крыма в XVII-XVIII вв. В: Исторические связи ... [op. cit. 7], Ереван 1971: s. 222-235.

<sup>24</sup> Bischoff F. 'Dawne prawo polskich Ormian [w jęz. orm. - przeł. G. Galemkarian]. Wiedeń 1890: s. 36-37.

<sup>25</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 64-65.



szlakach<sup>26</sup>, jednak korzystanie z nich wiązało się według Barącza z wieloma utrudnieniami i niebezpieczeństwami. Kupcy byli narażeni na rozboje, wskutek których tracili swoje towary i życie. Nie bez powodu *Kupiec wyjeżdżający w drogę żegnał się z krewnymi ... Z płaczem wyprowadzano go z domu, jak gdyby na śmierć szedł, a nie miał więcej powrócić*<sup>27</sup>.

Wraz ze wzrostem znaczenia szlaków lądowych Polska przydawała większe znaczenie karawanom kupieckim i ich obsłudze. Posiadającym pełnię władzy zwierzchnikiem karawany był "karawanbasza". Informacje Barącza o organizacji karawan handlowych uzupełnił i wzbogacił Łoziński<sup>28</sup> przytaczając liczne fakty zaczerpnięte z dokumentów archiwalnych. Według niego funkcję karawanbaszy powierzano zawsze Ormianom. Władza karawanbaszy była porównywalna z władzą kapitana statku, i uznawana oficjalnie - na mocy umów między Turcją i Polską karawana udająca się do Turcji, bądź wracająca na terytorium Polski miała "eksterytorialny" charakter. Obertyński zaznacza, że karawanbaszami najczęściej bywali członkowie lwowskiej rodziny Serebkowiczów<sup>29</sup>.

Barącz podaje szczegółowe dane dotyczące towarów ormiańskich kupców, co pozwala przedstawić wyobrażenie o uprawianych przez Ormian rzemiosłach. Jak wspomniano wyżej handlowali oni przetworzoną skórą, kurdybanem, drogimi kamieniami i wyrobami jubilerskimi, safianem, wyrobami mięsnymi, bydlęm, końmi, piwem itp. W tym kontekście cenne są informacje zawarte w dekrete króla Zygmunta III z 1600 r. o ograniczeniu działalności ormiańskich kupców. Zgodnie z tym dekretem było im wolno tylko *dwa sklepy sukienne w mieście posiadać, szynk wina w dwóch, szynk i sycenia miodu w trzech, szynk piwa w czterech domach trzymać ... piwa wszakże warzyć im niedozwolono, tylko takowe od katolików brać mieli. Krawców, szewców i kuszniarzy po dwóch majstrów do cechu należących być może z*

<sup>26</sup> Маньковский Т. Восток в художественной культуре Польши. Эчмядзин 1960: nr 3, s. 22; Łoziński W. Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII w. Lwów starożytny, kartki z historii sztuki i obyczajów, t. 2. Lwów 1890; Zakrzewska-Dubasowa M. Ormianie ... [op. cit. 6]: s. 111-129.

<sup>27</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 265.

<sup>28</sup> Łoziński W. Patrycjat ... [op. cit. 26]; także: Katalog dokumentów tureckich. Dokumenty do dziejów Polski i krajów ościennych w latach 1455-1627 (opr. Z. Abrahamowicz). Warszawa 1959: dok. nr 8, s. 26.

<sup>29</sup> Obertyński Z. Andreas, biskup polskich Ormian w Jazłowcu. Handes Amsorja (Wenecja), 1962, nr 1-4, s. 93 [w jęz. orm.].

<sup>30</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 117.



*ich narodu i jeden malarz*<sup>30</sup>. Ten ostatni powinien podlegać miejscowemu cechowi katolickiemu.

Dekret króla Stefana Batorego z 12.XI 1577 r. pozwalał kupcom ormiańskim na sprzedaż 36 rodzajów towarów. W dekreście tym król zezwalał Ormianom posiadającym kramy "ubogie" na handel 16 rodzajami, a w kramach "bogatych" 20 rodzajami towarów<sup>31</sup>. W kramach ubogich sprzedawano tkaniny, różne metalowe pasy, wstęgi, tasiemki, czapki, koce i narzuty, aksamit, siodła i uprzęż, wszelakie kalety, różne kłódki, szczotki, zgrzebła, płótno, ryby, szynki, gwoździe itp. W bogatych kramach wolno było sprzedawać aksamit, mochair, jedwabie, czarne płótno tureckie, safian, skórzane elementy uprząży, wojłok, pasy aksamitne, brokatowe, skórzane, metalowe, tasiemki itp.

W opracowaniu "Pamiętki buczackie" Barącz wylicza 19 towarów sprzedawanych na jarmarkach odbywających się w Buczacz w latach 60-tych XVII w. Część z nich była "ormiańska" (safian, wino, szynki itp.)<sup>32</sup>. Przywileje nadane w latach 1552 i 1677 Ormianom z Kamieńca Podolskiego i Kazimierza Dolnego zezwalały im na handel winem, piwem i innymi towarami<sup>33</sup>. W połowie XVI w. Ormianie wywozili płótno z Litwy na Wołoszczyznę<sup>34</sup>.

Zgodnie z innymi informacjami Barącz ormiacy kupcy sprzedawali w Polsce i sąsiadujących państwach około 70 rodzajów towarów, wśród których były przywożone z Persji i Turcji dywany, kilimy, kapy, chusty, łuki i strzały, siodła, mydło greckie i tureckie, noże, kozuchy, pieprz, kaftany, złotogłów, litewska małmazja, płótna kolońskie, pasy węgierskie, siarka, gałka muszkatowa, goździki, cynamon, migdały, szafran, sukno czeskie, sobole i inne futra, itd.<sup>35</sup> Większość tych towarów była w Polsce znana jako towary "ormiańskie". Z tego powodu Zakrzewska-Dubasowa pisze, że wino, imbir, szfran, goździki, ryż, różne wschodnie warzywa, oliwki, kawa, herbata i szereg innych towarów oficjalnie nazywanych było ormiańskimi<sup>36</sup>. Grabowiecki rozszerzając asortyment towarów znanych jako ormiańskie stwierdził, że we Lwowie w ogóle wszystkie towary wschodnie nazywano ormiańskimi<sup>37</sup>.

<sup>31</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 115.

<sup>32</sup> Barącz S. Pamiętki buczackie. Lwów 1882: s. 30-32.

<sup>33</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 93-94, 98.

<sup>34</sup> Ibidem: s. 112.

<sup>35</sup> Ibidem: s. 265-266.

<sup>36</sup> Zakrzewska-Dubasowa M. Ormianie ... [op. cit. 6]: s. 130.

<sup>37</sup> Грабовецкий В.В. Армянские поселения ... [op. cit. 19]: s. 96.

Podane przez Barącz informacje o przywożonych i sprzedawanych przez Ormian towarach pozwalają uściślić świadomości na temat wyrobów ormiańskich rzemieślników wytwarzanych w Polsce. Barącz wysoko cenił aktywną działalność ormiańskich kupców, a jednocześnie podkreślał, że pod ich wpływem w Polsce rozwijał się nie tylko handel lokalny i zagraniczny, ale również rzemiosła zwane wschodnimi. Posiadając monopol w handlu wschodnim Ormianie dostarczali na rynek krajowy towary wschodnie, popyt na które ciągle rósł. Taka sytuacja dawała ormiańskim rzemieślnikom szerokie pole do działania w kierunku rozwijania hodowli w celu uzyskania miejscowego surowca dla takich rzemioł jak garbarstwo, wyrób safianu, przetwórstwo mięsa, produkcja rozmaitych wyrobów skórzanych, które następnie były sprzedawane z zachowaniem ormiańskiego monopolu.

Omawiając ormiańską kolonię w Mohylowie Podolskim Barącz podał, że miejscowi kupcy posiadali w stepach Besarabii stada owiec i bydła, których wełnę wywozili do północnej Europy, a masło do Stambułu<sup>38</sup>. Bogaty kupiec ze Stanisławowa Grzegorz Krzeczunowicz, który w 1785 r. za swoje zasługi był nobilitowany przez cesarza Józefa II, dostarczał na Śląsk woły z Mołdawii i *wielce przyczynił się do rozwoju tej znakomitej w kraju przemysłu gałęzi*<sup>39</sup>. Od dawnych czasów znani byli w Polsce Ormianie wytwarzający safian. Barącz wspomina o nich, że w 1386 r. we Lwowie i innych koloniach słynęły wytwórnie safianu<sup>40</sup>. Ta gałąź rzemiosła, dająca jeden z głównych towarów rozprowadzanych przez ormiańskich kupców, zajmowała ważną pozycję również w XVI-XVIII w. Rzemieślnicy mohylowscy wyrabiający różnobarwny safian ze skór owczych i kozich wywozili go na Litwę i do Lwowa<sup>41</sup>. Ormianie mieli warsztaty wyrabiające safian w Tyśmienicy, Zamościu, Jazłowie, Stanisławowie i innych miejscowościach. Produkcja safianu osiągnęła taki poziom, że rzemieślnicy ci w 1620 r. zjednoczyli się w oddzielnych cechach i przyjęli statut złożony z 11 artykułów, który później został zatwierdzony przez króla Jana Kazimierza i upowszechnił się we wszystkich ormiańskich koloniach Rzeczypospolitej<sup>42</sup>. Opierając się na materiałach lwowskiego archiwum historycznego ukraiński historyk

<sup>38</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 162.

<sup>39</sup> Barącz S. Żywoty ... [op. cit. 1]: s. 171.

<sup>40</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 107.

<sup>41</sup> Ibidem: s. 162.

<sup>42</sup> Ibidem: s. 158.



Kis potwierdził pogląd Barącza o tym, że produkcja safianu w Polsce została zapoczątkowana przez Ormian<sup>43</sup>.

Kriwonos podaje natomiast liczne informacje (zaczepnięte z dokumentów centralnego historycznego archiwum państwowego USSR we Lwowie) o dziesiątkach lwowskich krawców Ormian, których władze miasta zmuszały pod groźbą grzywny do uczenia swojego rzemiosła katolików<sup>44</sup>.

Polscy i ukraińscy historycy (W. Łoziński, T. Mańkowski, I.P. Kripiakiewicz, J.P. Kis, N.F. Kotlar i in.) uważają, że Ormianie mieli również monopol w dziedzinie bicia monet i jubilerstwa,<sup>45</sup> a Zakrzewska-Dubasowa w ogóle wiąże z Ormianami pojawienie się w Polsce wschodniego rzemiosła<sup>46</sup>.

Informacje podane przez Barącza są bardzo ważne dla oceny wkładu Ormian w sprowadzanie do Polski towarów wschodnich, i w rozwój polskiego przemysłu. *Przeniósł się też Paschalis Jakubowicz z Takaty mniejszej Armenii do Polski w r. 1761 i w Warszawie założył znakomity handel tureczyny, tytoniu, bursztynów, szalów i pasów. Następnie urządził fabrykę pasów w Kobylce pod Warszawą. Później nabył dobra w ziemi warszawskiej Zielonka, a we wsi do tejże majętności należącej Lipkowie, zaprowadził fabrykę różnych wyrobów wełnianych i bławatnych zwłaszcza zaś pasów litych. Ten zakład wkrótce rozwinął się świetnie, pasy też paschalisowskiemi zwane, pięknnością, bogactwem i smakiem odznaczone, znalazły w kraju wziętość i pokup niepospolity*<sup>47</sup>. O mieszkającym w Warszawie Janie Jędrzejowiczu Barącz napisał, że *wielce przyczynił się do podniesienia przemysłu w kraju, za co został w 1786 r. nobilitowany przez cesarza Józefa II*<sup>48</sup>. Wzmianki o ormiańskich manufakturach znajdują się również w źródłach ukraińskich. W jednym z artykułów zbioru "Materiały źródłowe historii Ukrainy" zaznaczono, że bogaty Ormianin lwowski Grzegorz miał na Podzamczu cegielnię<sup>49</sup>.

<sup>43</sup> Кись Я.П. Участие армян в развитии ремесла Львова в XVI-XVII вв. W: Исторические связи ... [op. cit. 7], Киев 1965: s. 138.

<sup>44</sup> Кривонос Н.К. К истории армянской колонии во Львове во второй половине XVII в. W: Исторические связи ... [op. cit. 7], Ереван 1971: s. 244.

<sup>45</sup> Łoziński W. Ormiański epilog lwowskiej sztuki złotniczej. Kraków 1901: s. 4, 25, 45; Крипьякевич И.П. К вопросу о начале армянской колонии во Львове. W: Исторические связи ... [op. cit. 7], Киев 1965: s. 126-127; Кись Я.П. Участие ... [op. cit. 43]: s. 137-140; Котляр Н.Ф. Армяне ... [op. cit. 7]: s. 205-206.

<sup>46</sup> Zakrzewska-Dubasowa M. Ormianie ... [op. cit. 6]: s. 149-174.

<sup>47</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 71.

<sup>48</sup> Barącz S. Żywoty ... [op. cit. 1]: s. 147.



W oparciu o dane Mańkowskiego Zakrzewska-Dubasowa wymienia żyjącego w Stanisławowie Dominika Misyrowicza, który w drugiej połowie XVIII w. za zgodą króla Stanisława Augusta założył tam wytwórnię różnych pasów i tkanin<sup>50</sup>. Barącz zaznacza, że bogaci Ormianie właściciele manufaktur i kupcy nie tylko przyczyniali się do ekonomicznego rozwoju kraju, ale również wspierali swoim bogactwem zaspokajanie jego wojenno-politycznych i kulturalnych potrzeb. Podaje on też liczne przypadki dobroczynnej działalności Ormian na rzecz tak ormiańskich, jak i polskich, i ukraińskich społeczności.

Starszy lwowskiego sądu ormiańskiego Mikołaj Derszymonowicz wielokrotnie wykupywał z tureckiej niewoli nie tylko Ormian, ale w ogóle chrześcijan<sup>51</sup>. Kupiec Minas Szyrynowicz w testamencie sporządzonym w 1672 r. *zapisał nie tylko na kościoły ormiańskie znaczne pieniądze, ale też polskim i ruskim świątyniom kazał wypłacić pieniądze przez siebie odkazane*<sup>52</sup>. Lwowscy kupcy Gabriel Bernatowicz i Krzysztof Zadykiewicz *różnemi czasy [w drugiej połowie XVII w.] na utrzymanie siły zbrojnej w Polszcze wydali 93197 złp*<sup>53</sup>. Żeby dokładniej wyobrazić sobie wielkość tej sumy należy uwzględnić, że Turcy podczas oblężenia Lwowa po zdobyciu w 1672 r. Kamieńca Podolskiego zażądali od mieszczan 80 tys. złotych. W 1596 r. Ormianin Michno z Kamieńca Podolskiego wyłożył własne środki na odlanie kilku dział potrzebnych do obrony miasta<sup>54</sup>. Znany poeta Szymon Szymonowicz podarował na początku XVII w. Akademii Zamojskiej bibliotekę składającą się z 1428 dzieł i niemalą sumę 12 tys. złotych.

Barącz wspomina również Jana Awaka (XVI-XVII w.), Zachariasza Krzysztofowicza z Kamieńca Podolskiego, Grzegorza Krzeczunowicza (XVIII w.), Zachara Krzysztofowicza (XVIII w.) ze Stanisławowa, kijowskich Churszewiczów (XVII w.), Bogdana Donawakowicza, który przeniósł się w 1580 r. z Kamieńca

<sup>49</sup> Жерела до історії України-Руси: т. 3, s. 341-342; patrz: Крип'якевич І.П. К вопросу ... [op. cit. 45]: s. 125.

<sup>50</sup> Zakrzewska-Dubasowa M. Ormianie ... [op. cit. 6]: s. 153-154, 157-158.

<sup>51</sup> Barącz S. Żywoty ... [op. cit. 1]: s. 120-121.

<sup>52</sup> Barącz S. Rys ... [op. cit. 3]: s. 91.

<sup>53</sup> Ibidem: s. 124.

<sup>54</sup> Ibidem: s. 94; także: ПГИА УССР во Львові: ф. 52, оп. 3: s. 124 (por.: Исторические связи ... [op. cit. 7], Ереван 1971: s. 238).

<sup>55</sup> Barącz S. Żywoty ... [op. cit. 1]: s. 313.

Podolskiego do Lwowa, dworzanina króla Jana Kazimierza, kupca z Brodów Tsekera Warterysowicza (druga połowa XVII w.), lekarza i filozofa Jakuba Józefowicza (XVII w.), kupców z Żółkwi Jakubowicza (początek XVII w.) i Michalewicza (XVIII w.), bogatych kupców lwowskich Warteresowiczów, Filipa i Bernarda Bernatowiczów (XIV-XV w.) i wielu innych. Wnosząc duży wkład w dzieło rozwoju gospodarki i handlu w kraju angażowali się również w działalność charytatywną: wykupywali jeńców z niewoli tureckiej, budowali przytułki dla ubogich, szpitale, szkoły.

## PAMIĘTNIKI ORMIAN POLSKICH

Grzegorz PEŁCZYŃSKI [Poznań]

W niewielkiej społeczności Ormian polskich byli i są autorzy bardzo interesujących pamiętników oraz rozmaitych utworów wspomnieniowych. Nazwanie ich „interesującymi” uważam za w pełni uzasadnione. Ormianie zamieszkujący południowo-wschodnie obszary dawnej Polski, niegdysiejszą Galicję Wschodnią i Bukowinę, należący często do elity tych pogranicznych ziem, a nawet do najwybitniejszych obywateli państwa, miewali życie obfitujące w niezwykle wydarzenia, w każdym razie godne upamiętnienia piórem i atramentem. Oczywiście, aby powstał ciekawy pamiętnik, nie wystarczą tylko ciekawe wspomnienia, trzeba też umieć je opisać. Niewątpliwie piszącym o sobie Ormianom – piszącym po polsku – na talentach literackich nie zbywało, toteż chyba wszystkie ich utwory autobiograficzne dają czytelnikom przyjemność obcowania z dobrze napisanymi tekstami.

Pamiętniki Ormian polskich na pewno tworzą określony, aczkolwiek dość zróżnicowany zbiór. Te powstałe w ciągu ostatniego półwiecza teksty łączy ormiańskie pochodzenie autorów, które dodaje im nieco tajemniczości i niekiedy wpływa na ich losy. Ale, jak się wyraził już w okresie międzywojennym Józef Zerygiewicz, historia Ormian w Polsce, „to dzieje na wskroś polskie, w których się błąka mit Araratu”<sup>1</sup>. W związku z tym ich pamiętniki to przede wszystkim wspomnienia Polaków wywodzących się na ogół z Kresów południowo-wschodnich, a działających w wielu dziedzinach życia społecznego, niekoniecznie na owych Kresach.

Rozwojowi ormiańskiego pamiętnikarstwa sprzyjał niewątpliwie renesans Ormian polskich zainicjowany na początku lat osiemdziesiątych XX w. Ażeby kwestię tę należycie objaśnić, trzeba jednak cofnąć się jeszcze ponad trzydzieści lat. Otóż po drugiej wojnie światowej Ormianie wraz z innymi Polakami zostali wysiedleni z Małopolski wschodniej, po czym musieli znaleźć sobie nowe miejsca do życia w graniach powojennej Polski. Wskutek tego ulegli niemal całkowitej dezintegracji. Wydano

<sup>1</sup> J. Zerygiewicz, *Fragmenty z dziejów Ormian w Polsce*, „Posłaniec św. Grzegorza” 1938, nr 3, s. 42.



wtedy tylko dwa pamiętniki: Mariana Bogdanowicza<sup>2</sup> w 1959 roku i na emigracji Kornela Krzeczunowicza<sup>3</sup> w 1973. Znale mi, a powstałe na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, wspomnienia Aleksandra Abrahamowicza nie zostały opublikowane. Jednakże od początku lat osiemdziesiątych społeczność Ormian polskich zaczyna się odradzać: powstają jej organizacje, a także wydawnictwa. Myślę, że dzięki temu stosunkowo wielu, doceniwszy wartość swej ormiańskości, a także jednocześnie specyficznej polskości, zdecydowało się na opisanie kolei własnego życia. Powstały więc świetne książki wspomnieniowe: Tadeusza Petrowicza<sup>4</sup>, Ludwika Theodorowicza<sup>5</sup>, Anny Danilewicz<sup>6</sup>, Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego<sup>7</sup>. Można by tu dołączyć jeszcze autobiografię Andrzeja Mandaliana<sup>8</sup>, który jednak nie pochodził z Ormian galicyjsko-bukowińskich. Poza książkami pojawiły się też krótkie teksty wspomnieniowe.

W 1989 roku Koło Zainteresowań Kulturą Ormian w Warszawie wydało książeczkę nieocenionego Zbigniewa Kościowa *Hekiatnier albo opowieści Ormian polskich*. Jest to zbiór dłuższych lub krótszych historyjek, których bohaterami są mieszkający w Polsce w różnych epokach Ormianie. Część z nich to opowieści mające na ogół postać anegdoty, zasłyszane przez Kościowa wprost od mieszkających na Śląsku Ormian. Wprawdzie tylko jedna z nich – relacja Anny Mojzesowicz o napadzie Ukraińców na Kuty<sup>9</sup> – ma charakter autobiograficzny, lecz kilka innych zdaje się być fragmentem jakiejś wielowątkowej historii rodu, opowiedzianej przez jednego z jego członków.

Ormiańskiej literaturze wspomnieniowej służy szczególnie ukazujący się od 1993 roku w Krakowie „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa

<sup>2</sup> M. Bogdanowicz, *Wspomnienia*, Kraków 1959.

<sup>3</sup> K. Krzeczunowicz, *Historia jednego rodu i dwu emigracji* (E. Raczyński, Wstęp), Londyn 1973.

<sup>4</sup> T. Petrowicz, *Od Czarnohory do Białowieży*, Lublin 1986; *Pies, strzelba i ja*, Lublin 1988; *Zaczęło się w Czarnohorze*, Warszawa 1996; *Od Czarnohory do Lublina*, Lublin 2002.

<sup>5</sup> L. Theodorowicz, *Garść wspomnień Ormianina polskiego* (R. Szpala, Wstęp), Gliwice 1989.

<sup>6</sup> A. Danilewicz, *Z rumuńskiej Bukowiny na Dolny Śląsk. Krótka opowieść z długiego życia* (A. Pisowicz, Przedmowa), Kraków 2004. Warto zwrócić uwagę na to, że autorka ta napisała też wiele szkiców wspomnieniowych publikowanych w „Biuletynie Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”.

<sup>7</sup> T. Isakowicz-Zaleski, *Moje życie nielegalne*, Kraków 2008.

<sup>8</sup> A. Mandalian, *Czerwona orkiestra*, Warszawa 1993.

<sup>9</sup> Zob. Z. Kościów, *Hekiatnier albo opowieści Ormian polskich*, Warszawa 1989, s. 30-31.

Kulturalnego". W stopce redakcyjnej tego periodyku można przeczytać: „W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie [...], których tematyka związana jest z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii". Teksty nadsyłane do redakcji raczej rzadko dotyczą osobistych przeżyć. Najczęściej autorzy opisują to, co znają z przekazów ustnych, a jeśli nawet to, czego byli świadkami, nie eksponują przy tym swojej osoby.

Autorzy książek wspomnieniowych starają się wyjaśnić na początkowych stronach, co ich łączy z Armenią i Ormianami. Zwykle w tym celu przywołują odległą przeszłość swego rodu. Oto *passus* z pamiętników Kornela Krzczunowicza:

„Armenia jest nasza praojczyzną. Przyznanie się do tego w niczym nie uwłacza naszemu przywiązaniu i wierności ojczyźnie Polsce. Do Polski przybyliśmy w XIV wieku (sto lat później niż pierwsi Ormianie z Krymu), a dzięki unii z Kościołem rzymskim w XVII wieku całkowicie zasymilowaliśmy się z narodem polskim. W żyłach naszych płynie tylko mała część krwi ormiańskiej, niemniej jednak nosimy nazwisko ormiańskie i mamy wszelkie powody aby się chlubić pochodzeniem od jednego z najstarszych narodów, jakie zna historia świata”<sup>10</sup>.

Jednakże w omawianych książkach znaleźć można niekiedy dowody na to, że społeczność ormiańska nie jest aż tak zupełnie zasymilowana. Że posiadała i posiada swoje instytucje, dzięki którym możliwe jest jej trwanie. Petrowicz pisze o swoim pobycie w Zakładzie Naukowym im. Józefa Torosiewicza, słynnej bursie ormiańskiej we Lwowie. Ten sam autor pisze z entuzjazmem o powstawaniu nowych organizacji w latach osiemdziesiątych. Z kolei o losach obrządku ormiańskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a także w czasach współczesnych można przeczytać u księdza Isakowicza-Zaleskiego.

W pamiętnikach Ormian wiele miejsca poświęca się okresowi II wojny światowej. Był to czas wyjątkowo trudny dla mieszkańców ziem południowo-wschodnich: wieloetnicznych i uwikłanych w skomplikowane układy polityczne. Ormianie polscy, mimo nierzadkich w przeszłości małżeństw mieszanych z przedstawicielami ludności słowiańskiej, zachowali sporo cech armenoidalnych. Ich nieco egzotyczny wygląd mógł ich niekiedy upodabniać do Żydów. Nieraz miewali takie przygody, jak ta, opisana przez Petrowicza, który wraz z matką wyprawiał się na wieś celem zakupu żywności:

„Jedna z takich wypraw właśnie do Dzembroni o mało nie zakończyła się tragicznie dla mnie i dla mojej mamy. We wsi zatrzymał nas młody Hucut

<sup>10</sup> K. Krzczunowicz, *Historia jednego rodu...*, s. 13.



uzbrojony w siekiere, nie pamiętam jego imienia, ale nosił nazwisko Żelenczuk. Pod pozorem, że jesteśmy Żydami, chciał nas poprowadzić na koniec wsi, jak mówił – do Niemców. Gdyby mu się to udało, na pewno nie miałbym okazji do napisania niniejszych wspomnień. Ocalenie nasze zawdzięczamy Olenie Dzwińczuk, piastunce mojej siostry, młodej Huculce, która na szczęście towarzyszyła nam do Dzembronii i wstawiła się za nami u Żelenczuka, tłumacząc mu, że nie jesteśmy Żydami”<sup>11</sup>.

Bardzo wzruszające w interesujących mnie tekstach są fragmenty poświęcone tęsknocie za ziemią rodzinną, którą trzeba było opuścić po wojnie. Anna Piotrowicz-Kulczycka tak o tym pisze w swym krótkim wspomnieniu:

„Lata minęły, jak wyjechałam stamtąd – pisząc te słowa, mam przed oczyma panoramę Tatr, widną z okien mego domu – ale serce ciągnie do tamtych gór, do Karpat Wschodnich, których już nigdy nie zobaczę. Ile razy myślą biegnę w tamte strony, zdaje mi się, że ciągle słyszę szum Czeremoszu i kołyszę się na wiszącym moście... Nie, tamtej ziemi, rodzonej, ukochanej, żadna siła nie wymaże z naszej pamięci...”<sup>12</sup>.

Miałem okazję czytać brulion pamiętników Anny Danilewicz. Po lekturze zwróciłem uwagę autorce, że doprowadza swoje wspomnienia jedynie do końca wojny, a przecież to, co wydarzyło się po jej przyjeździe do Polski również warto jest utrwalenia. Przypuszczam, iż nie tylko ja wyraziłem podobną opinię. Autorka twierdziła, że po wojnie nic ciekawego się nie wydarzyło. Na szczęście jednak zdecydowała się kontynuować swoje dzieło. Ostatnia część *Z rumuńskiej Bukowiny na Dolny Śląsk* to świetny opis życia przesiedleńców ze wschodu na Ziemiach Odzyskanych. Życia, które z niechęcią tu rozpoczynali, lecz mimo to potrafili sprostać jego wymaganiom.

„Przeżyć PRL to tak, jak odrę w dzieciństwie. Każdy musiał przez to przejść, ale niechętnie wraca do tych wspomnień [...]. Choroba odra i PRL mają ze sobą wspólny kolor, czyli czerwony. Przy odrze występuje wysypka koloru czerwonego. Kiedy ja chorowałam na odrę (przed wojną nazywano ją „kur”), a był to koniec lat dwudziestych dwudziestego wieku, panował zwyczaj, że w pokoju, gdzie leżało chore dziecko na odrę, zasłanianie okna czerwonym materiałem. Ponieważ wtedy nie było czerwonych flag, okna zasłanianie wyspą. Wyspy były tylko czerwone. Dlatego że powłoczki ozdabiano w rogach angielskim haftem, w którym wycinano wzór. Na czerwonym podkładzie pięknie się prezentowało. Nie byłoby takiego efektu, gdyby wysp miał inny kolor. Dlaczego czerwony kolor miał pomóc choremu na odrę, nie wiem. Może dlatego, jak ostatnio słyszałam, że podobne leczy się podobnym. Czerwony kolor miał zwalczać czerwoną wysypkę.

<sup>11</sup> T. Piotrowicz, *Od Czarnohory do Białowieży*, s. 80.

<sup>12</sup> A. Piotrowicz-Kulczycka, *Wspomnienia*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 1996, nr 9, s. 21.



Co to ma wspólnego z PRL? Otóż komunizm i nam zasłaniał oczy czerwonym kolorem, czyli czerwoną flagą, żebyśmy nie patrzyli na zachód, żebyśmy się nie zarazili kapitalizmem. Czyli że kolor czerwony miał nas leczyć, tak jak w dzieciństwie w przypadku odry”<sup>13</sup>.

O swoim życiu w Polsce Ludowej piszą też Petrowicz, Mandalian i Isakowicz. Losy każdego z nich toczyły się zgoła inaczej, ale zawsze było w nich sporo heroizmu. Pierwszy z wymienionych poświęcił się zawodowi leśnika, pełnego trudów i niezwykłych przygód. Mandalian, poeta z pokolenia pryszczatych, odszedłszy w połowie lat pięćdziesiątych od realizmu socjalistycznego, powoli przedzierzał się w twórcę opozycyjnego. I wreszcie Isakowicz-Zaleski, ksiądz, poeta, działacz opozycyjny lat osiemdziesiątych, represjonowany przez komunistów, współzałożyciel i prezes Fundacji im. Brata Alberta, bezkompromisowy historyk Kościoła okresu PRL.

Myślę z niejakim smutkiem o pamiętnikach czy innych utworach wspomnieniowych, które z różnych powodów nie powstały, choć powstać mogły. Nie opisał swego niezwykłego żywota Leon Ter-Oganian, znany działacz ormiański. Sam mi kiedyś powiedział, że jest tłumaczem, a nie pisarzem – lecz chyba nie dlatego nie napisał pamiętników<sup>14</sup>. Przypominam sobie prawie niewidomą Olgę Rewakowicz, której pomagałem napisać długi list do „Posłańca św. Grzegorza Oświeciciela”, w którym wspominała dzieje swojej rodziny i swoje własne. Czasami tych, którzy nie utrwaliли przeżytych dni na papierze, wyręczyli bliscy, pisząc o nich, również na podstawie uzyskanych od nich wiadomości, różnego rodzaju teksty, które tak ceni „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”.

Mam nadzieję, a nawet nieskromną pewność, że jeszcze ukaże się niejedno ormiańskie wspomnienie. Zazwyczaj jest to nader frapująca lektura. Powiada się wszakże, iż Ormianie może nie wywarli wielkiego wpływu na dzieje świata, ale byli wszędzie. Dotyczy to także Ormian polskich.

<sup>13</sup> A. Danilewicz, *Z rumuńskiej Bukowiny na Dolny Śląsk ...*, s. 157-158.

<sup>14</sup> Zob. G. Pełczyński, *Leon Ter-Oganian (1910-2002)*, „Lud” 2004, t. LXXXVIII, s. 419-420.

## Wzmianki dotyczące Ormian w studium o kronikarkach zakonnych w Polsce w XVII w.

Edward TRYJARSKI [Warszawa]

W niedawno wydanym świetnym studium pt. *Piórem zakonniczy. Kronikarki w Polsce XVII w. o swoich zakonach i swoich czasach* (Kraków 2000) pióra prof. Karoliny Targosz znajdujemy sporo uwag dotyczących spraw ormiańskich. W tekście głównym, przypisach i indeksie spotykamy obok św. Rypsymy takie imiona i nazwiska, jak: Wartan Hunanian, Deodat Neresowicz (zamiast Nersesowicz ?), Marianna Neresowiczówna (zamiast Nersesowiczówna ?), Warteresowicze Słoniewscy, Katarzyna Słoniowska (Słoniowa), Onufry Aslanowicz, Mikołaj Torosowicz, karmelitka bosa Anna Steczkiewiczówna, czyli Felicjana Eufemia od Dzieciątka Jezus, Steczko (Stecziewicz, vel Steczkowicz). Wszystkie one pozostają w bliższym lub dalszym związku z dziejami żeńskich zakonnych wspólnot ormiańskich, zwłaszcza we Lwowie, w mniejszym stopniu w Jazłowcu i Kamieńcu Podolskim.

Głównym tekstem źródłowym, na którym się opiera autorka w odniesieniu do omawianego fragmentu badań, jest zagubiona w czasie ostatniej wojny światowej kronika konwentu benedyktynek obrządku ormiańskiego. Jak wiadomo, wobec zaginięcia oryginału słynny ten zabytek znany jest obecnie jedynie z wersji pozostawionej przez S. Barączą w jego *Żywotach sławnych Ormian w Polsce*<sup>1</sup>, a także z opracowania dokonanego już w naszych czasach przez H. Augustynowicz-Ciecierską i P. Szczanieckiego<sup>2</sup>. Kronika sięga do 1660 r., a kontynuowano ją do połowy XIX w.

Jako że K. Targosz opiera się na wydaniu S. Barączą, trudno liczyć na jakieś rewelacje, nie mniej jednak jako świetna znawczyni zagadnienia potrafi ona wydobyć, należyście ocenić i przedstawić we właściwym świetle liczne szczegóły, które umknęły uwadze wcześniejszych badaczy. Idąc śladami autorki przypomnijmy niektóre fakty.

<sup>1</sup> Lwów 1856, s. 412-476.

<sup>2</sup> *Kronika benedyktynek ormiańskich*, „Nasza Przeszłość” 62, 1984, s. 97-150.

Konwent benedyktynek obrządku ormiańskiego we Lwowie nazywa K. Targosz „osobliwym tworem narodowej żeńskiej wspólnoty monastycznej”. Zwraca uwagę na fakt, że już w końcu XVI w. istniał we Lwowie *hadżgadar*, czyli monastyr Ormianek przy kościele św. Krzyża. Wspólnoty mniszek ormiańskich były znane także w Kamieńcu Podolskim i Jazłowcu, przestały jednak istnieć w wyniku inwazji tureckiej. Nielatwe były dzieje życia jednej z trzech zakonnic z Jazłowca, a mianowicie Rypsymy Spendowskiej, późniejszej Benedykty. Złożyła ona ślub czystości w Jerozolimie, a wyświęcona na mniszkę została przez arcybiskupa Mikołaja Torosowicza, który, jak powszechnie wiadomo, przyjął unię z Rzymem. Trzy zakonnice jazłowieckie uciekając przed najazdem przybyły do Lwowa, gdzie otrzymały dwie zrujnowane kamieniczki na cmentarzu ormiańskim przy katedrze i tam „mieszkały w nieporządku i niedostatku bez ścisłej klauzury” (s. 55). Do Lwowa trafiło również pięć „panien kamienieckich”, które poddały się oblóczynom i utworzyły wraz z „pannami jazłowieckimi” wspólnotę zakonną, której spowiednikiem został ks. Onufry Aslanowicz. Starszą zakonnic została wspomniana już Rypsima Spendowska. Początkowo nie miały one własnej reguły i wahały się pomiędzy przyjęciem reguły św. Benedykta a przyjęciem reguły św. Dominika. Dopiero po wizytacji arcybiskupa Wartana Hunaniana zwróciły się o pomoc w swej rozterce do benedyktynek lwowskich. Ksieni Helena Eleonora Kazanowska zaczęła je odtąd zapraszać do swego klasztoru, a jednocześnie przeniosła do ich nędznej siedziby kilka „własnych” zakonnic. W 1688 r. zwróciła się do Rzymu z prośbą o uregulowanie statusu mniszek ormiańskich, a w szczególności o wyznaczenie dla nich świąt i postów, jakich powinny przestrzegać. Tymczasem jednak odpowiedź Rzymu wywołała oburzenie Ormian lwowskich. Mówiło się o zlekceważeniu nacji ormiańskiej i o tym, że świeckie kandydatki doznawały w klasztorze upokorzeń. Wstawiali się za nimi m. in. przybyli do Lwowa teatyni (tamże).

Strój benedyktynek-Ormianek miał się w szczegółach różnić od stroju benedyktynek nie-Ormianek. W 1691 r. dokonano oblóczyn 15 Ormianek. Interesujące, że do imion wschodnich, w szczególności ormiańskich, jak Rypsima, Anna, Zuzanna dodawano imiona świętych z kręgu benedyktynek, np. Benedykta, Mechtylda, Gertruda, Ludgarda. W 1692 r. nastąpiły pierwsze profesje. Ormianki zaczęły obchodzić święto św. Benedykta, zarazem jednak zachowano uroczystość św. Rypsymy. Wyraźną oznaką łączenia się obu grup monastycznych było i to, że w czasie uroczystości o charakterze benedyktyńskim kazania wygłaszali



księży ormiańscy, natomiast na uroczystościach o charakterze ormiańskim – księży łacińscy.

W 1699 r. klasztor ormiański usamodzielniał się, a przełożoną została Ormianka Marianna Romualda Bogdanowiczówna, natomiast obowiązki ksieni objęła po dwóch latach Marianna Nersesowiczówna (nie: Neresowiczówna!), benedyktynka wyświęcona w Jarosławiu. Jej rodzony brat Deodat pełnił funkcje biskupa pomocniczego we Lwowie.

Dodatkowo dowiadujemy się, że Benedykta Rypsyma Spendowska, faktyczna fundatorka zakonu, dożyła blisko 100 lat i zmarła w 1730 r. Ksienią po niej została jej bratanica Helena Fortunata Spendowska (s. 55/56). W książce K. Targosz znajdujemy także wzmianki o Annie Steczkiewiczównie, czyli Felicjannie Eufemii od Dzieciątka Jezus, karmelitanke bosej (s. 301), a także o Katarzynie Słoniowskiej (Słoniowej) (s. 175, 305). Czterokrotnie wymieniony jest arcybiskup Mikołaj Torosowicz oraz biskup Wartan Hunanian, jednak bez dokładniejszego zaznaczenia roli, jaką dostojnicy ci odegrali w okresie unijnym. Poza S. Barączem autorka powołuje się czasem na W. Łozińskiego, nie odsyła jednak do innych prac ściśle armenistycznych - G. Petrowicza, Z. Obertyńskiego, Cz. Lechickiego, J. Daszkiewicza, M. Zakrzewskiej-Dubasowej, A. Pisowicza, E. Tryjarskiego, J. Szokalskiego, K. Stopki i in. Tymczasem w pracach wymienionych autorów można znaleźć sporo mniej lub więcej istotnych szczegółów dotyczących omawianego tematu. Tak. np. z pracy Z. Obertyńskiego dowiadujemy się, że „... klasztor w r. 1714 otrzymał z zapisu sędziego ormiańskiego Mikołaja Man(c)ukiewicza folwark na Pasiekach Łyczakowskich koło Lwowa”, że bp „Deodat Nersesowicz zmarł w r. 1709 pozostawiając szereg pobożnych legatów i kilka prac ogłoszonych drukiem, między innymi słownik ormiańsko-polski”<sup>3</sup>, że nazwiska Steckiewiczów, Warteresowiczów/ Warteresiewiczów, Nersesowiczów pojawiają się w spisach uczniów lwowskiego kolegium teatyńskiego<sup>4</sup> itd.

<sup>3</sup> Z. Obertyński, *Historia Kościoła Ormiańskiego w Polsce*, Warszawa 1990. Publikacja XIV Koła Zainteresowań Kulturą Ormian, s. 43. Chodzi zapewne o Mikołaja Manugiewiczza.

<sup>4</sup> E. Tryjarski, *Ze studiów nad rękopisami i dialektem kipczackim Ormian polskich*. 3. *Katalogi alumnów Kolegium teatyńskiego we Lwowie*, „Rocznik Orientalistyczny” XXIV, z. 1, 1960, s. 43-96.

## Z ŻYCIA SALONOWEGO ORMIAN LWOWSKICH W XIX I XX WIEKU<sup>1</sup>

Renata KRÓL-MAZUR [Kraków]

Ormianie, którzy od czasów średniowiecza osiedlali się w licznych polskich miastach ulegając stopniowo coraz większej akulturacji, a od XVIII stulecia postępującej asymilacji, w czasach zaboru jeszcze silniej zaczęli występować jako Polacy. Na przestrzeni XIX w. zaszyły zmiany w wewnętrznej strukturze społeczności ormiańskiej w Polsce. Minas Pyżyszkianc, uczony mechtarzysta z Wenecji, odbywając w 1820 r. podróż naukową do Polski i innych krajów zamieszkałych przez Ormian, ze zdziwieniem i smutkiem stwierdził, że Ormianie we Lwowie porzucili swoje sklepy i coraz więcej przebywają na wsi<sup>2</sup>. Wielu Ormian dzięki wrodzonej tej nacji przedsiębiorczości dorobiło się wielkich fortun, zajmując wysoką pozycję społeczną w Galicji Wschodniej i na Bukowinie. Część nadal trudniła się kupiectwem, co było powodem przyłgnięcia do nich określenia *kabzan*, które miało wprawdzie zupełnie inne pochodzenie, ale z racji podobieństwa do słowa „kabza”, oznaczającego woreczek z pieniędzmi, kojarzyło się z handlem. Z biegiem czasu wykształciła się spora warstwa właścicieli ziemskich, posiadających znaczne majątki na Pokuciu i Bukowinie, oraz pewien procent urzędników państwowych, lekarzy, prawników i nauczycieli<sup>3</sup>. W omawianym okresie Ormianie zawierali związki małżeńskie z przedstawicielami rodzin polskich, czeskich, austriackich, niemieckich. W wyniku tych różnorodnych koligacji utrzymywali szerokie kontakty towarzyskie. Najważniejszym ośrodkiem życia ormiańskiego w Polsce pozostał Lwów, w języku Ormian kuckich – llów<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Artykuł jest częścią obszernego referatu *Życie towarzyskie Ormian lwowskich od połowy XIX w. do 1939 r.*, wygłoszonego na XI Polsko-Ukraińskiej Konferencji Lwów-Miasto-Spółczesność-Kultura, która odbyła się w dniach 29-30 V 2012 r. w Krakowie.

<sup>2</sup> J. Haliczner, *Ormianie w Polsce południowo-wschodniej*, „Rocznik Ziemi Wschodnich”, R. V (1939), s. 81.

<sup>3</sup> B. Wójcik-Keuprulan, *Ormianie w Polsce*, Lwów 1933, s. 7.

<sup>4</sup> Na początku XVIII w. miała miejsce silna nowa fala osadnictwa zarówno z samej Armenii, jak i pobliskiej Wołoszczyzny. Nowi emigranci ormiańscy, którzy przybyli z Wołoszczyzny, mówili po ormiańsku – jednym z dialektów zachodnich, zwanym ardialskim. Do okresu przedwojennego język ten zachował się jeszcze w Kutach; A. Pisowicz, *Ormianie polscy*.



Ormianie, których większość należała do ziemiaństwa lub wykonywała zawody inteligenckie, słynęli z tego, że prowadzili dosyć rozrywkowy tryb życia<sup>5</sup>. Z czasem zmieniały się tylko ich upodobania co do sposobu spędzania wolnego czasu. Nie odbiegały one jednak zasadniczo od upodobań innych lwowian. Według opinii dziennikarzy lwowskich prowadzących kroniki towarzyskie: „W ogóle u nas bawią się lepiej w mniejszym kółku, złożonym ze znajomych, niż na zabawach publicznych [...] Nie umiemy się bawić z ludźmi nieznanymi, a już na redutach, to nudzimy się tym bardziej, im więcej jest masek”<sup>6</sup>. Z czasem i ta opinia uległa zmianie.

Bez bywania na salonach nie wyobrażano sobie dawniej życia w sferach oświeconych i zamożniejszych. Arystokracja, ziemiaństwo, inteligencja i bogatsze mieszczaństwo bądź prowadziło „domy otwarte”, bądź regularnie, w ustalony dzień tygodnia, spotykało się u rodziny. Życiem salonowym rządziły ściśle reguły *savoir vivre'u*. Spotkania służyły miłemu spędzeniu czasu – prowadzono lekkie rozmowy, których przedmiotem była szeroko pojmowana kultura, wrażenia z wyjazdów do europejskich stolic, czy ploteczki. Do jednych z obowiązujących rozrywek w salonach należały popisy muzyczne. O polityce rozmawiano na salonach politycznych (prowadzonych przez ludzi zaangażowanych w życie publiczne), gdzie spotykali się tylko mężczyźni.

Do wybuchu I wojny światowej spora część życia towarzyskiego odbywała się w salonach prowadzonych w najznakomitszych domach lwowskich. Bywały w nich oprócz rodziny dziesiątki krewnych, powinowatych i przyjaciół. W przypadku polityków i działaczy krajowych ich domy pełniły też rolę salonów politycznych. Taki ożywiony salon – również i polityczny – prowadziła Izabela Krzczunowiczowa<sup>7</sup>, żona Kornela. Zbierało się tam towarzystwo stanowiące śmietankę ówczesnego Lwowa – począwszy od księstwa Leonostwa Sapiehów<sup>8</sup> po rodzinę Floriana Zie-

---

*Problem świadomości narodowej a kwestia języka* [w:] *Język a tożsamość narodowa. Slavica*, pod red. M. Bobrowskiej, Kraków 2000, s. 135-142; A. Pisowicz, *Czy polscy Ormianie mówili po tatarsku?*, „Przegląd Tatarski” 2009, nr 1, s. 10-11.

<sup>5</sup> Do zagadnienia życia towarzyskiego zachowały się materiały źródłowe dotyczące tylko tych warstw społecznych.

<sup>6</sup> J. Lam, *Kroniki lwowskie umieszczone w „Gazecie Narodowej” w 1868 i 1869 r. jako przyczynek do historii Galicji*, Lwów 1874, s. 22.

<sup>7</sup> *Izabela Krzczunowicz* z domu Suchodolska h. Janina (1842-1916) – żona Kornela Krzczunowicza (patrz przyp. 10).

<sup>8</sup> *Leon Ludwik hr. Sapieha* (18 IX 1803-1 IX 1878) – marszałek Sejmu Galicyjskiego, członek dziedziczny austriackiej Izby Panów, założyciel szkoły (późniejszej Akademii Rolniczej) w Dublanach.



miątkowskiego<sup>\*9</sup>. Dom Kornela Krzeczunowicza<sup>10</sup> stawał się ogniskiem życia politycznego w czasie sesji sejmowych. Zbierali się tu na narady i czasami na obiady tacy posłowie, jak Adam Potocki<sup>11</sup>, Henryk i Ludwik Wodzicki<sup>12</sup>, Stanisław Tarnowski<sup>13</sup>, Mikołaj Zybkiewicz<sup>14</sup>, Kazimierz Grocholski<sup>15</sup> i wielu innych<sup>16</sup>.

Jednym z centrów życia politycznego, umysłowego, kulturalnego i religijnego, zarówno Ormian lwowskich, jak i, śmiało można powiedzieć, narodu polskiego, było arcybiskupstwo obrządku ormiańskiego za rządów arcybiskupów Izaaka Isakowicza<sup>17</sup> i Józefa T. Teodorowicza. Obydwaj utrzymywali liczne kontakty towarzyskie – w dużej mierze z działaczami poselskimi, z którymi zasiadali w sejmie galicyjskim. Arcybiskup Isakowicz spotykał się z hrabią Włodzimierzem Dzieduszyckim<sup>18</sup>, marszałkiem krajowym Mikołajem Zybkiewiczem, Dawidem Abrahamowiczem<sup>19</sup>,

\* Florian Ziemiałkowski (27 XII 1817-27 III 1900) – prawnik, działacz niepodległościowy, pierwszy prezydent Lwowa po uzyskaniu autonomii przez Galicję, poseł do Sejmu Galicyjskiego.

<sup>9</sup> K. Krzeczunowicz, *Historia jednego rodu i dwu emigracji*, Londyn 1973, t. I, s. 107.

<sup>10</sup> Kornel Krzeczunowicz (4 II 1815-21 I 1881) – konserwatysta wschodniogalicyski, poseł na Sejm Galicyjski i do parlamentu austriackiego, autor wielu publikacji prawnych i podatkowych.

<sup>11</sup> Adam Józef hr. Potocki (24 II 1822-15 VI 1872) – jeden z twórców krakowskiego stronnictwa konserwatywnego, orędownik autonomii Galicji.

<sup>12</sup> Henryk Wodzicki (1813-1884) – polityk konserwatywny, poseł do Sejmu Galicyjskiego, członek austriackiej Izby Panów, członek władz wielu instytucji gospodarczych. Ludwik Wodzicki (19 VIII 1834-11 VIII 1894) – polityk konserwatywny, poseł do Sejmu Galicyjskiego, członek austriackiej Izby Panów, marszałek Sejmu Krajowego w latach 1877-1880, współautor anonimowych artykułów publikowanych pod nazwą „Teka Stańczyka”.

<sup>13</sup> Stanisław Tarnowski (7 XI 1837-31 XII 1917) – historyk literatury, publicysta polityczny, przywódca konserwatystów krakowskich, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Akademii Umiejętności.

<sup>14</sup> Mikołaj Zybkiewicz (28 XI 1823- 16 V 1887) – adwokat, polityk, prezydent Krakowa, marszałek Sejmu Krajowego w latach 1881-1886.

<sup>15</sup> Kazimierz Grocholski (1815-1888) – polityk wschodniogalicyski (podolak), poseł do Sejmu Galicyjskiego, pierwszy minister do spraw Galicji w rządzie austriackim, prezes Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego.

<sup>16</sup> K. Krzeczunowicz, *op. cit.*, s. 112-113.

<sup>17</sup> Izaak Mikołaj Isakowicz zw. „Złotoustym” (6 VI 1824-29 IV 1901) – ormiańskokatolicki arcybiskup lwowski, społecznik, filantrop, pisarz, teolog, polski patriota.

<sup>18</sup> Włodzimierz hr. Dzieduszycki (22 VI 1825-18 IX 1899) – ziemianin, polityk, mecenas sztuki, przyrodnik, twórca Muzeum Przyrodniczego we Lwowie, od 1884 r. członek austriackiej Izby Panów.

<sup>19</sup> Dawid Abrahamowicz (30 VI 1839-24 XII 1926) – konserwatysta wschodniogalicyski, ziemianin pochodzenia ormiańskiego, poseł do Sejmu Galicyjskiego w latach 1863-

czy Kornelem Krzeczunowiczem. Na zebraniach, które odbywały się w mieszkaniu arcybiskupa Józefa Teodorowicza<sup>20</sup> przy ul. Ormiańskiej, spotykali się nie tylko czołowi działacze lwowscy, tu bowiem powstawały koncepcje i zapadały decyzje istotne dla całego narodu polskiego<sup>21</sup>. Gabinet arcybiskupa Teodorowicza stanowił jeden z najbardziej pożądanych salonów politycznych Lwowa. Odwiedzany był on przez działaczy konserwatywnych, narodowych i chadeckich. Gośćmi arcybiskupa byli m.in.: Dawid Abrahamowicz, Witold Czartoryski<sup>22</sup>, Tadeusz Cieński<sup>23</sup>, Stanisław Głabiński<sup>24</sup>, Stefan Dąbrowski<sup>25</sup>.

W latach 60. i 70. XIX stulecia wieczorki towarzysko-taneczne dla towarzystwa urządzone były we Lwowie w domach Marcelego i Malwiny Bogdanowiczów<sup>26</sup>, hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego oraz Izabeli

---

1918, poseł do parlamentu austriackiego w latach 1875-1918, minister do spraw Galicji w latach 1907-1909, członek dożywotni austriackiej Izby Panów, poseł do Sejmu Ustawodawczego, fundator Bursy Abrahamowiczów we Lwowie.

<sup>20</sup> Józef Teofil Teodorowicz (25 VII 1864-4 XII 1938) – ormiańskokatolicki arcybiskup lwowski, wybitny kaznodzieja, teolog, polityk, poseł do Sejmu Galicyjskiego, członek austriackiej Izby Panów, poseł na Sejm Ustawodawczy, senator z ramienia Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego sejmu I kadencji II RP, rzecznik jedności stronnictw narodowych, odegrał dużą rolę przy pracach nad ustawą rolną i konkordatem ze Stolicą Apostolską.

<sup>21</sup> B. Longchamps de Berier, *Ochrzczony na szablach powstańczych... Wspomnienia (1884-1918)*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1983, s. 273.

<sup>22</sup> Witold ks. Czartoryski (10 II 1864- 4 IX 1945) – konserwatysta wschodniogalicyski, poseł do Sejmu Galicyjskiego, członek austriackiej Izby Panów, działacz Naczelnego Komitetu Narodowego, członek założyciel Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, od 1928 r. należał do prezydium Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego.

<sup>23</sup> Tadeusz Cieński (6 IV 1856 -3 XI 1925) – ziemianin, poseł do Sejmu Galicyjskiego, prezes Sokoła, prezes Rady Narodowej w Małopolsce, przewodniczący Centralnego Komitetu Narodowego we Lwowie, prezes sekcji wschodniej Naczelnego Komitetu Narodowego, senator I kadencji w Sejmie II RP.

<sup>24</sup> Stanisław Głabiński (25 II 1862-14 VIII 1941) – prawnik, publicysta, profesor ekonomii politycznej na Uniwersytecie Lwowskim, czołowy polityk Narodowej Demokracji, poseł do austriackiej Rady Państwa w latach 1902-1918, od 1904 r. poseł na Sejm Galicyjski, minister spraw zagranicznych w rządzie Józefa Świeżyńskiego, poseł do Sejmu Ustawodawczego, poseł do sejmu I kadencji w II RP, w latach 1928-1935 senator w sejmie i przewodniczący klubu Stronnictwa Narodowego.

<sup>\*</sup> Dąbrowski Stefan (31 I 1877-23 III 1947) – lekarz, fizjolog, biochemik, prof. Akademii Weterynaryjnej we Lwowie i Uniwersytetu Poznańskiego, podsekretarz stanu w MSZ, przez 4 kadencje poseł na Sejm, wiceprezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego.

<sup>25</sup> Wiele informacji na ten temat można znaleźć w listach arcybiskupa Teodorowicza do arcybiskupa Józefa Bilczewskiego opublikowanych przez J. Wołczańskiego, zob. „Przegląd Wschodni”, t. IX, (2004), z. 2 (34), s. 415, t. IX (2005/2006), z. 4 (36), s. 811, 815.

<sup>26</sup> Rodzice Mariana Rosco Bogdanowicza, patrz przyp. 31.



Krzeczunowiczowej – gdzie w karnawale tańczono w każdą niedzielę. Układano i grywano teatry amatorskie<sup>27</sup>. W repertuarze były komedie francuskie i jednoaktówki polskie. Te amatorskie imprezy dawały znaczny dochód na cele dobroczynne, którym patronowały: Maria Klementyna z Sanguszków Potocka<sup>28</sup>, hr. Felicja Mierowa i Ewa Maria z Podlewskich Heydlowa. Do dobrego tonu należało brać udział w tych amatorskich wystąpieniach<sup>29</sup>. W czasie zabaw karnawałowych 1888 r. organizowanych w salonie hrabiny Anny z Dzieduszyckich Wolańskiej<sup>30</sup> młodzież należąca do tzw. towarzystwa lwowskiego bawiła się dając kostiumowe przedstawienia „wesela krakowskiego” i „wesela huculskiego”. Wśród około 30 par Huculek i Huculów w charakterystycznych, malowniczych strojach i ozdobach pełnej niezrównanego folkloru Huculszczyny Marian Rosco Bogdanowicz<sup>31</sup> wraz z Marią Dzieduszycką<sup>32</sup> odgrywali rolę drużbów<sup>33</sup>. W amatorskich przedstawieniach grywała również Felicja Krzeczunowiczowa (z domu Tustanowska)<sup>34</sup>, która z racji swojej niepospolitej urody często obsadzana była w roli Barbary Radziwiłłówny<sup>35</sup>.

W salonie Izabeli Krzeczunowiczowej bywali: prezes wyższego sądu krajowego Aleksander Mniszek Tchórznicki wraz z małżonką, prof. Jan Bołoz-Antoniewicz<sup>36</sup>, wiceprezydent rady szkolnej krajowej Ignacy

<sup>27</sup> M. Rosco Bogdanowicz, *Wspomnienia*, oprac. Jan Ginter, t. I, Kraków 1959, s. 87-88.

<sup>28</sup> Zwana powszechnie panią Alfredową Potocką – żona Alfreda Józefa Potockiego, marszałka krajowego i namiestnika Galicji, szambelana austriackiego, II ordynata w Łańcucie.

<sup>29</sup> M. Rosco Bogdanowicz, *op. cit.*, s. 185.

<sup>30</sup> Anna z Dzieduszyckich Wolańska (1860-1944) – córka Maurycego Dzieduszyckiego, żona Władysława hr. Wolańskiego.

<sup>31</sup> Marian Rosco Bogdanowicz – pochodził z ormiańskiej zamożnej rodziny ziemiańskiej, posiadającej majątki w wschodniej Galicji. Według rodzinnego przekazu jego protoplaści mieli osiąść w Kamieńcu Podolskim. Nazwisko rodzinne „Bogdanowicz” miało zostać przybrane wraz z indygenatem polskim i herbem Łada na początku XVI w. Inaczej przedstawia sprawę pochodzenia rodu Rosco-Bogdanowiczów Ludwik Korwin w pracy *Ormiańskie rody szlacheckie*, Kraków 1934 s. 74 i nast. Marian Rosco Bogdanowicz był c. k. szambelanem i dyplomata.

<sup>32</sup> Córka Włodzimierza Dzieduszyckiego, późniejsza żona Tadeusza Cieńskiego (patrz przyp. 23).

<sup>33</sup> M. Rosco-Bogdanowicz, *op. cit.*, s. 275-276.

<sup>34</sup> Felicja Krzeczunowiczowa z domu Tustanowska h. Sas (1871-1942) – żona Aleksandra Krzeczunowicza.

<sup>35</sup> K. Krzeczunowicz, *op. cit.*, s. 217.

<sup>36</sup> Jan Bołoz-Antoniewicz (3 V 1858-29 IX 1922) – polski historyk sztuki pochodzenia ormiańskiego, członek Akademii Umiejętności, Prezes Polskiego Związku Historyków Sztuki, autor ponad 130 prac naukowych.



Dembowski, prezydent dyrekcji skarbu, późniejszy namiestnik Galicji Witold Korytowski<sup>37</sup>, pamiętnikarz Ludwik Dębicki<sup>38</sup>, redaktor Tadeusz Smarzewski<sup>39</sup>. Nie brakowało też polityków jak Filip Zaleski<sup>40</sup> czy Dawid Abrahamowicz. Zjawiali się oni zgodnie ze starą modą punktualnie o 12 w południe<sup>41</sup>. Izabela Krzeczunowiczowa prowadziła niezwykle otwarty dom – dla dzieci z rodziny i przyjaciół urządzała „kinderbale” (wielu spośród ich uczestników w przyszłości zawarło związki małżeńskie), zaś dla dorosłych urządzała rauty<sup>42</sup>. Imprezy dla dzieci urządzone były tylko w nielicznych domach. Malwina z Podlewskich Bogdanowiczowa, jak większość współczesnych jej matek z kręgu ziemiaństwa, uważała, że w programie edukacji dzieci oprócz solidnego wykształcenia umysłowego powinno znaleźć się przygotowanie do życia towarzyskiego i społecznego, dlatego też dokładała wszelkich starań, by jej dzieci przebywały w otoczeniu „odpowiednio dobranych rówieśników”. Dla nich to urządzała wieczorki tańcujące, zwane *adolescenten-balami*, które cieszyły się wielkim powodzeniem w latach 60./70. XIX stulecia. Bawili się na tych spotkaniach młodzi ludzie z rodziny, z najlepszych ziemiańskich domów oraz córki arystokracji rumuńskiej uczące się we Lwowie w cenionej pensji pani Zinkowskiej. Marian Rosco Bogdanowicz te towarzyski dziecięco-młodzieńcze zabawy spotykał później w różnych stolicach europejskich jako żony dyplomatów rumuńskich<sup>43</sup>.

W latach 70.- 80. XIX wieku jednym z najczęściej odwiedzanych przez Ormian miejsc był salon Rypsimy Zachariasiewiczowej – zwanej „ciocią Rypsią”. Zarówno wieczorki, jak i bale organizowane w tym niezwykle gościnnym domu, do którego „przychodzili wszyscy proszeni i nie proszeni”, cieszyły się tak ogromnym powodzeniem, że śmiało mogły konkurować z imprezami organizowanymi w Pałacu namiestnikowskim przez Marię Potocką, żonę Alfreda Potockiego. Do historii przeszła od-

<sup>37</sup> Witold Korytowski (8 VIII 1850-10 VII 1923) – prawnik, konserwatywny polityk galicyjski, namiestnik Galicji w latach 1913-1915, minister finansów, wiceprezydent Krajowej Dyrekcji Skarbu we Lwowie.

<sup>38</sup> Ludwik Dębicki (3 V 1843-25 V 1908) – publicysta, pamiętnikarz, w swoich szkicach publicystyczno-historycznych reprezentował stanowisko konserwatywno-katolickie.

<sup>39</sup> Tadeusz Smarzewski (1857-1933) – publicysta, krytyk literacki.

<sup>40</sup> Filip Zaleski (28 VI 1836-24 IX 1911) – arystokrata, od 1883 r. namiestnik Galicji, w latach 1888-1893 i 1911 minister bez teki w rządzie austriackim, dożywotni członek austriackiej Izby Panów.

<sup>41</sup> K. Krzeczunowicz, *op. cit.*, s. 144-145.

<sup>42</sup> Tamże, s. 122, 173-174.

<sup>43</sup> M. Rosco Bogdanowicz, *op. cit.*, s. 66.

powieź udzielona przez gospodynię (która bardzo sepleniała) Marianowi Rosco Bogdanowiczowi na komplement pod adresem zorganizowanego balu: „Eh panie, co to teraz! Za nieboscyka Mawcelego<sup>44</sup> to ja i publicznie bywałam, a teraz to już tylko w domu daję”<sup>45</sup>. Ta niezwykle zamożna kobieta była wręcz bezwstydnie wyzyskiwana przez wszystkie protektorki i organizatorki dobroczynnych imprez – i nie było wypadku, żeby komukolwiek odmówiła swej pomocy<sup>46</sup>.

Jak wspominał Marian Rosco Bogdanowicz, tylko wybrani z towarzystwa mogli być na wtorkowych przyjęciach w salonie Marii Klementyny z Sanguszków Potockiej, żony namiestnika Alfreda Potockiego<sup>47</sup>.

Do dobrego tonu należało, aby spotkanie towarzyskie czy rodzinne uświetnione było małym koncertem muzycznym. Takie wydarzenia miały w szczególności miejsce na imprezach organizowanych przez artystów. W latach 70. XIX w. dużą popularnością cieszyły się „herbatki dla znajomych”, urządzone przez Józefa Nikorowicza<sup>48</sup>. Artysta ten, prowadzący wystawny tryb życia, pod wpływem miłości do Heleny Modrzejewskiej<sup>49</sup> nie tylko całymi nocami komponował sonaty do jej głównych ról, ale też na cześć artystki wyprawiał przepiękne przyjęcia i bale. Wszystkie jego zabiegi czynione wokół Modrzejewskiej były krytykowane przez Ormian lwowskich, którzy – jak wspominał Kazimierz Chłędowski<sup>50</sup> – „wstydzi się, że jeden z nich potrafi mieć pomysły rujnujące kieszeń”<sup>51</sup>.

Elita artystyczna, w przeważającej części literacka Lwowa, zbierała się w każdą niedzielę w domu Stanisława Barącza<sup>52</sup>. Spotkania te stanowiły stały element kultury miasta.

W dziesięciolecie przed wybuchem I wojny światowej dużą popularnością cieszył się we Lwowie ormiański salon „cioci Praksysi”. Bogata

<sup>44</sup> Marcelli Zachariasiewicz był posiadaczem większych majątków na Pokuciu, m.in. Niezwiska i Woronów w okolicach Kołomyi.

<sup>45</sup> M. Rosco Bogdanowicz, *op. cit.*, s. 157.

<sup>46</sup> Tamże, s. 158.

<sup>47</sup> Tamże, s. 79.

<sup>48</sup> Józef Nikorowicz (2 IV 1824-6 I 1890) – muzyk, autor kilku utworów, z których najsłynniejszym jest *Chorał*. Do *Chorału* Nikorowicza słowa napisał Kornel Ujejski (*Z dymem pożarów*).

<sup>49</sup> Helena Modrzejewska, właśc. Misel (12 X 1840-8 IV 1909) – wybitna aktorka polska, grała w USA i Wielkiej Brytanii, w 1888 r. przyjęła obywatelstwo amerykańskie.

<sup>50</sup> Kazimierz Chłędowski (23 II 1843-20 III 1920), – pisarz, pamiętnikarz, badacz kultury, gawędziarz, popularyzator kultury włoskiej, minister dla spraw Galicji w l. 1899-1900.

<sup>51</sup> K. Chłędowski, *Pamiętniki. Galicja 1843-1880*, Wrocław 2006, s. 329.

<sup>52</sup> Stanisław Barącz (10 XI 1864-18 II 1936), – poeta, tłumacz, jedna z bardziej znanych postaci młodego literackiego Lwowa.



właścicielka pięknych dóbr na Pokuciu zapraszała do siebie szerokie grono osób, z których części nawet osobiście nie znała. Spotkania odbywały się w pierwszy i ostatni czwartek miesiąca. Bawiło się tam bardzo żyte towarzystwo, które dom gospodyni uważało jakby za swój własny i pozwalało sobie na wprowadzanie na salony nowych osób. Gospodyni, mimo iż informowana była o tym *ex post*, zawsze wyrażała tylko radość z powodu przybycia nowych gości. Będąca już w poważnym wieku, „aby nie psuć zabawy” stosunkowo wcześniej udawała się na spoczynek, pozostawiając gościom swobodę w rozporządzaniu swym domem. Na owych „fiksach cioci Praksysi”, jak wspomina ich bywalec Bogusław Longchamps de Berier<sup>53</sup>, „tańczyło się bostona, trochę flirtowało, zjadało znakomite sorbety i ciastka ormiańskie, chatłamajki, przy wybornej herbacie lub kawie, a przy tym poznawało prawie całe nasze towarzystwo ziemiańskie. Bywali tam Antonowicze, Kajetanowicze, Krzysztofowicze, Theodorowicze, Bohdanowicze i Bogdanowicze, Bohosiewicz, Łukasiewicz, Issakowicze, Abrahamowicze, Negrusze, Passakasy, Ohanowicze, Agopsowicze i Agopszowicze, Torosiewicz [...] Roszki, nie tylko z dawnego rycerstwa polskiego, ale posesjonaci i herbowa szlachta polska”<sup>54</sup>.

W okresie międzywojennym bardzo popularne stały się salony przybierające formę spotkań intelektualnych, niezwykle cenionych przez inteligencję. Ormianie, których większa część wykonywała zawody inteligencckie, byli na takich spotkaniach częstymi gośćmi. Oryginalnością odznaczały się wieczorne spotkania u Stanisława i Krystyny Loewensteinów<sup>55</sup>, w których uczestniczyło grono osób bardzo zróżnicowanych pod względem narodowości, postaw i poglądów politycznych – dyskusje toczyli ze sobą np. Jan Szczyrek<sup>56</sup> z PPS z księdzem Adamem Bogda-

---

<sup>53</sup> Bogusław Longchamp de Berier (17 III 1884-22 XI 1947) – adwokat lwowski, cywilista, w latach 1928-1934 syndyk Galicyjskiej Kasy Oszczędności, w czasie II wojny światowej czynny w rządzie gen. Sikorskiego, po wojnie pełnił funkcje sekretarza generalnego Uniwersytetu Poznańskiego.

<sup>54</sup> B. Longchamps de Berier, *op. cit.*, s. 270.

<sup>55</sup> J. Kamińska-Kwak, *Inteligencja województwa lwowskiego w okresie międzywojennym*, Rzeszów 2005, s. 385, podaje inną pisownię nazwiska: Loevenstein, ale chodzi tu o Stanisława Opokę-Loewensteina (1890-1944) – historyka i działacza socjalistycznego, którego ojciec Natan Opoka-Loewenstein był wybitnym prawnikiem lwowskim, zwolennikiem asymilacji Żydów i członkiem założycielem oraz członkiem honorowym Stowarzyszenia Żydowskiej Młodzieży Akademickiej „Zjednoczenie”.

<sup>56</sup> Jan Szczyrek (1882-1947) – działacz socjalistyczny, członek Komitetu Zagranicznego PPS.



nowiczem<sup>57</sup>, kanonikiem kapituły ormiańskiej. Szczególnie pożądanym gościem na tego typu spotkaniach był arcybiskup Józef Teodorowicz, który w latach 20. był na wieczorach organizowanych m.in. przez Witolda Zagórskiego i jego małżonkę<sup>58</sup>.

W ciągu całego roku naturalną okazją do wspólnych większych spotkań były imprezy imieninowe czy jubileuszowe. Na przełomie XIX i XX wieku podczas hucznych imienin w domach polsko-ormiańskich śpiewano wesołą piosenkę składającą się z czterech zwrotek:

*Sławna góra Araratu – tu – tu  
I Erzerum miasto sławne – ne – ne  
A królestwo Ormian dawne – ne – ne  
Znane są całemu światu – tu – tu.*

(zwyczajowo opuszczano drugą zwrotkę, brzydko opisującą nos solenizanta – przyrównany do ogórka)

*Wygnańców praojców z raju –ju – ju  
Legendarne jest podanie – nie – nie  
Zrzucono do Lechistanu – nu – nu  
Stąd właśnie polscy Ormianie – nie – nie*

*Mniejsza Kabzan, czy Ormianin – nin – nin  
Wiwat! niech żyją Ormianie – nie – nie  
Wiwat góra Araratu – tu – tu  
Na przekór całemu światu – tu – tu*<sup>59</sup>.

Bardzo często uroczystości rodzinne obchodzono w rodowych majątkach, a wtedy korzystając z okazji urządzano polowania, które były jednym z ulubionych zajęć Ormian-ziemian. Jedne z najlepszych polowań organizowane były przez rodzinę Krzeczunowiczów. Na wspaniałe polowania jeżdżono np. do Jaryczowa Nowego do Waleriana Krzeczunowicza<sup>60</sup>, gdzie na początku XX wieku polowano w lecie na rogacze, a na jesieni i w zimie na bażanty i zające<sup>61</sup>. W Bołoszowcach u Krzeczunowiczów urządzano polowania: małe w dniu 12 grudnia na imieniny

<sup>57</sup> Adam Bogdanowicz-Roszko (12 VII 1898-24 II 1941) – duchowny ormiańskokatolicki, od 1920 wikary katedralny we Lwowie, od 1932 kanonik gremialny, wybitny kaznodzieja, duszpasterz, katecheta młodzieży, członek ZWZ, zginął rozstrzelany z rozkazu NKWD.

<sup>58</sup> J. Kamińska-Kwak, *op. cit.*, s. 385-386.

<sup>59</sup> K. Krzeczunowicz, *op. cit.*, s. 410.

<sup>60</sup> Walerian Krzeczunowicz (1869-22 I 1946) – syn Kornela Krzeczunowicza i Izabeli z domu Suchodolskiej, brat Aleksandra.

<sup>61</sup> K. Krzeczunowicz, *op. cit.*, s. 125.

Aleksandra Krzczunowicza i drugie dwudniowe w Kozarze i Żurawienku późną zimą na grubego zwierza. Urządzane tam polowania na dziki miały opinię najlepszych w kraju. Zjeżdżało się na nie męskie towarzystwo – wyjątkiem była biorąca w nim udział księżna Jabłonowska<sup>62</sup>. Przez trzy kolejne dni z rzędu (zjazdu i dwa wieczory po polowaniu) odbywał się obiad zakończony grą w karty do późnej nocy (starsi grali w wista, młodszy w brydża)<sup>63</sup>. Marian Rosco Bogdanowicz oprócz ulubionych polowań w Bołoszowcach Krzczunowiczów jeździł również do Żaławowa Franciszka Jaruntowskiego, Martynowa i Demianowicz Klemensa Dzie duszyckiego<sup>64</sup>, Ostrowa Klemensa Torosiewicza, Kukizowa Aleksandra Strzeleckiego czy Kutkorza hr. Weroniki Łączyńskiej<sup>65</sup>.

Na okres od Świąt Bożego Narodzenia aż do końca karnawału zjeżdżała do Lwowa większość domów ziemiańskich. Zatrzymywano się u członków rodziny, którzy mieli swoje domy we Lwowie, lub w hotelach. W okresie karnawału życie towarzyskie tętniło. Czas dzielono pomiędzy licznymi balami – publicznymi lub organizowanymi w prywatnych domach – a bywaniem na salonach. W czasie postu zastępowano tańce różnymi grami towarzyskimi, m.in. modnymi w latach 80. „serwetką” czy „sekre tarzem”, który dawał pole do często zabawnych pytań i odpowiedzi<sup>66</sup>. Zaczynały wchodzić w modę *five o'clock*<sup>67</sup>. Rauty wieczorne modne były zwłaszcza w tych domach, które nie mogły organizować balów<sup>68</sup>.

Po II wojnie światowej zabrakło już Ormian w życiu Lwowa. Zmienił się również styl życia i sposób spędzania wolnego czasu. Dziś już nie słychać o salonach, gdzie odbywałyby się regularne spotkania. Dziś możemy już tylko poczytać, jak piękne i urozmaicone życie mieli nasi przodkowie.

<sup>62</sup> Jadwiga z Mineyków Jabłonowska (1886-1932) – żona Stanisława Marii Ludwika hr. Jabłonowskiego.

<sup>63</sup> K. Krzczunowicz, *op. cit.*, s. 216-218.

<sup>64</sup> Klemens Dzieduszycki (26 VII 1856-7V 1923), – syn Maurycego hr. Dzieduszyckiego i Marii Juruntowskiej.

\* Weronika Katarzyna Łączyńska z domu Łoś (1842-1910) – żona hr. Henryka Mieczysława Łączyńskiego.

<sup>65</sup> M. Rosco Bogdanowicz, *op. cit.*, s. 274.

<sup>66</sup> Tamże, s. 66, 151, 183.

<sup>67</sup> Chodzi o spotkania i zabawy wyznaczone na godzinę piątą po południu.

<sup>68</sup> M. Rosco Bogdanowicz, *op. cit.*, s. 86.

# ❖ GENEALOGIA ❖ I BIOGRAFIE



## ORMIANIE W PRZEDAUTONOMICZNEJ GALICJI. NA TROPIE DOKUMENTÓW GENEALOGICZNYCH, CZ. I (RODZINA ABP. GRZEGORZA JÓZEFA ROMASZKANA)<sup>1</sup>

Franciszek WASYL [Kraków]

Ormianie polscy pozostawili po sobie w Galicji bogatą spuściznę źródłową, nieocenioną w badaniach genealogicznych i demograficzno-historycznych. Są to przede wszystkim różnego rodzaju spisy i wykazy wiernych oraz księgi metrykalne Kościoła ormiańskokatolickiego (rejestry ślubów, chrztów i zgonów). Dokumentacja ta zachowała się szczęśliwie w stosunkowo pokaźnym, choć rozproszonym po różnych archiwach zbiorze<sup>2</sup>. Istotne walory poznawcze mają także serie rejestru katastralnego przeprowadzonego przez władze austriackie w latach 1785–1788 oraz 1819–1820 (popularnie zwane metryką józefińską i metryką franciszkańską). Metryki te były podstawą wymiaru podatku gruntowego, źródłem informacji o dochodach ludności<sup>3</sup>. Dla historyka stanowią one także źródło wiedzy na temat stosunków sąsiedzkich, podziałów społeczno-stanowych i obrządkowo-wyznaniowych. Ważną grupę źródeł stanowią wreszcie materiały kartograficzne, których eksploracja – ze względu na współczesne możliwości techniczne – dostarcza coraz więcej możliwości naukowych. Do najwspanialszych zabytków kartograficznych przedautonomicznej Galicji należy topograficzna mapa Królestwa Galicji i Lodomerii (tzw. mapa Miega) z lat 1775–1783, zdeponowana

<sup>1</sup> Niniejszy tekst powstał na marginesie przygotowywanej przez autora rozprawy doktorskiej pt. *Ormianie w przedautonomicznej Galicji. Studium demograficzno-historyczne* i stanowi ogólne zreferowanie wybranych jej wątków, głównie dotyczących bazy źródłowej i dokumentacyjnej na temat społeczności ormiańskiej w Galicji przełomu XVIII i XIX wieku.

<sup>2</sup> Zob. F. Wasyl, *Przeszłość Kościoła ormiańskiego w zbiorach Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum Ukrainy we Lwowie* [dalej: CDIAUL], „Prace Historyczno-Archivalne”, t. XVI, Rzeszów 2005, s. 233-243; ks. Józef Wolczański, *Inwentarz archiwum kurii archidiecezji ormiańskokatolickiej we Lwowie za lata 1616–1939*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 90, Lublin 2009.

<sup>3</sup> Zob. *Йосифінська і Францисканська метрики. Перші поземельні кадастри галичини*, Київ 1965, s. 5-15.

w Kriegsarchiv w Wiedniu<sup>4</sup>. Ten zabytek, uzupełniony o analizę metryki józefińskiej, pozwala dokładnie prześledzić topografię rozmieszczenia Ormian w interesujących miasteczkach i miastach<sup>5</sup>.

Rękopiśmienną podstawę źródłową dociekań nad historią i demografią Ormian w przedautonomicznej Galicji uzupełniają źródła drukowane: zapisy pamiętnikarskie, relacje podróżnicze, prasa, druki urzędowe, a także wcześnie prace historyczne podejmujące problematykę ormiańską (przede wszystkim prace Sadoka Barącz). Te ostatnie bazują na danych z metryk kościelnych, ale nie wyczytują z nich wszystkich możliwych kontekstów.

Wymienione źródła umożliwiają rekonstruowanie struktur rodzinnych panujących wśród Ormian, pozwalają zaobserwować przemiany w łonie rodzin na przestrzeni całego badanego okresu, dzięki nim także familie ormiańskie dają się ulokować w określonej przestrzeni miast i – w przypadku ormiańskich ziemian – wiejskich okolic Galicji (dwory ormiańskie). Zasób ten ma także niebagatelne znaczenie w badaniach genealogicznych. Odtwarzanie środowiska społecznego, stosunków sąsiedzkich, przyjaźni – a zatem kontekstów dotychczas zaniedbywanych w analizach historycznych, zyskuje – dzięki wspomnianym źródłom – nowy wymiar: mikrohistorii.

W zbiorach archiwalnych Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich w Warszawie zachował się zbiór metryk kościelnych z Kut. Metryka ślubów tamtejszej parafii obejmuje wpisy z lat 1780-1848<sup>6</sup>; metryka chrztów dotyczy lat 1779-1831<sup>7</sup>, metryka zmarłych dokumentuje lata 1780-1818<sup>8</sup>. Trudno zatem na podstawie tego zbioru przeprowadzić dokładną, w sensie demograficznym, rekonstrukcję rodzin ormiańskich tego miasteczka, można jednak pokusić się o przynajmniej częściowe odtworzenie losów ważniejszych postaci tamtejszego środowiska. W niniejszym tekście chcemy przedstawić nieznanne dotychczas dokumenty dotyczące rodziny Romaszkanów z Kut, a konkretnie jednej z linii tego rodu, z której wywodził się późniejszy arcybiskup ormiańskokatolicki Grzegorz Józef Romaszkan.

<sup>4</sup> Kriegsarchiv, sgn. B IX a 390.

<sup>5</sup> O mapie Miega pisał ostatnio Waldemar Bukowski. Zob. tegoż: *Die Handschriftliche Topographische Karte des Königreiches Galizien und Lodomerien – die so genannte Miegkarte – der Jahre 1775 – 1783 in den Sammlungen des Kriegsarchiv in Wien sowie das Projekt ihrer Herausgabe*, „Jahrbuch des Wissenschaftlichen Zentrums der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Wien”, Band 1, 2007/2008, Wien 2009, s. 145-156.

<sup>6</sup> Archiwum Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich w Warszawie (dalej: FKIDOP, sgn. 0079).

<sup>7</sup> Tamże, sgn. 0086.

<sup>8</sup> Tamże, sgn. 0082.

## Trop 1: metryka chrztu Grzegorza Teodora Romaszkana z 1809 roku



Źródło: FKIDOP, sgn. 0086. Chrzestnymi przyszłego arcybiskupa byli Grzegorz Romaszkan, dziedzic dóbr Ispas na Bukowinie (*haeres in Ispas*) i jego żona (Anna, córka barona Kapri). Grzegorz Teodor dopiero w późniejszym czasie przyjął drugie imię Józef – zapewne na pamiątkę swojego ojca.

W metryce chrztów kościoła ormiańskokatolickiego w Kutach, pod datą 11 lutego 1809 roku, odnajdujemy wpis dotyczący Grzegorza Teodora Romaszkana<sup>9</sup>. Jest to pierwszy ślad życia przyszłego arcybiskupa ormiańskokatolickiego (pontyfikat w latach 1876-1881)<sup>10</sup>. Z metryki dowiadujemy się, kim byli rodzice chłopca (Józef Torosiewicz Romaszkan i Marianna córka Michała Romaszkana; przy nazwiskach obojga rodziców odnotowano ich szlacheckie pochodzenie używając sformułowania *dominus* i *nobilis*). Metryki kościelne przynoszą także informacje na temat świadków uroczystości rodzinnych – na podstawie których można analizować kręgi znajomości rodziny. Chrzestnym Grzegorza Teodora, a dwa lata wcześniej świadkiem na ślubie jego rodziców był Grzegorz Romaszkan, dziedzic dóbr Ispas, późniejszy właściciel Horodenki. O osobie tej barwnie opowiada pamiętnikarz Henryk Golejewski. Warto tutaj zacytować krótki fragment tych wspomnień:

„[Grzegorz] Romaszkan, najzupełniejszy chłop tego szczepu. Targował on wszelkiego rodzaju bydłem, a że znał się na tym doskonale, miał odpowiedni kapitał i był bardzo obrotny w interesach, pracą, trudem i rozumną oszczędnością dorobił się tak znacznego kapitału, że kiedy

<sup>9</sup> Tamże, sgn. 0086.

<sup>10</sup> Zob. Zbigniew Fras, *Romaszkan Grzegorz Józef (1809-1881)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, tom XXXI, Warszawa-Kraków 1989, s. 618-619. Tamże błędna data urodzin arcybiskupa, brak informacji na temat rodziców przyszłego hierarchy, a także błędna informacja o pochodzeniu z „[...] bogatej baronowskiej rodziny ormiańskiej [...]”, gdyż tytuł ten uzyskali przedstawiciele tej rodziny o wiele lat później.



hrabia Drohojowski widział się zmuszonym dla oczyszczenia się z długów sprzedać jeden z obszerniejszych kluczów, położony w kołomyjskim cyrku le, i miasteczko Horodenkę nad Dniestrem [...] [Romaszkan stał się jego właścicielem]. Po kupieniu tych dóbr urządził całe gospodarstwo na swój ład, oficjaliści jego byli to prawie wszyscy ormiańscy chłopci, z którymi żył na patriarchalnej stopie. Wybudował kilka gorzelni, na których oprócz zysków ciągniętych z wódki i sprzedaży piwa trzymał na wołowniach ogromną ilość wołów i wieprzów, które wykarmiwszy dobrze, prowadził do Wiednia, gdzie miał swoich agentów, którzy z wielkim zyskiem te woły sprzedawali”<sup>11</sup>.

Postać Grzegorza Romaszkana, wyjątkowo obrotnego kupca i posiadacza ziemskiego, obrazuje krąg znajomości rodziny późniejszego arcybiskupa. Rodzina Romaszkanów z Horodenki zasługuje na odrębne i dokładne opracowanie.

**Trop 2: metryka ślubu rodziców Grzegorza Teodora (Józefa) Romaszkana z 1807 roku**

Die 5 <sup>ta</sup> ybris	Domini Josephus Procurator Fornithorum Cum 212 paravit Hlri: Dm Lui Odinn in Dabo Comarquis mitab: ysa An. Capu tus et Hl Hl: P <sup>ri</sup> Dm Lomula Hl: Dm Proparis Hl: Dm et Comar Lopelini	24	Nobilis ge man na fili Nobilis Dm Michaeli De Comar Hl: Dm	27	Nobilis Dm Annis Ge gomas ga Hl: Dm De Comar Hl: Dm Nobilis Dm Annis Hl Hl: Dm De Comar Hl: Dm	28	Hl: Dm Annis Hl Hl: Dm De Comar Hl: Dm
------------------------------	---	----	--	----	--	----	--

Źródło: FKIDOP, sgn. 0079. Rodzice przyszłego arcybiskupa byli spokrewnieni w III stopniu, uzyskali jednak dyspensę na zawarcie sakramentu małżeństwa. Józef Torosiewicz Romaszkan w chwili ślubu miał 24 lata, jego wybranka 17 lat. Świadkami uroczystości byli Grzegorz Romaszkan oraz Anna Mikołajowa Petrowiczowa, żona kupca z Czerniowiec. Ślubu udzielił przepozyt w Kutach i kanonik lwowski ks. Samuel Moszoro.

<sup>11</sup> H. Golejewski, *Pamiętniki*, opracowali: Irena Homola, Bolesław Łopuszański, Janina Skowrońska. t. II. Kraków 1971, s. 77-78.

### Trop 3: Skład rodziny Romaszkanów wg spisu wiernych parafii ormiańskiej w Kutach w 1822 roku

77	242	Jurek Romaszkan	43	1	
		Marianne Jan	28		1
		Grzegorz Jp.	13	1	
		Teodor	11	1	
		Michał	8	1	
		Jakub	6	1	
		Rypsima Gorka	7		1

Źródło: CDIAUL, f. 475, opys 1, spr. 274. Grzegorz, przyszły arcybiskup, na przedstawianym dokumencie jest 13-letnim chłopcem. W 1822 roku miał trzech braci i siostrę.

Grzegorz Teodor był pierwotnym synem Romaszkanów. Po nim przyszło na świat jeszcze dziewięć dzieci. Rodzice jeszcze trzy razy prosili w kumy możnego Grzegorza Romaszkana.

Rodzeństwo Grzegorza Teodora Romaszkana (późniejszego arcybiskupa) wg metryki chrztów

Data chrztu	Imię chrzestne	Imię przy bierzmowaniu	Świadkowie
5 lipca 1810	Teodor	Michał	Grzegorz Romaszkan i jego żona Anna, córka barona Kapri
15 lipca 1812	Rypsima	Antonina	Deodat Dzarugiewicz Romaszkan i jego żona Rypsima
21 listopada 1813	Michał	Stefan	Grzegorz Romaszkan i Rypsima Bogdanowa Romaszkan
4 lutego 1816	Jakub	Antoni	Grzegorz Romaszkan i Katarzyna Manugowa Romaszkanowa
28 marca 1818	Anna*	-	-

27 czerwca 1819	Anna	Rypsima	Deodat Torosiewicz Romaszkan i jego żona Rozalia
24 lipca 1823	Antonina	Anna	Michał Romaszkan i Antonina z Romaszkanów (virgina)
10 października 1826	Antoni	Andrzej	Michał Romaszkan
29 czerwca 1828	Piotr	Antoni	Michał Romaszkan i jego żona Antonina

Źródło: FKIDOP, sgn. 0086. Zwraca uwagę fakt, że świadkowie ceremonii chrztu kolejnych dzieci Romaszkanów wywodzili się zasadniczo z kręgu rodziny.  
 \*Anna zmarła w czasie porodu i ochrzczona została przez położną.

Przykład metryki chrztu Grzegorza Teodora (Józefa) Romaszkana oraz powiązanych z nią dokumentów proveniencji kościelnej pokazuje, jak dwie płaszczyzny dociekań historycznych (demograficzna i genealogiczno-historyczna) mogą się uzupełniać, wzajemnie objaśniać, a także wzbogacać istniejące opracowania biograficzne na temat niektórych postaci. Podobne badania można przedsięwziąć w odniesieniu do innych przedstawicieli społeczności Ormian polskich, zarówno tych wybitnych, jak ich bliższych i dalszych pobratymców, którzy nie znaleźli się na kartach encyklopedii czy słowników.



## **ORMIANIE POLSCY W „DZIENNIKU Z KAMPANII ROSYJSKIEJ 1914-1916” AUGUSTA KRASICKIEGO**

Paweł NIECZUJA-OSTROWSKI [Elbląg]

Kilka informacji o Ormianach polskich znajduje się w *Dzienniku z kampanii rosyjskiej 1914-1916* autorstwa hrabiego Augusta Krasickiego. Po raz pierwszy został on opublikowany we Lwowie w 1934 r. Ponownego wydania dokonał Instytut Wydawniczy PAX w 1988 r. ze wstępem Piotra Łossowskiego.

August Konstanty Krasicki urodził się 19 kwietnia 1873 r. w Bachórcu w pow. przemyskim, w polskiej rodzinie szlacheckiej. Jego rodzicami byli Ignacy oraz Elżbieta z Zamoyskich. August ukończył uniwersytet we Fryburgu i Akademię Leśną w Tharandt w Saksonii. Był właścicielem majątku Lesko w Galicji. Na jej obszarze prowadził działalność społeczną i gospodarczą. Był członkiem powiatowego wydziału rolniczego w Lesku, Rady Powiatowej powiatu leskiego oraz lokalnego oddziału Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W 1914 r. został wybrany na posła do Galicyjskiego Sejmu Krajowego. Po wybuchu I wojny światowej jako oficer rezerwy został powołany do armii austriackiej. Służbę odbywał w austriackiej Komendzie Legionów Polskich, jako adiutant i oficer ordynansowy komendantów Legionów. W 1916 r. został członkiem Naczelnego Komitetu Narodowego i prowadził aktywny udział w życiu politycznym kraju. Jako ochotnik brał udział w wojnie w 1920 r. Służbę zakończył jako rotmistrz 14. pułku ułanów jazłowieckich. W odrodzonej Polsce prowadził badania z zakresu botaniki leśnej. Odkrył nową odmianę świerka: *Picea krasiciana*. Przez wiele lat był prezesem Małopolskiego Towarzystwa Leśnego. Zmarł 7 lipca 1946 r. w Krakowie.

*Dziennik* opisuje wydarzenia I wojny światowej, których autor był świadkiem, w tym powstawanie i działalność zbrojną polskich jednostek wojskowych. Pomimo tego, iż powstawał on w trudnych warunkach frontowych, charakteryzuje się dokładnością opisanych wydarzeń, przez co stanowi istotny dokument epoki. Szlak bojowy autora wiódł m.in. przez

Bukowinę i Pokucie. W lutym i marcu 1915 r. stacjonował on na odcinku frontu austriacko-rosyjskiego nad Czeremoszem, Prutem i Dniestrem. Dokonał wówczas opisu Kut, Śniatynia, Horodenki, Tyśmienicy, Kołomyi. W podróży kilkakrotnie spotkał Ormian polskich oraz odwiedzał ich majątki, co barwnie przedstawił. Nazwiska polskich Ormian pojawiają się również w innych miejscach *Dziennika*. W ostatnich dniach marca 1915 r. autor został oddelegowany jako kurier do Wiednia. W maju 1915 r. skierowano go do Piotrkowa, następnie na front austriacko-rosyjski na Lubelszczyźnie. Tym razem szlak bojowy prowadził na Podlasie i Wołyń. Z tego okresu nie ma żadnych informacji o Ormianach polskich. Ostatnia notatka o nich pojawia się po powrocie autora do Krakowa pod koniec kwietnia 1916 r.

### **Fragmenty *Dziennika*... dotyczące polskich Ormian:**

*Wiedeń, 29 I 1915.*

Spotkałem w hotelu „Erzherzog Karl” w Wiedniu] bar. **Moysa Rosochackiego** [Stefana], prez. Towarzystwa Kredytowego [Ziemskiego] we Lwowie, zawiadomił mnie, że urzędnik Rady Państwowej w Lesku p. Czerny jest w Wiedniu bez środków do życia. **Moysa** poradził mi podpisać kwit na 500 koron w charakterze marszałka powiatu leskiego z klauzulą, że w „razie niezwrócenia tej kwoty przez wydział pow. leskiego po 6-ciu miesiącach po zawarciu pokoju, odpowiadam osobiście za tę kwotę”. [s. 163]

*Śniatyń, 18 II 1915.*

Płk. Zieliński opowiadał mi, jak Śniatyń zdobył. Od południowej strony nie mógł się zbliżyć, gdyż Moskale [...] przeprawę przez Prut ostrzeliwali. Baterie więc nasze ustawiono w Załuczu (majątek **Krzysztofowicza**), skąd ostrzeliwano pozycje rosyjskie. [s. 182]

*Śniatyń, 19 II 1915.*

Są trzy kościoły: farny, **ormiański** i przy klasztorze Felicjanek, dwie cerkwie [...]. [s.182]

W Wydziale Powiatowym napisałem adres powitalny do marszałka powiatu barona **Moysy-Rosochackiego**, jako do kolegi marszałka i posła sejmowego. [s. 183]

*Śniatyń – Stecowa, 20 II 1915.*

[...] wyjeżdżamy gościncem w kierunku Horodenki. [...] Mijamy wieś Potocek i stajemy w Stecowej na noc. [...] Właścicielem Stecowej jest p. **Ajwas, Ormianin**, dzierżawcą zaś Żyd Kohn, nieobecny. We dworze zastajemy zakwa-

terowanych, szwadron pułku honwedów i kompanię 7. klagenfurtskiego pułku piechoty austriackiej. [...] Śpimy wszyscy na ziemi na matach inspektowych p. **Ajwasa**, konie za to stoją w ciepłej stajni po brzuch w słomie, czego dawno już nie miały. [s. 183-184]

*Horodenka – Gwoździec, 22 II 1915.*

[...] przejeżdżałem przez obejście folwarczne i dwór w Horodence. Niedawno kupił ten majątek od **Romaszkana** Kazimierz Lubomirski. Cały dwór, bardzo liczne zabudowania folwarczne zupełnie spalone przez Moskali, gołe mury pozostały z całego folwarku. Ocalały tylko stajnia, wozownia i jedna stodoła. Również spalona fabryka cykorii. [s. 185]

*Gwoździec – Kołomyja, 23 II 1915.*

[...] przyjmujemy zaproszenie na obiad do oo. Bernardynów [w klasztorze w Gwoźdźcu]. W refektarzu zgromadzili się, prócz oficerów sztabu Legionów z gen. Durskim na czele, przybyli z sąsiedztwa panowie **Agapsowicze**<sup>1</sup> z Kułaczkowic, a drugi z Trofanówki. Bardzo gościnni **Ormianie-Polacy**, dowiedziawszy się o Legionach Polskich, przywieźli ze swoich dworów różne wiktuały, ażeby pomóc oo. Bernardynom godnie nas przyjąć. Podczas obiadu wniósł o. gwardian ładny toast [na cześć] Legionów [...], a podziękował w imieniu Legionów i ładnym toastem za gościnność oo. Bernardynom gen. Durski. Panowie **Agapsowicze** do tego byli wzruszeni, nie przewidując temu tydzień takich przemówień, gdy między oficerami rosyjskimi przebywali przeszło pół roku, pozostając pod okupacją rosyjską i nic nie wiedząc o istnieniu Legionów Polskich.

Jeden z p. **Agapsowiczów** opowiadał następujący wypadek, który mu się wydarzył: kozacy wpadli do niego, a że ma bardzo wybitny typ ormiański, kozacy wzięwszy go za Jewreję zaczęli dom rabować. **Agapsowicz** zaklinał się, że jest chrześcijaninem, na to kozak dla sprawdzenia tego, kazał mu klęknąć, przeżegnać się i głośno mówić pacierz. **Agapsowicz** chętnie to zrobił, przy tym westchnął do Boga o ratunek i to go uratowało. [s. 187]

*Tyśmienica – Kłubowce, 28 II 1915.*

Przejeżdżamy przez miasto [Tyśmienicę], na rynku duży dom [...]. Kościół **ormiański**, także fundacji Mikołaja Potockiego i cerkiew unicka. [s. 193]

*Korszów, 5 III 1915.*

Generał Durski, któremu towarzyszę, odjeżdża do Żukowa. Zatrzymujemy się we dworze p. **Antoniego Theodorowicza**, zastajemy tylko gospodynię,

---

<sup>1</sup> Chodzi zapewne o Agapsowiczów. Nazwisko pochodzi od zachodnioormiańskiej postaci (*H*)agopos greckiej formy *Iakobos* biblijnego imienia Jakub. Zostało tu zniekształcone pod wpływem orientalnego tytułu *aga* – pan.



starszą panią. Opowiada, że Moskale z folwarku wszystko zabrali, a dwór obrabowali. [s. 197]

*Żuków, 8 III 1915.*

Dwór p. **Theodorowicza**, w którym kwaterujemy, stara część – typowy stary dwór polski z kuchnią, garderobą, kredensem i innymi brudnymi zakamarkami. Dobudowana część nowa zupełnie na zewnątrz kamienica miejska. Urządzenie wewnętrzne nic prawie nie uszkodzone. Prócz kilku starych mebli, obrazów i dwóch akwael Julisza Kossaka, poza tym obrzydliwe nowe pluszowe meble, oleodruki i tym podobne graty. Ze służby zostali: stara imość zwana boniusią, typowy kucharz i chłopak kredensowy. Klucze do domu ma i wszystkim się opiekuje Żyd pachciarz, totumfacki. [s. 200]

*Kołomyja, 21 III 1915.*

Wieczór byłem zaproszony przez p. **Aśłana**, obywatela z Krzywórnki koło Żabiego, do państwa **Torosiewiczów**. P. **Aślan**, ich siostrzeniec, przyłączył się jako ochotnik do 3.pp Legionów i jest przy pułku funkcjonariuszem prowiantowym. Państwo **Torosiewicz**, starsi ludzie, mieszkają stale w Kołomyji. On za młodu był zajęty przy wierceniu ropy i był w Ropience koło Leska. [s. 208]

*Kołomyja, 26 III 1915.*

Rano jeździłem konno z rozkazami do Cieniawy, a stamtąd polami do Korszowa. W Korszowie kwateruje z 2. szwadronem rtm. Wąsowicz. Dwór należy do pani Tatarczuchowej (*primo voto Krzysztofowiczowa*). [s. 211]

*Baden, od 1 IV do 4 V 1915.*

Byłem też u p. **Theodorowicza Antoniego**, któremu zdałem sprawozdanie z Żukowa, gdzie byłem w jego dworze zakwaterowany. [s. 221]

*Kraków, 29 IV 1916 – 5 V 1916.*

Dziś o godz. 10 rano w gmachu Rady Powiatowej odbyło się wspólne zebranie klubów poselskich autonomistów (do którego należą) i Centrum. Przewodniczył Garapich Michał. Z autonomistów byli: Niezabitowski, Pilat, Urbański, Laskowski, Onyszkiewicz, **Krzysztofowicz** [Mikołaj], **Krzeczunowicz** [Aleksander], **Moysa** [-Rosochacki Stefan] i ja [...]. [s. 454]

## O AGOPSOWICZACH Z *DZIENNIKA* AUGUSTA KRASICKIEGO

Paweł NIECZUJA-OSTROWSKI [Elbląg]

Artykuł stanowi uzupełnienie publikacji *Ormianie polscy w „Dzienniku z kampanii rosyjskiej 1914-1916” Augusta Krasickiego* zawartej w ostatnim numerze „Biuletynu”<sup>1</sup>.

August Krasicki podczas gościny w klasztorze bernardyńskim w Gwoźdźcu (na Pokuciu) 23 lutego 1915 r. spotkał dwóch panów Agopsowiczów, z których jeden pochodził z Kułaczkowic, a drugi z Trofanówki. Wyraża się przekonanie, iż spotkanymi przez Krasickiego panami byli bracia Kajetan i Mieczysław. Krasicki przekręcił właściwe nazwisko Agopsowicz na Agapsowicz, i w takiej formie zostało ono opublikowane w jego *Dzienniku*.

W XIX i pierwszej połowie XX w. Agopsowicze byli właścicielami posiadłości ziemskich w Kułaczkowcach i Trofanówce pod Gwoźdźcem w powiecie kołomyjskim. Do rodziny tej należały także inne majątki w okolicy, w miejscowościach Balińce i Buczaczki.

Agopsowicze, jako właściciele ziemscy na Pokuciu, figurują w licznych publikacjach z okresu austro-węgierskiego i II Rzeczypospolitej. W *Szematyzmie Królestwa Galicyi i Lodomerii* z 1905 r., będącym dokładnym spisem urzędów i urzędników oraz przedstawicieli istotnych grup zawodowych, zostali wymienieni: **Jakób, Kazimierz** (junior), **Kajetan, Antoni i Jan Agopsowicze**, jako członkowie oddziału pokuckiego (czyli śniatyńsko-kołomyjsko-horodeńsko-kołomyjskiego) cesarsko-królewskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie<sup>2</sup>.

W *Szematyzmie* z 1913 r. figuruje **Kajetan Agopsowicz**, jako członek Rady powiatowej w Kołomyi z grupy większych posiadłości oraz jako detaksator w Wydziale okręgowym w Kołomyi Galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> P. Nieczuja-Ostrowski, *Ormianie polscy w „Dzienniku z kampanii rosyjskiej 1914-1916 Augusta Krasickiego”*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 2007, nr 50/51, s. 16-19.

<sup>2</sup> *Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1905*, Lwów 1905, s. 828.

<sup>3</sup> *Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1913*, Lwów 1913, s. 444, 957.

W księdze adresowej Lwowa z 1902 r. w wykazie właścicieli dóbr tabularnych Galicji znajdują się: **Bronisław i Kajetan Agopsowicze**, właściciele Balińców, Kułaczkowiec i Trofanówki w powiecie Borszczów, oraz **Jakób Agopsowicz**, właściciel Kobylca i Nazurny<sup>4</sup>.

W skorowidzu wszystkich miejscowości w Królestwie Galicji z 1918 r. autorstwa Jana Bigo, pośród właścicieli posiadłości w powiecie kołomyjskim znajdują się: **Jakób Agopsowicz** właściciel Baliniec i Kułaczkowiec oraz **Kajetan Agopsowicz** właściciel Buczaczków i Trofanówki<sup>5</sup>.

W księdze adresowej Polski z 1928 r. figurują: **Mieczysław Agopsowicz** jako właściciel ziemski (oraz młynów) w Balińcach i Kułaczkowcach, oraz **Kajetan Agopsowicz** jako właściciel ziemski w Buczaczkach (tam także młynów), Kułaczkowcach i Trofanówce<sup>6</sup>.

Przyjmuje się, iż rodzina Agopsowiczów zamieszkująca na Pokuciu w powiecie kołomyjskim wywodzi się od ormiańskiego szlachcica z Bukowiny Waleriana Hasso. Potomkowie jego syna Agopa nazywali się de Hasso Agopsowicz. Agop jest formą ormiańskiego imienia Hagop, czyli Jakub. Współcześnie imię to zapisywane w jednakowy sposób: Զաւղոփ, czytane jest na dwa sposoby: Hagop (zachodnioormiański) i Hakob (wschodnioormiański). Nazwisko przybierało również formy Agobsowicz i Agopsowicz. Syn Agopa Kajetan osiedlił się w Ostrowcu w obwodzie kołomyjskim. Jego synami byli Jakub, Grzegorz i Walerian. Wywód ten dotyczy okresu końca XVIII w. oraz pierwszej połowy XIX w.<sup>7</sup>

Informacje o nich, ich potomkach i krewnych, znajdują się w kilku publikacjach dziewiętnastowiecznych. W *Szematyzmie* z 1833 r. figuruje **Grzegorz (Gregor) de Hasso Agopsowicz**, jako właściciel ziemski w Kułaczkowcach w okręgu kołomyjskim (Kolomeaer Kreises)<sup>8</sup>. W spisie z 1850 r., jako właściciele ziemscy w Kułaczkowcach wymienieni są **Kajetan (Cajetan) i Jakub (Jacob) de Hasso Agopsowicze**<sup>9</sup>. W skorowidzu miejscowości galicyjskich z 1868 r. Agopsowicze występują jako właściciele w trzech miej-

<sup>4</sup> *Księga adresowa królewskiego stołecznego miasta Lwowa*, 1902, r. VI, s. 302.

<sup>5</sup> J. Bigo, *Skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji, Wielkim Księstwie Krakowskim i Księstwie Bukowińskim* 1918, Lwów 1918, wydanie V, s. 5, 19, 84, 169.

<sup>6</sup> *Księga adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa* 1928, Warszawa-Bydgoszcz 1928, s. 1500, 1503, 1531, 1573.

<sup>7</sup> S. Barącz, *Żywoty sławnych Ormian w Polsce*, Lwów 1856, s. 7. Od Red.: Forma "Agopsowicz" prawdopodobnie pochodzi od greckiej formy biblijnego imienia Jakub (Iakobos), przez Ormian zachodnich wymawianej (H)agopos.

<sup>8</sup> *Schematismus der Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1833*, Lemberg 1833, s. 239.

<sup>9</sup> *Provinzial-Handbuch der Königreiche Galizien und Lodomerien für da Jahr 1850*, Lemberg 1850, s. 370.



scowościach w okolicach Kołomyi: **Kajetan Agopsowicz** w Balińcach i Buczaczkach, zaś **Jakób Agopsowicz** w Kułaczkowcach<sup>10</sup>. Informacja o nich znajduje się także w słowniku geograficznym Królestwa Polskiego wydany w latach 1980-1902. Właścicielem większej posiadłości w Buczaczkach był **Kajetan Agopsowicz**, zaś w Balińcach z przysiółkiem Trofanówką **Jakób de Hasso Agopsowicz**<sup>11</sup>.

W pierwszej połowie XX w. nazwisko Agopsowicz oraz Agopsowicz występowało wielokrotnie także poza powiatem kołomyjskim. Spotykało się je w pobliskich powiatach, m.in. w Kutach i Horodence, w okolicach Śniatynia. Agopsowicze zamieszkiwali także m.in. we Lwowie, w okolicach Jazłowca, Sambora i Żółkwi. W kilku przypadkach pojawiają się także nazwiska zbliżone, takie jak: Agopscha<sup>12</sup>, Abopsowicz<sup>13</sup>, Agapsowicz<sup>14</sup>. Dwie ostatnie formy mogły powstać w wyniku błędu, np. w zapisie, przy odczytaniu, a następnie ulec utrwaleniu. Współcześnie notuje się występowanie w Polsce nazwiska Agapsowicz (obok: Agopsowicz).

---

<sup>10</sup> *Skorowidz wszystkich miejscowości położonych w Królestwie Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim*, Lwów 1868, s. 4, 5, 22, 23, 104, 105.

<sup>11</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, Warszawa 1880, s. 88, 437.

<sup>12</sup> *Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1898*, Lwów 1899, s. 114, 841.

<sup>13</sup> Z. Hauser, *Podróże po cmentarzach Ukrainy – dawnej Małopolski Wschodniej*, t. 1, Województwo stanisławowskie, Warszawa 1998, s. 87.

<sup>14</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 5, Warszawa 1884, s. 522.

## WSPOMNIENIE O WYBITNYCH CZŁONKACH RODU NIKOROWICZÓW W DZIEJACH POLSKI<sup>1</sup>

Jacek NIKOROWICZ [Kraków]

Opowiem państwu jak doszło do tego, że dziś stoję tu i mam coś do powiedzenia. Urodziłem się na początku 1947 roku, mój Ojciec wrócił z II wojny światowej z Anglii w mundurze oficerskim formacji pancerniej, do swojej żony. Krakowski, przedwojenny, zawodowy żołnierz 20. pułku piechoty, były Legionista, miał wtedy 47 lat, myślał, że wraca do Polski. Niestety, straszliwie się rozczarował.

Ja, mając 8 lat, sprawiłem Ojcu pierwszy kłopot w szkole podstawowej - wszcząłem dyskusję z nauczycielką na temat Katynia. Sprawa stała się bardzo kłopotliwa i niebezpieczna. W trakcie „uspokajania” mojej „głupoty”, ojciec mojej koleżanki z klasy, pan redaktor Olchowicz, zapytał mnie, czy - skoro jestem taki mądrała - dokładnie wiem, z jak bardzo znanej i zasłużonej dla Polski rodziny pochodzę. Niestety, Ojciec odmówił mi „uświadczenia” w sprawie rodziny i nazwiska: „Na nic ci to niepotrzebne, kiedyś, jak będziesz niegle czytał, to sobie poczytasz” - i to mi miało wystarczyć.

Siedząc w kącie wielkiego pokoju naszego mieszkania na obrzeżu osiedla oficerskiego, podsłuchiwałem rozmowy, jakie prowadzili dorośli. A bywali u nas ludzie przedwojenni: oficerowie i wdowy po oficerach z tak zwanej „pierwszej półki”, np. gen. Mond, płk Pajerski, mjr Herzog, mjr Baos, kpt. Witarski. To było ciekawe, że oni mówili, a Ojciec słuchał i kiwał głową, potem podsumowywał bardzo oszczędnymi stwierdzeniami. Wtedy nie wiedziałem, jak bardzo był prześladowany przez bezpiekę. Pan Drobner bardzo chciał mieć poprawne stosunki z moim Ojcem, ale któregoś dnia zorientował się, że tego bohaterskiego polskiego Ormianina on, Żyd, nie jest w stanie zniszczyć, chyba że zabić.

Skończyłem 18 lat i stanąłem przed komisją poborową. Szefem komisji był jakiś podpułkownik, który bardzo się mną interesował i między innymi pytał mnie, czy zdaję sobie sprawę z tego, jakie noszę nazwisko. Wtedy Ojciec musiał mi trochę opowiedzieć o rodzinie, ale na końcu stwierdził:

<sup>1</sup> Prelekcja wygłoszona na zebraniu OTK w Krakowie, w Muzeum Etnograficznym, 28 stycznia 2008 r.

„Im będziesz wiedział mniej, tym lepiej, na nic ci to niepotrzebne”. Ja byłem innego zdania, ale na mojego „starego” nie było rady.

W roku 1970 jechałem pociągiem z Krakowa do Wrocławia, w przedziale, poza mną, podróżowało dwóch mężczyzn w wieku mojego Ojca. Całą drogę rozmawiali, wspominając okres okupacji hitlerowskiej w Polsce. W trakcie tej rozmowy często padało moje nazwisko oraz nazwiska z rodziny mojego Ojca. Zorientowałem się, że główną bohaterką wspomnień była moja ciocia, mieszkająca w Wieliczce najstarsza siostra ojca. W trakcie rozmowy jeden z panów rozplakał się, wspominając moją kochaną ciocię Misię. To była bohaterka AK w Wieliczce. We Wrocławiu pociąg długo stał, a ja powoli wysiadałem. Do tej pory ani słowem się nie odezwałem. Panowie jechali do Szczecina. Tak byli zajęci rozmową, że z trudem udało mi się powiedzieć do widzenia i „wyduśłem z siebie”, że bardzo mi było miło tyle dobrego usłyszeć o mojej najbliższej rodzinie - nazywam się Jacek Nikorowicz. Ten pan, który przedtem płakał, krzyknął: „Rany boskie, dlaczego pan przez tyle czasu się nie odezwał!”. Po chwili dodał: „Ty możesz być synem Zdzisława”. Potwierdziłem. Pociąg ruszył, ja w ostatniej chwili wyskoczyłem. Panowie machali mi przez okno, w oczach mieli łzy. Nigdy ich więcej nie widziałem i nie dowiedziałem się, kim byli (przypuszczam, że byli AK-owcami z wielickiego oddziału).

Nocowałem we Wrocławiu, ale nie spałem całą noc. W głowie wirowały mi wspomnienia nieznajomych z pociągu: akcje wojskowe, akcje ratowania Żydów, odbicia więźniów, przeplatane wątkami, w których padało konkretne nazwisko Ignacego Nikorowicza, i to stwierdzenie: „przewspaniały staruszek”, „pamiętasz *Chorał* Nikorowicza, grały go podczas mszy połączone orkiestry przed bitwą o Monte Cassino”, „gdyby nie Piniński i jego matka Nikorowicz, nie wiadomo co by było z Wawelem”, „nie wiesz, czy Pani Zofia Nikorowicz-Mańkowska nadal mieszka na Wawelu?”. Sprawy, które miałem załatwić następnego dnia, poszły wspaniale i szybko znalazłem czas dla siebie; poszedłem do muzeum, aby trochę odreagować. I tu nie do wiary, pod jednym z wystawionych portretów pięknej kobiety przeczytałem „Zofia Nikorowicz ze Lwowa”. Kto to?

Pomyślałem: „Dość tego, teraz Tato to Ty mnie nie zbędziesz tym: <po co ci to wiedzieć, co ty z tego będziesz miał, na co ci to, to wszystko nic>. NIE, NIE, KONIEC”.

Po pracy codziennie przez parę tygodni, na 2-3 godziny szedłem do „Jagiellonki”.

W konsekwencji tej pracy badawczej, mogę teraz państwu przedstawić fragmentarycznie wyniki moich wieloletnich poszukiwań.

Opowiem o historii rodziny Nikorowiczów w dziejach Polski.

Około roku 1147 szlachetnie urodzeni rycerze armeńscy, wywodzący się z tamtejszej arystokracji, pod nazwiskiem Arwabeci (potem Nikohor Arwa-



beci, następnie Nikohor, aż do Nikorowicza w formie obecnej), przybyli na tereny rządzone przez Bolesława IV Kędzierzawego, na jego zaproszenie, wraz z innymi rycerzami. Zaproszenie to było podyktowane świadomością wielkiej wartości militarnej tych rycerzy i koniecznością ich wykorzystania w trakcie krucjaty, zorganizowanej przez książąt polskich przeciwko plemionom pogańskim Słowian nadbałtyckich. Było to po spustoszeniu Armenii przez Saracenów. Przekazy rodzinne podają, że byli to bracia, natomiast nie wiadomo, ilu ich było. Wiadomo na pewno, że kiedy rodzina ta zaczęła pojawiać się w XVI-wiecznych źródłach pisanych, była już ukształtowana, mając pozycję w polityce, handlu, wojsku, gospodarczym obrocie pieniądzem, piastowaniu urzędów kościelnych, sądownictwie.

Na uwagę zasługuje incydent w historii rodziny Nikorowiczów: kiedy w roku 1672 Turcy zdobyli Jazłowiec i okupowali go do roku 1684, rozbudowana i mocna rodzina Nikorowiczów, po zaciętych walkach, zmuszona była przenieść się do Lwowa, do swoich krewnych oraz w inne okolice Małopolski (m.in. do Złoczowa i Brodów). W nowych miejscach byli bardzo dobrze przyjmowani i nobilitowani przez króla Jana III w 1676 roku.

**Nikohory-Nikorowicze** pracowali dla króla Augusta II. Mikołaj - jako szambelan był posłem króla działającym w 1710 roku w Konstantynopolu. Jego bracia: Grzegorz i Szymon regularnie załatwiali sprawy króla w Porcie Osmańskiej. Byli posłami, doradcami handlowymi, tłumaczami. Szymon doznał cudownego uratowania w trakcie wyprawy do sułtana tureckiego. Wielkim dobrodziejem dla Lwowa był Deodat Nikorowicz. Pełniąc wszystkie godności duchowne, jako oficjał kapituły lwowskiej, były proboszcz katedry, wspierał wiernych na wszystkich płaszczyznach życia. Kilka lat przed śmiercią, w roku 1750 ufundował i zorganizował szpital ormiański we Lwowie. Grzegorz Nikorowicz w roku 1752 został mianowany sekretarzem osobistym króla Augusta III. W roku 1760 przewodniczył jako dyrektor sądownictwu.

Nikorowicze we Lwowie znaczyli bardzo wiele, miasto zawdzięczało im dobre stosunki ze światem. Byli bogaci, cały czas byli fundatorami, mecenasami i organizatorami życia gospodarczego, religijnego i społecznego. Dominik Nikorowicz, sekretarz Jego Królewskiej Mości Augusta III, sędzia nacji ormiańskiej, opiekun niezamieszkaných ruder (bardzo licznych w zniszczonym Lwowie), kupił w Rynku kamienicę L.4, zwaną „Czarną”. Był to rok 1760. W tym czasie we Lwowie mieszkało kilka odrębnych rodzin z jednego rodu Nikorowiczów. Byli ci, którzy mieszkali tu od wieków oraz nowo przybyli z Jazłowca. Nikorowicze posiadający Czarną Kamienicę egzystowali w niej do roku 1911. W innej kamienicy, zwanej Bernatowiczowską, pod L.8 w Rynku lwowskim, rezydowali Nikorowicze pochodzący od Grzegorza (1713-1789), który był bratem Dominika.

Teraz przejdziemy do - ograniczonego w swej treści - omówienia kilku ważnych dla Polski postaci, noszących nazwisko **Nikorowicz**.

**JÓZEF NIKOROWICZ** (polityk królewski) urodził się we Lwowie w roku 1753. Był synem sekretarza króla AUGUSTA III. Ojciec Józefa, Grzegorz, objął tę funkcję rok przed jego urodzeniem, w 1752 roku i przez cały czas pracy u boku króla prowadził politykę „lawirowania” pomiędzy obcymi interesami, dla jak najkorzystniejszego rezultatu, dla POLSKI. Robił to z „wielkim sprytem” dla sprawy polskiej i dlatego miał wielu zwolenników.

Gdyby nie działania Grzegorza Nikorowicza (urodzonego w 1713 roku) sprawy polskie mogłyby wyglądać o wiele gorzej, chociaż już było bardzo źle. Jego syn Józef „odziedziczył” po ojcu inteligencję, spryt i wielkie oddanie sprawie polskiej, udowadniając to przez 59 lat urzędowania na bardzo wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach w służbie publicznej.

Józef Nikorowicz wykształcenie odebrał we Lwowie. Pierwszą pracę podjął w Warszawie, w Archiwum Metryk Koronnych. Po roku 1773 piastował szereg stanowisk w Wiedniu i Lwowie, gdzie doszedł do godności radcy nadwornego i asesora przy Komisji Prawodawczej Nadwornej. W tym czasie ożenił się z Anną baronówną Bouvignon de Bamberg. W roku 1793 przeniesiono go na urząd radcy tajnego.

W roku 1809, kiedy Galicja Zachodnia została przyłączona do Księstwa Warszawskiego, Fryderyk August, król saski, książę warszawski, powierzył Józefowi Nikorowiczowi urząd Prezesa Trybunału Cywilnego Departamentu Krakowskiego. W roku 1815 został powołany na Prezesa Sądu apelacyjnego – sądu III instancji Rzeczypospolitej Krakowskiej. Jako obywatel Królestwa Polskiego, między innymi za pracę w Komitecie układającym projekty do kodeksu cywilnego, karnego i postępowań sądowych, został zaszczycony Orderem Św. Stanisława II klasy. W roku 1824 sądownictwo krakowskie świętowało 50 lat służby publicznej Józefa Nikorowicza. Otrzymał wtedy list gratulacyjny oraz wiele zaszczytnych wyróżnień.

Był członkiem wszystkich towarzystw dobroczynnych w Krakowie. Od roku 1816 był członkiem honorowym Towarzystwa Naukowego Krakowskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Był autorem wielu prac naukowych.

Józef Nikorowicz pozostawił po sobie pamiątkę dla Polski w postaci wprowadzonego Kodeksu Napoleona I z czasów Księstwa Warszawskiego, kiedy piastował stanowisko prezesa Trybunału Cywilnego Departamentu Krakowskiego (1810).

Zmarł 4 czerwca 1833 roku w Krakowie i został pochowany w grobie archiprezbiterialnym pod prezbiterium bazyliki Mariackiej. Pogrzeb jego był wielkim wydarzeniem dla Krakowa i Polaków. Warto wspomnieć, że krótko przed śmiercią Józef Nikorowicz został powołany na członka czynnego ko-



mitetu do zaprowadzania w sądownictwie reformy konstytucyjnej w Rzeczpospolitej Krakowskiej.

**ANTYM NIKOROWICZ** (starszy), syn Pawła (urodzonego w 1751 r.), pojawił się na ziemi polskiej (pod zaborami cesarstwa austro-węgierskiego) we Lwowie 20 kwietnia 1806 roku, zrodzony z Wiktorii de Thorigny, o której dowiedzieć się można z książki Piotra Pinińskiego *Ostatni sekret Stuartów*, wydanej w Warszawie w 2001 roku. Na twardej okładce książki jest jej piękny portret z około 1800 roku. Antym Nikorowicz został ochrzczony w katedrze ormiańskiej we Lwowie, której świetność można zawdzięczać jednemu z jej największych dobroczyńców, Grzegorzowi Nikorowiczowi, dziadkowi Antyma. W tej samej katedrze ormiańskiej bierzmował go brat ojca, ksiądz Marek Nikorowicz, i po nim dostał imię z bierzmowania - Marek. Był już wtedy sierotą, gdyż ojciec zmarł w roku 1810, a opiekę nad nim sprawowała rodzina Nikorowiczów.

Od roku 1818 Antym kształcił się w Kolegium Królewskim w Wersalu (obecnie Lycée Hoche). W latach 1823-1828 służył w 4. pułku kirasjerów cesarskich im. księcia Ferdynanda w St. Georgen obok Bratysławy. Żył w strefie języka niemieckiego, a więc nim się posługiwał, ale biegle władał językiem polskim po ojcu i francuskim po matce. Ładnie wspomina go w swych pamiętnikach generał Roman Wybranowski (wydanie z 1882 roku, Lwów).

Dwudziestokilkuletni Antym ożenił się z Anną Leiner von Negelfurst. W marcu 1831 roku małżonkowie przenieśli się do Grzymałowa, do potężnego zamku z 1590 roku (Ludnieckich). Grzymałowskie lasy i czarnoziem dawały duże dochody. Nie bez powodu tamtejszą okolicę zwano „Podlaską Szwajcarią”.

W roku 1831 Antym walczył w polskim pułku ułanów. Do domu powrócił w styczniu 1832 roku, ale nadal konspirował w kręgu swych przyjaciół. Miał wtedy syna Karola, urodzonego 5 listopada 1830 roku. W roku 1833 urodziła się córka Julia, a w 1838 drugi syn, Stanisław.

Tu dochodzimy do najważniejszego momentu jego życia. Mianowicie - jako pierwszy w Galicji uwłaszczył swoich chłopów. Antym Nikorowicz publikował we Lwowie swoje stanowisko w sprawie chłopskiej. Wygłaszał referaty i przy wszystkich okazjach namawiał do radykalnego rozwiązywania problemu uwłaszczenia chłopów. Sam na wiele lat wynajął Grzymałów Janowi Fedorowiczowi i zamieszkał we Lwowie. W tamtym czasie, w Krzywczycach, ufundował cerkiew unicką.

Dużą satysfakcją dla Antyma Nikorowicza był jego wybór na dowódcę Legii Akademickiej (tj. kilku kompanii uzbrojonych studentów - około 1300 ludzi). Było to w marcu 1848 roku, wtedy powiedział „W was spoczywa nadzieja Ojczyzny - dajecie przykład innym z siebie”.



Koniec 1848 roku był dla Antyma bardzo smutny, gdyż zmarła jego żona Anna, a Lwów po niespodziewanym bombardowaniu, skapitulował.

Antym Nikorowicz w zimie 1852 r. przebywał na leczeniu w Karlsbadzie i tam 16 lutego zmarł. Pochowano go na cmentarzu w Grzymałowie.

**KAROL BOROMEUSZ ANTONIEWICZ-BOŁOZ**, syn Józefy z domu Nikorowicz oraz męża Zofii Nikorowicz. Ojcem Karola był zamożny Ormianin Józef Antoniewicz. Karol urodził się w roku 1807 w Skwarzawie. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim. W roku 1830 wstąpił do Wojska Polskiego, gdzie dawał upust swemu patriotyzmowi. Ożenił się w 1832 roku z Zofią Nikorowicz. Mieli pięcioro dzieci, które wszystkie zmarły.

Rozpacz doprowadziła Zofię do decyzji o rozłączeniu się z Karolem i wstąpieniu do klasztoru sióstr miłosierdzia we Lwowie, gdzie po ciężkiej chorobie zmarła w 1839 roku.

Karol Antoniewicz pod wpływem nieszczęść, które go spotkały, 6 sierpnia 1839 roku wstąpił do jezuitów w Starej Wsi, w obwodzie sanockim. Majątek, który posiadał wraz z żoną, podzielił pomiędzy rodzinę swoją i żony.

W roku 1844 ukończył w Nowym Sączu teologię, w 1845 rozpoczął działalność kaznodziejską, a także pisanie tekstów pieśni (patrz niżej). W następnym roku podjął nauczanie na terenach objętych mordami chłopskimi pod przywództwem Szeli. Chodził od wsi do wsi, tłumacząc przede wszystkim chłopom, co tak naprawdę uczynili. Jego kazania wywierały ogromne wrażenie. Chłopi-bandyci często nawracali się i swoimi czynami starali się zmyć ogrom krzywd, jakie poczynili. W tym czasie szwagier Karola Antoniewicza, Józef Nikorowicz (młodszy) skomponował słynny *Chorał* („Z dymem pożarów...”). Kiedy Galicja zionęła mordem i pożogą, rodzina Nikorowiczów bardzo to przeżywała, bo od dawna działała na rzecz uwłaszczenia chłopów (i znała ich problemy). Nikorowicze nie byli zaskoczeni wystąpieniami chłopów, dodatkowo perfidnie wznieconymi przez władze austriackie.

Karol Antoniewicz, jak pamiętamy, syn Józefy Nikorowicz, zdawał sobie sprawę z ogromu nieszczęść, które nastąpiły w wyniku bandyckich, wściekłych napadów chłopów często na własnych dobrodziejów.

Leczenie ran po tych bestialskich czasach miało trwać wiele lat, a niektóre nigdy się nie zagoiły i nigdy się nie zagoją. Ogrom pracy, jaką wykonał w tym czasie Antoniewicz, został oceniony i opisany jako dzieło nadzwyczajne, bezprecedensowe i zasługujące na najwyższe uznanie. Niestety w roku 1848 spotkała go wielka krzywda, gdyż wraz z innymi został wypędzony z klasztoru Towarzystwa Jezusowego przez ludzi „niczego nie rozumiejących”.

W roku 1850 był świadkiem pożaru Krakowa, gdzie w różny sposób bardzo pomagał potrzebującym. Cały rok 1851 ksiądz Karol odprawiał misje. 14 listopada 1852 roku, o godzinie 17:30, zmarł w Poznaniu.

Ksiądz Karol Antoniewicz-Bołoz, wielki Polak, katolik i męczennik, wszedł na stałe do dziejów kultury polskiej jako autor słów popularnych pieśni religijnych, m. in. *Chwalcie łąki umajone*, *Nie opuszczaj nas* oraz kolędy *Do Betlejem*. Prace przez niego napisane są wymienione w *Mowie żałobnej* ks. Aleksego Prasinowskiego, wydanej w Poznaniu w listopadzie 1852 roku.

**JÓZEF NIKOROWICZ** (kompozytor), syn Ignacego (urodzonego w 1783 r.) przyszedł na świat w Zboiskach koło Lwowa 2 kwietnia 1824 roku, jako „wiosenny prezent” dla rodziców. Studiował w Akademii Handlowej w Wiedniu. Muzyki uczył się u Schwarza we Lwowie i Nottebohma w Wiedniu. Był bardzo dumny ze swego ormiańskiego, rycerskiego pochodzenia. Ożenił się z kobietą o nazwisku Kopystyńska i miał z nią dwoje dzieci: Ignacego i Wandę.

W roku 1846 skomponował *Chorał*, który stał się hymnem narodowym Polaków żyjących w Galicji.

Zmarł 6 stycznia 1890 roku, w wielkie święto ormiańskie. Został pochowany w Chyrowie.

18 października 1893 roku, u schyłku życia, we Lwowie Kornel Ujejski mówił:

Dzielić się dobrem to zawsze radość, a często i obowiązek. Z radością spełniam go dzisiaj, bo część wieńców, które otrzymałem, odnoszę myślą na cmentarz w Chyrowie i składam na zapomnianym grobie Józefa Nikorowicza, Twórcy muzyki *Chorału*. Tak mało naród wie o nim, a przecież ta muzyka silniej, bo szerzej od słów działała.

**A trzeba i to wiedzieć, że nie moje słowa natchnęły Nikorowicza, ale jego utwór muzyczny mnie natchnął.** W czasie, kiedy zacząłem pisać *Skargi Jeremiego*, i o innej pierwotnej formie, odwiedziłem go, jako miłego przyjaciela, w Zboiskach pod Lwowem, i zagrał mi wtedy świeżo skomponowany swój chorał. Do głębi wzruszony, uniosłem tę muzykę w ucho i w duszy, i jeszcze tego samego dnia napisałem do niej słowa. Polecam wdzięcznej pamięci rodaków współtwórcę *Chorału*<sup>2</sup>.

Dowiedzieliśmy się z „pierwszej ręki”, jak doszło do powstania *Chorału*, ale pytanie jest następujące: Co było powodem, że dwaj młodzi ludzie (Józef Nikorowicz miał wtedy 22 lata) stworzyli coś tak bardzo ideowego i aktualnego, ale zarazem uniwersalnego, pod wpływem rabacji chłopskiej w 1846 roku?

Ujejski miał powody absolutnie osobiste. Jego rodzina kilka lat przed „Rabacją” wyjechała z okolic Tarnowa. Tam właśnie rozegrały się najbardziej dramatyczne wydarzenia. To nic, że tamtejsi chłopci kochali jego ojca. Byli inni bandyci, którzy nie pytali, co to był za „pan”. „Pana” należało zabić.

---

<sup>2</sup> K. Ujejski, *Przemówienia (1863-1893)*, Przemyśl 1893, s. 50.



Inaczej mówiąc, gdyby tam zostali, prawdopodobnie by zginęli, jak około 1600 innych rodzin „pańskich”.

Józef Nikorowicz miał w rodzinie Antyma Nikorowicza, urodzonego we Lwowie w 1806 roku, który sprawą chłopską w Galicji interesował się jak nikt inny. Ostatecznie to on, jako pierwszy w Galicji, uwłaszczył swoich chłopów. Antym Nikorowicz był postacią znaną w Europie, gdyż bardzo mocno, poprzez szereg publikacji, nagłaśniał problem uwłaszczenia chłopów.

*Chorał* nie powstał przypadkowo, a jego popularność miała swoje głębokie uzasadnienie od 1846 aż do 1981 roku, kiedy ta melodia była tłem do komunikatów w języku polskim, nadawanych z Londynu i Monachium dla narodu ograniczonego w swojej wolności stanem wojennym. Uniwersalność *Chorału* jest nadzwyczajna.

Józef Nikorowicz był bardzo dobrym kompozytorem, podkreślają to współcześni znawcy muzyki (profesor z Moskwy pisał na jego temat pracę naukową, a znany angielski kompozytor E. Elgar użył *Chorał* jako temat do uwertury *Polonia*).

Przykre, że kompozytor Józef Nikorowicz jest często traktowany bez właściwej staranności faktograficznej. Wielu piszących o *Chorale* rozmija się z prawdą, co czyni szkodę czytelnikom i badaczom. Najbardziej bolesny błąd widnieje w *Zarysie dziejów literatury polskiej* prof. Juliusza Kleinera – wyd. pierwsze: 1931 r., a potem, w 1965, powtórzony w wydaniu Ossolineum, które przejrzeni i uzupełnili: Stefan Kawyn, Józef Spytkowski i Tadeusz Ulewicz (funkcjonujący profesor) – gdzie zmieniono imię twórcy *Chorału* (s. 383) z Józefa na Ignacego. Myślę, że ludzie Ci kompletnie nie wiedzieli ani kim był Józef, ani Ignacy zgodnie z prawdą historyczną. Natomiast Państwo czytając ten tekst wiecie to na pewno!

**IGNACY NIKOROWICZ**, syn Józefa – kompozytora *Chorału*, urodził się w 1866 roku w Wiedniu, a zmarł w 1951 roku.

Ten powieściopisarz, dramaturg, dziennikarz, scenarzysta filmowy, poeta i działacz polonijny rozpoczynał swoją przygodę życiową pisząc już jako gimnazjalista we Lwowie, a potem u jezuitów w Kalksburgu koło Wiednia. Ostatecznie VI klasę ukończył w gimnazjum św. Jacka w Krakowie w 1884 roku. Potem studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim filozofię oraz na uniwersytecie w Wiedniu i Paryżu.

W latach 1894-1895, po zakończeniu wydawania we Lwowie tygodnika satyrycznego „Zagłoba”, pisywał do wielu czasopism lwowskich. W „Gazecie Lwowskiej”, „Słowie Polskim” – gdzie był sekretarzem, zamieszczał felietony, recenzje, nowele i wiersze. W roku 1903 wyjechał do Warszawy, gdzie współpracował do roku 1905 z „Kurierem Codziennym”, „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Gońcem” oraz „Bluszczem”. Wtedy napisał pięcioaktówkę *Pani Walewska*.



W roku 1908 zdomowił się w Wiedniu, gdzie pozostał przez 31 lat, cały czas pisząc, dyktując w Teatrze Polskim, tworząc scenariusze filmowe. W tym czasie napisał wiele pozycji, np.: *Człowiek z innej planety* (1912), *Pan Kiszocki* – wydawany we Lwowie trzykrotnie (w 1913, 1926 i 1931 roku). W roku 1912 ogłosił wierszowaną komedię w stylu fredrowskim pt. *W Gołębniku*, która przez bardzo wiele lat była popularna. Tłumaczono ją nawet na język niemiecki i francuski. Cały czas utrzymywał kontakt ze środowiskami artystycznymi Lwowa, gdzie publikował i wydawał. Swoje wiersze zebrał w zbiorze *Srebrny wóz* i wydał w roku 1926, a *Nieśmiertelnego kochanka* wydano we Lwowie w 1929 roku. W konsekwencji tej pracy otrzymał nagrodę literacką za rok 1930 w mieście Lwowie, ze szczególnym podkreśleniem zasług na polu propagowania kultury polskiej za granicą. Ten uniwersalny twórca pisał także dla dzieci oraz tłumaczył z języka niemieckiego. W wolnym czasie opracowywał nawet podpisy do filmów.

Wybuch II wojny światowej zmusił go do wyjazdu do Stanisławowa. W roku 1941 zamieszkał na ulicy Krupniczej w Krakowie, w pokoiku krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. To tam napisał: *W tęczowej masce* (1946), *Damę z latarką* (1947) i całkowicie powojenny dramat *Człowiek* (1950).

W czasie okupacji niemieckiej był prawą ręką aptekarza Pankiewicza z „Apteki pod Orłem”. Stary człowiek, przejęty dramatem zagłady Żydów, bez reszty poświęcił się ich ratowaniu, mówiąc, że gdyby cokolwiek mu się stało to nic, bo przecież można uratować wielu, którzy mogą zrobić jeszcze bardzo wiele. Napisał o tej aptece balladę, która stała się mottem do filmu dokumentalnego Krzysztofa Miklaszewskiego.

Po wojnie cały czas pracował na rzecz kolegów zniszczonych przez wojnę, potrzebujących pomocy. Pani Otwinowska wspominając go, z rozrzewnieniem mówiła, że nigdy nie mogła zrozumieć, skąd tyle sił witalnych w tym starym, drobnym Ormianie.

Niedługo przed śmiercią starał się przekonać dyrektorów teatrów, aby któryś z nich wystawił *W Gołębniku*, uzasadniając: „Niech w tych ciężkich czasach ludzie trochę się uśmiechną”.

Spoczął na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

### Wybrane pozycje biograficzne:

1. Inwentarz rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1948-1966, I-III.
2. Chołoniewski A., *Nieśmiertelni*, Lwów 1898, s.92-93.
3. Gubrynowicz B., Rolle M., „*Historia Gazety Lwowskiej*” 1883-1911 w stulecie „*Gazety Lwowskiej*”, Lwów 1911, I.
4. Lorentowicz J., *Wrażenia teatralne*, „Nowa Gazeta” 1912, nr 302.

5. Taborski R., *Wśród wiedeńskich poloników*, Kraków 1974.
6. Zwierzchowski H., *I. Nikorowicz: trzeci laureat nagrody literackiej m. Lwowa*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1930, nr 136 (fot.).
7. Nikorowicz I., *O człowieku, który otrzymał nagrodę literacką m. Lwowa*, „Posłaniec Św. Grzegorza” 1932, nr 1-2 (autobiografia) (fot.).
8. Informacje Stefani Mańkowskiej (z Nikorowiczów).
9. Archiwum rodziny Nikorowiczów.
10. Tyrowicz M., hasło: *Nikorowicz Ignacy*, PSB t. XXIII (1971).

W roku 1857 **JULIA NIKOROWICZ** (córka Antyma), urodziła swemu mężowi Leonardowi Pinińskiemu, syna Leona.

**LEON PINIŃSKI** w roku 1898 został powołany na namiestnika Galicji. Funkcja ta pozwalała mu wpływać na optymalne dla Polski realizowanie autonomii galicyjskiej. Był profesorem prawa o międzynarodowej sławie, a także kolekcjonerem dzieł sztuki, ich znawcą, historykiem. Był działaczem niepodległościowym – działał w Kole Polskim parlamentu Austro-Węgier.

Leon Piniński – mecenas sztuki, krytyk literacki i muzyczny sam grał i komponował. Opublikował 150 prac o ogromnej rozpiętości tematycznej. W roku 1905 opracował projekt odnowienia Wawelu i doprowadził, za fundusze swojej matki, Julii z domu Nikorowicz, do opuszczenia Wawelu przez armię austriacką.

Jacek Malczewski w podzięce za te działania, zadedykował mu dwa portrety z Wawelem w tle (jeden znajduje się na Wawelu, drugi w zbiorach lwowskich).

Leon Piniński w roku 1928 został rektorem Uniwersytetu Lwowskiego. W roku 1931 ofiarował Wawelowi: 400 obrazów, rzeźby, ołtarze oraz renesansowe meble. Pozostałe zbiory ofiarował Zakładowi Ossolińskich oraz innym muzeom Lwowa.

Przez władzę państwową został udekorowany Komandorią Orderu Polonia Restituta z Gwiazdą, a równocześnie urzędnicy państwowi usiłowali go opodatkować od wszystkich darowizn, jakie poczynił. Przez dwa lata trwała kompromitująca dla władz akcja, która mogła się zakończyć pozbawieniem Wawelu znakomitych obiektów sztuki.

Leon Piniński otrzymał Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. Był człowiekiem bardzo aktywnym, nieobojętnym na otaczające go problemy. Dobrym przykładem jego oryginalności była determinacja przy doprowadzeniu do docentury pierwszej kobiety – Karoliny Lanckorońskiej.

Warto wspomnieć, że od roku 1903 był żonaty z Marią Mnisz, która nie dała mu dzieci, zmarła w roku 1922.

Leon Piniński w kwietniu 1938 przebywał we Lwowie, w swym pałacyku. Pewnego wieczoru słyszano jak gra na fortepianie przy otwartym oknie. Potem zapadła cisza. Kamerdyner zobaczył martwego hrabiego



na kanapie. Powiew wiosennego wiatru rozrzucał nuty marsza żałobnego Beethovena. Odszedł człowiek wysokiej kultury, wszechstronnie uzdolniony. Wielki patriota Polski, mecenas sztuki, dobrodziej Wawelu. Dobrze, że Leon Piniński nie doczekał jesieni 1939 roku.

**STEFANIA MAŃKOWSKA** z domu Nikorowicz, urodziła się 20 sierpnia 1898 roku w Tarnopolu. Była najmłodszą córką Antyma Nikorowicza (młodszego, ur. w 1854 r.) i Zofii Wiktor. Jej dziadek ze strony ojca, to Karol Nikorowicz, brat Julii Nikorowicz, która była matką Leona Pinińskiego – namiestnika Galicji. A pradziadkiem Stefanii Mańkowskiej-Nikorowicz był Antym Nikorowicz (starszy, ur. w 1806 r.).

Dalej, tym razem, nie będę wywodził pochodzenia Stefanii. Była dobrze wykształcona. Pracowała w lwowskich instytucjach naukowych i kulturalnych. Wraz z mężem Tadeuszem Mańkowskim, starała się krzewić kulturę i sztukę poprzez inspirowane wystawy, odczyty, publikacje i wydawnictwa. Jak jej przodkowie, była wrażliwa na sprawy chłopskie. Napisała między innymi poradnik dla gospodyń wiejskich o drobiarstwie. Troszczyła się o losy prostych ludzi. Po II wojnie światowej, po wyjeździe ze Lwowa wraz z mężem, który został w 1945 roku dyrektorem Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, dzieliła z nim zaangażowanie w rozwiązywanie problemów bardzo ciężkich i odpowiedzialnych dla Polski. Wykazywała wiele oddania w krzewienie prawdy historycznej. Jej mąż, kierując organizacją Wawelu, był nieustępliwy w sprawach zabezpieczenia zbiorów. Nie pozwalał, aby następowało rozgrabianie w majestacie „prawa siły”. Stefania Mańkowska była cichą bohaterką, realizującą szereg niebezpiecznych dla niej posunięć, uniemożliwiających poczynienie wielkich strat dla kultury narodowej przez działaczy komunistycznych.

Tadeusz Mańkowski, autor 230 prac naukowych, został ostatecznie odwołany ze stanowiska w 1951 roku, za kategoryczną odmowę wydania pewnej ilości obrazów dla naczelnych organów partii komunistycznej do Warszawy. Niedługo po tym zdarzeniu zachorował i zmarł 8 sierpnia 1956 roku, w poczuciu wielkiej krzywdy.

Stefania Mańkowska, z domu Nikorowicz, żyjąc w „okrojonym” przez komunistów mieszkaniu na Wawelu, długo starała się ratować osobiste zbiory męża, przekazując je między innymi Wawelowi. Przed śmiercią, w rozmowach ze mną, ciągle wracała do spraw przeszłych, które głęboko zraniły męża i ją. Nie mogła pogodzić się z wielką niesprawiedliwością, jaka ich spotkała.

„Ostatnia strażniczka” Wawelu z rodziny Nikorowiczów odeszła na wieczną wartę 14 sierpnia 1982 roku, w dniu i w chwili, kiedy Wawel wizytował Jan Paweł II. Wśród tłumu, niczego nieświadoma, bardzo blisko okien mieszkania Stefanii, stała moja żona z dziećmi.



Profesor Tadeusz Mańkowski, członek Komitetu Teorii i Historii Sztuki PAN wraz z żoną Stefanią, z domu Nikorowicz, spoczywają na pięknym salwatorskim cmentarzu w Krakowie.

**MARIA MUŻ**, z domu Nikorowicz, urodziła się 25 grudnia 1887 roku, w urokliwym Delatynie, nad najczystsza rzeką Europy, Prutem. Jej ojciec Jan (urodzony w 1845 roku) zarządzał miejscowymi salinami. Młoda kobieta poślubiła bardzo dobrze zapowiadającego się, wykształconego fachowca nadzoru górniczego Stanisława Muża, który zginął w czasie I wojny światowej. Po ewakuacji całej rodziny Nikorowiczów z Delatyna w 1915 roku, specjalnym transportem kolejowym do Wieliczki, władze salinarne zaproponowały młodej, zdolnej kobiecie pracę w buchalterii kopalni w Wieliczce. W latach 30. Maria Muż została pierwszą kobietą – Główną Księgową w Polsce Niepodległej.

Podczas II wojny światowej była osobą, która ze swoich funduszy utrzymywała, w sposób heroiczny, pokaźny oddział AK działający w rejonie Wieliczki. Ten rozdział jej życia bardzo pasuje do częstych stwierdzeń historyków: „...i wielu bezimiennych wielkich BOHATERÓW tych czasów”.

Maria Muż, z domu Nikorowicz, zmarła w lipcu 1970 roku. Jest pochowana na cmentarzu w Wieliczce.

O innych **NIKOROWICZACH**, jak czas pozwoli, powspominamy innym razem.

#### OD REDAKCJI

Powyższy artykuł powstał w nietypowych okolicznościach. Można by przewrotnie powiedzieć, że został napisany i w tym miejscu opublikowany w następstwie błędu, który popełnił niżej podpisany (przewodniczący Komitetu Redakcyjnego Biuletynu OTK).

We wstępie do godnego polecenia kalendarza na rok 2008 (wydała go warszawska Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich) napisałem po raz drugi (kiedyś zdarzyło mi się to już raz – 10 lat wcześniej), iż kompozytorem słynnego *Chorału* był Ignacy Nikorowicz. Jest to niezgodne z prawdą. Ten hymn Polaków galicyjskich skomponował w 1846 roku Józef Nikorowicz (1824-1890), ojciec Ignacego (1866-1951), który był znanym pisarzem (patrz biogram w powyższym artykule). Tekst do hymnu, pod wrażeniem jego mocy i podniosłego nastroju, napisał wybitny poeta Kornel Ujejski (por. *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, tom I, s. 141, hasło „Chorał”, PWN, Warszawa 1984).

Za tę fatalną pomyłkę przepraszam wszystkich Nikorowiczów (szczególnie autora powyższego wspomnienia, który mi na ten błąd zwrócił uwagę) a także czytelników wstępu do owego kalendarza. Nie usprawiedliwia mnie, ale poniekąd częściowo tłumaczy fakt, że już słynny polonista, prof. Juliusz Kleiner, w swym podręczniku szkolnym pt. *Zarys dziejów literatury polskiej* (którego tom I ukazał się w 1932 r.) popełnił tę samą pomyłkę.

Andrzej Pisowicz

## Ród Persyan Axentowiczów

Marceli PERSYAN AXENTOWICZ [Horodenka]

W początkach 17 wieku osiadł w Słucku Ormianin perski szlachcic - nazwiskiem Paschalis Axenti (=Jakób) trudniący się wyrobem rozmaitych tkanin z wełny i jedwabiu, a przede wszystkim wyrobem pasów litych, tak bardzo podówczas poszukiwanych - wskutek czego do pewnej zamożności doszedł. Syn tegoż najstarszy, nazwany po ojcu Axentowiczem (czyli po polsku Jakóbowiczem) prowadził dalej przemysł ojcowski, tak, że doprowadził do artyzmu niebywałego w Polsce, a pasy wyrabiane przez Paschalis Axentowiczów zasłynęły na całym obszarze Rzeczypospolitej jako niedoścignione pod względem piękności i wartości. Toteż panujący podówczas król Jan III Sobieski około roku 1680 w uznaniu zasług nadał Paschalis Axentowiczom szlachectwo z przydomkiem Pers czyli Persyan obdarowawszy podówczas żyjącego potomka starostwem słuckim.

W tym czasie pogorzał Słuck kilkakrotnie - przy czym praszczur nasz dotkliwe straty poniósł, a że nadto wytykano mu, że mimo otrzymanego (indygenatu) szlachectwa nie porzucił swego procederu - tym i owym spowodowany odstąpił starostwo i przeniósł się do Warszawy już w drugiej połowie 18 wieku oddając się nieprzerwanie swemu zawodowi. Nastąpiły jednak inne czasy. Przywdziewano coraz bardziej stroje francuskie, zaczęto odbyt pasów litych i podobnych wyrobów zmniejszał się stale, toteż wycofując się z interesów zakupili Axentowicze majątek ziemski Zielonkę w ziemi warszawskiej, powodzenia jednak brakło.

Przed rozbiorem Polski znalazła się zubożała znacznie familia w Stanisławowie zwąc się jednak według przyjętego zwyczaju - po imieniu chrzestnych głowy rodziny, zatem Augustynowiczami po Augustynie, Mikołajewiczami po Mikołaju, i znów Axentowiczami po Axentim, które nazwisko po dziś dzień pozostało - pochodzi ono po Axentim urodzonym z Jakuba Persyan Augustynowicza w r. 1765 w Stanisławowie, dalej nazwisk nie zmieniano, bowiem rząd austriacki od początku ściśle przestrzegał zachowywania stałego

nazwiska. Dokumenta wyjąwszy metryk zachowanych w ówczesnej kapitule stanisławowskiej przepadły już to zapewne w pożarach Słucka i później - pierścień nawet herbowy przechowany dostał się był do rąk dziś żyjących potomków i w niewytłumaczony sposób w ostatnich latach zaginął.

Relację tę obszerniej opowiadał mi Ks. Stryj Jakób, Kanonik Kapituły orm. We Lwowie, Prałat i Szambelan Jego Św. Papieża, zmarły w Wilię Bożego Narodzenia w roku 1878, a urodzony z Augustyna w Stanisławowie w r. 1799.

Horodenka, 20.VII 1882



## KOSZYKI „EMINA”

Wojciech BONOWICZ [Kraków]

Moje najsilniejsze wspomnienie związane z Markiem? Jego ostrzeżenie, wypowiedziane stanowczo, bez ironii: „Nie będziecie się uczyć, to będziecie wypłacać koszyki”. Przez całe lata, ilekroć mijalem na Nowym Kleparzu stragany z wiklinowymi koszami, słyszałem głos „Emina”. Nie trzeba było namawiać mnie do nauki, tym bardziej straszyć. Uczyłem się raczej dobrze – a jednak ten głos wbił mi się w pamięć. Dziś wiem, że nie było w nim pogardy dla tych, co koszyki wypłacali. Ot, po prostu – musisz zdecydować. Jeśli chcesz czemuś się poświęcić, musisz to zrobić na serio. Nie możesz dziś chcieć, a jutro nie.

Nie wiedziałem wtedy o całej powojennej przeszłości „Emina”. Gdybym wiedział, pewnie jeszcze lepiej bym go rozumiał. Naukę w liceum zacząłem w 1981 roku. Czas był gorący: chodziło się na manifestacje, Msze za ojczyznę, polowało na książki, które z powodu krótkiej odwilży mogły ukazać się w oficjalnych wydawnictwach, i na to, co ukazywało się nielegalnie. Byłem wtedy w oazie – nosiłem na szyi skórzany krzyż przywieziony z wakacyjnych rekolekcji. Krzyż był znakiem wiary, ale i oporu; wokół obozów rekolekcyjnych zawsze pojawiali się jacyś „smutni panowie”, zdarzało się, że policja wzywała na rozmowę księdza albo legitymowała uczestników. Marek mówił o mnie żartobliwie: ultras, ultramontanin. Po latach wyznał mi, że imponowała mu taka postawa. Zaskoczyło mnie to, bo myślałem, że byliśmy w jego oczach śmieszni. „Nie, byłem dumny, że się nie boicie”.

Może komuny się nie baliśmy, ale jego owszem. Nie dlatego, że urządzał „pogromy” (potrafił kilkunastu osobom pod rząd postawić lufy, bo pytał bardzo wnikliwie i nieschematycznie). Raczej dlatego, że przy nim nie wypadało być głupim. U „Emina” po prostu wstyd było się nie uczyć. Pamiętam takie zdarzenie: kazał nam wybrać po jednej lekturze dotyczącej XVIII wieku. Wybrałem pamiętniki Katarzyny II. Dość uważnie je przestudiowałem i zadowolony z siebie zgłosiłem się do odpowiedzi. Padło pierwsze pytanie: „Gdzie urodziła się Katarzyna II?” Zbaraniałem. „Emin” tylko pokiwał głową. „Nie będziecie się uczyć, to będziecie wypłacać koszyki. W Szczecinie. Siadaj”. Musiało mi być bardzo wstyd, bo

kiedy kilkanaście lat później przyjechałem do Szczecina, pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, było odnalezienie miejsca, gdzie stał dom, w którym przyszła na świat późniejsza cesarzowa.

Do lekcji Marka Eminowicza nie można się było przygotować ze szkolnego podręcznika. Prawdę mówiąc, podręcznik w ogóle nie był potrzebny. Jeśli już, to akademicki: czytaliśmy „krakowskie czworaczki” (czterotomową historię Polski napisaną przez profesorów UJ) i cały cykl „Historii powszechnej” od Manteuffella do Pajewskiego. Lubiłem średniowiecze, ale nudziło mnie zakuwanie poszczególnych dynastii: musieliśmy znać wszystkie linie, wiedzieć nie tylko, jak to było z Jagiellonami i Jagiellonkami, ale też znać rody królewskie Anglii i Francji. Kiedy po latach zacząłem jeździć za granicę, cała ta wiedza zaczęła do mnie wracać. Pamiętam to dziwne uczucie, jakie nawiedziło mnie i w katedrze św. Wita w Pradze, i w Szkocji, kiedy zwiedzałem pałac Holyrood w Edynburgu. Patrzyłem na portrety obcych władców i nagle zaczynały mi się przypominać wieczory spędzone nad wykresami, historia Karola IV, którego najstarsza córka została żoną Ludwika I Węgierskiego, po czym zmarła nie skończywszy piętnastu lat, czy obfitująca w krwawe epizody historia Marii Stuart. To wszystko była zasługa „Emina”. Podobnie z Napoleonem: mimo że moja dusza pacyfisty bardzo cierpiała, musiałem „wpruć” wszystkie bitwy z datami i krótkim opisem. Tabele sporządzaliśmy sami, „Emin” podpowiadał tylko, do jakich źródeł sięgnąć. Metoda ta, choć pracochłonna, uczyła dwóch rzeczy: samodzielności w zdobywaniu informacji i szacunku dla faktów. Historia to nie jest to, co mi się zdaje – uczył nas Marek – ale konkretne zdarzenia. Jak nie znasz faktów, nie buduj teorii.

Ostatecznie zdradziłem historię dla literatury. I tu „Emin” bardzo mi zaimponował. Chociaż był ambitny i bardzo zależało mu na sukcesach uczniów, których prowadził (jego oczkiem w głowie były konkursy wiedzy o Krakowie, do których zawsze wystawiał kilka ekip), potrafił też docenić tych, którzy mieli osiągnięcia w innych dziedzinach. Pamiętam, że kiedy przeszedłem do kolejnego etapu w olimpiadzie polonistycznej, „Emin” zaraz po wejściu do klasy ogłosił ten fakt i przy wszystkich mi pogratulował. To było dość rzadkie, nawet wtedy. Przez całe lata potem interesował się tym, co robię, tłumaczył, że na współczesnej poezji się nie zna, ale cieszył się, gdy zacząłem dostawać nagrody, bo w końcu najbardziej znany z jego przodków – mówił – był poeta.

Przypominam sobie jeszcze jedno znamienne zdarzenie. W V Liceum Ogólnokształcącym historii uczył też inny nauczyciel, nazwijmy go



Struty. Struty był całkowitym zaprzeczeniem „Emina” – śliski w sposobie bycia, potrafił jeszcze w połowie lat 80. zrobić akademię ku czci Armii Czerwonej, a równocześnie był... ministrem w jednym z krakowskich kościołów. Mało miałem z nim do czynienia, podobno uczył nieźle, ale cieniem na jego osobie kładła się ta niejednoznaczność postawy w czasach, w których nie trzeba już było udawać. Otóż w szkole opowiadał, że któregoś razu podczas ustnej matury zdawał jeden z uczniów Strutego, zdaje się, że niespecjalnie przez niego lubiany. Chłopak coś tam bąkał, w miarę nieźle odpowiadał na pytania, ale Struty zaczął go naciskać, dopytywać o szczegóły i widać było, że chce chłopaka oblać. W końcu „Emin”, który też był na tym egzaminie, nie wytrzymał i kopnął Strutego pod stołem tak, że aż cała ławka podskoczyła. Zapytałem go po latach, czy naprawdę tak było, ale machnął tylko ręką i uśmiechnął się tak, jak polityk, kiedy chce powiedzieć: „Nie potwierdzam, ale i nie zaprzeczam”.

Był wymagający i jednocześnie życzliwy. Był trochę megalomanem i na naszych oczach kipł z własnej megalomanii. Nie obraził się, kiedy na szkolnej gazetce powiesiliśmy jego bardzo udaną karykaturę, którą narysował Grzegorz Turnau. Uczył nas uporządkowania i konsekwencji, a jednocześnie nie ukrywał, że lubi rozmaite przyjemności życia. Największą wydawała mi się wtedy fajka – bo palił nawet na lekcjach, co też było ewenementem.

Odnowiliśmy znajomość po wielu latach, dokładnie w 2006 roku, kiedy zaprosił mnie do siebie, żeby pogadać o... lustracji duchownych. Okazało się, że ma niektóre moje książki, zobowiązał mnie też, żebym od tej pory przynosił mu każdą następną. Kilka razy byłem u niego na mniejszych i większych przyjęciach; to, co mnie zdumiewało, to fakt, że mimo rozmaitych dolegliwości nie opuszczała go dobra pamięć. Kiedy o czymś opowiadał, gubił się w dygresjach, ale nigdy nie mylił imion i nazwisk. Jadał rzeczy zawsze najlepsze – czyli albo własnego wyrobu, albo z pewnego źródła, albo „od baby”. Pamiętam, zaprosił mnie kiedyś na wyjątkowe spotkanie: prócz Marka był też na nim Mieczysław Stefanów, dyrektor „piątki” w czasach, gdy do niej chodziłem, i Jan Kulisiewicz, wybitny laryngolog, który kilka lat wcześniej operował mi przegrodę nosową. Obaj byli z „Eminem” bardzo blisko zaprzyjaźnieni. Na stole pojawił się smalec, boczek, pasztet, grzybki – a tu trzech panowie w, bądź co bądź, słusznym wieku... Zapytałem, czy nie należałoby nieco zmodyfikować diety. Marek tylko się uśmiechnął z politowaniem i odpowiedział: „Na coś trzeba umrzeć. Lepiej umierać ze świadomością, że się jadło rzeczy dobre”.



Uwielbiał ludzi gromadzić i miał do tego talent. Najbardziej jednak ceniłem sobie te momenty, kiedy zostawaliśmy sami i mogliśmy pogadać o różnych rzeczach. Albo kiedy dzwonił nagle – bo coś mu się przypomniało. „Musisz koniecznie przyjść po grzyby dla Diany”, mówił, bo pamiętał, że moja żona uważała go za mistrza marynowania. „Nie wiesz, kiedy będzie najbliższa Msza ormiańska?”, pytał, bo wiedział, że widuję się z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim. Obiecywaliśmy sobie dłuższą rozmowę o Jaworznie, ale ciągle nie udawało się nam umówić: on chciał, żeby wzięli w niej udział inni więzieni koledzy, a to nie było takie proste. Może za słabo go naciskałem? Coraz częściej był w złej formie. „Jest ze mną bardzo kiepsko” – to chyba ostatnie słowa, jakie usłyszałem od niego przez telefon. Potem przyszła wiadomość o jego śmierci.

Jakąś część Marka każde z nas – jego uczennic i uczniów, jego przyjaciół i znajomych – poniesie dalej w sobie. Coś nas wszystkich łączy: szacunek dla historii i antytotalitarna postawa. Rozeszliśmy się w różne strony, ale mam poczucie, że nie tak bardzo daleko. O sobie mogę powiedzieć tylko tyle: koszyków nie wyplątam.

## Życie i dzieło Paschalisa Jakubowicza

Maria B. CHMIELEWSKA-JAKUBOWICZ [Warszawa]

W Muzeum Archidiecezji przy ul. Solec w Warszawie umieszczone są w szklanych gablotach pasy kontuszowe wykonane w podwarszawskiej manufakturze Paschalisa Jakubowicza w Lipkowie. Prócz pasów jedwabnych wykonanych w ostatnim ćwierćwieczu XVIII w. znajdują się także ornaty, stuly jedwabne tkane złotem i srebrem - zachowane w bardzo dobrym stanie.

Pasy kontuszowe jedwabne lite noszone były w XVII-XIX w. do ozdabiania kontusza. Ten ostatni był narodowym strojem polskim noszonym na żupanie z pasem i karabelą. Barwy kontusza były przepisowo ustalone od 1778 r. w poszczególnych województwach. Zapotrzebowanie na zdobne pasy kontuszowe było w owych czasach ogromne. Wzorowane były one na wzór perskich i tureckich. Wykonywano je w manufakturach zwanych "persjarniami". Najbardziej znane z wyrobu pasów były warsztaty tkackie w Słucku, Korcu, Grodnie, Stanisławowie, Krakowie, Gdańsku, Kobyłce. W Grodnie u A. Tyzenhauza pracował artysta-tkacz z Lyonu Franciszek Selimand w latach 1774-78, który następnie kunsztem swym ozdobił pasy w manufakturze A. Unruga w Kobyłce w latach 1778-87. Kim był człowiek, którego staraniem wytwarzane były artystyczne tkaniny, które podziwiamy dziś w Muzeum Archidiecezji?

Ormianin Paschalis Jakubowicz przybył na ziemię polskie przed 230 laty ze swej ojczyzny Armenii, z rodzinnego miasta Tokatu, by tu pracować, działać, znaleźć drugą ojczyznę, założyć rodzinę, zdobyć uznanie dla swych poczyniń i licznych zasług. Był on kupcem, przemysłowcem, finansistą, działaczem społecznym, człowiekiem uczciwym, rzutkim w interesach, z wieloma pomysłami i inicjatywą, cieszył się więc ogólnym szacunkiem. Wiadomo, że trudnił się sprowadzaniem do Warszawy artykułów ze Wschodu, a to tkanin jedwabnych, szali perskich, tytoniu, owoców, futer. Sklep z towarami orientalnymi prowadził w Warszawie wspólnie z Antonim Kriegerem, a handel futrami wspólnie z Maciejem Łyszkiewiczem.

Przyjęto 31.X 1994 r.

Sklepy prowadzone przez niego miały dobrą renomę, towary były dobrej jakości, co w ówczesnej Warszawie miało niemałe znaczenie. Do stałych klientów należeli członkowie dworu królewskiego oraz sam król Stanisław August, ceniący rzeczy piękne o wysokich wartościach artystycznych. Oczywiście sklepy te przynosiły znaczne dochody, a zmysł kupiecki ich właściciela umożliwiał pomnażanie majątku. On też pożyczał na wysoki procent pieniądze bogaczom, a niekiedy pod zastaw, albo dawał na kredyt. Ten pełen inicjatywy i niespożytej energii Ormianin pomnażał stale swe dochody. Mając stały przepływ pieniędzy lokował je w nieruchomościach, zakupił dom na Krakowskim Przedmieściu, następnie na Mariensztacie, dom w Brodach, ziemię w Lipkowie na skraju Puszczy Kampinowskiej (wieś Zielonki, folwark Prusy) oraz Grotowiznę. Jednocześnie zakupił dom w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej. Nieruchomości te stanowiły wówczas znaczną wartość.

Orientując się, że zapotrzebowanie na pasy kontuszowe w kraju jest ogromne, prowadził początkowo persjarnię na warszawskim Powiślu, a następnie po zakupieniu ziemi w Lipkowie w 1789 r. uruchomił tam na szeroką skalę zakrojoną manufakturę, zatrudniając początkowo około 100 pracowników-tkaczy w ponad 50 warsztatach, zatrudnił też F. Selimanda (tkacza-artystę z Lyonu, który poprzednio pracował w Grodnie, a następnie w Kobyłce), by zajmował się całą stroną artystyczną produkcji pasów. W krótkim czasie zatrudnieni, nowowyszkoleni pracownicy stanowili niemałą grupę kilkuset tkaczy. Sam właściciel zajmował się importem surowców, reklamą, rozprawdzeniem gotowych pasów wśród kupców - całą stroną organizacyjną przedsiębiorstwa. Taka współpraca z Selimandem funkcjonowała doskonale. Manufaktura jako przedsiębiorstwo przynosiła nadal znaczne dochody, a tym samym rozślawiała imię jego właściciela. Tkaniny zyskały sobie sławę i uznanie. Wykonane były na bazie importowanych surowców, a posiadały ogromne walory artystyczne łącząc elementy dekoracyjne wschodnie (perskie, tureckie) ze stylem europejskim.

Ambicje Paschalisa Jakubowicza sięgały jednak dalej. Uczestniczył on w życiu społecznym i gospodarczym stolicy, piastował wiele godności w mieście. Prócz tego, że był starszym konfraterni kupieckiej, był w latach 1789-93 ławnikiem. W Urzędzie Ekonomicznym Warszawy uczestniczył w opracowywaniu projektu organizowania policji w Warszawie. W 1791 r. brał udział w walce o



prawa mieszczan. Zasiadał w Sejmie w czasach Księstwa Warszawskiego (1809 r.) jako deputowany miasta Warszawy.

Cenił jego działalność gospodarczą, społeczną, kulturalną, dydaktyczną (szkolenie nowych kadr artystów tkaczy w manufakturze), przemysłową, polityczną sam król Stanisław August. Obdarzył go honorowym tytułem swego sekretarza, a w 1790 r. nobilitował nadając mu herb - Jakubowicz. W herbie tym na zielonym wzgórzu widnieje biały baran, który w prawej przedniej kończynie podtrzymuje proporzec z chorągwią, ponad nim znajduje się złota korona, a powyżej złamane skrzydło orła. Herbu tego z inicjałami "P.J." używał właściciel do znakowania pasów lipkowskich. Niektóre z nich miały wyszyty na odwrocie napis "Paschalis me fecit".

Lipków wspaniał się dworkiem murowanym, domami dla pracowników, budynkami fabrycznymi, gorzelnią, młynami, a przede wszystkim budową kościoła w 1792 r. dla ludności okolicznych wsi. Wszystkie te obiekty znajdowały się w pięknym parku, tuż pod Warszawą. Upadek świetnie dotychczas prosperującej manufaktury w Lipkowie wiąże się prawdopodobnie z Powstaniem Kościuszkowskim 1794 roku.

W 1776 r. Paschalis Jakubowicz zawarł związek małżeński z Ormianką Marianną Muradowicówną. Małżeństwo to miało pięcioro dzieci - trzech synów i dwie córki. Dzieci i wnuki związały się małżeństwami ze szlachtą polską, co doprowadziło w dalszych pokoleniach do spolszczenia tej rodziny.

Paschalis Jakubowicz zmarł w 1816 (1817?) roku i został pochowany obok kościoła w Lipkowie, który sam wybudował.

## ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ ANTONIEGO STEFANOWICZA

Krzysztof STEFANOWICZ [Kraków]



*Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,  
zapomnij o mnie.-*

(Adam Mickiewicz,  
*Dziady* cz. III, Akt I, sc.1, w. 245-246)

Antoni Stefanowicz: *Autoportret*  
(pastel, 1917, ze zbiorów  
Krzysztofa Stefanowicza)

*Tekst ten dedykuję mojej ukochanej córce Nataszy,  
z podziękowaniem za pomoc w zgromadzeniu materiału źródłowego.*

Bogdan Krzysztofowicz w artykule *O potrzebie, celach i zadaniach Archidiecezjalnego Związku Ormian* w „Posłańcu św. Grzegorza” nr 42-43 z 1930 roku pisze m. in.:

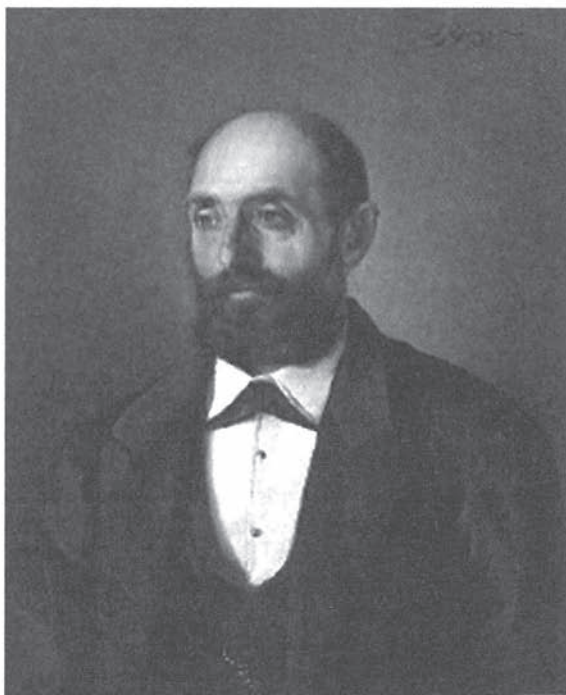
*Ormianie byli w Polsce zawsze najlepszymi synami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, mnożyli jej bogactwa jako znakomici kupcy, podnosili wysoko polską kulturę jako uczeni, artyści, przemysłowcy, ziemianie i urzędnicy, a w walkach o niepodległość wybitny brali udział, niosąc Polsce w darze mienie i życie. Takimi byli i takimi pozostaną.*

Jak stara klisza, charakterystyka polskich Ormian pióra Krzysztoficza oddaje sylwetki rodziny Stefanowiczów, której najwybitniejsi przed-

przyjęto 15 marca 2007

stawiciele, to - poza **Samuelem Cyrylem Stefanowiczem** (1755-1858), arcybiskupem, metropolitą lwowskim obrządku ormiańsko- katolickiego - **Antoni Stefanowicz**, wybitny artysta malarz i pedagog, oraz syn jego **Kajetan Stefanowicz**, artysta malarz, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli lwowskiej secesji, legionista, rotmistrz I Pułku Ułanów Legionowych Józefa Piłsudskiego, poległy na polu chwały w 1920 roku w 34. roku życia.

**Antoni Stefanowicz** urodził się w 1858 roku w Toutrach (*Kadłubiskach* ?) w powiecie Kaucmańskim na Bukowinie. Był najstarszym synem Kajetana i Emilii ze Stefanowiczów Stefanowiczowej. Rodzice byli kuzynami w drugim stopniu. (*Archiwum Państwowe w Krakowie, Teki Schneidra, sygn. 1581, zachowało dyspensę małżeńską dla rodziców Antoniego z roku 1858.*)



Antoni Stefanowicz: *Portret ojca*  
(olej, płótno, 1885, Lwowska Galeria Obrazów)





Antoni Stefanowicz: *Portret matki*  
(olej, płótno, 1911, Lwowska Galeria Obrazów)

Ks. kanonik W. Piotrowicz, ormiański kanclerz kościelny, tak wspomina dom rodzinny Antoniego:

Pan domu Kajetan, niestrudzony gospodarz, któremu w stajni lśniły rzędy końskie, który błogosławił ruszającym w pole pługom a z dumą liczył gotowe półkopki, i wierna towarzysza, pani domu i jego twórczyni w najdosłowniejszym znaczeniu - ręce i dusza suto zaopatrzonej spiżarni i legendarnego strychu, gdzie w sianie szynki westfalki, koziny i salcesony, suszyło się mydło własnej roboty i spoczywały stosy przędzy, gotowego na warsztat tkacki. Artyści życia w pracy i obowiązku, poeci szarych dni codziennych nie tylko z wiarą i Bogiem, ale przez wiarę - dla Boga jako jedyne celu, byli w stanie nie tylko rozumieć dzieci kształcące się w mieście, ale być podniecią dla dążeń artystycznych najstarszego syna Antoniego. Kiedy na błogosławione dni wakacyjne zjeżdżali młodzi z mia-

sta pod rodzinną strzechę - ukazywał ojciec olśnionym oczom młodego ucznia akademii wiedeńskiej poezję wsi i gospodarstwa - a matka nuciła niezliczone piosenki, w których żyła tradycja i obyczaj dworu i ludu<sup>1</sup>.

Zjazdy rodziny Stefanowiczów oraz spokrewnionych z nimi Mitkiewiczów i Krzysztofowiczów, organizowane przez Kajetanostwo w ich dworze w Toutrach, przepojone były wieczornymi rozprawami młodych o sztuce, medycynie, prawie, muzyce i literaturze.

Antoni Stefanowicz obdarzony był nieprzeciętnym talentem malarzkim. Po ukończeniu gimnazjum w Czerniowcach, rozpoczął czteroletnie studia w Akademii Sztuk Pięknych we Wiedniu. W tym czasie zrodziła się w Nim fascynacja i uwielbienie dla sztuki mistrzów Odrodzenia. Wagę szczególną przywiązywał do rysunku, który zawsze traktował jako podwalinę malarstwa. Ukończywszy wiedeńskie studia stanął przed wyborem dalszej drogi zawodowej. Droga pierwsza, z pewnością bardziej pociągająca młodego artystę, to działalność artystyczna wolnego artysty malarza. Druga, znacznie trudniejsza - to praca pedagogiczna. Wybór padł na tę drugą.

Zdał egzamin przed komisją egzaminacyjną przy ck. Ministerstwie Oświaty we Wiedniu, uzyskując stopień profesora rysunków w szkołach średnich, i objął posadę zastępcy nauczyciela rysunków w szkole realnej we Lwowie. Niebawem otrzymał stanowisko profesora rysunków jako przedmiotu obowiązkowego w gimnazjum państwowym w Drohobyczu i Stanisławowie (1891-1892) Ks. W. Piotrowicz jego pracę pedagogiczną wspominał tak:

Na tem stanowisku rozpoczął śp. Stefanowicz pracę pionierską, zdobywając w zwycięskim pochodzie dla ukochanego swego przedmiotu coraz dalsze etapy, aż do zupełnego zwycięstwa, które zmieniło cały system nauczania rysunków w państwie austriackiem. Każdy kto wie, czem była nauka rysunków przed podjęciem przez śp. Stefanowicza świadomego celów trudu, każdy kto widział i rozumiał bezplanowość dotychczasowych poczyniń i ich marne wyniki, rozumie, jakiego dzieła dokonał śp. Stefanowicz na tem polu, stawiając naukę na innych zupełnie podwalinach, budując od fundamentów cały gmach, przepajając naukę rysunków tchnieniem sztuki i zwracając czujną uwagę na kielkujący u niektórych uczniów talent malarski, któremu dawał opiekę i których kilku z pod jego ręki wyszło na pierwszorzędnych twórczych artystów malarzy.

---

<sup>1</sup> Wspomnienia ks. W. Piotrowicza cytowane za: „Posłaniec św. Grzegorza” R.IV:1930, nr 34, s. 34-42. Zachowano oryginalną pisownię źródła.



Działalnością swą zwrócił na siebie uwagę Jana Nepomucena Frankego, ówczesnego organizatora średniego szkolnictwa realnego, zawodowego i przemysłowego w Galicji. Młodym pedagogiem i artystą zainteresował się także Michał Bobrzyński, wówczas wiceprezydent galicyjskiej Szkolnej Rady Krajowej, późniejszy przyjaciel Stefanowicza. W 1892 roku Antoni Stefanowicz otrzymał nominację do Szkolnej Rady Krajowej na stanowisko referenta d/s przedmiotu „nauka rysunków”.

Był autorem dwóch podręczników metodycznych: *Nauka rysunków z wolnej ręki* (Lwów 1894, wydane nakładem RSK) dla nauczycieli szkół ludowych, oraz *Nauka rysunku elementarnego z modelu, podług zasad perspektywy oparta na poglądzie* (Lwów 1898, nakładem RSK) dla nauczycieli szkół wydziałowych i seminariów nauczycielskich.

W roku 1902 został mianowany krajowym inspektorem szkolnym i członkiem Galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej. Dziełem jego niestrudzonej działalności był niespotykany wcześniej rozwój liczby i jakości szkół średnich oraz zawodowych przemysłowych. Szczególną wagę przywiązywał do doboru kadr kierowniczych i nauczycielskich, które odkrywał wśród młodych, nieznanych wcześniej talentów.

W roku 1906 został mianowany centralnym inspektorem dla kierunku artystycznego w zawodowych szkołach przemysłowych całej ówczesnej Austrii. Nominacja ta była zaskoczeniem, ale także osobistym zwycięstwem Stefanowicza. Oto niechętny Galicji, centralistyczny rząd wiedeński powołał na wysokie stanowisko Antoniego Stefanowicza - gorącego patriotę polskiego, głoszącego na każdym kroku swoje głębokie polskie przekonania i dążenia niepodległościowe. Jednakże wtedy Antoni Stefanowicz był już pierwszoplanową, europejską powagą malarską i autorytetem w zakresie rysunków i przemysłu artystycznego. Liczne jego artykuły w zawodowych czasopismach polskich, niemieckich i francuskich, a także wyniki jego działalności organizatorskiej i inspekcyjnej w podległych mu szkołach przekonały nawet niechętny rząd wiedeński.

Był człowiekiem niezwykle pracowitym i aktywnym. Jako członek Krajowej Komisji Przemysłowej przy Galicyjskim Wydziale Krajowym położył wielkie zasługi dla przemysłu krajowego, a praca jego w tej komisji była uznawana i wysoko oceniana m. in. przez marszałka krajowego Stanisława Badeniego.

Od 1895 roku był członkiem dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie. Po pierwszej wojnie światowej oddał się pracy dla umiłowanej, wolnej i niepodległej Polski. Pracy dla Ojczyzny poświęcił wszystkie siły i bogate doświadczenie. Został naczelnikiem wydziału



szkolnictwa zawodowego w Kuratorium Lwowskiego Okręgu Szkolnego we Lwowie. Jego żarliwego zapалу do pracy dla Polski nie złamał straszliwy cios, jaki dotknął Go, człowieka wrażliwego i kochającego ojca. 29 września 1920 roku Jego syn i spadkobierca talentu artystycznego, wybitny już wówczas artysta malarz Kajetan Stefanowicz oddał życie za Ojczyznę, jako rotmistrz pierwszego pułku szwoleżerów w wojnie bolszewickiej.



Antoni Stefanowicz: *Portret syna*  
(pastel, Lwów 1917, Lwowska Galeria Obrazów)

W roku 1924, pomimo usilnych protestów i próśb przełożonych, przeszedł na dobrze zasłużoną emeryturę. Nadal jeszcze zajmował się pracą artystyczną, ale także poświęcił się wychowywaniu wnuków: Antoniego - późniejszego ojca autora niniejszej biografii i Ireny - późniejszej żony płk. Antoniego Smodlibowskiego), pozostałych po poległym synu Kajetanie

Chociaż obowiązki pedagogiczne i organizatorskie zajmowały Mu prawie cały czas, nie zaniechał Antoni Stefanowicz swej pracy artystycznej. Stworzył wiele dzieł, zawsze bardzo przychylnie przyjmowanych przez krytykę artystyczną. Zajmował się studiami pejzażowymi, ale nade wszystko pociągało Go malarstwo portretowe. Należy do najwybitniejszych twórców w tej dziedzinie sztuki malarskiej. „Słowo Polskie” w styczniu 1930 napisało: *„walory Jego talentu zabłysnęły w portrecie, który zawsze odznaczał się trafnością charakterystyki, należytem ujęciem i zrozumieniem indywidualności modelu, przepięknym rysunkiem i szlachetnym kolorytem”*.

Jego spuściznę artystyczną stanowi kilka autoportretów, m. in. z 1889 i 1908 roku - zakupione do zbiorów Leona Pinińskiego, obecnie w Lwowskiej Galerii Obrazów; z 1927 r. – autoportret, w Lwowskiej Galerii Obrazów; z 1917 r. - autoportret – owal, własność Krzysztofa Stefanowicza. Portrety znajomych i rodziny: m. in. Frankego, Gerstmana, Edwina Teodora Płażka - wiceprezydenta RSK (własność rodziny portretowanej); ojca - Kajetana Stefanowicza (1885 - Lwowska Galeria Obrazów), matki - Emilii Stefanowiczowej (1911- Lwowska Galeria Obrazów), syna - Kajetana (1907 - Lwowska Galeria Obrazów; 1925 - akwarela, owal, wł. Krzysztofa Stefanowicza, autora biografii), córki - Emilii (reprodukcja: „Tygodnik Ilustrowany” 1910, s.11; 1907 - akwarela, wł. Krzysztofa Stefanowicza), syna Kajetana (akwarela niesygnowana, wł. Krzysztofa Stefanowicza), portret syna Kajetana (akwarela, 1898, wł. Krzysztofa Stefanowicza), córki Emilii (akwarela, 1898, wł. Krzysztofa Stefanowicza), portret synowej Sabiny z Walczyńskich Stefanowiczowej (akwarela, 1926, wł. Krzysztofa Stefanowicza), portret wnuczki - sygn.: *Iruśka w 16-tym roku życia* (akwarela, 1925, wł. Krzysztofa Stefanowicza). W zbiorach znajdują się także: pejzaż wiejski (akwarela, 1897, własność Nataszy Stefanowicz Nowak, córki autora biografii), Rzym (akwarela, 1898, wł. Nataszy Stefanowicz Nowak), kwitnąca wiśnia (niesygnowana akwarela, wł. Nataszy Stefanowicz Nowak) oraz Madonna z dzieciątkiem (ołówek, na odwrociu napis: *„ukochanej żonie Antoni Stefanowicz 1884”*, wł. Krzysztofa Stefanowicza).

W zbiorach Lwowskiej Galerii Obrazów znajduje się w sumie 36 obrazów Antoniego Stefanowicza. Kilkanaście dzieł Antoniego i Kajetana Stefanowicza znalazło się w Kanadzie. Polskę opuściły w 1936 roku, razem z wnuczką Antoniego Stefanowicza, Ireną Smodlibowską.

Ważniejsze wystawy prac artystycznych Antoniego Stefanowicza to:

- Jesienna Wystawa w Towarzystwie Sztuk Pięknych we Lwowie  
- październik 1925.

- Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu -1928, na której Jego dzieło *Portret pani P.* (Anny z Prus-Gawrońskich Polakowej, teściowej córki Emilii - żony dr Tadeusza Polaka, dyrektora Izby Skarbowej we Lwowie) wyróżniono złotym medalem.

- Wiosenny Salon Artystów Lwowskich w Pałacu Sztuki TPSP  
- rok 1932, wystawa pośmiertna prac Antoniego Stefanowicza i syna - Kajetana Stefanowicza.

Dzieła Antoniego Stefanowicza prezentowano także w okresie powojennym na wystawie zorganizowanej przez Muzeum Narodowe w Krakowie w 1999 roku, pt. *Ormianie Polscy, Odrębność i asymilacja*, oraz w roku 1998 w Krakowie, Katowicach, Sopocie i Szczecinie na wystawie *In propria persona. Malarzy polskich portret własny. Ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów.*

Pisał i publikował też wiersze.

Najpełniej osobowość Antoniego Stefanowicza oddał ks. kanonik Piotrowicz we wspomnieniu po artyście:

Ponad profesorem pełnym świętego zapału i niestrudzonej pracy, ponad artystą przetwarzającym każde wrażenie w kształt plastyczny, ponad organizatorem wytrawnym i niezmordowanym wyrastał człowiek. Zapatrzone we wzór bożego człowieczeństwa obejmował Swojem miłującym sercem wszystkich bez wyjątku, odkrywając i wydobywając z każdej duszy ludzkiej choćby isierkę szlachetnego piękna. Nie znał egoistycznego użycia pod żadną formą, pragnąc wszystko, co było mu osobiście miłe, dobre i porywające, dzielić nie tylko z najbliższą rodziną, której był promieniującym ośrodkiem, nie tylko z tą szerszą rodziną, którą byli podwładni, ale z całym światem. Skrzętny i zapobiegliwy ojciec rodziny rozrzutnie rozdawał potrzebującym i hojnie popierał cele społeczne. Niewymagający, skromny aż do przesady, umiał ze skarbów swojej duszy wydobywać takie iskry entuzjazmu i radości, że porywał i rozgrzewał najmłodszych. Przedewszystkiem jednak umiał cierpieć, ponosząc straty najbliższych osób i niezniszczonych ideałów”.

W małżeństwie z Marią z Krzysztofowiczów Antoni Stefanowicz miał, jak wcześniej wspomniano, syna Kajetana (12 VII 1886-29 IX 1920) - dziedziczącego talent malarski artystę, rotmistrza 1. pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, poległego w wojnie bolszewickiej w 1920 roku oraz córkę Emilię Polakową (8 I 1885-26 XII 1938, żonę dr Tadeusza Polaka, prezesa lwowskiej Izby Skarbowej, cenioną działaczkę społeczną, radną m. Lwowa, m. in. organizatorkę słynnych bali Archidiecezjalnego Związku Ormian we Lwowie.)



Był odznaczony m. in.: Orderem Żelaznej Korony III kl. (w 1911 r.), pamiątkowym medalem jubileuszowym dla cywilnych funkcjonariuszy oraz krzyżem jubileuszowym. W niepodległej Polsce został Kawalerem Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł po długich cierpieniach i bardzo ciężkiej chorobie 17 XII 1929 roku.

Tysiące lwowian odprowadziło Go w ostatnią drogę po ukochanej lwowskiej ziemi. Spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim, w rodzinnym grobowcu Stefanowiczów (droga południowa równoległa do prawej głównej alei, wiodąca od kaplicy Barczewskich do Cmentarza Obrońców Lwowa - pole 71-75). Nabożeństwo żałobne odprawił i ceremonii pogrzebowej przewodniczył 21 XII 1929 roku w katedrze ormiańskiej we Lwowie ks. arcybiskup Teodorowicz, prywatnie przyjaciel zmarłego artysty.

J. E. ks. arcybiskup Teodorowicz wygłosił mowę żałobną, którą w całości wydrukował później „Poślaniec św. Grzegorza” (nr 34 z 1930 roku). A oto jej fragmenty (pisownia oryg., przyp. aut.):

Trudno mi się powstrzymać od wyrażenia choćby tylko w kilku słowach tych uczuć, jakie mnie przepelniają po świeżym zgonie śp. Profesora Stefanowicza. Tu właśnie, w tej Katedrze, w której się dziś odprawiają egzekwie za Jego duszę, nie tak jeszcze dawno widywałem Go i rozmawiałem o sprawach artystycznych, związanych z rekonstrukcją tego domu Bożego. Ileż to razy korzystałem z Jego światłej rady, zawsze nacechowanej niesłychanie subtelnym a realnym odczuciem piękna w sztuce. A nie były to nigdy pedantyczne, uczzone spostrzeżenia i uwagi, Jego bowiem nawskroś artystyczna dusza drgała cała w każdym zetknięciu się z pięknem i przelewała się w entuzjazm jakiś młodzieńczy, zawsze tak żywy i bezpośredni. Wtedy padały skry zapалу z Jego oczu, a miłość dla piękna wyrażała się nawet w geście, jak i tonie głosu. - Sam porwany, umiał też pociągnąć i porywać innych dla piękna, które miłował i dla sztuki, z którą z największą boleścią, wyrażoną w jednym z Jego obrazów, brał rozbrat, gdy został powołany na wysokie stanowisko inspektora w naszym szkolnictwie.

Tem wspomnieniem pragnę oddać hołd mojej wdzięczności dla Zmarłego. Ale sądzę, że niczem trafniej nie oddam całej charakterystyki duszy i postaci Zmarłego, jak i duchową jego stronę w związku z Jego miłością piękna przed oczy wam przedstawię. Rozmiłowanie się Jego bowiem w pięknie artystycznym i sztuce było tylko przeblyskiem tej nawskroś pięknej duszy, którą pociągało i czarowało wszelkie piękno moralne i duchowe. Umiał On je zawsze odgadnąć, porywem swego gorącego uniesienia, objąć młodzieńczym zapalem wyrazić i w duszy swej na wyżyny unieść. Była to dusza w całym tego słowa znaczeniu: „anima candida” i to co się nazywa w pełni, dusza piękna. A równie jak Go porywało piękno moralne, dla którego miał niezwykle delikatny zmysł i niezwykle subtelne odczucie, tak Go mierziło wszelkie zło, tylko, że nie wyszukiwał On zła w drugich, a jedynie tylko nie przebaczał sobie samemu...

.... Sam tylko dla siebie był sędzią surowym, oczyszczając ustawicznie swą duszę w częstych spowiedziach i częstych Komuniach św., nie przebacząc sobie i najdrobniejszych wykroczeń, zawsze gotów do ekspiacji za nie, w pokornym wyznaniu i przyznaniu się do winy, nawet tam, gdzie do tego nie był obowiązany....

... Jego żywa i gorąca, wprost dziecięca wiara prowadziła Go do zespolenia mistycznego z Chrystusem, które zaprawiało niby kosztowna woń naczynie, całą Jego duszę. Nic na oko nie uderzało w Jego całem zachowaniu się, coby trąciło, albo zakrawało na jakąś nadzwyczajność.

Ścisły, niesłuchanie sumienny w swoich obowiązkach, nawskroś prawy w życiu, tkliwy i wierny w przyjaźni, najlepszy syn, mąż i ojciec, przechodził przy swej niezmiernej skromności, cichy i jakby niepostrzeżony, a jednak przez tę szarą oponę powszedniości przewala się z Jego duszy jakaś woń duchowa, którą św. Paweł nazywa „odor Christi”. I któż jej nie wyczuł stykając się z Nim? Ona to pociągała ku Niemu serca, jednała Mu je i niewoliła. Ale dopiero w krzyżu ujawnił się On w pełni jako chrześcijanin. Dopiero cierpienie otworzyło tę duszę, których odrzwi strzegła zawsze tak starannie Jego cichość i pokora. Bóg począł Go nawiedzać tak wielkimi cierpieniami jakie zsyła tylko przez siebie umiłowanym i wybranym duszom. Jedyne Jego syn, w którym widział spadkobiercę swojego talentu, największe rokujący nadzieje w dziedzinie sztuki, pada na polu bitwy.... Po tym krzyżu nastąpił krzyż inny, straszliwej choroby, która poczęła się podkraść, jak złodziej pod Jego silny organizm, aby Go wśród ciągłych i straszliwych bólów systematycznie podkopywać i niszczyć i na pastwę nieuniknionej śmierci gotować... Pozostał Mu tylko wyłącznie jako żywioł dusz świat cierpienia. Nikt nie może odgadnąć tajemnic wewnętrznych tej pięknej duszy, która w całopalnej ofierze oddała się Bogu na wszystko, co z Jego ręki nań przychodziło i co go dotyczyło. Dość powiedzieć, że spowiednik, przed którym On duszę otwierał, tak był zawsze wzruszony, często do Niego przychodząc, że po każdej spowiedzi czuł się jakby upokorzony wobec tej pięknej, wielkiej duszy i usiłował penitenta ucałować, jak świętego, w rękę...

Dla współczesnych Antoni Stefanowicz był nieklamany autorytetem moralnym, artystą uznanym i cenionym, a jednocześnie człowiekiem skromnym, gorącym patriotą polskim, głęboko osadzonym w swych ormiańskich korzeniach.

Dzisiaj, w dobie upadku autorytetów, postać Jego, ku pamięci potomnych, przywołać warto. Pozostała po Nim spuścizna artystyczna, ale też pamięć wielkiej i pięknej tradycji, którą przekazał w jednym z wielu wierszy, jakie wyszły spod Jego pióra:

## **DO WNUKÓW**

Poprzez drzwi zamknięte i przez ściany

Wionie cichy dźwięk, jakby kochane  
Miękkie dłonie ledwie dotykały  
Strun rozpiętych - nie wiem, czy to cały  
Wszechświat - milczeniem tak dźwięczy?  
Co tak dźwięczy?  
Czy to dźwięczą dawne me przeżycia?  
Tak, to echo dni mych od powicia,  
Głos onych przodków z zagrobowych dali,  
Jakby, wciąż czuwając, mię wzywali  
Z cichych grobów.  
Kiedyś wnuki moje tak owionie  
Życie me, jak strun najcichszych tony,  
W snu marzeniach ledwie dosłyszane  
Przez drzwi zamknięte i przez ściany  
- poprzez ściany.

W następnym numerze „Biuletynu” pomieszczę opis życia i twórczości wspomnianego kilkakrotnie w tekście artysty malarza, rtm.1. pułku szwoleżerów - Kajetana Soplicy Stefanowicza.



## ❖ KOŚCIÓŁ ❖

## 1700 lat chrześcijaństwa w Armenii – próba bilansu

Krzysztof STOPKA [Kraków]

Armenia od dawna zajmuje należne jej miejsce w tradycji biblijnej. Na szczycie Araratu, nazywanego przez Ormian Masis, miała, zgodnie z *Księgą Rodzaju* (VIII. 4), osiąść po potopie arka Noego. Pierwsze gminy chrześcijańskie, według legend hagiograficznych i historycznych, pojawiły się w tym kraju już w czasach apostoelskich. Ich genezę wiąże się z działalnością misyjną św. Tadeusza, apostoła, bądź ucznia Chrystusa. Ten wielki misjonarz Wschodu miał być zamęczony przez apostatę od chrześcijaństwa, władcę Armenii Sanatruka, który z poduszczenia ormiańskiej arystokracji zgładził także własną córkę – Sanducht. Miejsce męczeństwa Tadeusza tradycja ormiańska lokalizowała w kantonie Artaz, położonym na południe od Araratu, na wschód od jeziora Wan. Co więcej, ewangelie mieli głosić w Armenii także inni apostołowie – Bartłomiej, Szymon i Juda. Z tych względów Kościół tego kraju uważa się za kreację apostoelską, autokefaliczną – czyli niezależną od innych Kościołów chrześcijańskich. Stąd też jego oficjalna tytulatura – Ormiański Kościół Apostolski (*Haj Arrakelakan Jekegheci*).

Ormianie uważają się też za jeden z najstarszych narodów świata antycznego, który w swym starożytnym królestwie uczynił chrześcijaństwo religią państwową. Główną zasługę w tym zakresie przypisuje się pochodzącemu z rodziny królewskiej Grzegorzowi, który, mimo początkowych niepowodzeń, nawrócił na chrześcijaństwo króla Trdata (Tirydatesa) i całe królestwo Armenii, dzięki czemu stał się następcą apostołów i „oświecicielem” swego narodu (*Lusaworicz*). Z tych względów Kościół ormiański nazywa się czasem w literaturze Kościołem gregoriańskim. Późniejsze legendy, w dość naiwny sposób związały ze sobą postacie obu apostołów – Tadeusza i Grzegorza. „Oświeciciel” miał być spłodzony w pobliżu Tadeuszowej mogiły w Artazie. W miejscu tym wznosi się wspinały klasztor, nazywany po turecku i azersku „czarnym kościołem” (dziś w irańskim Azerbejdżanie).

Według ormiańskiej tradycji, przyjęcie chrześcijaństwa jako religii państwowej nastąpiło w 301 r. Podstawą tej datacji, prócz skomplikowanych kalkulacji na bazie ormiańskiej historiografii, jest dość późna in-

skrypcja znaleziona w katedrze w Ani (początek XI w.). Dla wielu ormiańskich badaczy obrona tej chronologii jest sprawą narodowego honoru. Nadanie chrześcijaństwu statusu religii państwowej dwanaście lat przed ogłoszeniem w cesarstwie rzymskim tolerancji religijnej (tzw. edyktu mediolańskiego) czyni z Armenii najstarsze państwo chrześcijańskie świata. Z mozolnych badań historycznych wyłania się obraz nieco inny, nic jednak nie ujmujący glorii chrześcijańskiej Armenii.

Chrześcijaństwo przenikało na tereny zamieszkałe przez ludność ormiańską od schyłku II w. Istniejące wówczas królestwo Armenii pod panowaniem partyjskiej dynastii Arsacydów (*Arszakuni*) obejmowało zaledwie część etnicznego terytorium ormiańskiego. Ziemie zachodnie – tzw. Mała Armenia pozostawała pod panowaniem rzymskim, południe znajdowało się w obrębie monarchii perskiej, północ w posiadaniu jednego z królestw gruzińskich (Iberii), natomiast wschód w ramach tzw. Albanii Kaukaskiej. Poza tym Ormianie już wówczas zamieszkiwali poza swą ojczyzną. Spotykamy ich nawet w dalekim Rzymie. Odnalezione niedawno w chińskim Turkiestanie tabliczki z Turfan przyniosły rewelacyjne informacje na temat gminy chrześcijańskiej w Erywaniu istniejącej już w połowie III w. W *Kronice* Euzeniusza z Cezarei czytamy z kolei o chrześcijanach Małej Armenii i ich biskupie Meruzanesie (Merudżanie), którzy w tym samym czasie cierpieli prześladowania za wiarę. Nie ulega zatem wątpliwości, że religia chrześcijańska szerzyła się wśród Ormian bardzo wcześnie. Ponieważ starożytne chrześcijaństwo miało w dużej mierze charakter miejski, także w Armenii przyjmowało się początkowo w najważniejszych ośrodkach rzemieślniczych i handlowych i nie ograniczało się tylko do narodowości ormiańskiej. Chrześcijanami w tych stronach byli Grecy i Syryjczycy, których języki rozpowszechnione w stosunkach gospodarczych, stosowane były w obrzędach kościelnych w Armenii przez ponad dwieście lat. Pod koniec III w. chrześcijaństwo zaczęło upowszechniać się także w środowiskach ormiańskiej arystokracji (tzw. nachararów) – najwcześniej w położonej na zachód od jeziora Wan prowincji Turuberran, nazywanej czasem, od centralnego kantonu – Taronem. Najważniejszym ośrodkiem chrześcijańskim w tym regionie był Asztiszat – „matka kościołów wszystkich mieszkańców Armenii”. Na początku IV w. chrześcijańska arystokracja musiała być dość liczna, skoro ok. 311 r. doszło do lokalnej wojny między nią a zaciekle prześladowcą nowej wiary, panującym na Wschodzie rzymskim cesarzem Maksymianem.

Królestwo Armenii, bufor między Rzymem a Persją, było państwem zdecentralizowanym, w którym władza arystokracji była niemal równa



królewskiej. W czasie gdy część arystokracji opowiedziała się za chrześcijaństwem, pozostała wraz z królem broniła starych wierzeń. Pod wpływem swych rzymskich prorektorów król Trdat rozpoczął nawet prześladowanie chrześcijan. W tym okresie miało miejsce uwięzienie Grzegorza, którego niektórzy historycy uważają za Greka z Kapadocji, oraz śmierć męczeńską grupy kobiet rzymskich (m. in. Hrypsymy i Gajany), które w prowincji ararackiej szukały schronienia przed prześladowaniami, jakie miały miejsce w cesarstwie. Polityką wyznaniową króla musiała prowadzić w tej sytuacji do licznych napięć wewnętrznych. Do przełomu doszło dopiero po ogłoszeniu w cesarstwie rzymskim w 313 r. tolerancji religijnej. Została ona przywrócona także w Armenii, znajdującej się wówczas pod rzymskim protektoratem. W 314 r. Grzegorz, świeżo wypuszczony z więzienia, został wyświęcony w pobliskiej Cezarei Kapadockiej na biskupa królestwa Armenii z siedzibą w Asztiszacie w Taronie. Wydarzenie to dopiero zapoczątkowało chrystianizację kraju, która ciągnęła się przez całe stulecie. Przyjęcie nowej religii przez dwór królewski i znaczną część arystokracji nadało jej charakter dominujący, choć do uznania jej za jedyną religię państwową droga była daleka. Jeszcze pod koniec IV w. pewna część arystokracji i znaczna część ludności pozostawała przy tradycyjnych wierzeniach. Przeszkodą dla całkowitej chrystianizacji kraju była sytuacja polityczna, przede wszystkim rywalizacja między Rzymem a Persją o panowanie w Armenii. Persja Sasanidów forsowała swe państwowe wyznanie – religię mazdejską (zoroastryzm), która szerzyła się także wśród jej zwolenników w Armenii.

W 387 r. ormiańskie królestwo zostało podzielone między cesarstwo wschodniorzymskie (zwane bizantyjskim) a Persją. Chrześcijanie na obszarze przypadłym cesarstwu zostali włączeni w tamtejsze struktury kościelne, które dostosowywały się do politycznych. Lwia część kraju znalazła się pod panowaniem perskim jako tzw. Persarmenia. W 428 r. Persja, na życzenie ormiańskich arystokratów, zlikwidowała królestwo ormiańskie, a Persarmenia stała się jedną z prowincji monarchii. Władza jej arcybiskupa ograniczała się do nowych granic politycznych. Państwo perskie z wielką niechęcią śledziło kontakty własnych poddanych z chrześcijanami w konkurencyjnym cesarstwie, gdzie religia ta właśnie pod koniec IV w. stała się wyznaniem państwowym. W tej sytuacji Kościół Persarmenii znalazł się pod znacznym wpływem chrześcijaństwa syryjskiego. Jego rola, już wcześniej dość znaczna, sięgnęła zenitu. Język syryjski stał się wówczas niemal wyłącznym językiem obrzędów kościelnych. Za pontyfikatu Sahaka Wielkiego (388-439), ostatniego reprezentanta

dynastii arcybiskupiej wywodzącej się od Grzegorza Oświeciciela, a zwłaszcza po jego śmierci, rządy w Kościele Persarmenii objęło nawet kilku Syryjczyków, osobiście wyznaczonych przez szacha w Seleucji-Ktezyfonie. W tej sytuacji zostały zerwane więzi łączące Kościół Persarmenii w położoną w cesarstwie wschodniorzymskim Cezareą Kapadocką, zaś chrześcijaństwo powoli wiązało się ze sprawą narodową, starodawnym porządkiem politycznym i społecznym. Gdy zabrakło państwa, Kościół stał się jedyną instytucją integrującą naród ormiański.

W 405 r. na skutek inicjatywy jednego z mnichów – Masztoca, zwanego później Mesrobem, został opracowany alfabet, dostosowany do wszystkich dźwięków języka ormiańskiego. Przy aktywnym wsparciu arcybiskupa Sahaka, na język ormiański przetłumaczone zostało Pismo Święte, dzieła greckich i syryjskich ojców Kościoła, a także traktaty filozoficzne i teologiczne. Wiele z nich przetrwało do naszych czasów dzięki tłumaczeniom ormiańskim (m. in. *Kronika* Euzebiusza z Cezarei, pisma św. Ireneusza, itd.). Wskutek tego kultura ormiańska doszła do wielkiego rozkwitu, służąc sprawie wiary i narodowości. Mimo to Kościół ormiański nie był jeszcze strukturalną jednością. Ormianie w cesarstwie wschodnim podlegali władzy tamtejszych metropolitów, a przez nich patriarche Konstantynopola lub Antiochii, Ormianie w Persji mieli nad sobą lokalną hierarchię syryjską, w Gruzji – gruzińską, itp. Dopiero rodzimy język liturgiczny, stopniowo wprowadzany do liturgii na terenach, gdzie żyli Ormianie, pozwolił im wyodrębnić się od chrześcijan innych narodowości, przede wszystkim Syryjczyków, a w dalszej kolejności od Greków. Przyjęcie przez większość Syryjczyków w Persji doktryny nestoriańskiej ułatwiło Ormianom zerwanie ze strukturami hierarchicznymi tamtejszego Kościoła i tworzenie własnych, narodowych już biskupstw. Proces ten przybrał na sile w VI w.

W 451 r. sobór chalcedoński ostatecznie zdefiniował naukę teologiczną o dwóch naturach (*phýsis*) w jednej osobie Chrystusa. W soborze tym nie wziął udziału żaden biskup z Persarmenii. W tym czasie szach perski Jazdegerd II usiłował narzucić mazdeizm wszystkim swym poddanym, w tym Ormianom. W rezultacie na Kaukazie wybuchło powstanie w obronie chrześcijaństwa. Ormianie, pomimo próśb, nie uzyskali żadnego wsparcia ze strony chrześcijańskiego cesarstwa. Mimo iż powstańcy, pod dowództwem Wardana Mamikoniana ponieśli klęskę, powstanie wciąż się odradzało. W ostateczności u schyłku wieku państwo perskie przywróciło tolerancję. Preferowało jednak chrześcijan, którzy zerwali jedność z chrześcijanami cesarstwa – przede wszystkim syryjskich nestorian.



Ich zwierzchnik, rezydujący w Seleucji-Ktezyfonie, uważał się za reprezentanta wszystkich chrześcijan perskich, nazywając się katolikosem Wschodu. W tej sytuacji ormiańscy teologowie zadali sobie wiele trudu, by zdystansować się od tego Kościoła i jego doktryny (nestorianizmu).

W tym samym czasie w cesarstwie rzymskim toczyły się zażarte spory na temat dogmatu chrystologicznego wypracowanego na soborze chalcedońskim. Niewiele brakowało by sobór ten wykreślony był z listy ekumenicznych. Liczni przeciwnicy nauki o dwóch naturach w Chrystusie, w przekonaniu, że bronią dogmatu poprzedniego soboru w Efezie (431 r.), przeciwstawili jej dogmat o jednej naturze – tzw. monofizytyzm (od greckiego *mónos* – jeden i *phýzis* – natura). Do obrony tej doktryny wprzęgnięte zostały pisma wielkiego obrońcy ortodoksji – św. Cyryla z Aleksandrii. Patriarcha Egiptu w swych dziełach teologicznych pisanych przeciw nestorianom, nauczającym o dwóch osobach w Chrystusie, utrzymywał, że w Słowie wcielonym istnieje jedna tylko natura. Spory o dogmat chalcedoński były tak zażarte, że w końcu cesarze zakazali dyskuutować na te tematy. W czasie, gdy Ormianie mogli odnieść się do tej nauki, w cesarstwie wschodnim obowiązywał tzw. *Henotikon*, edykt wydany w 482 r. przez cesarza Zenona, który był tak zręcznie zredagowany, że dopuszczał zarówno interpretacje monofizyczne, jak i duofizyczne. Akt ten nie przyniósł jednak pokoju religijnego. Papieże rzymscy zerwali więzy z Kościołem bizantyjskim opowiadając się za chalcedońskim duofizytyzmem, czyli nauką o dwóch naturach. Do jej zwycięstwa w Chalcedonie przyczynił się walenie list napisany przez papieża Leona do patriarchy Konstantynopola Flawiana. Z kolei chrześcijanie Syrii i Egiptu zwalczali chrystologię chalcedońską, demaskując ją jako nestoriańską. Co więcej, zwolennicy nestorianizmu w Persji twierdzili, że sobór chalcedoński zaakceptował ich naukę. W tej sytuacji hierarchia kościelna Persarmenii na początku VI w. potępiła nestorianizm i sobór chalcedoński, powołując się na autorytet Cyryla z Aleksandrii i *Henotikon* cesarza Zenona. Formułę chalcedońską Ormianie postrzegali jako zbyt bliską zniechęconemu przez nich i popieranemu przez państwo perskie nestorianizmowi. W przekonaniu ormiańskich hierarchów stanowisko to umacniało ich jedność religijną z kościołem cesarstwa. Faktycznie, w tym czasie Kościół grecki zajmował postawę umiarkowanie monofizyczną. Dopiero w 519 r. cesarz Justyn, zaraz po wstąpieniu na tron, odwołał *Henotikon* i przyjął wszystkie dekrety soboru chalcedońskiego. Przywracając jedność religijną z Kościołem Zachodnim, cesarz opłacił ją schizmą w łonie Kościoła Wschodniego. Większość chrześcijan Egiptu i Syrii odwróciła się od Kościoła



cesarstwa, którego hierarchia mogła utrzymywać się tam tylko dzięki aparatowi władzy. Obok uznawanej przez cesarstwo hierarchii, powstała równoległa, nielegalna hierarchia monofizycka. Mimo prześladowań, nie udało się doprowadzić do jej unicestwienia. Podboje arabskie przyniosły monofizytom wolność religijną i przypieczętowały ostatecznie rozłam w łonie chrześcijaństwa. Zamieszki wyznaniowe, rozbijające spójność ideologiczną cesarstwa, powodowały, że cesarze wciąż poszukiwali formuł kompromisowych, które mogłyby pogodzić zwaśnione strony. Nic to jednak nie dawało. Co więcej, owocowało nowymi „herezjami”. Spory były bowiem zbyt głębokie, by zgoda mogła dłużej trwać. W separujących się od wyznania państwowego nowych Kościołach znajdowały przystań aspiracje kulturalne i narodowe, tłamszone dotąd w wieloetnicznym „cesarstwie Rzymian” (czyli Rzymian).

Swą własną drogą podążał także Kościół Persarmenii. Wielu historyków, szczególnie opcji katolickiej, starało się przedstawić go jako niewinną i nieświadomą ofiarę syryjskich monofizytów, którzy w fałszywym świetle przedstawili im naukę soboru chalcedońskiego. W istocie, do dziś nie wiadomo, czy ormiańskim teologom znane były oryginalne akta soborowe. Jednakże inni badacze dowodzą, że wybór monofizytyzmu był decyzją świadomą, zdystansowaniem się wobec nestorianizmu. Jakkolwiek by nie było, w ormiańskiej tradycji kościelnej sobór chalcedoński zapisał się jako pseudosobór, który zaakceptował nestorianizm, czyli fałszywą naukę o dwóch osobach w Chrystusie. Z tych względów Kościół Apostolski przyjmuje tylko dekryty trzech pierwszych soborów ekumenicznych i wyklina jako heretyków promotorów „nestoriańskiego” soboru chalcedońskiego na czele z papieżem Leonem. W poczet świętych został natomiast wpisany patriarcha Aleksandrii Dioskur, obrońca doktryny monofizyckiej. Jednakże „monofizytyzm” ormiański przeszedł w ciągu wieków znaczną ewolucję. Od dość skrajnego aftartodoketyzmu po pozycje umiarkowane, bliskie nauce chalcedońskiej. Mimo to w ormiańskiej tradycji zachowała się tak wielka niechęć do tego soboru, że nawet różne synody unijne, przyjmujące istotę chrystologii duofizyckiej, starannie unikały terminu „chalcedoński”, gdyż był on już skutecznie skompromitowany przez narodową hagiografię i historiografię. Dzisiaj ten historyczny spór uważa się za terminologiczny. W istocie Ormiański Kościół Apostolski uważa Chrystusa za Boga i człowieka, choć odrzuca sformułowanie – w „dwóch naturach”.

Zerwanie związków hierarchicznych z Kościołem cesarstwa umożliwiło tworzenie narodowej hierarchii, wyłączonej z obcych struktur kościel-

nych, podporządkowanej własnemu patriarsze – katolikosowi. Tytuł ten ormiańscy arcybiskupi przyjęli ostatecznie w 555 r. na synodzie w Dwin. Od tej pory można mówić o Kościele ormiańskim – jednej z narodowych wersji chrześcijaństwa. Separatyzm Kościoła ormiańskiego uległ wzmocnieniu pod koniec VI w., gdy zerwał z nim trzymający się dotąd monofizytyzmu Kościół gruziński, a tego samego próbował także Kościół albański. W komunii z Ormianami pozostali jedynie wschodni Syryjczycy, nazywani potocznie jakobitami i egipcscy Koptowie. Każdy z tych Kościołów powołał jednak własną, odrębną strukturę hierarchiczną. Odtąd ormiańskiemu katolikosowi podlegali wierni zamieszkali nie tylko w dawnej Persarmenii, ale i daleko poza jej granicami, wszędzie tam, gdzie większa liczba Ormian pozwalała na powołanie organizacji kościelnej. W ormiańskim Kościele jedynie katolikosowi przyznane zostało prawo do święcenia biskupów, co niewątpliwie jednoczyło rozsiane po ogromnej diasporze biskupstwa. Przyjęcie święconego przez katolikosa oleju świętego (krzyżma) stało się symbolem jedności kościelnej. Tytuły metropolitów, czy arcybiskupów, choć znane w Kościele ormiańskim, nabrały w nim nieco innego znaczenia. Ze względu na słabe shierarchizowanie (wcześniej arcybiskupem był katolikos) i brak historycznego podziału kraju na metropolie, na wzór administracji rzymskiej, tytuły te miały w Armenii i diasporze znaczenie honorowe i były przyznawane biskupom szczególnie prestiżowych diecezji. Tytuł patriarchy, który sobór chalcedoński przyznał pięciu biskupom cesarstwa – Rzymu, Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy, przyjął się w Armenii na oznaczenie katolikosa (po ormiańsku *hajrapet*).

Zerwanie z Kościołem bizantyjskim odcięło na pewien czas Kościół ormiański od głównego nurtu chrześcijańskiego życia religijnego. Dzięki temu w tradycji ormiańskiej zakrzepło wiele zwyczajów kościelnych, sięgających wczesnego chrześcijaństwa. Z czasem sam Kościół ormiański nie potrafił niektórych należycie zinterpretować. Broniąc tradycji, wszystkie osobliwości przypisał św. Grzegorzowi Oświecicielowi. Z tego powodu porzucenie jakiegokolwiek z nich uważane było powszechnie za zdradę wiary przodków, odstępstwo od nauki apostolskiej. Wśród Ormian przyjęła się jerozolimsko-antiocheńska liturgia św. Jakuba, macierz obrządków wschodnich, m. in. bizantyjskiego. W jej ormiańskiej wersji zachowały się pewne zwyczaje przestrzegane jeszcze w V w. w Kościele jerozolimskim. Wydaje się, że właśnie tam celebrowano Eucharystię na chlebie przaśnym (podobnie jak w Kościele łacińskim) i czystym winie, bez domieszki wody. W tym ostatnim zwyczaju zarówno Kościół grecki, jak i



rzymski dopatrywały się później monofizytyzmu ze względu na własną interpretację symboliczną tego zmieszania. Kościół wschodni uznawał je bowiem za potwierdzenie dogmatu dwóch natur w Chrystusie, gdyż woda miała symbolizować naturę ludzką, wino zaś boską. Z kolei liturgiści łacińscy w wodzie dopatrywali się prefiguracji „ludu Bożego”, zaś w winie – Zbawiciela. Zmieszanie wody z winem (tzw. *commixtio*) uważali za symbol uczestnictwa wiernych w boskiej ofierze Chrystusa. Zwyczaj ormiański z pewnością nie miał z monofizytyzmem nic wspólnego. Nie znaly go uważane za monofizyckie Kościoły Egiptu i Syrii, które w swoim czasie z tego powodu również krytkowały Ormian. W kościele ormiańskim tradycja celebrowania na czystym winie poświadczona jest już w połowie VI w. Jeden z ormiańskich katolikosów odrzucając zaproszenie na unijny synod wyrzekł z godnością: „nie będę przekraczał granicy, żeby jeść kwaśny chleb i pić ciepłą wodę Greków”. Ormianie nie nadawali temu zwyczajowi jakiegoś głębszego znaczenia, stojąc na stanowisku, że ewangelie nie wspominają nic o wodzie w związku z winem, które Chrystus podawał uczniom podczas Ostatniej Wieczerzy. Co więcej, według nich, woda jest symbolem sakramentu chrztu. Broniąc się przed narzucanym z zewnątrz obyczajem uczeni ormiańscy twierdzili, że teologowie greccy i łacińscy życiodajną wodę chrztu zamienili w napój, który piją z kielicha eucharystycznego. Odrzucali zatem symbolikę swych adwersarzy. Inne ormiańskie „osobliwości” z pewnością przestrzegane były pierwotnie w Kościele jerozolimskim. Należy do nich obyczaj łącznego obchodzenia święta Objawienia Pańskiego (Epifanii) i Bożego Narodzenia w dniu 6 stycznia. Ormianie przez stulecia zwalczali – jako pogański – obyczaj świętowania Bożego Narodzenia w dniu 25 grudnia (w tym dniu w liturgii ormiańskiej wspomina się proroka Dawida i św. Jakuba). W Kościele ormiańskim zachował się też pierwotny chrześcijański obyczaj udziału świeckich w wyborach duchowieństwa i hierarchii, choć nie był on w różnych okresach jednakowo praktykowany. Z pierwotną tradycją jerozolimską można również wiązać surowe obyczaje postne, nie zezwalające na żadne tłuszcze, nabiał czy ryby, a także dłuższy niż w innych Kościołach okres wielkiego postu.

Monastycyzm ormiański również zachował wiele starożytnych cech. Jedną z nich jest ogromny szacunek dla eremitów, separujących się od świata i praktykujących surową ascezę. Klasztory ormiańskie, których nazwa – vank? – pochodzi od prostej wiejskiej chałupy, w której eremici szukali schronienia podczas zimowych chłódów, nie były nigdy scentralizowane. Życie codzienne mnichów regulowały zwyczajowe zasady, które



nie odgrywały takiego znaczenia, jak reguła w Kościele zachodnim. Stąd przyzwyczajonym do innych tradycji Europejczykom eremici ormiańscy jawili się jako antonicy (następcy ojca monastycyzmu – egipskiego pustelnika Antoniego), zaś żyjący w klasztorach mnisi jako bazylianie (tym terminem określano wszystkich mnichów wschodnich). Na monastycyzm ormiański wielki wpływ wycisnął sąsiedni, bardzo surowy monastycyzm syryjski. Wielu Syryjczyków prowadziło bowiem życie pustelnicze w górach i pieczarach Armenii. Od połowy V w., podobnie jak na całym Wschodzie, episkopat ormiański rekrutował się spośród żyjących w celibacie mnichów, natomiast wśród niższego duchowieństwa przetrwał obyczaj zawierania małżeństw. Wśród mnichów wykształciła się także szczególna specjalizacja – uczonego-erudyty, filozofa i teologa – zwanego wardape-tem. Jej geneza wiąże się z syryjskim zwyczajem organizowania w gminie chrześcijańskiej szkół religijnych (wzorowanych na szkołach żydowskich), gdzie studiami gramatycznymi i biblijnymi kierowali nauczyciele zwani „rabbanami”. Szkoły tego rodzaju w starożytności istniały jedynie poza światem kultury grecko-rzymskiej. W cesarstwie chrześcijanie kształcili się bowiem w świeckich szkołach publicznych. Szkoły religijne z czasem przeniosły się do klasztorów, gdzie istniały lepsze warunki do nauki. Nazywano je wardapetaranami. Kierujący nimi wardapeci wychowywali całe linie uczniów, którzy z dumą prowadzili genealogie nauczycieli swych szkół. W tych właśnie środowiskach przywiązanie do tradycji ormiańskiej było najsilniejsze, zaś niechęć do innowacji największa. Wardapeci stali się z czasem nauczycielami chrześcijańskimi, wygłaszali kazania do ludu i kształtowali jego opinie i odczucia. Spośród nich starano się powoływać biskupów. Od księży wymagano jedynie dobrej znajomości obrzędów i śpiewu kościelnego.

Niewątpliwie monofizyczną genezę ma natomiast przyjęty na synodzie w Dwin w 555 r. dodatek do liturgicznego śpiewu *Trishagion* – św. Boże, św. Mocny, św. Nieśmiertelny – „któryś był za nas ukrzyżowany”, który – według przeciwników dogmatu chalcedońskiego – lepiej podkreślał boską naturę Chrystusa. Z tego powodu Ormianie byli szczególnie krytykowani przez teologów greckich. W liturgii bizantyjskiej *Trishagion* jest hymnem wznoszonym ku czci Trójcy Świętej. Aluzja do ukrzyżowania sugerowała – według Greków – że cała Trójca Święta cierpiała na krzyżu (tzw. teopasjonizm). Ormianie nigdy nie nadawali temu dodatkowi podobnej interpretacji. Tamtejsi teologowie twierdzili iż *Trishagion* w ich Kościele nie odnosi się do Trójcy Świętej, a jedynie do Chrystusa. Chwałę Trójcy Świętej miał natomiast opiewać *Cherubikon*. Argumentacja ta

nigdy nie przekonała ich adwersarzy, mimo iż wiedzieli, że Ormianie zwrotowi „któryś był za nas ukrzyżowany” nie nadawali znaczenia monofizycznego. Na synodzie w Dwin przyjęty został odrębny kalendarz kościelny, którego rok pierwszy zaczyna się od 11 lipca 552 r. W związku z tym wydarzeniem, jeden z ormiańskich historyków, katolikos Jan Draschankertci, napisał z dumą: „W ten sposób ... już więcej nie było potrzeby ... na wzór żebraka błagającego o jałmużnę, przyjmować od innych ludów rytuału nieodzownej tajemnicy”, czyli daty Wielkiej Nocy. Co więcej, ormiańscy uczeni odrzucili wyliczenia astronomów bizantyjskich, którzy w tym samym wieku, za panowania cesarza Justyniana, opracowali nowe tablice paschalne ustalające w poszczególnych latach datę Wielkanocy. Od tego czasu, w pewnych latach dzień ormiańskiej Paschy wypadł w inną niedzielę niż u innych chrześcijan. Ormiańscy teologowie nazywali wówczas Paschę grecką – „krzywą”. Prawdziwość ormiańskich wyliczeń potwierdzał, według nich – „święty ogień jerozolimski”, który spontanicznie zapalał światła w Bazylice Grobu Świętego w wigilię „prawdziwej” (tj. ormiańskiej) niedzieli wielkanocnej. Gdy w 1292 r. rozeszły się terminy Wielkanocy, a część Ormian pod wpływem łacinników, dostosowała się do kalendarza juliańskiego, jeden z historyków ormiańskich tak skomentował ten fakt: „Grecy wpadli w herezję i odświeżowali fałszywą Wielkanoc (*Cyratitk*) [...] naród nasz był podzielony na dwie części: połowa znajdowała się pod wpływem Greków, a połowa pozostała wierna” (Arakel z Tebryzu). Autor żywota Jerzego ze Skewry napisał ze zgrozzeniem, że „żarłoki podawali się za miłośników świąt kościelnych i jak poganie-birbanci krzyczeli, iż należy zmienić post Pański”. Ormiański kalendarz wprowadził także inny cykl liturgiczny, co spowodowało, że wiele ważnych świąt Ormianie obchodzili w innych dniach aniżeli większość chrześcijan, co również było powszechnie krytykowane.

Z drugiej strony w Kościele ormiańskim pod wpływem własnych tradycji pogańskich upowszechnił się zwyczaj składania krwawych ofiar ze zwierząt, tzw. matagh, praktykowany na ogół jako ofiara przebłagalna za grzechy zmarłych. Panowanie muzułmańskie też wycisnęło piętno na chrześcijaństwie Armenii, gdzie z rzadka spotykało się wyobrażenia figuralne, częściej krzyż i motywy roślinne i geometryczne. Upodobania te mają jednak większy związek z pierwotną surowością chrześcijańską aniżeli ze zdecydowanym ikonoklazmem (czyli niechęcią do kultu obrazów).

Kościół bizantyjski od VI w. podejmował liczne próby skłonienia Ormian do powrotu do jedności kościelnej. Uzależniał je jednak zawsze



od przyjęcia dekretów soboru chalcedońskiego i następnych soborów oraz dostosowania ormiańskich zwyczajów liturgicznych i kalendarzowych do praktyk greckich. Problemy te dyskutowano na licznych synodach unijnych (591, 632, 862, 1179, 1196). Wiele ustępstw na Kościele ormiańskim cesarstwo wschodnie wymuszało, gdy wojska bizantyjskie zajmowały Armenię, bądź gdy ta ostatnia potrzebowała pomocy przeciw muzułmanom. Z tych względów nie były one nigdy trwałe. Gdy Ormianie zrywali z Bizancjum lub dostawali się pod panowanie muzułmańskie, wracali do własnych tradycji. Paradoksalnie, większą swobodą religijną mieli oni pod berłem islamu, niż pod opieką chrześcijańskiego cesarza. W potocznej świadomości obywateli cesarstwa termin „Ormianin” stał się synonimem szczególnie upartego heretyka. Zwyczaje ormiańskie potępiały liczne synody bizantyjskie, poczynając od tzw. synodu in Trullo w 691 r. Katalog zastrzeżeń wobec ormiańskiego chrześcijaństwa wzrastał z każdym stuleciem. W XII w. nawet kształt krzyży ormiańskich był krytykowany przez teologów greckich. Te ataki wywoływały skutek odwrotny do zamierzonego – godząc w narodową dumę, wzmacniały postawy tradycyjalistyczne. Obrządek ormiański był dla Ormian nienaruszalny. Z drugiej strony grecka kultura wywierała do początków XIII w. przemożny wpływ na ormiańskie chrześcijaństwo. Wpływy bizantyjskie wycisnęły piętno na ormiańskiej hagiografii, sztuce, a nawet liturgii, o ile nie klóciły się z ormiańskim obyczajem. Trzeba też pamiętać, że liczni Ormianie zamieszkali na terenie cesarstwa, przyjmowali chalcedońską teologię, celebrując nawet liturgię w języku ormiańskim (poza *Trishagion*, który był śpiewany po grecku). Podlegali jednak władzy hierarchii greckiej lub gruzińskiej. Z dumą nazywali się „Ormianami-Rzymianami” (*Haj-Horom*), a później, gdy termin „Ormianin” stał się synonimem „heretyka”, catami – „katoi” (sens tego terminu do dziś nie jest jasny). Chrześcijanie ci byli przez Ormian przywiązanych do tradycji szczególnie zniechęceni. Podczas synodów unijnych – jako znawcy języka i tradycji – występowali jako eksperci od ormiańskiej „herezji”. Kościół narodowy odmawiał im prawa do nazywania się Ormianami, o co zresztą ci ostatni specjalnie się nie starali. Ormianie chalcedończycy robili kariery w aparacie władzy cesarstwa, dochodząc nawet na jej szczyty. Ormiańskie korzenie miał np. w VI w. cesarz Herakliusz, a w IX w. dynastia macedońska. Liczna też była bizantyjska elita pochodzenia ormiańskiego.

W ciągu wieków, zwłaszcza w okresie braku państwowości, Kościół zastępował świeckie struktury. Przynależność do niego równała się z przynależnością do narodu. Ormianie porzucający narodowy Kościół prze-



stawali być uważani za Ormian, nawet wtedy, gdy używali ojczystego języka i zachowywali narodowe obyczaje. Historycy ormiańscy nazywali ich Grekami lub Gruzinami, zależnie od wyznawanej konfesji, co powoduje wielki zamęt w historiografii. Ostatnie badania dowiodły, że stolicy Armenii w 1045 r. bronili przed Seldżukami dowódcy narodowości ormiańskiej, a nie Gruzini, jak utrzymują ormiańskie kroniki. W przeddzień najazdów seldżuckich, państwo bizantyjskie, które niemal w całości opanowało historyczną Armenię, powołało na jej obszarze sieć metropolii i biskupstw „ortodoksyjnych”, zaledwie tolerując schizmatyczną hierarchię ormiańską. Z kolei Kościółowi ormiańskiemu udało się powołać własne struktury kościelne na tych obszarach Bizancjum, na które wysiedlone zostały arystokracja i lud ormiański – przede wszystkim w Syrii, Kapadocji i Cylicji. Gdy w te strony dotarli z Zachodu krzyżowcy, natknęli się na naród podzielony na dwie konfesje: „grecką” i „ormiańską”.

Po powstaniu państw krzyżowych na Bliskim wschodzie Kościół ormiański nawiązał ściśle związki ze Stolicą Apostolską. Papieże uznali ormiańskie chrześcijaństwo za prawowierne, a katolikos, zwani przez nich patriarchami, otrzymywali paliusz na znak jedności w wierze. Katolikos z kolei zaakceptowali papieski prymat. Podstawą ideologiczną tych kontaktów był „znaleziony” mniej więcej w tym czasie układ między Grzegorzem Oświecicielem a papieżem Sylwestrem I, zgodnie z którym Grzegorz miał otrzymać od biskupa Rzymu konsekrację, godność katolikos, a także jurysdykcję nad wszystkimi Ormianami. W ten sposób Kościół gregoriański zapewnił sobie niezależność od istniejących na tym samym terenie struktur Kościoła łacińskiego. W tym czasie w Cylicji powstało ormiańskie królestwo, które zostało uznane za lenno cesarskie. W 1198 r. jego władca – Leon I został ukoronowany przez legata papieskiego, kardynała Konrada z Wittelsbach. Królestwo Armenii zostało zorganizowane na wzór innych państw łacińskich. Wśród tamtejszych Ormian krzewiły się zachodnie zwyczaje i upodobania, częste też były mieszane małżeństwa między Ormianami a tzw. Frankami, czyli łacinnikami. Z tego powodu już u schyłku XII w. w korespondencji z papieństwem katolikos i król Armenii pisali „o dwóch naszych narodach”. Ten drugi naród, zamieszkały w rdzennej Armenii, pod panowaniem władców muzułmańskich lub gruzińskich, z niechęcią śledził zmiany zachodzące w Cylicji. Szczególnie krytyczne stanowisko wobec zbliżenia z Rzymem zajmowali wychowani w tamtejszych klasztorach mnisi. Wpływy duchowieństwa Wielkiej Armenii wzrosły po najazdach mongolskich, które przyniosły tamtejszemu Kościołowi pokój i zwolnienie od podatków. W tej sytuacji katoli-

kosi rezydujący najpierw w pobliżu Cylicji (w twierdzy Hromkla), a następnie w stolicy państwa (w Sis) musieli prowadzić elastyczną politykę, lawirując pomiędzy obiema stronami. W każdej chwili mogli bowiem utracić poparcie papieża, bądź swych wiernych. Utrata pierwszego oznaczała ustanie militarnej pomocy Zachodu, jakiej królestwo Armenii stale potrzebowało. Utrata drugiego zawęziłaby ich wpływy do niewielkiego obszaru, oznaczałaby utratę dochodów, prestiżu i prymatu w obrębie chrześcijaństwa ormiańskiego. W tym czasie katolicyści cylicyjscy nie byli już jedynymi patriarchami ormiańskimi. Chociaż większość biskupstw Wielkiej Armenii uznawała nadal nad sobą ich władzę, jednak niektóre wybrały obojętność rywali – katolikosów z Aghtamar na wyspie jeziora Wan (katolikosat ten powstał w 1113 r.) lub innych – z Albanii Kaukaskiej (w tym czasie był to już patriarchat o charakterze ormiańskim). Zatem dla władzy katolikosów cylicyjskich istniała już alternatywa.

Kościół rzymski zostawiał początkowo Ormianom dużą swobodę. Służyło to atmosferze wzajemnego zaufania i rodziło poczucie jedności. W tym czasie wpływy łacińskie na Kościół ormiański w Cylicji były znaczne – pojawiły się w nim łacińskie mitry i pastorały, w liturgii przyjęto się zwyczaj odczytywania na zakończenie mszy tzw. drugiej ewangelii według św. Jana. Praktyki te przyjęły się z czasem nawet w Wielkiej Armenii. Jednakże w kwestiach najistotniejszych, Kościół ormiański nie chciał ustąpić. Dotyczyło to zwłaszcza zmian liturgicznych, jakich wcześniej domagali się od Ormian Grecy. Kościół rzymski godził się jedynie na ormiańskiego obyczaj sporządzania hostii z chleba praśnego, gdyż zgadzał się on ze zwyczajami łacińskimi.

Naciski na Kościół ormiański stały się silniejsze po powstaniu zakonów żebraczych – dominikanów i franciszkanów, których misje dotarły nie tylko do Cylicji i Wielkiej Armenii, ale i do innych skupisk ormiańskich na Wschodzie. Dopiero wówczas uświadomiono sobie w Rzymie, że ormiańskie chrześcijaństwo ma znacznie więcej różnic z nauką katolicą, nawet w sprawach o znaczeniu fundamentalnym. W tej sytuacji, korzystając z pogarszającego się położenia politycznego królestwa Armenii, papież zaczęli wywierać naciski na szybkie wdrożenie reform, uzależniając od nich udzielenie pomocy militarnej. Pod naciskiem króla i baronów królestwa zostały one w końcu wprowadzone przez dwa synody zwołane w Cylicji na początku XIV w. (1307, 1316). Największe poruszenie wśród Ormian wywołały tradycyjnie nakazy mieszania wody z winem w kielichu eucharystycznym i oddzielenia świat Bożego Narodzenia od Epifanii. W Cylicji doszło do zamieszek, zaś wśród Ormian poza króle-



stwem do otwartej schizmy (ormiański biskup Jerozolimy przyjął w 1311 r. tytuł patriarchy). Stolica Apostolska, widząc że katolikos nie może sobie poradzić z wiernymi w Wielkiej Armenii, postanowiła ich pozyskać dla Kościoła łacińskiego. Od 1318 r. w mongolskim ilchanacie Persji istniała łacińska metropolia Sultania z siecią biskupstw, obsadzanych przez dominikanów. Gdy okazało się, że większość tamtejszych hierarchów ormiańskich oparła się idei unijnej, misjonarze dominikańscy i franciszkańscy zaczęli organizować wśród Ormian wspólnoty łacińskie. Owocem tych misji były łacińskie biskupstwa w Nachiczewanie i Tblisi (gdzie mieszkało sporo Ormian). W Wielkiej Armenii i w Italii powstały dwa katolickie zakony ormiańskie, ściśle związane z dominikanami – bracia unicy i bazylianie „citra mare”. Na język ormiański przetłumaczone zostały łacińskie księgi liturgiczne i niemal cały dorobek zachodniej filozofii i teologii scholastycznej, przede wszystkim szkoły dominikańskiej. Taktyka ta zaczęła przynosić znaczne sukcesy. Na obrządek łaciński nawracało się wielu świeckich i duchownych, w tym także biskupów. Co więcej, pod wpływem zbyt gorliwych misjonarzy, „neofici” ormiańscy nabierali wątpliwości co do ważności sakramentów otrzymanych we własnym Kościele. Zaczęły się zatem powtórne chrzty i święcenia, które przyjmowali także po raz drugi ormiańscy biskupi. Powoli kształtował się ormiańskojęzyczny Kościół łaciński.

Ten kierunek był jednak nie do zaakceptowania dla większości Ormian, w tym także dla katolikosa w Cylicji. W tej sytuacji gorliwi misjonarze, wśród których była już spora rzesza Ormian, oskarżyli w Awinionie cały Kościół ormiański o ponad sto różnorodnych błędów. Chociaż synod narodowy, który na życzenie papieża zebrał się w Cylicji w 1342 r., większość z nich odrzucił, Kościół ormiański potraktowany został jako podejrzany w wierze. Co więcej, papież awinioński, z pominięciem katolikosa, sami zaczęli mianować biskupów dla Armenii. Wywołało to wielkie rozgoryczenie. W przededniu upadku państwa ormiańskiego w Cylicji, zamiast oczekiwanej z Zachodu pomocy, Ormianie przyjmowali kolejne papieskie komisje teologiczne, kwestionujące coraz więcej elementów ormiańskiej tradycji. Upadek państwa (1375) uwolnił ormiańską hierarchię od tych nacisków. Spowodował też spadek autorytetu papieskiego wśród Ormian. W Wielkiej Armenii doszło na tle religijnym do zaciętych walk. Przewagę uzyskali zwolennicy tradycyjnego obrządku, którzy siłą, często przy poparciu muzułmańskich władców, odzyskiwali utracone biskupstwa i klasztory. W rezultacie tych działań katolicyzm ormiański został w Armenii zmarginalizowany, a jego zwolennikom odmówiono prawa do nazywania



się Ormianami. Mimo to łacińskie arcybiskupstwo nachiczewańskie, w którym językiem liturgicznym był ormiański przetrwało do XVIII w.

W samej Cylicji, pomimo przejścia tego kraju pod panowanie muzułmanów, na początku XV w. przeważali Ormianie uważający się za zjednoczonych z Rzymem. Deklaracje w tym duchu składali nadal tamtejsi katolicy, którzy starali się podtrzymywać więzi ze Stolicą Apostolską. W 1439 r. delegacja cylicyjskiego katolikosza wzięła udział w obradach unijnego soboru w Ferrarze i Florencji, przyjmując tzw. *Decretum pro Armenis*. Dekret ten stał się podstawą do teologicznego dialogu między Ormianami a papiestwem. *Decretum* przyznawało Ormianom prawo do zachowania własnego obrządku, chociaż ze zmianami wprowadzonymi na początku wieku w Cylicji. Stolica Apostolska rezygnowała zatem z prób narzucania Ormianom obrządku łacińskiego. Decyzje soboru florenckiego nie zostały jednak wprowadzone w życie. W 1441 r. tradycjonalści ormiańscy, zarzucający katolikosom w Cylicji przyjęcie „herezji chalcedońskiej” i serwilizm wobec papiestwa, spowodowali powstanie opozycyjnego katolikosatu w Eczmiadynie w Wielkiej Armenii (w pobliżu Erywania). W ten sposób Kościół ormiański uzyskał kolejnego patriarchę (po Sis, Aghtamar, Albanii i Jerozolimie). Nowy patriarchat powstał w XV w. w Konstantynopolu po upadku wschodniego cesarstwa. Katolicy ci wzajemnie kwestionowali swe kompetencje, starając się poszerzyć zakres własnej jurysdykcji. Uznawali jednak na ogół ważność wzajemnych aktów kanonicznych. Z czasem wyrobiło się przekonanie o precedencji katolikosza eczmiadyńskiego, zaś ranga katolikosza w Cylicji, który z czasem utracił kontakt z Rzymem, zeszła na drugi plan.

Jednakże już w połowie XVI w. nawet katolicy eczmiadyńscy zaczęli szukać kontaktów ze Stolicą Apostolską. Utrzymywali je ich następcy w XVII w. Chodziło im nie tylko o pomoc potężnych chrześcijan Zachodu przeciw muzułmanom, ale także o przywrócenie domniemanych prastarych więzi z patriarchatem rzymskim, o których pouczał apokryficzny „pakt Grzegorza i Sylwestra”. Kolejni papieże otrzymywali z Armenii katolickie wyznania wiary i zapewnienia o wierności. Stolica Apostolska po soborze trydenckim uznawała te gesty za niewystarczające i domagała się zmian w liturgii, od których katolicy stale się uchylali. W XVII w. unię ze Stolicą Apostolską na podstawie warunków wynegocjowanych we Florencji przyjęli Ormianie w Rzeczypospolitej. W następnym stuleciu, na skutek misji katolickich wśród Ormian w Turcji, wielu z nich przystąpiło do unii. W ten sposób doszło do powstania katolickiego patriarchatu ormiańskiego, którego dzisiejsza siedziba mieści się w kla-

sztorze Bzommar pod Bejrutem. W tym wieku część mnichów ormiańskich na czele z Mechitarem z Sebastii przyjęła regułę benedyktyńską (po raz pierwszy na język ormiański przełożył ją ormiański biskup Tarsu – Nerses z Lambronu u schyłku XII w.). Ich klasztory do dziś istnieją w Wiedniu i w Wenecji. Mnisi ci przetłumaczyli na język ormiański niemal całą klasyczną literaturę europejską, zaś w Europie Zachodniej spopularyzowali kulturę ormiańską. Kościół gregoriański widząc w akcji unijnej zagrożenie dla własnej egzystencji, w połowie XVIII w. zerwał wszelkie kontakty z papiestwem. Dialog ekumeniczny został podjęty dopiero podczas soboru watykańskiego II i trwa do dziś.

Od swego powstania Kościół ormiański przebył długą drogę. Wbrew rocznicowej cyfrze, chrześcijaństwo w Armenii jest znacznie starsze. Ormianom udało się przechować własną tradycję, której geneza sięga wczesnych gmin chrześcijańskich. Obrządek ormiański jest skarbnicą ogólnochrześcijańskiej kultury. Współczesny Ormiański Kościół Apostolski poszukuje swego miejsca w łonie chrześcijańskiej *ekumene*, zwłaszcza po upadku ZSRR. Jak przed wiekami zmagają się w nim dwie tendencje – jedna, bardziej otwarta na inne Kościoły, szuka dialogu z katolikami, protestantami czy prawosławnymi, oraz druga – konserwatywna, zaprzeczająca tradycję, nieufnie odnosi się do obcych. Która z nich weźmie górę, pokaże czas. Nie ulega jednak wątpliwości, że dzisiejszy Ormiański Kościół Apostolski nie ma już monopolu na „ormiańskość”. Kościół ormiańskokatolicki nie pozwala sobie odebrać prawa do nazywania się ormiańskim. Ormianie benedyktyni – mechitaryści mają tak wielkie zasługi dla kultury narodowej, że ich ormiańskość nie jest przez nikogo kwestionowana. Wielu Ormian przeszło na różne odłamy religii protestanckiej, nie tracąc więzi z narodem. W spadku po ZSRR pozostało sporo ateistów. Narodowość przestaje być utożsamiana z przynależnością do narodowego Kościoła. W tej sytuacji musi w jego łonie dojść do nieuniknionych przewartościowań, do wzmocnienia tendencji chrześcijańskich kosztem narodowych. Nie ulega wątpliwości, że ten pradawny Kościół stoi dopiero na początku tej drogi. Z drugiej strony jest pewne, że dawne formy pozyskiwania Ormian do unii są w dzisiejszych czasach przeżytkiem. Historia pokazuje, że niemal identyczna polityka wielkich Kościołów wobec chrześcijaństwa ormiańskiego przyniosła niewielkie efekty. Pozyskane mniejszości nie tylko nie stały się pomostem do wzajemnego zbliżenia, ale często uniemożliwiały jakikolwiek dialog. Dzisiejsze starania o jedność chrześcijan powinny więcej czerpać z ewangelii niż z dawnych traktatów teologicznych.



## **Ks. Prałat Leon Isakowicz - proboszcz ormiański i kustosz sanktuarium w Stanisławowie. Zarys biograficzny**

Ks. Tadeusz ISAKOWICZ-ZALESKI [Kraków]

Ks. Leon Isakowicz urodził się 14 lutego 1897 r. we Lwowie. Jego ojcem był Teofil /1862-1932/, pełniący przez wiele lat funkcję członka Rady Nadzorczej ormiańskiego banku zastawczego "Mons Pius". Matką natomiast była Gertruda z Jakubowiczów /1860-1932/. Przyszły prałat ochrzczony został zaraz po urodzeniu przez arcybiskupa lwowskiego Izaaka Isakowicza /1824-1901/, swego stryjecznego dziadka, który dziewięć lat wcześniej błogosławił ślub jego rodziców, a trzy lata wcześniej ochrzcił także jego jedyną siostrę Marię<sup>1</sup>.

Rodzina ojca wywodziła się z Łyśca k. Stanisławowa. Protoplastą rodu był Ormianin Isak czyli Izaak, który według tradycji rodzinnej miał na początku XVIII w. przybyć do Polski z Siedmiogrodu. Sam Isak używał ormiańskiego nazwiska Hajbab. Dopiero w II połowie XVIII w., po otrzymaniu nobilitacji szlacheckiej, potomkowie Isaka przyjęli nazwisko patronimiczne: Isakowicz. Swoje pierwotne nazwisko zachowali jednak jako przydomek herbowy.<sup>2</sup>

Niektórzy członkowie rodziny arcybiskupa pod wpływem ortografii niemieckiej pisali swoje nazwisko przez dwa "s" jako Issakowicz ale forma ta się nie przyjęła. Z kolei boczna linia Isakowiczów od II połowy XIX w. zaczęła używać nazwiska w formie: Isakiewicz. Pierwszy tej formy użył brat stryjeczny Teofila Isakowicza Zygmunt, zarządca dóbr hrabiego Siemieńskiego w Chorostkowie. Powodem zniekształcenia pisowni nazwiska była chęć uniknięcia przez Zygmunta służby wojskowej w wojsku austriackim.<sup>3</sup>

Co do nobilitacji szlacheckiej rodu Isakowiczów, to nie jest znana dokładna data. Wiadomo jedynie, że miało to miejsce po 1772 r., kiedy to Łysiec wraz z całym Pokuciem znalazł się w monarchii habsburskiej. Był

<sup>1</sup> Irena Isakowicz, Wspomnienia rodzinne /maszynopis w posiadaniu autora/ s. 1.

<sup>2</sup> Irena Isakowicz dz. cyt. s. 3., oraz Jan Zaleski, Kronika życia, Kraków 1999 s. 12.

<sup>3</sup> Mariusz Gizowski, Ormianie na Wybrzeżu Gdańskim, W-wa 1994, s. 34-35.



to bowiem czas kiedy cesarze austriaccy nadając hojnie Ormianom szlacheckie godności, mniemali, że w ten sposób stworzą w Galicji lojalną wobec siebie elitę. Plany te nie ziściły się, gdyż uszlachceni Ormianie asymilowali się wśród polskiej szlachty, stając się gorliwymi polskimi patriotami<sup>4</sup>. Podobnemu procesowi uległa też rodzina ks. Leona.

Od nobilitacji ród Isakowiczów, zaliczany do drobnej szlachty, używał własnego herbu, który wyobrażał głowę byka. W klejnocie herbu znajdowała się natomiast ręka uzbrojona w miecz<sup>5</sup>. Według tradycji rodzinnej wyobrażenie byka jest nawiązaniem do profesji jaką zajmowali się przodkowie ormiańskiego hierarchy. Profesją tą był handel bydłem, które Ormianie pokucy masowo sprowadzali z księstw naddunajskich, a które z wielkim zyskiem sprzedawali na rynkach całej Rzeczypospolitej.

Najbardziej znanym przedstawicielem rodziny Isakowiczów był wspomniany arcybiskup ormiański Izaak, który w latach 1865 - 1882 był też proboszczem i kustoszem sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Stanisławowie. Mianowany na urząd arcybiskupa lwowskiego w 1882 r., przeszedł do historii jako gorliwy duszpasterz, społecznik i patriota. Jako znany i wzięty kaznodzieja, otrzymał przydomek "złotoustego"<sup>6</sup>.

Matką ks. Leona była córka Ignacego Jakubowicza /1833-1902/ i Fryderyki z Maszkowskich /1835-1870/. Po śmierci swej matki przeszła, jako małe dziecko, pod opiekę swoich bliskich krewnych Romana i Emilii Krzysztofowiczów.<sup>7</sup> W majątku Krzysztofowiczów w Karapczyjowie na Bukowinie poznała arcybiskupa Izaaka Isakowicza, który był tu częstym gościem, oraz jego bratanka Teofila. Za tego ostatniego wyszła za mąż w 1888 r. Warto zaznaczyć, że dalszym wujem ks. Leona był znany artysta z czasów "Młodej Polski" Teodor Axentowicz /1859-1938/. Z kolei kuzynką, a wnuczką wspomnianego Zygmunta Isakiewicza, była pisarka Stanisława Fleszerowa-Muskat /1919 - 1990/, która o ormiańskich tradycjach pisała w książkach "Czarny warkocz" i "Tak trzymać". Był on też spokrewniony z ormiańskimi rodzinami Moszoro i Bohosiewiczów.

Według tradycji rodzinnej, ks. Leon Isakowicz był bardzo chorowitym dzieckiem. Matka Gertruda w intencji jego uzdrowienia, najprawdopodobniej za radą samego arcybiskupa, ofiarowała syna Bogu. Zewnę-

<sup>4</sup> Grzegorz Pelczyński, Kabzanie - tradycje przedsiębiorczości, w: Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego, Kraków 1999, nr 17, s. 21.

<sup>5</sup> Na podstawie pieczęci lakowej, odnalezionej przez śp. Michała Bohosiewicza.

<sup>6</sup> Czesław Lechicki, Krótkie biografie - Izaak Mikołaj Isakowicz w: Nasza Przeszłość, Kraków 1964 nr 19, s. 237-40.

<sup>7</sup> Drzewo genealogiczne rodziny Maszkowskich, sporządzone przez Jana Maszkowskiego.

trznym wyrazem tego było to, że mały chłopiec przez całe dzieciństwo chodził w specjalnie uszytym dla siebie habicie<sup>8</sup>. Czy to pod wpływem tego wydarzenia, czy też pod wpływem własnych przemyśleń młody Leon po ukończeniu lwowskiego gimnazjum wstąpił w 1915 r. do seminarium duchownego we Lwowie. Od końca XVIII w. archidiecezja ormiańska nie miała własnej uczelni, dlatego też adepci do stanu duchownego kształcili się we lwowskim seminarium łacińskim.

Ks. Leon Isakowicz po święceniach kapłańskich, które przyjął w 1919 r. z rąk arcybiskupa Józefa Teodorowicza, pracował przez wiele lat jako wikary we lwowskiej katedrze. Pełnił przy tym różne funkcje. M.in. w 1922 r. został delegatem arcybiskupa ds. Bursy im. Torosiewicza<sup>9</sup>, a później notariuszem kurii arcybiskupiej i kanonikiem gremialnym kapituły ormiańskiej. Był też katechetą w żeńskim gimnazjum prowadzonym przez siostry nazaretanki. W tym czasie zmarli we Lwowie jego najbliżsi krewni; w 1925 r. jego siostra Maria, a w 1932 r. w odstępie zaledwie kilkumiesięcznym jego rodzice.

W 1936 r. roku w Stanisławowie zmarł nagle w wieku 56 lat ks. Franciszek Komusiewicz, tamtejszy proboszcz ormiański, który od wielu lat przygotowywał uroczystość koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej. Aby uroczystość mogła odbyć się w przewidzianym terminie, arcybiskup Teodorowicz mianował natychmiast nowym proboszczem ks. Isakowicza, do którego miał pełne zaufanie. Koronacja, bez żadnych opóźnień, odbyła się w następnym roku w dniu 30 maja. Był to ogromny wysiłek organizacyjny, w który zaangażowało się prawie całe miasto. W skład komitetu przygotowawczego, kierowanego przez nowego proboszcza, obok jego dwóch wikarych ks. Kazimierza Romaszkana /1909-1973/ i ks. dr Sarkisa /Sergiusza/ Egjuliana /1906-?/ weszło wiele osób świeckich, w tym też kuzyn ks. Leona Kajetan Isakiewicz, profesor tamtejszego gimnazjum. Komitet ten, podzielony na kilkanaście sekcji, prowadził wielomiesięczne działania, aby godnie przyjąć zapowiedzianych gości. Na uroczystość, która była połączona z 50-leciem święceń kapłańskich ormiańskiego hierarchy, przybył prawie cały Episkopat Polski wraz z prymasem Augustem Hlondem. W samej koronacji uczestniczyło prawie 80 000 wiernych należących do trzech obrządków<sup>10</sup>. Dla Ormian polskich w ich współczesnej historii było to jedno z najważniejszych wydarzeń.

<sup>8</sup> Irena Isakowicz dz. cyt. s. 2

<sup>9</sup> Tadeusz Petrowicz, *Od Czarnohory do Białowieży*, Lublin 1986 s. 62.

<sup>10</sup> Konstanty Żukiewicz, *Uroczystości koronacyjne cudownego Obrazu Najśw. Marii Panny Łaskawej w Stanisławowie*, Stanisławów 1938. s.11-33.



W uznaniu dla wysiłków organizacyjnych ks. Isakowicz mianowany został w 1938 r. tajnym szambelanem papieskim, co było bardzo dużym wyróżnieniem i dawało prawo używania tytułu prałata. W tym samym roku na miejsce obu wikarych, którzy odeszli do katedry lwowskiej, ks. Leon otrzymał dwóch nowo wyświęconych kapłanów: ks. Kazimierza Roszko i /1916-1983/ ks. Kazimierza Filipiaka /1910-1992/. Pierwszy z nich był chorowity, dlatego też główne obowiązki spoczywały na drugim, który, będąc góralek z Tymbarku, tryskał energią i zapalem duszpasterskim<sup>11</sup>.

Niestety zdrowie nie dopisywało również proboszczowi stanisławowskiemu. Chory od dzieciństwa ustawicznie nie domagał. Nasiliło się to szczególnie w czasie wojny kiedy brakowało odpowiednich leków. Również i jego musiał często zastępować ks. Filipiak. Pomimo swoich kłopotów zdrowotnych ks. Isakowicz nie objawiał jednak tego na zewnątrz. *"Drobnym, delikatnym, jak się później okazało, śmiertelnie chorym na cukrzycę i gruźlicę - wspomina jego penitentka prof. Maria Jordan - był niezwykle postaciami. Jak wszyscy nasi Ormianie odznaczał się przeogromnym patriotyzmem, przywiązaniem do polskiej kultury i ziemi. /.../ Świetnie władał kilkoma językami, grał rewelacyjnie na fortepianie. Znane były jego wieczorki muzyczne przed wojną, w których brali udział m.in. ks. Bilczewski, ojcowie jezuici. Ks. Isakowicz, zwany ogólnie "Prałaciem", w odróżnieniu od prałata Bilczewskiego, który odznaczał się potężną i dostojną posturą, okazał się, co dopiero po latach w pełni doceniłam, wielkim moim przyjacielem a nade wszystko kierownikiem duchowym"*<sup>12</sup>.

4 grudnia 1938 r. zmarł arcybiskup Teodorowicz. Zgodnie z tradycją archidiecezji ormiańskiej całe jej duchowieństwo wybierało trzech kandydatów na nowego ordynariusza. Spośród nich papież mianował arcybiskupem jednego, zazwyczaj tego, który otrzymał największą ilość głosów. Przed głosowaniem do kandydowania zachęcano także ks. Isakowicza, ale ten, według relacji ks. Filipiaka, odmówił ze względu na stan zdrowia. Ostatecznie spośród trzech kandydatów największą ilość głosów zyskał ks. infułat Dionizy Kajetanowicz /1878-1954/. Został on administratorem archidiecezji, ale nie został konsekrowany, gdyż przeszkodziła temu wojna<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> Tadeusz Petrowicz, dz.cyt. s. 220.

<sup>12</sup> Maria Jordan, Ks. Leon Isakowicz - Tajny Szambelan Papieski, w: Królewicz, Mięsięcznik Parafii św. Kazimierza w Krakowie, Kraków 1997 nr 5 s. 10

<sup>13</sup> Bolesław Kumor, Obsada arcybiskupstwa ormiańskokatolickiego we Lwowie w latach niewoli narodowej /1772-1918/, w: *Analecta Cracoviensia* 1994, s. 382-83.



Wojna była czasem wielkiej próby dla całego środowiska stanisławowskiego. W próbie tej ks. Leon był dla wielu osób prawdziwą ostoją, wspierając je duchowo i materialnie *"W czasie wojny wuj - wspomina Irena Isakowicz /1908-1988/, córka Antoniego, brata stryjecznego ks. Leona - odwiedzałam wiele razy. Był zawsze miły i serdeczny. Był on też bardzo uczulony na ludzką biedę. Co miał, to rozdawał potrzebującym. W tym trudnym czasie wspomagał nie tylko naszą rodzinę, ale i rodziny wielu innych osób. Gdyby nie on po prostu głodowałabym. /.../ W jego obecności czułam się bardzo szczęśliwa, choć jego ogromna wiedza i nienaganne maniere nieśmiały mnie<sup>14</sup>. Z kolei prof. Maria Jordan, której ojciec w 1941 r. został zamordowany przez Niemców, wspomina: "Zmieniające się sytuacje, wynikające ze zmian okupacji /sowiecka, hitlerowska/, wstrząsające Kresami, wywoływały gorące dyskusje między ks. Prałatem a mną, gdy ten świętobliwy kapłan dawał mi różne rady, których trzymając się, przetrwałam ten makabryczny okres. Np. ks. Isakowicz podtrzymywał mnie i pewnie omdlał ze swej strony moją bardzo trudną decyzję polegającą na utrzymaniu przed moją Matką nadziei, że nasi nauczyciele /w tym i mój Ojciec/ nie zostali rozstrzelani w Czarnym Lesie. /.../ Książdz, ze względu na stan zdrowia mojej Matki, akceptował moją decyzję i czasem sam zmyślał pocieszające wieści o przetrwaniu aresztowanych<sup>15</sup>".*

Ks. Leon Isakowicz nie dożył końca wojny. Zmarł 4 maja 1944 r., tuż przed wejściem Armii Czerwonej do Stanisławowa. Do końca opiekował się nim ks. Filipiak, na którego rękach oddał ducha Bogu. Parę dni później pochowany został w grobowcu księży ormiańskich na cmentarzu przy ul. Sapieżyńskiej. Po II wojnie światowej cmentarz ten Rosjanie zrównali z ziemią, budując na nim hotel "Ukraina". Na pobliskim skwerze zbudowano zaś szalec wyłożony cmentarnymi płytami<sup>16</sup>.

Po jego śmierci administrator archidiecezji ks. infułat Dionizy Kaje-tanowicz nowym proboszczem, zgodnie z wolą zmarłego, mianował ks. Filipiaka. Był on ostatnim proboszczem ormiańskim w Stanisławowie. W 1946 wyjechał wraz z wiernymi do Opola, wywożąc wraz ze sobą cudowny obraz oraz część wyposażenia liturgicznego kościoła. Tułając się przez wiele lat po całej Polsce, przeniósł się na stałe do Gdańska, gdzie od 1959 r. znajduje się również obraz Matki Bożej Łaskawej.

<sup>14</sup> Irena Isakowicz, dz.cyt. s. 2

<sup>15</sup> Maria Jordan, dz. cyt. s. 10

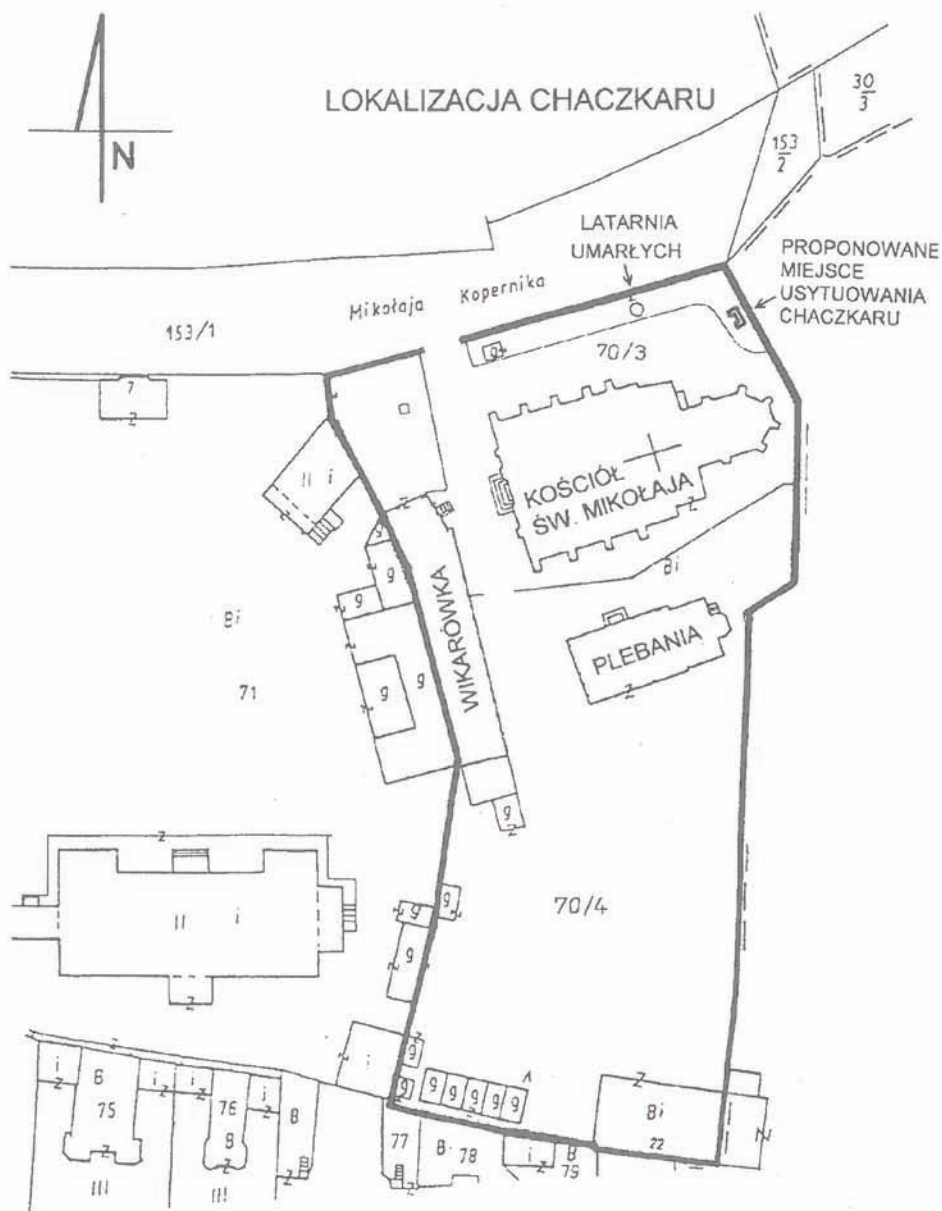
<sup>16</sup> Maria Jordan, dz. cyt. s. 11

## **PROJEKT CHACZKARU ORMIAŃSKIEGO PRZY KOŚCIELE ŚW. MIKOŁAJA W KRAKOWIE**

Jacek CHRZĄSZCZEWSKI [Kraków]

### **Idea**

Dnia 24 kwietnia Ormianie na całym świecie obchodzą rocznicę Genocydu - ludobójstwa dokonanego na około 1,5 mln ludności ormiańskiej w Turcji w 1915 roku. Ta pierwsza w XX wieku eksterminacja 1/3 całego narodu, ze względu na jego odrębność etniczną i religijną, odbiła się echem również w literaturze polskiej - w „Przedwiośniu” Stefana Żeromskiego. Co roku w rocznicę ludobójstwa ksiądz kanonik Tadeusz Zaleski, duszpasterz Ormian w Polsce, odprawia w kościele św. Mikołaja w Krakowie mszę świętą w obrządku ormiańskim, w której uczestniczy ambasador Republiki Armenii, członkowie korpusu dyplomatycznego innych państw, posłowie na sejm RP, przedstawiciele wojewody małopolskiego oraz prezydenta i rady miasta Krakowa. W czasie tej uroczystości Ormianie polscy wspominają również groby swoich zmarłych, pozostawione w ciągu minionych siedmiu wieków na rozległych kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, a także własne tragedie z ostatniej wojny światowej - aresztowanie i wywiezienie przez NKWD na Sybir wielu księży ormiańskokatolickich oraz okrutne mordy dokonane w dniach 19-21 kwietnia 1944 roku przez ukraińskich nacjonalistów z UPA na Ormianach i Polakach mieszkających w Kutach w Karpatach Wschodnich, a także podobne wydarzenia 15-20 stycznia 1945 roku w Baniłowie nad Czeremoszem na Bukowinie oraz w innych miejscowościach kresowych. Po mszy składane są kwiaty i zapalane znicze pod XIV-wieczną latarnią umarłych, stojącą przy kościele św. Mikołaja, a przeniesioną tu z dawnego cmentarza trędowatych na Pędzichowie. Po tegorocznych uroczystościach, składając wizytę prezydentowi miasta, ormiański ambasador - dr Aszot Hovakimian wyraził ubolewanie, że Ormianie nie mają w Krakowie miejsca, w którym mogliby upamiętnić swoich zmarłych. Tak zrodził się pomysł wzniesienia niewielkiego pomnika. Znalezienie dla niego lokalizacji oraz wykonanie projektu powierzono piszącemu te słowa.





## **Lokalizacja**

Najbardziej odpowiednie dla usytuowania monumentu wydało mi się miejsce uświęcone już wieloletnią tradycją obchodów i znane większości Ormian - w pobliżu latarni umarłych przy kościele św. Mikołaja, jednakże z zachowaniem stosownej odległości od tych cennych zabytków. Od ulicy Kopernika parcelę kościelną oddziela w tym miejscu ażurowe ogrodzenie i szpaler drzew, który wraz z kościołem tworzy kameralne i zaciszne wnętrze urbanistyczne, idealnie nadające się do uroczystości plenerowych, nie kolidujących z nabożeństwami w kościele. Od strony wschodniej wnętrze to jest zamknięte wysokim murem oporowym, odgradzającym kościół od nasypu kolejowego. Mur ten i wystająca zza niego zielen stanowi dobre tło dla pomnika. Usytuowanie monumentu po stronie wschodniej parceli odpowiada średniowiecznej tradycji orientowania świątyń chrześcijańskich, a ponadto wskazuje kierunek lwowski, przypominając jednocześnie, że właśnie tędy - przez dawną bramę Mikołajską, obok kościoła św. Mikołaja - wychodził z Krakowa szlak handlowo-komunikacyjny, prowadzący przez Mogilę, Korczyn i Sandomierz na Ruś. Tą drogą przybywali do miasta kupcy ormiańscy, a także poselstwa Ormian lwowskich i kamienieckich do króla polskiego.

## **Chaczkar**

Tradycyjną formą upamiętnienia ważnych wydarzeń historycznych oraz osób zmarłych jest w kulturze ormiańskiej *chaczkar*, czyli „kamień krzyżowy”. Jego początków należy szukać już w starożytnym królestwie Urartu w IX-VI wieku p.n.e. Wtedy to - na wzór asyryjski - stawiano na cokołach wysokie kamienne słupy z napisami wykutymi pismem klinowym. Niekiedy przedstawiano też na nich wizerunki różnych postaci. Przesłanie i forma tych obelisków uległa zmianie po wprowadzeniu w Armenii chrześcijaństwa w 301 roku. Zaczęto wówczas burzyć dawne sanktuaria pogańskie, a na ich miejscu stawiać czworoboczne filary lub kolumny opatrzone znakiem krzyża - symbolem zwycięstwa wiary Chrystusowej. Z czasem tradycyjne jedno- lub dwusłupowe pomniki zaczęły ewoluować ku formie stojącej płyty. W wiekach IV-VIII powstawały jeszcze proste stele pamiątkowe o wysokości 2-8 m, pokryte ze wszystkich stron płaskorzeźbami, ustawione na sześciennych bazach i zwieńczone kapitelami z motywem krzyża. Od połowy IX wieku formę steli zastąpiły chaczkar - wysokie, prostokątne płyty kamienne, ozdobione od przodu płaskorzeźbionymi krzyżami i motywami roślinnymi o symbolice *Drzewa Życia*. Największy rozkwit sztuka rzeźbienia chaczkarów osiągnęła w





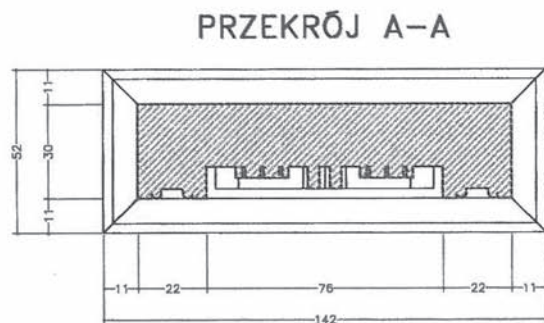




okresie XII-XIV wieku, kiedy to filigranowe plecionki, kute w masywnych płytach z tufu wulkanicznego lub bazaltu, zaczęły przypominać misterny haft. Chaczkiary Ormian polskich były na ogół skromniejsze od tego typu dzieł w rdzennej Armenii. Na terenie dawnej Rzeczypospolitej największy zespół chaczkarów i krzyży wotywnych zachował się w katedrze ormiańskiej we Lwowie. To właśnie do motywów dekoracyjnych, ornamentów i detali architektonicznych tej najważniejszej świątyni Ormian polskich świadomie nawiązałem w swoim projekcie chaczkaru krakowskiego.

## Projekt

Chaczkar jako całość ma przypominać Ormianom główną apsydę ich katedry lwowskiej. W tym celu na środku pionowo ustawionego bloku z wapienia lub jasnoszarego piaskowca wykuta zostanie głęboka nisza, zwieńczona typowo wschodnim łukiem trójlistnym w formie tak zwanego „oślego grzbietu”. W głębi niszy wykuty będzie krzyż ormiański, który - zgodnie z legendą - zakwitł po ukrzyżowaniu Zbawiciela. Nad bocznymi ramionami krzyża znajdują się medaliony ze skrótami imion Pańskich: HISUS KRISTOS. Z dwóch stron niszę środkową będą flankowały płyciny z przeplatającym się półwałkiem „łańcucha seldżuckiego”. Jest to ornament, który pojawił się po raz pierwszy około 1264 roku na portalu medresy Ince Minareli w Konyi w tureckiej Anatolii, a następnie rozpowszechnił się w budownictwie islamskim i ormiańskim w Azji Mniejszej i na Krymie. Stamtąd przeszczepiono go na filary katedry Ormiańskiej we Lwowie. Zaprojektowany przeze mnie chaczkar będzie zwieńczony gzymsem stalaktytowym - tak zwanym *mukarnasem*, złożonym ze spiętrzonych elementów nisz pryzmatycznych. Pocho-dzenie tego misternego wzoru nie zostało do dziś w pełni wyjaśnione. Prawdopodobnie wywodzi się on ze staroperskiej sztuki układania sklepień lub z dawnego indyjskiego budownictwa drewnianego. Jako ornament kamienny zastosowano go po raz pierwszy zapewne w XI wieku w Iranie przy wznoszeniu wież grobowych. Około roku 1125 pojawił się na fasadzie fatymidzkiego meczetu al-Akmar w Kairze, a w XIV wieku dotarł do Hiszpanii. Z czasem stał się popularny w architekturze sakralnej, rezydencjonalnej i użytkowej krajów muzułmańskich i Armenii. W wiekach XIV-XVIII wykorzystywano go w Iranie do tworzenia monumentalnych portali i liwanów medres, zdobiono nim żagielki i trompy pod kopułami, sklepienia nisz, głowice kolumn oraz gzymsy. Występował też u wejść do karawanserajów oraz w świątyniach chrześcijańskich w Armenii i na Krymie. W XIV wieku zastosowano go we wnęce chrzcielnicy oraz na gzymsach katedry ormiańskiej we Lwowie. W cokole chaczkaru krakowskiego zaprojektowałem trójkątnie wcięte



CHACZKAR  
ORMIAŃSKI  
PRZY  
KOŚCIELE  
ŚW. MIKOŁAJA  
W KRAKOWIE

nisze, przypominające wnęki w ścianach apsyd kościołów ormiańskich, zwane *chorhyrdanoc*, przeznaczone do przechowywania darów eucharystycznych. Między wnękami na fasadzie zachodniej przewiduję wykucie dwujęzycznego napisu: HAJERIN / ORMIANOM. Nad wnękami w elewacjach południowej i północnej zostaną wykute tak zwane „krzyże wotywnie”, podobne do tych, licznie pokrywających ściany katedry lwowskiej. Pierwotnie pod takimi krzyżami znajdowały się wsporniki, na których stawiano świece lub zawieszano lampki oliwne dla upamiętnienia zmarłych. O nieuchronności przemijania i wielowiekowej historii Ormian będzie przypominać zegar słoneczny, umieszczony w górnej części elewacji południowej chaczkaru. Na wschodniej (tylnej) elewacji monumentu zostanie wykuty napis następującej treści:

TEN

CHACZKAR,

CZYLI

„KAMIEŃ KRZYŻOWY”

Z ORMIAŃSKIM

„KRZYŻEM KWITNĄCYM”,

UPAMIĘTNIA ORMIAN,

KTÓRZY OD XIV WIEKU MIESZKALI W POLSCE

I POŁOŻYLI WIELE ZASŁUG DLA RZECZYPOSPOLITEJ.

MONUMENT JEST POŚWIĘCONY RÓWNIEŻ:

OFIAROM LUDOBÓJSTWA DOKONANEGO  
NA ORMIANACH W TURCJI W 1915 ROKU,

ORMIANOM I POLAKOM ZAMORDOWANYM  
PRZEZ UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW Z UPA  
19-21 IV 1944 W KUTACH NAD CZEREMOSZEM,  
15-20 I 1945 W BANIŁOWIE RUSKIM NA BUKOWINIE  
ORAZ W INNYCH MIEJSCOWOŚCIACH KRESOWYCH,

KSIĘŻOM ORMIAŃSKOKATOLICKIM  
ARESZTOWANYM, ZABITYM LUB WYWIEZIONYM NA SYBIR  
PRZEZ SOWIECKIE WŁADZE OKUPACYJNE  
W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ.



## ❖ JĘZYK I KULTURA ❖

## NAJWYBITNIEJSZE DZIEŁA LITERATURY ORMIAŃSKIEJ

Andrzej PISOWICZ [Kraków]

Najstarsze dzieła literatury ormiańskiej to krótkie anonimowe wierszowane utwory epickie niepisanej literatury ludowej, których fragmenty zanotował i przekazał potomności głównie dziejopis z V w. (a być może znacznie późniejszy) Mojżesz z Chorenu (Mowśes Chorenaci). Kilka z nich zostało przetłumaczonych na język polski m.in. przez Tadeusza Chrościelewskiego i opublikowanych w antologii pt. „Poezja armeńska” (Łódź 1984).

Pełnego wymiaru, z rozwojem wielu gatunków literackich i wyniesieniem kunsztu pisarskiego na wysoki, liczący się w świecie, poziom, literatura Armenii nabrała po wynalazku pisma ormiańskiego. Nastąpiło to na początku V w. w następstwie wcześniejszego o sto lat wielkiego wydarzenia, jakim był chrzest króla Tiridatesa (Tyrdata) III i ogłoszenie chrześcijaństwa religią państwową. Wówczas, na początku IV w., królestwo Armenii było jeszcze niepodległe, jednakże w 387 r. utraciło niezależność i zostało podzielone między Cesarstwo Wschodniorzymskie i perskie państwo rządzone przez dynastię Sasanidów. Przyspieszyło to decyzję o wprowadzeniu języka narodowego do liturgii (przez cały IV wiek w kościołach ormiańskich nabożeństwa odprawiano po grecku albo po syryjsku), bowiem król Wramszapuh (zmuszony do uznania zwierzchnictwa perskiego) i patriarcha Sahak Partew uznali za celowe wzmocnienie roli języka ormiańskiego (w odniesieniu do starożytności zwanego *grabarem*), który w warunkach utraty niepodległości mógł stać się ważnym czynnikiem podtrzymującym tożsamość narodową.

Dzieło opracowania pisma powierzono uczonemu mnichowi Mesropowi Masztocowi, który zapoznawszy się z różnymi systemami pisma używanymi na Bliskim Wschodzie opracował oryginalny alfabet ormiański, tzw. *ajbuben* od nazw dwu pierwszych liter: *ajb*, *ben*. W swym wynalazku wykazał się doskonałym wyczuciem języka: jego litery dokładnie notowały najważniejsze głoski języka ormiańskiego, tzw. fonemy, i stały się, w porównaniu z innymi orientальnymi pismami, bardzo praktycznym i

precyzyjnym systemem utrwalania na piśmie wszelkich tekstów, które uznawano za ważne i godne przekazania potomnym.

Kształt liter i ich wartość fonetyczną Mesrop Masztoc zaczerpnął częściowo z alfabetu greckiego (choć przetworzył je w znacznym stopniu) oraz z pism, które Irańczycy przejęli od semickich Aramejczyków. Część liter służących do oddania głosek nie występujących w sąsiadujących z Armenią językach Mesrop Masztoc wymyślił i ukształtował według własnego wyrobionego smaku estetycznego. Liczba liter alfabetu ormiańskiego początkowo wynosiła 36, przy czym nie było jeszcze wówczas rozróżnienia liter dużych i małych.

Tym oryginalnym pismem zapisano pierwszy tekst, który wprowadził nie był dziełem oryginalnym tylko tłumaczeniem, ale za to niezwykle ważnym, a przy tym okazał się rozmiarów. Chodzi mianowicie o Pismo święte, które Mesrop Masztoc wraz z grupą współpracowników (w tradycji ormiańskiej znani są oni jako „święci tłumacze”) w całości przetłumaczył na język starormiański (*grabar*) na początku V w. Przekład ten, dokonany głównie nie z oryginałów lecz z tłumaczeń Biblii na język syryjski (późniejsze stadium języka aramejskiego) był dziełem bardzo udanym: nie tylko wiernie oddawał treść oryginałów, ale nie wykazywał przy tym wpływu języków, z których był tłumaczony. Tłumacze mieli doskonałe wyczucie językowe i pisali jasnym, starannym stylem pozostawiając bogaty i wyrafinowany wzór języka ormiańskiego przyszłym pokoleniom.

Wkrótce po przekładzie Pisma świętego zaczęły się pojawiać oryginalne utwory pisane przez Ormian ich własnym językiem nowo wynalezionym alfabetem. Powstało szereg wybitnych utworów, których liczba i wysoka jakość dają podstawy do określania V wieku mianem „złotego wieku” literatury ormiańskiej. Główną grupę stanowiły w niej dzieła historyczne poświęcone utrwaleniu rodzimej tradycji. Zawierają mnóstwo wiadomości, są zatem ważnym dokumentem historycznym do dziejów starożytnej Armenii, a przy tym wykazują dbałość o piękny, bogaty język, dzięki czemu są jednocześnie wartościowymi utworami literackimi. Główne dzieła z tej grupy to teksty, które znane są pod tytułem „Dzieje Ormian” (w oryginale *Patmutjun Hajoc*; w polskiej transkrypcji popularnej, gdzie np. litera „j” wymawia się jak polskie „j” itd.). Autorami czterech utworów o takim właśnie tytule byli Agatangelos, Faustus Bizantyjczyk (Pawstos Buzandaci), Łazarz z Parpi (Ghazar Parpeci) oraz wspomniany już na wstępie Mojżesz z Chorenu (Mowses Chorenaci). Niektórzy zachodnioeuropejscy uczeni uważają, że ten ostatni autor był jednak znacznie późniejszy. Te same zastrzeżenia są także wysuwane pod adresem Eli-



zeusza (Jeghisze), autora kroniki zatytułowanej „O Wartanie i wojnie ormiańskiej” (w oryginale: *Wasn Wartana jew Hajoc paterazmin*).

Wybitnym oryginalnym utworem literatury filozoficzno-teologicznej był traktat zatytułowany „Obalenie herezyj” (*Jehech aghandoc*) napisany tuż przed 450 rokiem przez duchownego obdarzonego dużym talentem literackim – Jeznika (tj. Ciołka) z Kochpu (Jeznik Kochpaci). Treścią książki jest polemika z poganami, głównie irańskimi mazdejczykami (zaratusztrianami) i apologia chrześcijaństwa. Dzieło to odegrało wybitną rolę nie tylko jako wzorzec prozy filozoficzno-teologicznej dla pisarzy następnych wieków, ale bezpośrednio jako ważny tekst pogłębiający podstawy moralne i uzasadniający teoretycznie opór Ormian w ich zażartej walce przeciw perskiej niewoli i próbom narzucenia im przez Sasanidów religii mazdejskiej (zaratusztrianizmu). Chodzi konkretnie o powstanie Wartana Mamikoniana i jego zwolenników (tzw. Wartanidów) z lat 450-451 opisane przez Elizeusza (Jeghiszego) we wspomnianej wyżej kronice „O Wartanie i wojnie ormiańskiej”. Dzieło Jeznika, choć poświęcone trudnym problemom, było napisane, wzorem innych autorów starożytności, szczególnie wyszukany, poetyckim niemal językiem pełnym metafor i innych figur stylistycznych. Traktat „Obalenie herezyj” jest w Europie znany dzięki tłumaczeniu na język francuski.

Treści filozoficzno-teologiczne w ujęciu mistycznym wypełniają największe dzieło literatury ormiańskiej – wielki poemat Grzegorza z Nareku (Grigor Narekaci) pt. „Księga śpiewów żałobliwych” (*Matjan wochpergutjan*) napisany językiem staroormiańskim w drugiej połowie X w. Utwór ten, skomponowany niezwykle bogatym językiem, pozbawionym rymów, pełnym dramatyzmu wierszem o nieregularnej liczbie sylab w poszczególnych wersach, składa się z 95 pieśni i łącznie liczy około 10 000 wierszy. Przekładu na język polski obszernych fragmentów obejmujących w sumie ponad trzy czwarte całości utworu dokonał polski poeta ormiańskiego pochodzenia Andrzej Mandalian, który włączył do tekstu parę fragmentów tłumaczonych przez innych poetów. Przekład ten ukazał się w roku 1990 w Warszawie w serii monumentalnych dzieł literatury światowej Bibliotheca Mundi.

Zacytujmy tu fragment wstępu (str. 5) do tego dzieła pióra samego Andrzeja Mandaliana: „*Księga śpiewów żałobliwych*, synteza ducha chrześcijaństwa wschodniego, to poezja pytań podstawowych, pytań o sens losu ludzkiego. Powstała u styku mileniów, pisana z perspektywy Sądu Ostatecznego, wydaje się stanowić wygłoszoną na nim mowę oskarżycielską i obrończą zarazem, wypowiedzianą w skrajnej rozpacz, ale i z

przyświecającą wbrew wszystkiemu nadzieją. Podstawowe jej jądro przedstawia problem grzechu – zła tkwiącego w człowieku i ludzkiej wobec niego bezsilności.”

„Księga śpiewów żalobliwych” jako dzieło uznane przez UNESCO za reprezentatywne dla literatury ormiańskiej zostało przetłumaczone w całości na język francuski, a w obszernych fragmentach także na język angielski, rosyjski, turecki, arabski i oczywiście na język nowoormiański (*aszcharabar*).

Drugim wielkim poetą religijnym średniowiecznej Armenii był Nerses Sznorhali (Klajeci), patriarcha (katolikos) ormiańskiej Cylicji, żyjący w XII w. Jest on autorem arcydzieła religijnej poezji lirycznej pt. „Jezus, Syn jedyny Ojca” (*Hisus, Horn Miasin Wort*). Ten duży, liczący około 4000 ośmiosylabowych wierszy poemat monorymiczny (wszystkie wersety kończą się na *-in*), składa się z czterech części, poświęconych (po inwokacji) kolejno: Staremu i Nowemu Testamentowi oraz wizji powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa (paruzji).

Poemat Nersesa Sznorhalego przypomina wielkie dzieło Grzegorza z Nareku. Poeta żarliwie przeprasza Boga za swe grzechy, ale – jako dobry chrześcijanin – nie traci nadziei na zbawienie. „Jezus, Syn jedyny Ojca” został przetłumaczony prozą (z przekładu francuskiego) na język polski przez ks. Marka Starowieyskiego i wydany w Krakowie w 1998 r. przez wydawnictwo księży jezuitów WAM (seria Ojcowie żywi, tom XIV).

Przy tej okazji drobne sprostowanie: przydomek Sznorhali, pod którym jest znany katolikos-poeta Nerses Klajeci, znaczy „pełny łask” a nie „wdzięczny”, jak to się niekiedy – na skutek omyłki – w Polsce pisze.

Inni poeci średniowiecza ormiańskiego (XIII-XVI w.) to: Frik, Konstanty z Jerzyngi (Gostandin Jerzyngaci), Jan z Tylkuranu (Howannes Tylkuranci), Mygyrdicz (tj. Chrzciciel) Naghasz (czyli „Malarz”), Grzegorz z Achtamaru (Krikoris Achtamarci) i Nahapet Kuczak. Erotyki tego ostatniego tłumaczył na język polski prof. Antoni Jakubowicz (tomik „Jabłuszka i karmelki” oto są dary kochanków”, Lublin 1990).

Tradycję dziejopisarstwa ormiańskiego po klasykach z V w. kontynuowali m.in. następujący kronikarze: Sebeos – VII w. Mojżesz z Kałankatu (Mowses Kaghankatwaci) – VII w., Tomasz (Towma) Arcruni – X w., Aristakes z Lastiwertu (Lastiwertci) – XI w., Mateusz z Edessy (Matewos Urhajeci) – XII w., Kirakos z Gandzaku – XIII w., Stepannos Orbelian – XIII-XIV w., Tomasz z Mecopy (Towma Mecopeci) – XIV-XV w., wreszcie – Arakel z Tebryzu (Arrakel Dawriżeci) – XVII w. „Księga dziejów” (*Girk patmutjanc*) tego ostatniego została przez Witolda Dąbrowskiego i An-



drzeja Mandaliana przetłumaczona na język polski i wydana w Warszawie w 1981 r. przez PIW. W tym obszernym dziele mowa jest o wydarzeniach współczesnych autorowi, m.in. o kontrowersjach wokół przyjęcia przez polskich Ormian unii z Kościołem katolickim, widzianych z perspektywy duchownego reprezentującego naród Ormiański Kościół Apostolski (Arakel z Tebryzu był wychowankiem klasztoru eczmiaadyńskiego).

Dawną literaturę ormiańską zamyka postać XVIII-wiecznego barda (*aszugha*) Sajat-Nowy (pseudonim Harutiuna Sajadiana), zabitego w 1795 r. przez Persów za odmowę przyjęcia islamu. Sajat-Nowa mieszkał w Tyflisie i był postacią wyjątkową: tworzył poezje w trzech językach: 1. tyfliskim dialektem języka ormiańskiego, który był jego językiem ojczystym, 2. po gruzińsku oraz 3. po azerbejdżańsku. Utwory ormiańskie to liryka, głównie miłosna, często improwizowana przy wtórze instrumentu smyczkowego zwanego kamanczą. Widoczne były w niej wpływy poezji muzułmańskiego Wschodu, przede wszystkim perskiej.

Głównym tekstem folklorystycznym opartym na wydarzeniach z VIII-IX w. (chodzi o walkę Ormian z najeźdźcami arabskimi) jest epos heroiczny o Dawidzie z Sasunu (*Sasunci Dawit*). Tworzące ten tekst liczne warianty eposu opowiadane, a czasem także śpiewane, przez tzw. *gusanów* w różnych dialektalnych wersjach są dziełem anonimowym średnio-wiecznej literatury ludowej i powstawały w wiekach IX-XIII. Poszczególne warianty zbierano w ciągu XIX i pierwszej połowy XX w. i wydano w Erywanu w 1939 r. Epos jest skomponowany rytmiczną prozą, partiami wpadającą w rymowany wiersz..

Fabula eposu obejmuje cztery części zwane „gałęziami”. Opowiadają one o walce czterech pokoleń bohaterów z Sasunu (prowincja ta leży we wschodniej części dzisiejszej Turcji, na zachód od jeziora Wan) z arabskimi i innymi najeźdźcami. Bohaterami poszczególnych części są kolejno następujące postaci: I – bracia bliźniacy Sanasar i Baghdasar (Baltazar), II – Myher Starszy, III – Dawid z Sasunu (część główna), IV – Myher Młodszy. Fragment eposu ukazał się w przekładzie Igora Sikiryckiego na język polski w 1967 r.

W XIX w. nastąpił burzliwy rozwój literatury ormiańskiej w związku z udanymi próbami wypracowania nowożytnego języka literackiego. Wiązało się to m.in. z szerzeniem oświaty i koniecznością wprowadzenia do szkół języka ogólnie zrozumiałego na miejsce *grabaru*, który wciąż był traktowany jako jedyny oficjalny język narodowy, chociaż posługiwanie się nim, nawet bierne, tzn. lektura, wymagało coraz większego wysiłku i



nauki w związku z ewolucją, jakiej uległy żywe dialekty ormiańskie poczynając od V w.

Stopniowo w ciągu XIX w. wykształtowały się dwa nowożytne języki literackie określane wspólnym terminem *aszcharabar* w przeciwieństwie do starożytnego *grabaru*. Paradoksem jest, że proces ten toczył się poza terenem rdzennej Armenii. Mianowicie tzw. język zachodnioormiański (*arewmyda-hajeren*) rozwinął się w Stambule, gdzie liczba Ormian przybywających do stolicy Imperium Osmańskiego z różnych terenów Turcji (z historycznej Zachodniej Armenii) nieustannie rosła. Język wschodnioormiański (*arewela-hajeren*) powstawał w Tyflisie, historycznej stolicy Gruzji (dzisiejsza nazwa – Tbilisi), w której pod koniec XIX w. większość ludności stanowili ... Ormianie.

Oba języki nowoormiańskie były kompromisem między żywymi dialektami a *grabarem*, z którego bogatych zasobów leksykalnych korzystano dla zastąpienia licznych wyrazów tureckich, arabskich i perskich – wyrazami rodzimymi.

Pisarzem, który zapoczątkował proces kształtowania języka wschodnioormiańskiego był Chaczatur Abowian pochodzący z wioski Kanaker pod Erywaniem. Wykształcenie zdobywał na niemieckim uniwersytecie w Dorpacie (Estonia). Przejęty ideami romantyzmu lansującego zainteresowanie ludowością dokonał czynu bardzo śmiałego jak na owe czasy: w roku 1840 napisał powieść gwarą swej ojczystej wsi, Kanakeru. Jej tytuł „Rany Armenii” (*Werk Hajastani*) i podtytuł „lament patrioty” odnosiły się do ciężkiej sytuacji Ormian wschodnich na terenach należących przed 1828 r. do Persji. Jako chrześcijanie doznawali oni w muzułmańskim kraju wielu upokorzeń i cierpień. Powieść opowiada o wojnie rosyjsko-perskiej lat 1826-1828 zakończonej zwycięstwem Rosji, która włączyła do swego imperium część terenów Armenii należących przedtem do Persji, w tym także Erywań. Abowian przedstawia ruchy chłopów ormiańskich wspierających działania armii rosyjskiej w nadziei na wyzwolenie spod muzułmańskiego jarzma.

Treść utworu jest wielowarstwowa: z lirycznym wątkiem tragicznej miłości Aghasi’ego i Nazlu łączą się elementy publicystyczne, jako że Abowian był namiętnym propagatorem wszechstronnej modernizacji swego kraju. Jak i inne utwory doby romantyzmu powieść „Rany Armenii” była nasycona uczuciami miłości i patriotyzmu. Ważną rolę odgrywa w niej także konflikt bohatera Aghasi’ego z reprezentantem perskiego despotyzmu Hasan-chanem.

Powieść Abowiana (przetłumaczona w XX w. na język rosyjski) ukażała się drukiem dopiero w 1858 r., już po śmierci pisarza (żył w latach

1805-1848), który prócz twórczości literackiej uprawiał także działalność pedagogiczną i propagował oświatę.

Pod wpływem Abowiana pozostawał pochodzący z perskiej Armenii prozaik Hakop Melik-Hakopian znany pod pseudonimem Raffi. Żył w latach 1835-1888. Jest autorem niezwykle popularnej powieści historycznej pt. „Samwel” (= Samuel), opisującej dramatyczne wydarzenia, jakie targały Armenią w IV w. Zanim doszło do wspomnianego wyżej rozbioru tego kraju w 387 r., trwała rywalizacja o wpływy w Armenii dwóch sąsiadujących mocarstw: Cesarstwa Wschodniorzymskiego i perskiego Imperium Sasanidów. Bizantyńczycy zesłali na wyspę Patmos zwierzchnika duchowego Ormian, patriarchę Nersesa, a Persowie podstępnie uwięzili króla Armenii Arsaka II w twierdzy Anusz. Pozbawiony swych przywódców kraj stał się łupem perskich wojsk, którym w grabieży Armenii dopomagali zdrajcy spośród rodzimych feudalów – *nachararów*.

Głównym wątkiem powieści jest dramat postaci tytułowej, Samwela, wzoru patrioty walczącego z najeźdźcami, który popada w dramatyczny konflikt z własnym ojcem, Wahanem Mamikonianem, zdrajcą ojczyzny. W momencie kulminacji konfliktu syn zabija własnego ojca. Robi to jednak w poczuciu obowiązku wobec swego kraju, co – zdaniem autora – zmienia ocenę moralną czynu.

Drugim wątkiem powieści Raffi’ego (napisanej w 1886 r. i przetłumaczonej w XX w. na język rosyjski) jest miłość arystokraty ormiańskiego Merużana Arcruni’ego do pięknej Persjanki imieniem Wormizducht. Miłość ta doprowadza Merużana do zerwania z własną rodziną, a w końcu do zdrady ojczyzny. Los zsyla jednak na Merużana zasłużoną karę: sama Wormizducht okazuje mu, jako zdrajcy, swą pogardę.

Powieść „Samwel”, napisana wzniosłym romantycznym stylem, wywarła znaczny wpływ na późniejszych autorów ormiańskich.

Inną ważną powieścią historyczną był „Geworg Marzpetuni”. Jej autor, Grigor Ter-Howannisjan, znany pod pseudonimem literackim Muracan żył w latach 1854-1908. Akcja napisanej w 1896 r. powieści toczy się w X w. za czasów panowania króla Aszota II znanego pod przydomkiem Jerkat (= Żelazo) z dynastii Bagratydów. Armenia była wówczas znów niepodległym państwem, ale wciąż trwało zagrożenie zewnętrzne ze strony Arabów i wewnętrzne, wynikające z ambicji lokalnych władców. Wzorem patriotyzmu jest bohater tytułowy powieści – Geworg Marzpetuni, książę ormiański, który dwukrotnie pokonał arabskie wojska w okolicach jeziora Sewan.

Oczywiście, nie tylko powieść historyczna była mocną stroną XIX-wiecznej literatury ormiańskiej. Rozwijała się także powieść realistycz-



na. Życie wsi ormiańskiej z talentem przedstawił np. Percz Proszian (prawdziwe nazwisko: Howannes Ter-Arrakelian) w napisanej w 1879 r. powieści współczesnej pt. „Dla chleba” (*Haci chyntir*). Napiętnowana w niej została chciwość ludzka, niszcząca inne, pozytywne uczucia. Polski przekład powieści Prosziana ukazał się w 1951 r.

Pisarzem wzorującym się na wielkich dziełach rosyjskiej powieści realistycznej był Aleksandr Mowsisjan znany pod pseudonimem Szirwanzade (1858-1935). Urodził się w mieście Szemacha w Azerbejdżanie i kilka lat mieszkał w Baku, ośrodku burzliwego rozwoju przemysłu naftowego. W 1898 r. ukończył pracę nad powieścią „Chaos” (*Kaos*), która jest szczytowym osiągnięciem realizmu krytycznego w literaturze ormiańskiej.

Autor przedstawił w niej panoramę życia bogatych Ormian, którzy w Baku dorabiali się majątków nieraz na drodze oszustw i nadużyć. Negatywnym bohaterem powieści jest stary milioner – Markos Alimian, zdolny do wszelkich łajdactw w pogoni za zyskiem. Reprezentuje on pierwsze pokolenie dorobkiewiczów pochodzących z dołów społecznych. Inni są już jego synowie, wychowani w dobrobycie i kontestujący, na różne sposoby, postawę życiową ojca. Starszy syn, Symbat, jako student Uniwersytetu Moskiewskiego styka się z liberalną ideologią zachodnioeuropejską i popada w konflikt z ojcem pogardzając jego prymitywną zachłannością. Jednakże z chwilą, gdy po śmierci ojca zostaje spadkobiercą ogromnej fortuny, stopniowo zmienia swe poglądy z trudem dopasowując swe szlachetniejsze idee lat młodości do pragnienia zachowania bogactwa.

Inną drogą szedł jego młodszy brat – Mikajel. Bez szans na odziedziczenie majątku pogrążył się w rozpuszcie i dopiero miłość do prostej i szlachetnej dziewczyny, Szuszanik, prowadzi go ku dojrzałej refleksji i budzi ambicję rozwoju moralnego.

Powieść „Chaos” została wydana po polsku w 1956 r.

Przedstawieni wyżej prozaicy należeli do literatury wschodnioormiańskiej. W zachodniej w drugiej połowie XIX w. rozwinęła się przede wszystkim poezja, w pewnym stopniu pozostająca pod wpływem literatury francuskiej. Najwybitniejszymi poetami zachodnioormiańskimi tworzącymi na terenie Turcji byli Bedros Turian, Siamanto, Taniel Warużan i Misak Medzarenc. W prozie wyróżniał się satyryk Hagop Baronian (1843-1891). Najbardziej znana jest jego nowela „Wielce szanowni żebracy” (*Medzabadiw murackanner*) z 1882 r. Tytułowymi „żebrakami” są tak nazwani ironicznie stambulscy inteligenci ormiańscy, przedstawiciele wolnych zawodów, m.in. ludzie pióra i artyści, którzy chcą zarobić podlizując się



przybyłemu do stolicy dla znalezienia narzeczonej prowincjonalnemu bogaczowi.

Na przełomie XIX i XX w. do rozkwitu doszła także wschodnioormiańska poezja. Najwybitniejszymi jej przedstawicielami byli: Howannes Tumanian, Hakop Hakopian, Wahan Terian i Awetik Isahakian. Reprezentatywnym utworem tego ostatniego (żył w latach 1875-1957) był poemat filozoficzny „Abu-l-Ala Maarri”, napisany w 1909 r. Jego formalnym bohaterem jest arabski niewidomy poeta-filozof z X w. Jednakże główną treścią poematu są estetyczne poglądy Isahakiana oscylujące między sceptycyzmem arabskiego mędrca a myślą Fryderyka Nietzschego. Zbiory poezji Isahakiana, w tym także wymieniony poemat (w przekładzie Andrzeja Szymańskiego, „Poezja armeńska”, Łódź 1984), były kilkakrotnie publikowane po polsku (po raz ostatni w 1979 r.).

Najbardziej utalentowanymi poetami sowieckiej Armenii byli Jeghisze Czarenca i Parujr Sewak. Ten pierwszy (prawdziwe nazwisko: Soghomonian) żył w latach 1897-1937. Opowiedział się po stronie bolszewików, jednakże po latach, za odmowę bicia poetyckich pokłonów Stalinowi został aresztowany i zmarł w więzieniu. Testamentem artystycznym Czarenca był obszerny tom poezji pt. „Księga podróży” (*Girk czanapari*) z 1934 r. Najpopularniejszym utworem tego poety, tłumaczonym na 12 języków, pozostaje wiersz „Słodkiej mej Armenii” (*Jes im anusz Hajastani*). „Poezje wybrane” Czarenca ukazały się po polsku w 1962 r.

Parujr Sewak (właściwe nazwisko: Ghazarian) żył w latach 1924-1971 (zginął w wypadku samochodowym). Był wybitnym poetą-intelektualistą a przy tym naukowcem-literaturoznawcą (obronił pracę doktorską na temat twórczości wspomnianego tu wyżej XVIII-wiecznego barda tyfliskiego Sajat-Nowy). W 1959 r. ukazał się wielki poemat liryczno-filozoficzny Sewaka pt. „Niemiłknąca dzwonnica” (*Anlyrreli zangakatun*). Jego treścią są rozważania na temat losów narodu ormiańskiego osnute wokół tragicznej biografii Gomidas (Komitas), wybitnego muzyka ormiańskiego oszałamiałego z rozpacz po rzezi Ormian, do jakiej doszło w Turcji w 1915 r. Polski tomik wierszy Parujra Sewaka pt. „Muśnięcie chwili” ukazał się w Krakowie w 1987 r.

Z licznych powieści okresu sowieckiego wymienimy tu dwutomową powieść historyczną Derenika Demircziana (1877-1956) pt. „Wartanidzi” (*Wartanank*). Utwór ten stanowi obszerną panoramę społeczeństwa ormiańskiego w jego krytycznym momencie dziejowym, jakim było powstanie zbrojne przeciwko perskiemu panowaniu z lat 450-451. Do jego wybuchu doszło w następstwie odrzucenia przez Kościół i wielmożów

ormiańskich (*nachararów*), czujących wsparcie całego narodu, pisemnego żądania przyjęcia mazdeizmu, oficjalnej religii Imperium Sasanidów, w którego skład wchodziła wschodnia Armenia od 387 r. Żądanie to wyśtosował wobec Ormian władca perski z owej dynastii Jezdegerd II.

Zaprosił on na swój dwór przywódców ormiańskich i pod groźbą śmierci zmusił ich do przyjęcia mazdeizmu (zaratusztrianizmu). Jednakże po powrocie do Armenii część *nachararów* pod wodzą *sparapeta* (dowódcy wojskowego) Wartana Mamikoniana podjęła walkę zbrojną z Persami. Kulminacyjnym fragmentem powieści jest opis bitwy na równinie Awarajru, w której Persowie nie zdołali złamać oporu Ormian i w rezultacie odstąpili od prób zmuszania Ormian do porzucenia chrześcijaństwa. W bitwie zginął sam Wartan Mamikonian okupując swą słabość okazaną wcześniej w perskiej niewoli.

Przeciwieństwem Wartana, czczonego odtąd w tradycji ormiańskiej jako bohatera narodowego i męczennika za wiarę, był Wasak Sjuni, *marzpan* Armenii (czyli gubernator podlegający władzom perskim w Ktezifonie). Człowiek wielkich ambicji, gotów dla kariery wyrzec się wiary, stanął w konflikcie po stronie perskiej i przeszedł do tradycji jako zdrajca.

Demirczian nie rysuje swych postaci prymitywnie, w czarno-białych tylko barwach. Opisuje zarówno przejściową słabość przyszłego bohatera – Wartana, jak i ludzkie odruchy i wahania zdrajcy Wasaka, którego główną wadą, prowadzącą do upadku moralnego, była – według autora powieści – nieokiełznana pycha.

Książka Demircziana została przetłumaczona na kilka języków, m.in. na francuski.

Pisarze zachodnioormiańscy działają głównie na emigracji (tylko paru mieszka w Turcji). Do najwybitniejszych, choć poza środowiskiem ormiańskim mało znanych, należą: H. Oszagan, H. Myncuri, Hamastegh, N. Besziktaşlian, N. Sarafian, W. Szuszanian, Sz. Szahnur, Zahrad, Z. Chrachuni, I. Muszegh, Z. Kazandżian, K. Byldian, H. Garabenc. W Stanach Zjednoczonych sławę zdobył piszący po angielsku prozaik William Saroyan, a we Francji znaną postacią jest filmowiec i literat Aszod Malakian, autor napisanych po francusku wspomnień pt. „Mayrig” (ormiański tytuł znaczy „mama”).

Wszystkie wspomniane wyżej polskie przekłady literatury ormiańskiej zostały dokonane nie wprost z oryginałów lecz za pośrednictwem przekładów na inne języki, najczęściej na rosyjski.

Powyższy szkic nie rości sobie, oczywiście, pretensji do przedstawienia, choćby w formie skrótovej, całych dziejów literatury ormiańskiej.

Zawiera jedynie prezentację wybranych jej utworów, a więc siłą rzeczy ma charakter subiektywny. Wobec braku obszerniejszych opracowań na ten temat od czasu artykułu Eugeniusza Śluszkiewicza z przedwojennej „Wielkiej Literatury Powszechnej” może się jednak przyczynić, mam nadzieję, do pobudzenia zainteresowań literaturą ormiańską.

Wiele wiadomości o poetach Armenii i ich utworach można znaleźć w obszernym wstępie Andrzeja Szymańskiego do wspomnianej na początku niniejszego referatu antologii zatytułowanej „Poezja armeńska”, która się ukazała w 1984 r. nakładem Wydawnictwa Łódzkiego w wyborze i opracowaniu Andrzeja Szymańskiego i Piotra Kuncewicza. Wartościowym artykułem, opartym na analizie ormiańskich oryginałów, jest tekst pt. „Armenia na rozdrożach. Współczesna poezja ormiańska wobec zagrożeń bytu narodowego” (Studia Literaria Polono-Slavica, SOW, Warszawa 1996, str. 195-217) dobrego znawcy języka i literatury ormiańskiej Jerzego Szokalskiego.

Jeśli chodzi o polskie przekłady z literatury ormiańskiej, to więcej informacji na ten temat można znaleźć w artykule autora niniejszego referatu zatytułowanym „Znajomość języka i literatury ormiańskiej w Polsce w XIX i XX wieku”. Artykuł ten ukazał się w kwartalniku „Przegląd Orientalistyczny”, nr 3-4 z 1999 r.



## O pożytkach ze studiowania dzieł kultury w dawnej Polsce, spisanych w języku ormiańskim, czyli o dysertacji dr Piruzy Mnacakanian

*Andrzej A. Zięba [Kraków]*

Praca doktorska mgr Piruzy Mnacakanian (Piruz Mnatsakanyan), obrotowa na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 2015, powstała na seminarium prof. Krzysztofa Stopki. Dotyczy zagadnień interesujących różne dziedziny badań historycznych nad kulturą dawnej Polski: jej kontekstów etnicznych, konfrontacji kulturowej wywołanej migracjami, wielopłaszczyznowych interakcji religijnych i językowych, zagadnień literackich. Już samo ich wyliczenie wskazuje na złożoność problematyki, którą podjęła doktorantka, oraz na stopień komplikacji terminologicznych i metodologicznych, z którymi musiała się uporać.

Na wstępie chciałbym, więc, stwierdzić z zadowoleniem, że autorka trafnie zdefiniowała dwa fundamentalne pojęcia, określające jej temat, czyli nazwy badanej społeczności oraz tej części dziedzictwa kulturowego dawnej Polski, którą społeczność ta wytworzyła. Choć to z pozoru nie wydaje się być wielkim osiągnięciem badawczym, w tym wypadku nie było rzeczą oczywistą i oznaczało fortunne uporanie się z ujęciami błędnymi, zachwaszczającymi od kilku dziesięcioleci literaturę naukową. Najpierw badacze ukraińscy, motywowani uczuciami i potrzebami narodowymi, a zwłaszcza najbardziej wpływowi z nich Jarosław Daszkiewicz, upowszechnili w skali globalnej określenie „Ormianie ukraińscy”, dziś zastępowane równie ahistorycznym pojęciem „Ormianie Ukrainy”. Było to nie tylko apodyktyczną i nie uzasadnioną merytorycznie korektą tradycyjnej nazwy własnej tej społeczności, ale wpływało też na wypaczenie perspektywy badawczej. Odrywało Ormian, czyli analizowany obiekt, z kontekstu historycznego, w którym istnieli. Przemiany kulturowe społeczności ormiańskiej w Królestwie Polskim między połową wieku XIV a schyłkiem XVIII dokonywały się bowiem nie w kontekście Ukrainy, bytu nieistniejącego nawet w ówczesnych wyobrażeniach, co najwyżej niekonsekwentnie projektowanego w późnym okresie tego czasu, ale w kontekście państwa polskiego, realnie działającego wtedy, jego społeczeństwa, ekonomii i kultury. Piruza Mnacakanian, używając pojęcia „Ormianie polscy”, idzie w tym względzie za dobrymi wzorami historiografii dawniejszej, ostatnio na nowo brionionymi przez badaczy polskich i niektórych ormiańskich.

Drugie zasadnicze dla swej pracy pojęcie – „kultura języka ormiańskiego w dawnej Polsce” – wprowadza autorka już samodzielnie, ale wynika ono z przyjęcia poprzedniego. Tłumaczy go w ten sposób: „chodzi tu o te wszystkie produkty kultury, które powstały (zostały spisane) w tym języku bez względu na to, w jakim kontekście etnicznym, społecznym czy wyznaniowym funkcjonowały [w Polsce]”. A zatem, piśmiennictwo mniejszościowej grupy kulturowej pochodzenia alochtonicznego (to jest przybyłe z zewnątrz) badane jest nie tylko jako przechowywanie dziedzictwa macierzystej kultury, lecz także w uwarunkowaniu historycznym, mającym zasadnicze znaczenie dla jego ewolucji, uwarunkowaniu wytworzonym przez migrację do nowej ojczyzny. Badane jest też jako wartość wniesiona i aktywna w obrębie tej nowej kultury, czyli kultury Królestwa Polskiego.

Konstrukcja pracy jest przemyślana, logiczna i komplementarna. Autorka prezentuje najpierw charakterystykę macierzystego dla piśmiennictwa Ormian polskiego kontekstu kulturowego, to jest historię literatury ormiańskiej do wieku XVIII. Ten fragment pracy zasługuje na osobne opublikowanie w języku polskim, gdyż stanowi zwięzłą i syntetyczną wizję dziejów kultury pisanej Armenii, jakiej w humanistyce polskiej brak. Kolejny rozdział zawiera opis materiału źródłowego, zebranego w trakcie kwerendy. Z uznaniem trzeba podkreślić rozległy zakres tej kwerendy. Objęła ona zbiory rękopiśmienne w Erywaniu, Eczmiadzinie, Wiedniu, Wenecji, Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, poznane z autopsji. Pozostałe dzieła wchodzące w skład spuścizny pisarskiej Ormian polskich autorka analizowała poprzez ich edycje oraz katalogi i inwentarze posiadających je dziś instytucji. Ta część kwerendy źródłowej rozszerzyła pole analizy na zbiory klasztorów ormiańskich na Bliskim Wschodzie (Turcja, Iran, Liban, Syria, Izrael), parafii ormiańskokatolickiej w Gherli (Armenopolis, niegdyś węgierskie, dziś rumuńskie), państwowego Instytutu Rękopisów im. Kekelidze w Gruzji, bibliotek państwowych w Rosji, Polsce, Niemczech, Francji, Watykanie, Włoszech, Hiszpanii, Bułgarii, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Stanów Zjednoczonych i Ukrainy, wreszcie kilku kolekcjonerów prywatnych. Bibliografia źródeł drukowanych przekracza liczbę 200. Analiza obejmuje też te rękopisy, których treść lub fragmenty zostały ujawnione poprzez opis lub edycję, ale dziś nie jest znane miejsce ich przechowywania. W rezultacie Piruza Mnacakanian zlokalizowała ponad pół tysiąca zabytków piśmiennictwa wytworzonego lub użytkowanego przez Ormian polskich.

Zwraca też uwagę wielojęzyczna literatura przedmiotu konsultowana przez autorkę podczas pisania rozprawy. Dowodzi to znakomitej orientacji w dorobku badawczym. W rozprawie doktorskiej ta erudycja jest widoczna w wielu stwierdzeniach i wnioskach, choć autorka nie stosuje „metody” obszernego streszczania cudzych wywodów, zakładając niejako, że pisze dla znawców przedmiotu, którzy zawartości tych prac są świadomi. Ułatwieniem dla osób

spoza fachu armenistycznego jest zamieszczony w aneksie słownik terminów związanych z kulturą ormiańską, a słabo znanych w Polsce.

Analityczne rozdziały dotyczą najpierw ośrodków piśmiennictwa Ormian polskich. Jak wynika z ustaleń autorki, mimo wielkiej liczby ormiańskich enklaw osadniczych na terytorium Polski, takich ośrodków było stosunkowo niewiele: Lwów, Kamieniec, Zamość, Jazłowiec, Łuck, Stanisławów. Nawet doliczenie do tych sześciu miast kilku lokalizacji epizodycznych (Kraków, Warszawa, Piotrków, Rohatyn, Śniatyn i Kutry), to jest miejsc, w których wykonana została praca pisarska przypadkowo, w związku z chwilowym pobylem kopysty lub pisarza, ujawnia fakt braku aktywności piśmienniczej większości skupisk ormiańskich w Polsce. Ustalona przez autorkę geografia aktywności kulturotwórczej Ormian polskich odpowiada też na potrzebę poznania kontekstu społecznego i instytucjonalnego badanego zjawiska. Autorka tłumaczy, choć robi to dosyć lakonicznie, dlaczego tylko w niektórych skupiskach taki produkt kulturowy, jak rękopisy, powstawał lub dlaczego zaistniało zapotrzebowanie na niego. Warto, by poszerzyła i pogłębiła w tym miejscu swą analizę, bo to pozwoliłoby zapewne dodać jeszcze wiele istotnych spostrzeżeń do socjotopografii kultury Ormian polskich. Tak czy inaczej, zawarte w tym rozdziale uwagi to pierwsza próba podejścia do badanego zagadnienia w perspektywie odmiennej od ujęć tradycyjnych, koncentrujących się na analizie treściowej, a pomijających analizę funkcjonalną.

Rekonstrukcje sylwetek biograficznych twórców piśmiennictwa ormiańskiego w Polsce, których autorka dokonuje w kolejnym rozdziale, nie są w dosłownym tego słowa znaczeniu ujęciem prozopograficznym, bo na takie nie pozwala stan zachowania – czy w tym momencie nawet też rozpoznania – źródeł. Rekonstrukcje te wnoszą jednak dużo cennego materiału historycznego, podobnie jak analiza sylwetek odbiorców, zawarta w rozdziale 8. Obrazu dopełnia charakterystyka gatunkowa piśmiennictwa. I w tym względzie autorka wyszła z ujęć tradycyjnych, stosowanych przy analizie literatury pięknej, i poszła w kierunku ujęcia funkcjonalnego, wyróżniając poszczególne gatunki na podstawie ich przeznaczenia i roli spełnianej w kulturze.

Dwa kolejne rozdziały dotyczą oceny znaczenia ogólnokulturowego badanego piśmiennictwa. Autorka zastanawia się nad jego wpływem, odniesieniami i związkami z lokalnym systemem kulturowym w aspekcie kraju (Polski) i regionu (województw południowo-wschodnich). Podejmuje próbę zweryfikowania ogólnikowych tez o miejscu Ormian polskich w kulturze macierzystej (ogólnoormiańskiej). W sposób niestereotypowy – opisując XVI-wieczne spotkanie nuncjusza Commendone z ormiańskim piśmiennictwem we Lwowie oraz XVIII- i XIX-wieczne ekspedycje mechtarystów weneckich i wiedeńskich do skupisk ormiańskich w Polsce – pokazuje odkrywanie cennego dla kultury europejskiej dziedzictwa przechowywanego przez polskich Ormian. A zawie-



rało ono rękopisy tak cenne, jak tłumaczenia dzieł Euzebiusza z Cezarei i Filona z Aleksandrii. Ujawnia znaczenie kultury tej społeczności jako swobodnego pasażu treści przepływających w obu kierunkach: ze świata orientalnej cywilizacji antycznej na Zachód i z kręgu kulturowego nowożytnej Europy łacińskiej ku Orientowi. W tym drugim nurcie zwraca uwagę na dzieło Stefana Lehacego, Ormianina lwowskiego, który w wieku XVII spełnił doniosłą rolę w recepcji zachodnioeuropejskiej literatury teologicznej w Armenii, przyczyniając się waleśnie do modernizacji jej kultury (Piruza Mnacakanian jest autorką znakomitego artykułu o tej postaci drukowanego w drugim tomie „Lehahayer”). Gdy chodzi o lokalne konteksty kulturowe, najciekawiej zarysowane zostały funkcje badanego piśmiennictwa w społeczności regionu, a nieco pobieżnie jego wpływ na kreowanie środowiska zawodowego, poprzedzającego nowoczesną inteligencję. Rozbudowania wymaga też ciekawy koncepcyjnie problem piśmiennictwa jako źródła do poznania mentalności Ormian polskich. Natomiast obraz historii i kultury Polski w zabytkach tego piśmiennictwa opracowany został bardzo starannie.

Sumując, doktorat p. Mnacakanian to znaczące osiągnięcie w dziedzinie badań nad spuścizną kulturową polskich Ormian i istotny wkład w badania nad kulturą Polski przedrozbiorowej. Jest to pierwsze ujęcie całościowe w zakresie piśmiennictwa ormiańskojęzycznego w Polsce. Zważywszy, że część kipczaackojęzyczna taki całościowy zarys już posiada (autorstwa Aleksandra Garkawca), praca p. Mnacakanian zbliża nas do ujęcia komplementarnego. Niestety, z ubolewaniem trzeba w tym miejscu zauważyć, że nie została w ten sposób przez nikogo opracowana część polsko- i łacińskojęzyczna, najjaśniejsza z pozoru do wykonania dla badaczy nie dysponujących nawet tymi cennymi umiejętnościami językowymi, co Aleksander Garkawec (etnolekt kipczaacko-ormiański) i Piruza Mnacakanian (grabar). Uzyskanie całościowego obrazu działalności piśmienniczej Ormian polskich w tym trzecim dla ich kultury istotnym języku, wytworzonej głównie w wiekach XVIII i XIX, pozostaje postulatem badawczym.

Pora na uwagi nieco polemiczne. Dotyczą one stwierdzeń o istotnym znaczeniu dla ostatecznych wniosków, choć wyrażonych tylko we wstępie, co nadaje im charakter tez (założeń). Chodzi o przyczyny zaniku badanego piśmiennictwa i powiązanie tego zaniku z unią kościelną, zawartą ze Stolicą Apostolską przez ormiańskiego biskupa Lwowa, Mikołaja Torosowicza, w XVII wieku. Pisz p. Mnacakanian: „Punktem odniesienia i wydarzeniem przełomowym w dziejach Ormian polskich była unia kościelna narzucona w XVII wieku. Jej skutkiem były: zmiana wiary i obrzędów, rozerwanie więzi z historyczną ojczyzną i niekatolickimi ośrodkami ormiańskimi, na początku stopniowa, a następnie całkowita utrata znajomości języka ormiańskiego wśród Ormian polskich na skutek działalności księży ormiańskokatolickich”.

Określenie „unia narzucona” jest mylące, bo zmiana ta była dziełem samych Ormian polskich (choć początkowo ich mniejszości), a nie sił zewnętrznych, które unii nie inspirowały, a w wypadku naczelnych władz państwowych (królowie) były nawet przychylniejsze jej przeciwnikom. Najbardziej dyskusyjne jest jednak uznanie unii za przełom w procesach asymilacji. Owszem, akt unii był zerwaniem z katolikosatem eczmiaadyńskim, czyli ośrodkiem jurysdykcji kościelnej w starej ojczyźnie. Nastąpiło bez wątpienia zwiększenie dystansów wobec kultury macierzystej. Jednak ta reforma kościelna w niczym nie przyspieszyła, a odwrotnie była skutkiem procesów integracyjnych w nowej ojczyźnie. Mamy dostatecznie dużo świadectw o porzucaniu przez Ormian polskich wiary Kościoła ormiańskiego i przechodzeniu na katolicyzm łaciński od XIV aż po początek XVII wieku (czyli przed unią), żeby zrozumieć, iż stworzenie obrządku ormiańskokatolickiego było sposobem nie na przyspieszenie, ale na zatrzymanie tych zjawisk. Groziły one całkowitą ruiną tożsamości ormiańskiej w Polsce. Obrządek ormiańskokatolicki był próbą pogodzenia (mediacji) tożsamości grupowej i systemu wartości przywiezionych do nowej ojczyzny, z naturalną potrzebą integracji, jaką odczuwały kolejne już generacje społeczności bardzo mocno ekonomicznie związanej z miejscowym społeczeństwem. Obrządek unicki stworzył możliwość grupowego bycia Ormianinem i Polakiem jednocześnie, a ten model konstruowania tożsamości wspólnoty okazał się tak skuteczny, że działa od wieku XVII do dziś, mimo zmiany wielu kontekstów geograficznych, społeczno-ekonomicznych i politycznych. Utrzymał bowiem ormiańskość także po likwidacji samorządności ormiańskiej (gmin, nacji), co nastąpiło po upadku Polski pod koniec wieku XVIII, i po wymuszonych przesiedleniach i rozproszeniu, jakie miały miejsce w następstwie zmian granic Polski po drugiej wojnie światowej. Unia kościelna Ormian polskich wytworzyła system przekazywania dziedzictwa kulturowego powstrzymujący poprzez wieki kompletną asymilację, co jest światowym ewenementem socjologicznym. Bez obrządku ormiańskokatolickiego nie byłoby dziś Ormian polskich, należących do tak „odwiecznych” pod względem metryki migracyjnej rodów jak Agopsowiczowie, Ohanowiczowie, Abgarowiczowie, Kasprowiczowie, Mojzesowiczowie, Stefanowiczowie... Nie może też być mowy o utracie języka narodowego w następstwie unii, gdyż grabar przetrwał do dziś w Kościele ormiańskokatolickim dokładnie w tej samej sakralnej funkcji, jaką posiadał przed unią. Utrata języka nie była skutkiem działalności księży ormiańskokatolickich, co sama autorka przyznaje w innym miejscu, wspominając, że w przeciwieństwie do wiernych tylko właśnie księża unicki zachowali jego znajomość. Opisuje też obszernie dorobek najwybitniejszego przedstawiciela kultury języka ormiańskiego w dawnej Polsce, którym był katolicki duchowny Stefan Roszka. Był to gorliwy reformator obrządku ormiańskiego w duchu katolickim zarówno w Polsce, jak i w Siedmiogrodzie, ale to on spisał najwięcej

autorskich prac w języku ormiańskim, spośród wszystkich pisarzy tego języka działających w Polsce, i stworzył jego imponujący korpus słownikowy. Dokonał tego po unii. A było to bez wątpienia największe i najbardziej oryginalne osiągnięcie Ormian polskich w języku kultury macierzystej. Katolicki ksiądz Roszka jest jedynym ormiańskim intelektualistą z Polski o znaczeniu aktualnym w tej kulturze, gdy chodzi o dorobek językoznawczy.

Spółeczność Ormian polskich, zwłaszcza te najbardziej kulturowo produktywne jej ośrodki, jak Lwów i Kamieniec, była oryginalnie kipczackojęzyczna, posługiwała się własnym etnolektem kipczacko-ormiańskim. Komentując ten fakt autorka stwierdza, że „używanie języka kipczackiego paradoksalnie nie groziło asymilacją; niebezpieczeństwo pokazało się wraz z naturalnym wymieraniem tego języka i przejściem na język polski, co nasiliło się po unii kościelnej”. Tu dochodzimy do kolejnego punktu problematycznego. Czy unia wywołała utratę etnolektu kipczacko-ormiańskiego, czy też raczej zbiegła się czasowo z tym zjawiskiem, które miało zupełnie inne przyczyny? Moim zdaniem zachodzi ta druga sytuacja. Wystarczy wspomnieć wręcz niespotykaną przed unią erupcję twórczości literackiej w tym etnolekcie w drugiej połowie XVII wieku w obrębie Kościoła ormiańskokatolickiego. Mam tu na myśli między innymi wielki korpus homiletyczny autorstwa ormiańskokatolickiego biskupa Antona Serebkowicza. Sprzed unii takich osiągnięć nie znamy. Unia najpierw wytworzyła wręcz awans etnolektu do rangi tworzywa literackiego! Dopiero gdy zanikł w sposób – jak słusznie pisze p. Mnacakanian – „naturalny”, Kościół ormiańskokatolicki zaczął użytkować język polski, na który przeszli wierni. W obu wypadkach relacja między wyznaniem a językiem była pragmatyczna, a nie przyczynowo-skutkowa.

Trzeba się zgodzić z tezą autorki, że „te wszystkie czynniki [tj. związane z unią] miały olbrzymie znaczenie dla ukształtowania się nowego typu Ormianina – tzw. Ormianina polskiego”. Ale ciąg dalszy jej rozumowania jest już dyskusyjny. „Od drugiej połowy XVIII wieku mamy do czynienia nie tyle z piśmiennictwem ormiańskim, ile z przejawiającymi się od czasu do czasu elementami ‘ormiańskości’”. Po unii zmieniły się priorytety utworów i ich dobór, a w iluminacjach i zdobnictwie obserwujemy narastającą tendencję do naśladowania wzorców zachodnich. Coraz częściej pojawiały się notatki i marginalia w języku polskim i łacińskim, służące szybszemu zorientowaniu się czytelnika w tekście pisanym po ormiańsku. Zawęził się też krąg odbiorców tej literatury, często byli to jedynie duchowni ormiańskokatolicki”.

Wiązałbym zanik rękopiśmiennej twórczości raczej z upowszechnieniem się druku i nowymi modami kulturowymi, których literatura w języku ormiańskim nie mogła zaspokoić. Była przecież wytwarzana daleko poza granicami kraju, w którym zamieszkiwała omawiana społeczność. Chodzi tu jednak o co innego, a problem ten chcę jedynie zasygnalizować, bo to nie miejsce



i okazja, aby go w pełni rozwijać. Otóż we współczesnych badaniach kultury ormiańskiej z trudem przebija się świadomość jej historycznego i regionalnego zróżnicowania, bardzo silnego, o skali ponadprzeciętnej. Wywołały je: utrata własnego państwa, włączenie etnicznych ziem ormiańskich w skład kilku różnych imperiów, odmiennych diametralnie pod względem kulturowym, a przede wszystkim wielowiekowa sytuacja diaspory, w jakiej znalazła się wielka część narodu ormiańskiego. Tożsamość ormiańska miała więc i ma wiele zmiennych wymiarów, zarówno pod względem języka, jak też wyznania religijnego i obyczaju. Te zmienne nie powinny być rozpatrywane jako utrata tożsamości narodowej, ale jej lokalne warianty.

Podobnie zresztą jak w wypadku kultury żydowskiej, wielorako zróżnicowanej pod względem językowym (hebrajski, aramejski, jidysz, ladino, amharski, marati, judeo-tatarski i inne jeszcze języki lub etnolekty), znanej w wielu wersjach diasporowych (sefardim, askenazim, karaim, Beta Israel, czyli Żydzi etiopscy lub falasze, Bnej Israel, czyli Hebrajczycy z okolic Bombaju, Krymczacy, Żydzi z Koczin, czyli malabarscy, Żydzi chińscy, perscy, jemeńscy i wreszcie – geograficznie oraz obyczajowo najbliżsi Ormianom – Żydzi z Gór). Nie chcę pomniejszać wagi narodowego wyznania, ale w warunkach diaspory czy rozbitcia politycznego utrzymanie sztywnej jurysdykcji religijnej byłoby drogą do utraty tożsamości, natomiast mediacja tradycyjnych cech tożsamościowych z uwarunkowaniami lokalnymi była sposobem na przetrwanie. Znów odwołam się do analogii żydowskiej: judaizm ortodoksyjny, reformowany i konserwatywny, chasydyzm, kilka form judaizmu ukrytego (hiszpańscy marrani, tureccy Donme, polscy frankiści), a to wszystko nie połączone żadną jurysdykcją kościelną, a mimo to zapewniające silną więź tożsamościową w skali globalnej.

Nie jest więc zasadne założenie, że tożsamość kulturowa Ormian powinna mieć charakter jednorodny językowo, obyczajowo i wyznaniowo, a to ostatnie jeszcze w formie jednej jurysdykcji eczmiaędzyńskiej. Odwrotnie, zróżnicowanie w diasporze i nawet na ziemiach ojczystych, podzielonych pomiędzy imperia: osmańskie, perskie, a potem jeszcze rosyjskie, było nieuchronne i dla przekazywania dziedzictwa tożsamościowego zbawienne. Wytworzenie się tożsamości Ormian polskich, posługującej się z czasem w wyniku naturalnych procesów integracyjnych językiem polskim, tożsamości dojrzewającej właśnie w okresie pounijnym, to najciekawsze dokonanie tej części diaspory ormiańskiej i znaczący wkład w kulturę macierzystą. Wymiana języka nie jest w tych warunkach niczym szczególnym, a już na pewno nie jest oznaką utraty własnej tożsamości. Umysłowanie sobie tych faktów przez humanistykę ormiańską jest trudne, wymaga oderwania się od auto-kontemplacji na rzecz podejścia porównawczego. Łatwiej niż w zakresie piśmiennictwa dokonuje się ewolucja tradycjonalistycznego po-

dejścia w obszarze sztuk pięknych, czego dowodem jest niedawne odkrycie przez Armenię malarstwa Teodora Axentowicza. Został on uznany za malarza „ormiańskiego” w pełni, nie tylko w jakimś elemencie. A przecież był wręcz podręcznikowym okazem polskiego Ormianina – katolikiem nie mówiącym ani słowa po ormiańsku (o kipczackim nawet nie wspominając).

Te kilka uwag dyskusyjnych, jakie nasuwa lektura pracy Piruzy Mnacanian, w niczym nie zmienia ogólnego wniosku. Bez wątpienia jest to osiągnięcie dowodzące wysokich kwalifikacji badawczych. Autorka wydaje się być godną następczynią poprzedniego pokolenia badaczy tej dziedziny. Jej praca powinna być ogłoszona drukiem zarówno w języku polskim jak też ormiańskim.

## SOPOCKA WYSTAWA „TEODOR AXENTOWICZ – ORMIANIN POLSKI”

Adam KIENIEWICZ [Kraków]

Sopocka wystawa *Teodor Axentowicz – Ormianin polski* (od 19.06 do 21.09.2014) prezentuje ponad 80 obrazów olejnych, pastelii, rysunków, szkiców, grafik, plakatów artysty<sup>1</sup>.

Teodor Axentowicz (1859–1938) malarz, rysownik, grafik, to jeden z najwybitniejszych reprezentantów młodopolskiej sztuki inspirowanej rodzimym folklorem, twórca znakomitych salonowych portretów, profesor i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Pochodzący ze starego ormiańskiego rodu, pieczętującego się herbem Gryf z przydomkiem Jaxa, urodził się 13 maja 1859 roku w Braszowie w Siedmiogrodzie (obecnie Rumunia). Kształcił się początkowo we Lwowie, następnie w latach 1879–1882 w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych, w pracowni Gabriela von Hackla, Sandora Wagnera i Gyuli Benczura. Dalsze studia kontynuował w Paryżu w okresie 1882–1895, pod kierunkiem znakomitego portrecisty Carolusa-Durana (właśc. nazw.: Charles Émile-Auguste Durand), a także w Londynie, gdzie dla nauki, by poprawić swój malarski kunszt, wykonał wiele kopii obrazów dawnych mistrzów, między innymi Botticellego, Tycjana, Halsy czy Velázqueza.

Współpracował też jako ilustrator z poczytnymi paryskimi czasopismami „Le Monde Illustré”, „L’Illustration” i „Figaro”. W 1891 roku został przyjęty w poczet członków Société Nationale des Beaux-Arts, a Akademia przyznała mu Złote Palmy. W latach 1890–1899 odbył wiele podróży artystycznych do Londynu i Rymu. W Londynie malował portrety członków establishmentu, między innymi dla Gminy Ormiańskiej portret katolika Mygyrdicza I w stroju pontyfikalnym, studiując równocześnie tradycyjne i współczesne angielskie malarstwo portretowe. W tym też czasie pracował nad niezrealizowanym projektem panoramy *Rzeź Ormian w Konstantynopolu*. W Paryżu obracał się w kręgu intelektualnych, artystycznych oraz arystokratycznych elit, których reprezentantów uwiecznił na swych płótnach, między innymi księcia Władysława Czarto-

<sup>1</sup> Artykuł został przyjęty do druku już po zamknięciu wystawy w Sopocie.





1. Chrzest Armenii



2. Autoportret – olej na płótnie

ryskiego, Cypriana Godebskiego, Sarę Bernhard, Wiktora Osławskiego, Wacława Szymanowskiego.

W 1894 roku współpracował z Wojciechem Kossakiem i Janem Styką przy realizacji *Panoramy Racławickiej*, malując na tym wielkim płótnie: grupę jeńców prowadzonych przez płk. Muromcewa, piechotę pułku Działyńskich – batalionu Józefa Wodzickiego, prażącego rotowym ogniem w kozaków Czapllica i starodubowskich dragonów, a także grupę modlącą się pod krzyżem. A w 1896 roku w Monachium kończy pracę nad *Panoramą Tatr*, na której to umieścił postacie: Tytusa Chałubińskiego, Walerego Eljasza, Wojciecha Gersona, Stanisława Witkiewicza i ks. Józefa Stolarczyka.

Na prośbę ormiańskiego proboszcza z Suczawy na Bukowinie, ks. Karola Bogdanowicza i za namową swego wuja arcybiskupa Izaaka Mikołaja Isakowicza rozpoczyna w 1899 roku pracę nad obrazem dla tamtejszego kościoła, przedstawiającym *Chrzest Armenii*, na którym ukazany został św. Grzegorz Iluminator czyli Oświeciciel chrzczący króla ormiańskiego Tirydatesa III. Dzieło to artysta kończy w 1900 r. (obraz ten obecnie znajduje się w kościele rzymskokatolickim pod wezwaniem św.



3. Pastelowy portret żony artysty -  
Iza z Giełgudów Axentowiczowa



4. Pastelowy portret córki artysty –  
Jadwigi

Piotra i Pawła w Gdańsku”). Axentowicz podejmował wielokrotnie tematykę ormiańską, tworząc między innymi kompozycję *Ormianie w Polsce* czy *Ormianie u króla Jana Kazimierza*. Wykonał też kilka portretów swego wuja, arcybiskupa Kościoła ormiańskiego, Izaaka Mikołaja Isakowicza, a także arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Na prośbę arcybiskupa Teodorowicza zaprojektował do ormiańskiej katedry we Lwowie ołtarz i ambonę, a także wiele szkiców polichromii oraz witraż; niestety prace te nie zostały zrealizowane.

W 1910 roku wstąpił do Towarzystwa Ormiańskiego „Haiasdan” (Hajastan), zainteresowanego szerzeniem wiedzy na temat kultury, historii, literatury, sztuki i języka.

14 lutego 1893 roku, w kościele św. Marii w Londynie, bierze ślub z wcześniej poznaną w Zakopanem Izą Henryką Giełgudówną (prawnuczką Michała Giełguda – nadwornego marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego, kawalera orderu św. Stanisława i Orła Białego). Rodzice Izy to Adam Giełgud – wychowany w Anglii, wykształcony w Oxfordzie, wysoki urzędnik War Office, zagraniczny korespondent pism kontynentalnych, dziennikarz i publicysta w dziedzinie polityki wschodnioeuropejskiej

oraz literatury. Matka – Leontyna Aniela Aszperger, córka sławnej artystki dramatycznej teatru we Lwowie Anieli z Kamińskich Aszpergerowej.

Axentowiczowie dochowali się ośmiorga dzieci: trzech synów i pięciu córek, o imionach: Filip (Tomy), Gladys, Jan, Jadwiga, Wanda, Irena (Renata), Kazimiera, Jerzy.

W roku 1895 artysta osiadł na stałe w Krakowie, gdzie objął stanowisko profesora w Szkole Sztuk Pięknych, później przemianowanej na Akademię Sztuk Pięknych, które to stanowisko pełnił nieprzerwanie do 1934 roku. Dwukrotnie był wybierany na rektora tej szacownej uczelni. W 1897 roku założył prywatną szkołę malarstwa dla kobiet, w której wykładali między innymi Jan Stanisławski i Leon Wyczółkowski.

Artystyczna działalność Axentowicza była nad wyraz szeroka. Był współzałożycielem Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”. Do członków założycieli należeli Juliusz Fałat, Leon Wyczółkowski, Jan Stanisławski, Józef Chełmoński, Jacek Malczewski, Józef Mehoffer, Włodzimierz Tetmajer i Stanisław Wyspiański. Był blisko związany z wiedeńską Secesją, współpracował z czasopismem „Ver Sacrum”. Był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków. Prace swe wystawiał na licznych wystawach tak w kraju, jak i za granicą, wiele z nich sam organizował, jak np. w Berlinie, St. Luis w USA, w Monachium, Wenecji, Wiedniu, Pradze, Paryżu, Londynie, Antwerpii, Chicago, Rzymie. W swoim malarstwie łączył wpływy impresjonizmu, secesji i symbolizmu. Jego sztuka jest tak dalece różnorodna i tak niezwykle frapująca, że przez to już za życia zdobył wielkie uznanie jako wyśmienity portrecista, malarz pięknych kobiet, scen rodzajowych, obrzędów ludowych. Zajmował się też grafiką ilustracyjną, projektowaniem plakatów.

Teodor Axentowicz posiadał wiele odznaczeń za swą twórczość. Najważniejsze to Krzyż Kawalerski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski i Wielką Wstęgą i Order Żelaznej Korony III klasy.

Zmarł w Krakowie 26 sierpnia 1938 roku. Został pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

Na wystawie można podziwiać wiele znakomitych prac artysty. Jak choćby *Portret żony* lzy Giełgudówny w różowej balowej sukni (za który na wystawie we Lwowie, a wcześniej w Londynie, otrzymał złoty medal), czy świetny portret Malwiny z Bogdanowiczów Pieczyńskiej oraz Zofii Brzeskiej. A szczególną uwagę przykuwa obraz przedstawiający *Włoską kwiaciarkę* z 1882. W dziele tym widzimy, do jakiej perfekcji doszedł Axentowicz jako portrecista. Zwrócić uwagę należy na staranne dopracowanie stroju, delikatną modulację światłem i wiele innych czynników.



Wielką pasją artysty był pastelowy portret i w tej dziedzinie osiągnął niebywałą perfekcję. Na wystawie szczególną uwagę zwracają uwagę portrety *Wiosna*, *Studium głowy kobiecej*, *Młoda dama w salonie*, *Portret Kobiety* – *Hiszpanka* czy naturalnej wielkości *Portret Pani Berson* oraz niewielki portret żony artysty.

Zachwycają swym wdziękiem pastelowe portrety dzieci artysty: *Jadzia z niebieską szarfą*, *Kazia z królikiem*, *Jerzy z królikiem* czy mały olejny portrecik synka w niebieskiej sukience, zatytułowany *Tommy*. Uroczę są też portrety dzieci w ogrodzie, z wpływami secesji.

Podziwiać też można z rozmachem malowane olejne portrety: Wiktora Osławskiego (emigranta z 1831 roku, mecenasa i kolekcjonera dzieł sztuki, protektora Axentowicza w Paryżu), teścia artysty – Adama Giełguda oraz młodzieńczy portret Wacława Szymanowskiego, malowany w jego paryskiej pracowni.

Należy zwrócić szczególną uwagę na obrazy przedstawiające sceny rodzajowe, *Kołomyjka* – to najpopularniejszy taniec huculski. Artysta w obrazie tym uchwycił najszybszą część tego tańca. W zdumiewający sposób oddany jest wir tańczącej pary nowożeńców. Ruch i barwa, radość, uciecha, biel ściany chaty i postacie muzykantów w niebywały sposób dopełniają to dzieło.

Innym zwracającym uwagę jest obraz pt. *Święto Jordanu*, czyli święto Epifanii, Objawienia Pańskiego (Trzech Króli), obchodzone na Huculszczyźnie z wielką pobożnością. Artysta z ogromną starannością ukazał tę bardzo barwną scenę. Uwagę też zwracają obrazy zatytułowane *Na Gromniczną*. To wizerunki wiejskich dziewczyn ze świecami wędrujących do cerkwi. Wzrok przykuwają pastelowe lub olejne obrazy, takie jak *Lirnik i dziewczyna*, *Dziewczyna z dzbanem*, *Rusinka*, czy *Starość i młodość*.

Można też podziwiać plakaty, jakie z secesyjną maestrią wykonał artysta. Uwagę zwracają plakaty do wystaw Towarzystwa „Sztuka”, a także linoryt czterobarwny na papierze *Kobieta z wazonem*. Wystawę dopełniły szkice i rysunki artysty świadczące o jego wyrafinowanej kresce.

Osobne miejsce stanowi obraz *Chrzest Armenii*, *Autoportret artysty i Złoty Anioł* – szkic do polichromii katedry ormiańskiej we Lwowie.

Wystawie towarzyszy pięknie wydany katalog, opracowany przez kuratora wystawy Panią Annę Król.



5. Włoska kwiaciarka – olej na płótnie



6. Kobieta w czarnym kapeluszu – Cecylia Włodzimierska  
– węgiel na papierze



## 7. Plakaty

\*\*\*

Dnia 6 października 2014 r. wystawa została uroczyście otwarta w Erywaniu. Otwarli ją dyrektor Narodowej Galerii w Sopocie Zbigniew Buski oraz dyrektor Muzeum Narodowego w Erywaniu Parawon Mirzajan w obecności prezydenta Republiki Armenii Serża Sarkisjana z małżonką Ritą oraz Panią Anną Komorowską, małżonką prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Już pierwszego dnia wystawę obejrzało 5000 osób. W uroczystym otwarciu wystawy wziął udział zaproszony przez organizatorów autor niniejszego tekstu, wnuk Teodora Axentowicza.

Wystawa potrwa do grudnia 2014 roku.





# SPIS TREŚCI

- 4 Od redakcji
- 8 Rozmowa „Porozmawiajmy o Armenii”
- 17 M. Bernacka – Baku 1905. Prolog Zagłady
- 30 A. Krzeczunowicz – Szersze tło układu Armenia-Turcja
- 38 J. Greppin – List z Erywania
- 42 A. Terlecki – Moje spotkanie z Karabachem
- 54 A. Amirowicz – Mapa kresowych kolonii ormiańskich
- 56 Augustynowicz-Cieciarska – O wrastaniu Ormian w społeczeństwo polskie
- 66 R. Hambarcumian – Ormianie w handlu i ekonomii Rzeczypospolitej w pracach Sadoka Barącz
- 77 G. Pełczyński – Pamiętniki Ormian polskich
- 82 E. Tryjarski – Wzmianki dotyczące Ormian z studium o kronikach zakonnych w Polsce w XVII wieku
- 85 R. Król-Mazur – Z życia salonowego Ormian lwowskich w XIX i XX wieku
- 96 F. Wasyl – Ormianie w przedautonomicznej Galicji
- 102 P. Nieczuja-Ostrowski – Ormianie polscy w „Dzienniku z Kampanii Rosyjskiej 1914-1916”
- 106 P. Nieczuja-Ostrowski – O Agopsowiczach z Dziennika Augusta Krasickiego
- 109 J. Nikorowicz – Wspomnienie o wybitnych członkach rodu Nikorowiczów w dziejach Polski
- 121 M. Persyan-Axentowicz – Ród Persyan Axentowiczów
- 123 W. Bonowicz – „Koszyki” Emina
- 127 M. B. Chmielewska-Jakubowicz – Życie i dzieło Paschalisa Jakubowicza
- 130 K. Stefanowicz – Życie i twórczość Antoniego Stefanowicza
- 142 K. Stopka – 1700 lat chrześcijaństwa w Armenii – próba bilansu
- 158 T. Isakowicz-Zaleski – Ks. Prałat Leon Isakowicz – proboszcz ormiański i kustosz sanktuarium w Stanisławowie. Zarys biograficzny
- 163 J. Chrzęszczewski – Projekt chaczkaru ormiańskiego przy kościele św. Mikołaja w Krakowie
- 172 A. Pisowicz – Najwybitniejsze dzieła literatury ormiańskiej
- 183 A.A. Zięba – O pożytkach ze studiowania dzieł kultury w dawnej Polsce, spisanych w języku ormiańskim, czyli o dysertacji dr Piruzy Mnacakanian
- 191 A. Kieniewicz – Sopocka wystawa „Teodor Axentowicz – Ormianin polski”